

Polskawzbrojna

NR 11 (811) LISTOPAD 2013

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

W NUMERZE
PORADNIK
ŻOŁNIERZY
Służebnik

**KOMPLEKS
MŁODSZEGO
BRATA:
BIAŁORUSKA
ARMIA BEZ
WŁASNEJ
TOŻSAMOŚCI**

**NOWE
OKRETY DLA
MORSKICH
SAPERÓW**

**ARMIE
HAKERÓW**



**ROBERT
KOŚŁA
O ATAKACH,
PRZED
KTÓRYMI
TRUDNO
SIĘ BRONIĆ**

**PIĄTY
WYMIAR
POŁA
WALKI**





„Usque ad finem”
(Aż do końca)

*Książę Józef Poniatowski
w Bitwie Narodów pod Lipskiem*

wystawa czynna od 20 października 2013

**Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego**

MUZEUM
WOJSKA POLSKIEGO





WOJCIECH KISS-ORSKI

ŚWIAT STAJE NA GŁOWIE W POSZUKIWANIU SKUTECZNYCH METOD ZAPOBIEGANIA ATAKOM NA SYSTEMY KOMPUTEROWE.

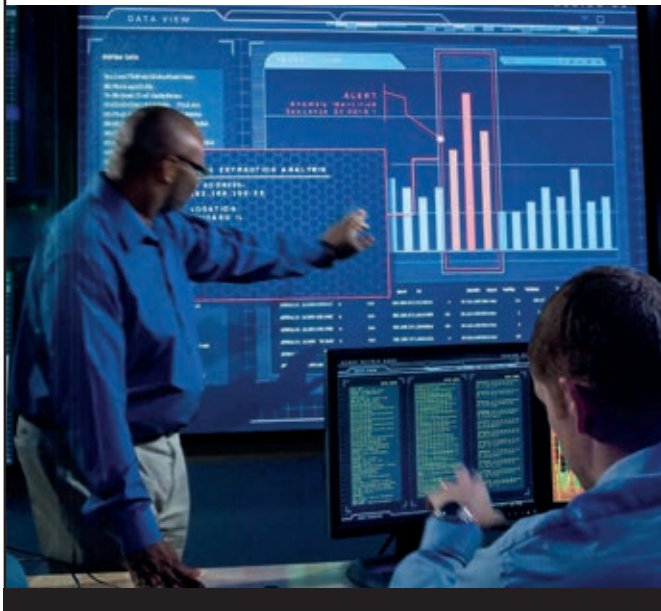
W Polsce również intensywnie się o tym myśli. Niedawno między innymi właśnie na ten temat dyskutowali członkowie Rady Bezpieczeństwa Narodowego pod przewodnictwem prezydenta, gdy omawiano główne kierunki strategii obronności. Dokument w tej sprawie ma być gotowy do końca 2013 roku.

Jeśli jeszcze nie do końca wiecie, co to jest cyberatak i jaki ma związek z bezpieczeństwem informatycznym w skali państwa, obowiązkowo zaczynajcie lekturę tego numeru miesięcznika od artykułów o walce z niewidzialnym wrogiem, przed którym tak trudno się bronić.

Wszystkie służby na świecie biorą przyspieszony kurs walki z cyberatakami, z którymi mają do czynienia już codziennie. Jest to pewnego rodzaju paradoks, ponieważ w dużej mierze są jednocześnie sprawcami takich ataków. Wojna wywiadów i służb specjalnych, którą od wieków państwa prowadzą między sobą, teraz przeniosła się do sieci.

Mikko Hypponen, doradca wielu rządów w sprawach związanych z cyberprzestępczością, zapytany niedawno, czy wyobraża sobie wojnę przyszłości, która toczyłaby się wyłącznie w sieci, bez udziału żołnierzy, czołgów i samolotów, odpowiedział jednak, że raczej nie, ponieważ działania ofensywne w internecie będą jedynie wsparciem tradycyjnych sposobów prowadzenia wojny.

➤ Więcej o niebezpieczeństwie w sieci na stronach 11-32



LOCKHEED MARTIN

JAK JESTEŚMY PRZYGOTOWANI NA ATAK Z SIECI?

armia

- 12** | MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
Satelita kontra tam-tamy
- 18** | RAFAŁ CIASTOŃ
Piąty element
Cyberprzestrzeń to kolejna sfera pola walki
- 20** | WOJCIECH JAKÓBIK
Armie hakerów
Czy walki w wirtualnej rzeczywistości będą przypominać wojny konwencjonalne?
- 26** | ROBERT CZULDA
Atak w wirtualu
Sojusznicza obrona przed zagrożeniami teleinformatycznymi
- 28** | MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
Walka z niewidzialnym wrogiem
Robert Kośla o strategii zwalczania cyberprzestępców
- 34** | TADEUSZ WRÓBEL
Morscy saperzy
Po co są nam potrzebne jednostki przeciwminowe?
- 40** | MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
Czeski trening
Międzynarodowe szkolenie wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa
- 42** | ANNA DĄBROWSKA
Siła logistyki
Obowiązki państwa gospodarza w ćwiczeniach „Steadfast Jazz 2013”

militaria

- 64** | TADEUSZ WRÓBEL
Skrzydła dla floty



64

DOZBRAJANIE LOTNICTWA MARYNARKI WOJENNEJ

- 68** | PAWEŁ HENSKI
Myśliwiec w nowej odsłonie
Super Hornet dla amerykańskich morskich pilotów
- 73** | ROBERT CZULDA
Drugie życie efa
Od myśliwca do bezzałogowca
- 74** | ANDRZEJ WILK
Kompleks młodszego brata
Czy armia białoruska może istnieć bez rosyjskiego wsparcia?
- 80** | PAWEŁ HENSKI
Zmasowany atak
Fakty i mity na temat amerykańskiej koncepcji bitwy powietrzno-morskiej

bezpieczeństwo

SOMALIA – PRZYSTAŃ DLA GROŹNYCH GRUP EKSTREMISTÓW



UN - STUART PRICE

HENRYK SUCHAR
85 | Armada smoka
Pierwsze kroki do zdobycia dominacji na oceanach

ROBERT CZULDA
86 | Helweci ciągle w kamaszach
Dlaczego Szwajcarzy – wbrew europejskim trendom – nie rezygnują z powszechnego poboru wojskowego?

TADEUSZ WRÓBEL
88 | Jątrząca się rana

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
90 | W sercu misji
Zastępca szefa sztabu do spraw operacyjnych Połączonego Dowództwa ISAF o tym, czy Afgańczycy mogą czuć się bezpiecznie

TADEUSZ WRÓBEL
92 | Krucha stabilizacja
Europejskie wsparcie w tworzeniu sprawnej malijskiej armii

wojny
i pokoje

PIOTR KORCZYŃSKI
94 | Krwawa wyspa
Akcja polskich żołnierzy z 1 Dywizji Pancernej z brytyjskimi komandosami

TADEUSZ WRÓBEL
103 | Starcie gigantów
Kulisy walk o Guadalcanal

horyzonty

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
106 | Wyrwane z zapomnienia
Pasjonaci z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego dają drugie życie starym samolotom

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
110 | Terapia życiem
Matka Marcina Pastusiaka poległego w Afganistanie zbudowała dom dla jego przyjaciół.



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl
SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

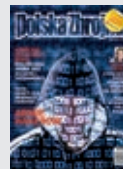
WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabik, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Clastoń, Robert Czulda, Paweł Henski, Wojciech Jakóbiak,
Włodzimierz Kaleta, Piotr Korczyński, Ewa Korsak,
Waldemar Młynarczyk, Jakub Nawrocki, Bogusław Politowski,
Henryk Suchar, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
Andrzej Wilk, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOREDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), Ania Kwaterowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
© aetb - Fotolia.com

Numer zamknięto:
24.10.2013 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna, Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.
NAC PARTNER: Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

SZEREGOWY NATALIA RZETELSKA podczas szkolenia rotacyjnego Narodowych Sił Rezerwowych w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej





CAMO
FACE-PAINT

ŁUKASZ
KERMEL / 17 WBZ
MIĘDZYRZECZ



W TYM ROKU
NA BADANIA
OBRONNE
ZOSTANIE
PRZEZNACZONYCH
PONAD
**340 MILIONÓW
ZŁOTYCH**

EWA KORSAK

Naukowe koszty

Resort obrony planuje przekazywać więcej pieniędzy na badania.

Na prace naukowe i badawczo-rozwojowe, w tym opracowywanie nowych technologii produkcji uzbrojenia i sprzętu wojskowego, ministerstwo obrony przekazało w 2013 roku do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju 160 milionów złotych. Poinformował o tym posłów sejmowej komisji obrony sekretarz stanu w MON Czesław Mroczek, przedstawiając efekty przyjętej dwa lata temu „Strategii działań resortu obrony narodowej w obszarze badań i technologii obronnych”. Jak dodał, ministerstwo obrony jest jedynym re-

sortem, który przeznaczają na cele badawcze tak dużo pieniędzy.

„Gdy weźmiemy pod uwagę to, że NCBiR dokłada drugie tyle, to okaże się, że w tym roku na badania obronne zostanie przeznaczonych ponad 340 milionów złotych”, podkreśla wiceminister. MON skupia się na sześciu priorytetowych obszarach badań. „Są to technologie informacyjne i sieciowe, sensory i obserwacja, broń precyzyjna i uzbrojenie, platformy bezzałogowe, ochrona i przetrwanie na polu walki oraz nowoczesne materiały, w tym wy-

sokoenergetyczne”, wyliczał Stanisław Walicki, dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON.

Pierwsze efekty prac mają pojawić się w 2014 roku w postaci konkretnych technologii i produktów. Minister Mroczek dodał, że resort obrony planuje w kolejnych latach przekazywać więcej pieniędzy na badania i rozwój. Na dodatkowe fundusze mogą liczyć jednak te projekty, które gwarantują sukces w postaci nowych technologii bądź produktów obronnych albo zawierają niewielkie ryzyko niepowodzenia. P.Z, K.W ■

Antykorupcyjne sito

Ministerstwo obrony chce zagwarantować jak najskuteczniejszą ochronę przetargów.

Centralne Biuro Antykorupcyjne obejmie ochroną przetargi organizowane w ramach wieloletniego programu modernizacji armii. Taką współpracę przewiduje nowo zawarte porozumienie między resortem obrony a biurem, które zakłada między innymi wzajemną wymianę informacji na temat przetargów i umów zawieranych w wojsku po to, aby zakupy uzbrojenia były jak najbardziej

transparentne. Chodzi przede wszystkim o rozpoczynające się w wojsku warte miliardy złotych przetargi w ramach wieloletniego programu modernizacji armii. Zgodnie z nim do 2022 roku MON kupi między innymi śmigłowce, samoloty szkoleniowe, bezzałogowce, okręty oraz systemy obrony powietrznej i antyrakietowej. Na unowocześnienie wojska wydane zostanie w sumie

130 miliardów złotych. W ramach porozumienia, które formalnie reguluje trwającą już od dwóch lat współpracę między obiema instytucjami w dziedzinie ochrony antykorupcyjnej, CBA pomoże również w przeprowadzeniu wewnętrznych kontroli w MON.

Resort będzie mógł także zwracać się do biura z wnioskami o skontrolowanie firm zatrudniających byłych wojskowych, którzy brali udział w organizowaniu przetargów, kiedy służyli jeszcze w armii. Chodzi o sprawdzenie przestrzegania ustawy o służbie żołnierzy zawodowych, zakazującej zatrudniania przez trzy lata byłych wojskowych, którzy brali udział w zakupach uzbrojenia. P.Z, P.G ■

Walka o kontrakt

Ostatni etap przetargu na lekki samolot odrzutowy do szkolenia zaawansowanego.

Do złożenia ostatecznych ofert w przetargu na nowy system szkolenia pilotów bojowych Inspektorat Uzbrojenia zaprosił trzy koncerny: Alenię Aermacchi z Włoch, oferującą samolot M-346, brytyjski BAE Systems, który proponuje Hawka w najnowszej wersji AJT, oraz Lockheedę Martina, również z Wielkiej Brytanii, z maszyną T-50, skonstruowaną razem z Korea Aerospace Industries.

Przetarg dotyczy nowego systemu szkolenia – poza ośmioma samolotami zostaną kupione także wyposażenie dydaktyczne, symulatory, części zamienne, sprzęt obsługi naziemnej, dokumentacja i informatyczny

system wsparcia eksploatacji. W umowie ma się znaleźć też opcja kupna czterech kolejnych samolotów.

Przetarg na samoloty Ministerstwo Obrony Narodowej ogłosiło w lutym 2013 roku. Do udziału zgłosiły się cztery firmy, które w czerwcu złożyły wstępne oferty. Wtedy z przetargu wycofał się czeski producent Aero Vodochody. Podpisanie umowy z jedną z firm resort obrony planuje na pierwszy kwartał 2014 roku. Nowy system szkolenia ma natomiast zostać dostarczony w latach 2016–2017. P.Z., K.W

KONTRAKT
JEST WART
KILKASET
MILIONÓW
ZŁOTYCH

Hawk
BAE Systems

M-346
Alenia Aermacchi

T-50
Lockheed Martin

Przede wszystkim obrona

Nacisk na zdolność do obrony terytorium własnego kraju i sojuszników z NATO, a nie do działań ekspedycyjnych, to podstawy nowej strategii bezpieczeństwa państwa – ustaliła Rada Bezpieczeństwa Narodowego. Strategia bezpieczeństwa narodowego ma być gotowa do końca 2013 roku. „Dokument, który powstaje, odzwierciedla zdecydowane przesunięcie akcentów w wizji bezpieczeństwa kraju, a także wizji rozwoju sił zbrojnych”, stwierdził prezydent Bronisław Komorowski, który przewodniczył spotkaniu rady.

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisław Koziej zwrócił uwagę, że nowym priorytetem strategicznym odpowiadają kierunki przebudowy technicznej sił zbrojnych wytyczone

przez prezydenta: „Postawienie na pierwszym miejscu obrony powietrznej i przeciwrakietowej to zapewnienie technicznych, organizacyjnych i militarnych możliwości obrony własnego terytorium”. Te priorytety wynikają z naszego położenia na obrzeżach NATO i Unii Europejskiej.

„Strategia bezpieczeństwa narodowego” to najważniejszy dokument dotyczący bezpieczeństwa i obronności państwa. Przyjmuje go rząd, a zatwierdza prezydent. Obecnie obowiązująca strategia pochodzi z 2007 roku, a nowa zostanie sformułowana na podstawie ustaleń „Strategicznego przeglądu bezpieczeństwa narodowego” przeprowadzonego w latach 2011–2012 z polecenia prezydenta Komorowskiego. P.Z., T.J

Bohaterski kapitan

Zmarł oficer, który własnym ciałem zasłonił młodszego kolegę przed wybuchem granatu.

Podczas szkolenia kompanii w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu 8 października 2013 roku doszło do nieszczęśliwego wypadku. Na poligonie jeden z szeregowych rzucił za blisko granatem i ten, zamiast trafić w oddalony o kilkadziesiąt metrów cel, spadł na ochronny wał przed okopem. Eksplozja groziła szeregowemu śmiercią. Stojący obok kapitan Grzegorz Nicke własnym ciałem zasłonił żołnierza przed wybuchem. W ten sposób uratował mu życie. Eksplodujący granat ranił oficera w tył głowy poniżej hełmu. Lekarze z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu dwa tygodnie walczyli o jego życie. Niestety 19 października Grzegorz Nicke zmarł. Za swój czyn został pośmiertnie awansowany przez ministra Tomasza Siemoniaka na stopień pułkownika.

Grzegorz Nicke służył w armii od 1994 roku. Ostatnio był dowódcą kompanii wsparcia w dywizjonie zabezpieczenia toruńskiego centrum. „Grzesiek bycia dowódcą nie traktował jako przywilej, lecz wyjątkową służbę. To, że bez wahania rzucił się na ratunek żołnierzowi, jest tego najlepszym dowodem”, mówi kapitan Piotr Figas, który przyjaźnił się z pułkownikiem Nicke. P.Z., K.W

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

pułkownika
Grzegorza Nicke

z Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu, który swoim bohaterskim czynem zasłużył na nasz podziw, uznanie i pamięć.

Żonie, Synkowi i Bliskim

składam serdeczne słowa współczucia.

Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej

polskaZbrojna

Koszt prenumeraty rocznej
to tylko 65 zł

Zamów prenumeratę na 2014 rok

e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97

telefonicznie: +48 22 684 04 00

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 10 stycznia 2014 roku
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

12

wydań w cenie

10

pre
nu
me
rata

lutym

październik

grudzień



PIOTR
BERNABIUK

Cyberbolek

CZY NA SCENIE WOJENNEJ
POJAWIĄ SIĘ NOWI
AKTORZY, NALEŻĄCY
DO **SPOŁECZEŃSTWA
SIECIOWEGO?**

”

Od dnia, w którym szeregowy Michał N., powszechnie zwany „Cyberbolekiem”, pojawił się na siłowni, nic już w naszej kompanii nie było takie samo jak przedtem. Już wejście tego cherlaka do przybytku tężyzny i kultury fizycznej stanowiło wydarzenie z pogranicza science fiction.

„A gdzie ty się nieszczęśniku tutaj zabłąkał?”, powitał go „serdecznie” sierżant Jarosław B., dowódca drużyny delikwenta, i opuszczył z hukiem grubo ponadstukilową sztangę na stojaki. Łomot i zgrzytanie przyrządów ucichły w jednej chwili. Kilkunastu ociekających potem sportsmenów jednocześnie wbiło wzrok w niespodziewanego gościa.

Szeregowy Michał N. nie stracił jednak rezonu i oznajmił, że w tym dziwnym miejscu pojawił się na życzenie dowódcy plutonu, który po raz kolejny postanowił zrobić z niego „prawdziwego żołnierza”. Dodał też, że przerzucanie ton ciężarów uważa za marnotrawstwo tak cennych w naszych czasach zasobów energii. A na koniec zapytał grzecznie: „Przepraszam, panie sierżancie, czy mógłbym otworzyć okno?”.

Tego było za wiele! Dowódca drużyny wygarnął mu, co sądził o jego przemyśleniach: „Nie trzeba otwierać okna, bo nam tu nic nie śmierdzi. Poza tym nie marnujemy energii, lecz przekształcamy ją w straszliwą moc, która zmiażdży każdego przeciwnika na polu walki”.

„Bardzo przepraszam, panie sierżancie”, przerwał tyradę przełożonego szeregowy, „przecież my jesteśmy żołnierzami łączności. Po co nam brutalna siła? Nadto, jak sądzę, współczesna wojna rozegra się raczej w cyberprzestrzeni”.

I co? Setki godzin morderczej harówki, tysiące ton przerzucanych ciężarów, dziesiątki kilogramów wchłoniętych odżywek... Wszystko na nic, bo o losach ewentualnego konfliktu rozstrzygnie ktoś taki jak szeregowy Michał N., gość mający nieustanne problemy ze zdaniem wuefu chociażby na nędzną trójczynę?

Ten zaś rozwijał fantastyczną wizję, w której nie było miejsca dla wozów bojowych, czołgów czy samolotów i śmigłowców. Na wojennej scenie mieli pojawić się nowi aktorzy, tacy właśnie jak „Cyberbolek”, należący do społeczeństwa sieciowego. Przeciwnik nie musiałby wcale być utożsamiany z jakimkolwiek krajem: „Jego obszarem działania byłaby jedynie sieć, w której znajdują się wszystkie dane i informacje na każdy temat! Zły, wróg, przeciwnik, wnikając do naszych najsekretniejszych danych, tworząc chaos, paraliżując wszelkie działania, mógłby wygrać wojnę. Rozumiecie!”.

Nie zapowiadało się na to, by w zaistniałej sytuacji wykluta się atmosfera zrozumienia, ale kapral Mariusz Ś., który tego ranka wycisnął w leżeniu 130 kilogramów, ustanawiając rekord kompanii, postanowił być dociekliwy: „Michał, skup się, posłuchaj mnie uważnie. Cokolwiek by się w tej sieci działo, to gdzieś tam, na samym końcu, w niebie lub na ziemi, w kawiarence internetowej lub w sztabie wielkiej armii siedzi jakiś śmieszny człowieczek, taki «Cyberbolek», który wszystko mota? Tak, czy nie?”.

„No tak, «końcówka» musi być spersonalizowana, chociażby po to, by zdecydować o uruchomieniu destrukcyjnego programu...”, przyznał „Cyberbolek”.

”

„W takim razie ten sk...l może być pewien, że go dopadniemy, wyrwiemy z cyberprzestrzeni i sprawimy bardzo realne «bęcki». A teraz chłopaki do roboty. Ty «Cyberbolek» też, bo na razie służysz w realu i jak nie zdasz wuefu, to cię to bardzo mocno zaboli”.

| S I E Ć |

SATELITA

K O N T R A T A M - T A M Y

Dawniej dokumenty przynosili posłańcy, wędrowały one z ręki do ręki. Dziś gigabajty informacji mkną z prędkością tysięcy kilometrów na sekundę. Czy te informacje są jednak bezpieczne?



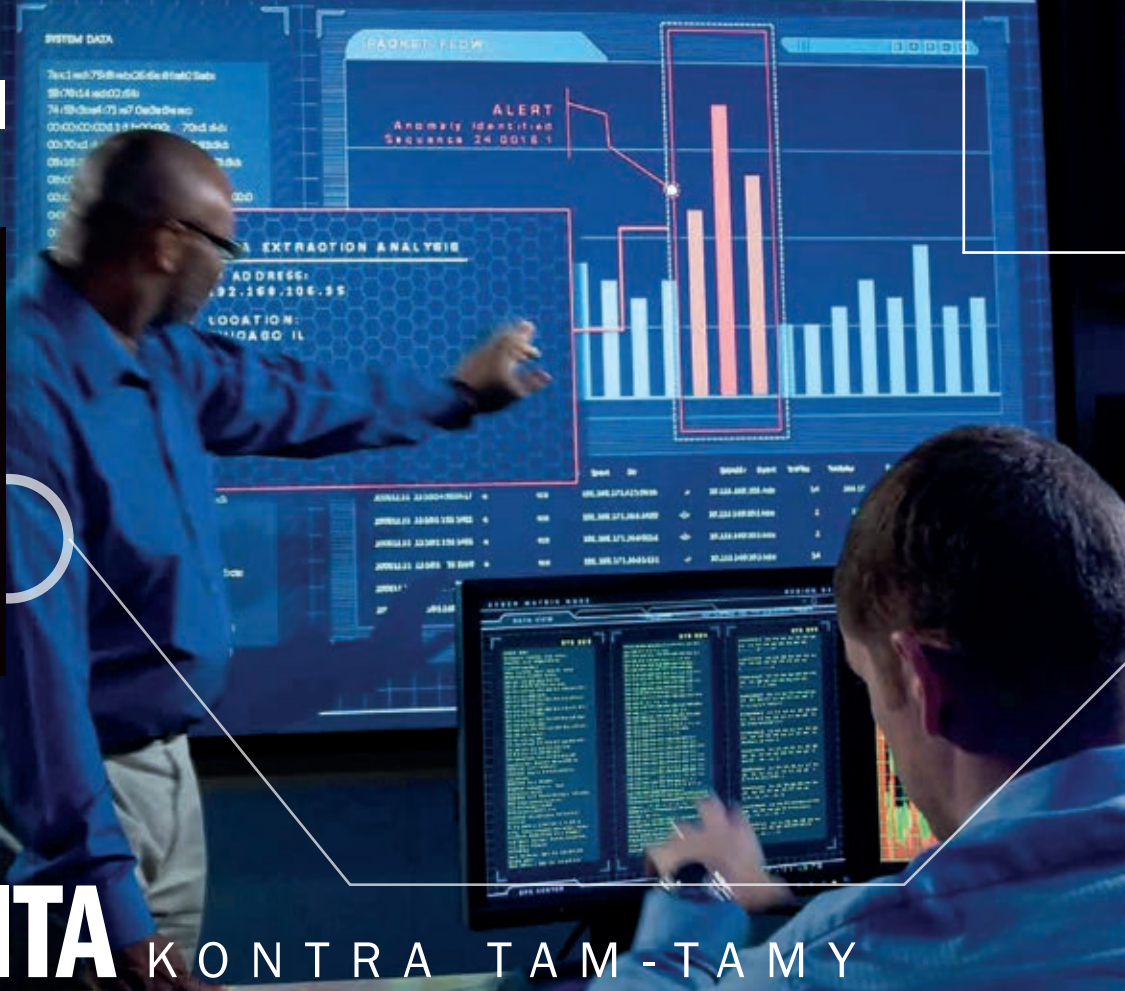
MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

W POLSCE PIERWSZE
PRACE ZMIERZAJĄCE
DO **OCHRONY**
KRYTYCZNEJ
INFRASTRUKTURY
TELEINFORMATYCZNEJ
PAŃSTWA ROZPOCZĘŁY
SIĘ POD KONIEC
XX WIEKU



Atak na plany

Najbardziej znaną próbą włamania na strony internetowe MON był atak w 2010 roku. Do cywilnej części systemu komputerowego resortu próbowano wprowadzić plik Java, który miał rozproszyć wirusa. Jego nazwa wskazywała, że może zawierać informacje dotyczące planów ewentualnościowych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego lub plany NATO wobec Polski i krajów nadbałtyckich. Plik zneutralizowano po kilku godzinach.



→ SATELITA KONTRA TAM-TAMY

Internet wymyślili w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku naukowcy pracujący dla amerykańskiej armii. Dziś korzystają z niego wszyscy – w ciągu minuty wpisujemy 200 milionów zapytań do wyszukiwarki Google. Dynamiczny rozwój sieci sprawił jednak, że pojawiły się nowe zagrożenia. Cyberataki nie wymagają użycia ani jednego żołnierza, a mogą stanowić niebezpieczeństwo zarówno dla systemu militarnego, jak i dla tak zwanej infrastruktury krytycznej państwa (energetyka, łączność, banki).

„Dzisiejsze zagrożenia dla bezpieczeństwa to ataki cybernetyczne i terrorystyczne”, stwierdził w jednym z wywiadów minister Tomasz Siemoniak. „Hakerzy są w stanie sparaliżować ważne systemy państwa, w tym systemy wojskowe”.

BLOKADA JAKO PROTEST

W styczniu 2012 roku nastąpiło uderzenie w systemy teleinformatyczne polskich instytucji państwowych. Doszło wówczas do hakierskiego ataku określanego mianem DDoS (distributed denial of service), polegającego na wysyłaniu zmasowanych zapytań, co powoduje zablokowanie usług informacyjnych na przeciążonych serwerach. Był on związany z protestami przeciw podpisaniu przez władze Polski umowy ACTA, która miała wprowadzić międzynarodowe standardy w walce z naruszeniami własności intelektualnej. Przejściowo wystąpiły wtedy trudności w dostępie do stron internetowych Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Żandarmerii Wojskowej, Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych i Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Rzecznik prasowy MON Jacek Sołta zapewniał, że systemy informatyczne armii są bezpieczne, działają one bowiem w odciętej od in-

ternetu sieci wewnętrznej. Atak został powstrzymany dzięki Systemowi Reagowania na Incydenty Komputerowe w Departamencie Informatyzacji i Telekomunikacji MON.

Według Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, atak ten służył sprawdzeniu gotowości naszych służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo teleinformatyczne kraju. Nie wiadomo, kim byli hackerzy (w USA co czwarty haker współpracuje z FBI). Z przeprowadzonych później analiz wynika, że do ataku w 81 procentach wykorzystano adresy IP komputerów znajdujących się na terenie Polski. Nie oznacza to jednak, że został on przeprowadzony z terytorium naszego kraju, ponieważ hackerzy mogli używać serwerów pośredniczących (proxy) lub komputerów, nad którymi wcześniej przejęli kontrolę. Po tym zdarzeniu minister administracji i cyfryzacji Michał Boni powołał zespół mający cyklicznie przygotowywać wytyczne dotyczące ochrony portali rządowych (gov.pl) przed atakami hakierskimi i ustalać standardy bezpieczeństwa dla stron rządowych.

POCZĄTKI OBRONY

W Polsce pierwsze prace zmierzające do ochrony krytycznej infrastruktury teleinformatycznej państwa rozpoczęły się pod koniec XX wieku. W 1996 roku powstał CERT Polska, który w ramach instytutu badawczego Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK) zajął się bezpieczeństwem teleinformatycznym. CERT, czyli zespół do spraw reagowania na przypadki naruszenia bezpieczeństwa teleinformatycznego, to nazwa, pod którą w większości krajów Unii Europejskiej, Szwajcarii oraz w USA funkcjonują jednostki powołane do zwalczania incydentów komputerowych. Są to zazwyczaj ośrodki działające przy uczelniach technicznych lub firmach informatycznych.

ROMUALD HOFFMANN: „NAJBARDZIEJ TAJNE RZECZY POZOSTANĄ TAJNE, GDY BĘDĄ POZA SIECIĄ”.

Cyberoddziały



ROSJA. Generał pułkownik Oleg Ostapenko, zastępca ministra obrony, zapowiedział, że do końca 2013 roku w siłach zbrojnych Rosji pojawi się nowy rodzaj wojsk – oddziały bezpieczeństwa cybernetycznego. Ich głównym zadaniem będzie walka z zagrożeniami z sieci, wyłapywanie złośliwego oprogramowania, odbijanie ataków hakerskich, a także poszukiwanie nieprzyjacielskich „zakładek”, które mogą znajdować się w instalacjach sprowadzanych zza granicy.

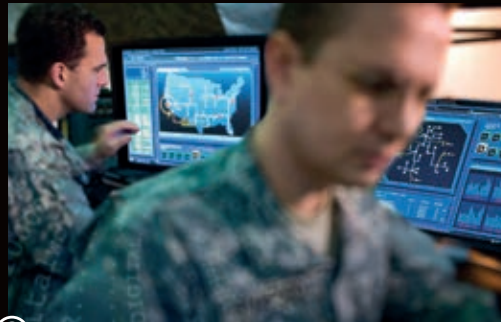


WIELKA BRYTANIA. Jednostkę obrony cybernetycznej zamierza stworzyć brytyjskie ministerstwo obrony. Resort poinformował, że będzie ona miała za zadanie obronę wojskowych i cywilnych sieci komputerowych oraz najważniejszych baz danych przed atakiem hakerów, ma także podejmować w cyberprzestrzeni działania ofensywne.



NIEMCY. W reakcji na ujawnione przez Edwarda Snowdena stosowanie przez amerykańską agencję NSA programów szpiegowskich powołano w lipcu 2013 roku w Niemczech nadzwyczajnego pełnomocnika rządu do spraw polityki zagranicznej w przestrzeni cybernetycznej. Został nim Dirk Brengelmann, doradca sekretarza generalnego NATO Andersa Fogha Rasmussena w kwestiach politycznych i polityki bezpieczeństwa.

LOCKHEED MARTIN (2)



Pentagon pod ostrzałem

Według serwisu Huffington Post jednym z najbardziej dotkliwych cyberataków na amerykańskie serwery wojskowe było włamanie w 2011 roku do sieci jednego z koncernów zbrojeniowych współpracującego z rządem Stanów Zjednoczonych. Hakerzy skradli wówczas 24 tysiące wojskowych plików. Część z nich dotyczyła tajnych systemów Pentagonu. Włamywacze przełamali wtedy także zabezpieczenia firmy zbrojeniowej – Booz Allen Hamilton. Ich ofiarą padło około 90 tysięcy wojskowych adresów e-mail i haseł. Udało im się spenetrować również system jednego z największych koncernów współpracujących z amerykańskim wojskiem – Lockheed Martin.

CYBER-PRZESTRZEŃ TO KOLEJNA PO LĄDZIE, MORZU, PRZESTRZENI POWIETRZNEJ I KOSMICZNEJ SFERA POLA WALKI

W 2008 roku powołano zespół reagowania na incydenty komputerowe – CERT.GOV. Jest on częścią ABW (Departamentu Bezpieczeństwa Teleinformatycznego) i ma wszystkie uprawnienia właściwe tym służbom. W Departamencie Informatyki i Telekomunikacji MON powstał natomiast MIL-CERT dla sił zbrojnych. Żadna z polskich instytucji rządowych nie jest jednak w stanie samodzielnie bronić się przed atakami hakerów, dlatego CERT Polska we współpracy z Departamentem Bezpieczeństwa Teleinformatycznego ABW stworzył system wczesnego ostrzegania o zagrożeniach internetowych o nazwie ARAKIS-GOV24. Zawiadamia on o próbach rozprzestrzeniania się robaków sieciowych, bonetów, skanowaniach danych z zewnątrz oraz infekcjach komputerów wewnątrz chronionej sieci. Jego zadaniem jest wykrywanie anomalii, które mogą wskazywać na atak, a nawet na przygotowania do niego.

NOWE POLE WALKI

„Cyberprzestrzeń to kolejna po lądzie, morzu, przestrzeni powietrznej i kosmicznej sfera walki”, mówi Krzysztof Liedel, zastępca dyrektora Departamentu Prawa i Bezpieczeństwa Pozamilitarnego Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Dlatego także na tym polu trzeba rozwijać zdolności obronne. W wielu krajach w siłach zbrojnych powstają specjalne struktury. Stany Zjednoczone na przykład w 2010 roku powołały Dowództwo Cybernetyczne USCYBERCOM odpowiedzialne za prowadzenie defensywnych i ofensywnych operacji w tym obszarze.

W polskim resorcie obrony są wewnętrzne systemy teleinformatyczne, odseparowane od internetu. MIL-WAN na przykład służy do przesyłania informacji niejawnych, a CATEL to system niejawnego mobilnej łączności rządowej, niezależny od operatora →

telefonii komórkowej, choć korzysta z oferowanej przez niego transmisji danych. Dostęp do internetu w wojsku zapewnia natomiast system INTER-MON.

W 2008 roku minister obrony wydał decyzję numer 205 w sprawie organizacji i funkcjonowania systemu reagowania na incydenty komputerowe w resorcie obrony narodowej. Na jej podstawie stworzono System Reagowania na Incydenty Komputerowe. Funkcję jego centrum koordynacyjnego pełniło Wojskowe Biuro Bezpieczeństwa, Łączności i Informatyki (obecnie Resortowe Centrum Zarządzania Bezpieczeństwem Sieci i Usług Teleinformatycznych). Za wsparcie techniczne odpowiadało Centrum Zarządzania Systemami Teleinformatycznymi (obecnie Resortowe Centrum Zarządzania Sieciami i Usługami Teleinformatycznymi) oraz administratorzy systemów i sieci teleinformatycznych w jednostkach i komórkach organizacyjnych. Powołano także zespół, który miał analizować zagrożenia w sieciach i systemach teleinformatycznych. W jego skład weszli przedstawiciele departamentów Informatyki i Telekomunikacji, Ochrony Informacji Niejawnych, Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności – P6 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Centrum Zarządzania Systemami Teleinformatycznymi oraz Wojskowego Biura Bezpieczeństwa Łączności i Informatyki.

W 2010 roku działalność rozpoczęło Centrum Bezpieczeństwa Cybernetycznego w Białobrzegach. Jest to jednostka, o której oficjalnie niewiele wiadomo. W 2011 roku w odpowiedzi na poselską interpelację ówczesny wiceminister obrony Marcin Idzik tak opisał, czym się ona zajmuje: „Centrum nie prowadzi aktywnych działań obronnych w sieciach resortu. Jest ono uczestnikiem realizowanego przez Sztab Generalny Wojska Polskiego procesu osiągania zdolności w zakresie dowodzenia i kierowania w cyberprzestrzeni, zgodnie z przyjętymi celami sił zbrojnych NATO”.

29 kwietnia 2013 roku minister obrony wydał decyzję o utworzeniu Narodowego Centrum Kryptologii, a radca ministra generał brygady rezerwy Krzysztof Bondaryk jest odpowiedzialny za powstanie tej instytucji.

POTRZEBNA CYBERSTRATEGIA

Reforma systemu dowodzenia i kierowania siłami zbrojnymi nie ominęła także resortowej teleinformatyki. W 2012 roku minister Tomasz Siemoniak powołał pełnomocnika do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni. Został nim dyrektor Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON. 1 października 2013 roku rozpoczął funkcjonowanie wojskowy Inspektorat Systemów Informatycznych, który zastąpił Departament Informatyki i Telekomunikacji MON, a funkcję pełnomocnika przejął generał Bondaryk. Inspektoratowi podlegają teraz wszystkie jednostki teleinformatyczne w polskiej armii, które znajdowały się do tej pory w strukturach poszczególnych dowództw rodzajów sił zbrojnych. Do końca roku nowa jednostka podlega dyrektorowi generalnemu MON, ale od 1 stycznia 2014 roku zostanie podporządkowana dowódcy generalnemu.

1 października weszła też w życie decyzja ministra obrony narodowej numer 261 z 19 września 2013 roku dotycząca usprawnienia systemów komunikacji elektronicznej w resorcie obrony narodowej.

„Toczące się od 2008 roku prace nad rządowym programem ochrony cyberprzestrzeni RP kończą się odrzucaniem doku-

mentu lub przekładaniem na stosowną chwilę”, piszą w książce „Działania sił zbrojnych w cyberprzestrzeni” Romuald Hoffmann, były już dyrektor byłego Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON, i Bogusław Pacek, rektor Akademii Obrony Narodowej. Taki los spotkał „Rządowy program ochrony cyberprzestrzeni na lata 2009–2011 – założenia”. Opracowany w 2010 roku podobny projekt na lata 2011–2016 także nie został przyjęty przez rząd, lecz skierowany do dalszych uzgodnień.

„Trzeba przyjąć całościową strategię dotyczącą bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni”, mówi Krzysztof Liedel. „Dziś dokumentem o takim charakterze jest «Polityka ochrony cyberprzestrzeni Rzeczypospolitej Polskiej», opracowana przez zespół międzyresortowy. To dokument ogólny”. I niewiele w nim mówi się o koordynacji działań między różnymi instytucjami. „A takie podejście może położyć nawet najlepszą strategię”, uważa profesor Stanisław Sulowski, dziekan Ośrodka Analiz Politologicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Pojęcie „cyberprzestrzeń” pojawiło się w polskim prawie dopiero w 2011 roku, gdy z inicjatywy prezydenta znowelizowano ustawę o stanie wojennym oraz o kompetencjach naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych RP. Jeden z zapisów upoważnia głowę państwa do wprowadzenia stanu nadzwyczajnego w wypadku „wrogiego działania w cyberprzestrzeni”.

Przyjęto wówczas definicję, że cyberprzestrzeń to „przestrzeń przetwarzania i wymiany informacji tworzona przez systemy teleinformatyczne, w rozumieniu art. 3 pkt 3 ustawy z dnia 17 lutego 2005 roku o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (DzU nr 64, poz. 565, z późniejszymi zmianami) wraz z powiązaniem pomiędzy nimi oraz relacjami z użytkownikami”. Romuald Hoffmann przytacza jednak znacznie prostszą definicję: „Cyberprzestrzeń to różne sieci komputerowe plus ludzie, plus procedury”.

Bezpieczeństwo w sieci to jedna ze spraw, którą Bronisław Komorowski poruszył w marcu 2013 roku na dorocznej odprawie kierowniczej kadry MON. Spotkanie odbyło się za zamkniętymi drzwiami, ale wystąpienie prezydenta opublikowano na stronie internetowej BBN.

„Cyberprzestrzeń to sfera, która dopiero się kształtuje”, ocenił Bronisław Komorowski. „Powstają nowe cybercentra, cyberdowództwa, cyberstrategie – na przykład wyprzedzającego ataku. Niektórzy mówią wręcz, że stajemy się dziś świadkami swoistego cyberwyścigu zbrojeń. Jest to wielkie wyzwanie, ale też szansa dla naszych sił zbrojnych. Szansa, której nie można przepaścić”.

O tym, że armia musi przygotować się do działania w cyberprzestrzeni, a rozwijanie tej zdolności za kilka lat powinno stać się priorytetem rozwoju sił zbrojnych, mówił wielokrotnie także szef BBN. W USA strategię cyberbezpieczeństwa przyjęto już dekadę temu. Podobne dokumenty ma Rosja i wiele państw europejskich. Dlatego generał Stanisław Koziej twierdzi, że przygotowanie polskiej strategii bezpieczeństwa dotyczącej tej sfery jest jednym z najpilniejszych zadań.

O bezpieczeństwie w cyberprzestrzeni niewiele mówią „Strategia bezpieczeństwa narodowego RP” z 2007 roku, uszczegóławiająca ją „Strategia rozwoju systemu bezpieczeństwa narodowego RP w latach 2012–2022” oraz „Strategia obronności RP”. Dokumenty te wskazują jedynie na nowe zagrożenia, które mogą wynikać z postępującej informatyzacji kluczowych obszarów funkcjonowania państwa.

1. Służba Kontrwywiadu Wojskowego
2. Kierownik komórki organizacyjnej Departament Ochrony Informacji Niejawnych Pion Ochrony Informacji Niejawnych
3. Służba Kontrwywiadu Wojskowego Pion Ochrony Informacji Niejawnych
4. Służba Kontrwywiadu Wojskowego Pion Ochrony Informacji Niejawnych
5. Resortowe Centrum Zarządzania Bezpieczeństwem Sieci i Usług Teleinformatycznych Departament Informatyki i Telekomunikacji (od 1 października 2013 roku Inspektorat Systemów Informatycznych)
6. Służba Kontrwywiadu Wojskowego Departament Informatyki i Telekomunikacji
7. Departament Informatyki i Telekomunikacji Resortowe Centrum Zarządzania Bezpieczeństwem Sieci i Usług Teleinformatycznych Administratorzy



LUDZIE+ZASOBY +PROCEDURY =BEZPIECZEŃSTWO TELEINFORMATYCZNE

„W nowej strategii bezpieczeństwa narodowego musi znaleźć się rozdział poświęcony cyberbezpieczeństwu. Prace nad nią trwają. Bezpieczeństwo w cyberprzestrzeni składa się z działań ofensywnych i defensywnych. Musimy mieć zdolności, żeby zdobywać przewagę informacyjną nad przeciwnikiem oraz posiadać systemy, które będą nas zabezpieczały przed podobnym działaniem. Jesteśmy na początku drogi w tworzeniu takich rozwiązań”, uważa Krzysztof Liedel. Jak tłumaczy, nie stworzymy stuprocentowego zabezpieczenia. Trzeba jednak pomyśleć o zapasowych rozwiązaniach, które pozwolą zminimalizować szkody, gdy zawiedzie system informatyczny. Warto także pamiętać, że najsłabszym ogniwem w procesie wdrażania zasad bezpieczeństwa pozostaje człowiek.

Romuald Hoffmann twierdzi, że nie da się pogodzić nieograniczonej wolności z nieograniczonym bezpieczeństwem.

„Najbardziej tajne rzeczy pozostaną tajne, gdy będą poza siecią. Nie wykluczam, że powrócimy do Enigmy i do jednorazowych kodów albo papierowej koperty, którą przywiezie kurier w stopniu pułkownika”, przewiduje profesor Krzysztof Kubiak, dziekan Wydziału Nauk Technicznych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu. A na poparcie swojej tezy przytoczył anegdotę: podczas przesłuchań w Senacie na temat operacji amerykańskich sił specjalnych w 1993 roku w Mogadiszu jeden z kongresmenów zapytał jej dowódcę, dlaczego nie podsłuchiwali Somalijczyków. Ten odpowiedział: „Trudno za pomocą satelitów przechwycić dźwięki tam-tamów”.

```
# id  
uid=0(root) gid=0(root)
```

PIĄTY ELEMENT

Czy zwycięstwa wojenne wkrótce będzie się odnosić w cyberprzestrzeni, a nie na realnym polu walki?

RAFAŁ CIASTOŃ

W 1921 roku włoski generał i teoretyk wojskowości Giulio Douhet opublikował pracę „O panowaniu w powietrzu”. Zafascynowany rozwojem lotnictwa i jego rosnącą na frontach I wojny światowej rolą dowodził, że stanie się ono wkrótce siłą na tyle potężną, iż będzie w stanie samodzielnie decydować o losach przyszłych konfliktów. Pisał między innymi: „(...) nowe zasady sztuki wojennej nie uzupełniają, lecz całkowicie przekreślają stare, a przeszłość nic nie daje przyszłości, albowiem przyszłość wymaga tworzenia wszystkiego od nowa”.

Pod tym cytatem gotów byłby się podpisać zapewne niejeden spośród dzisiejszych apologetów cyberwojen. Warto jednak, może nieco przewrotnie, pokusić się o pytanie, czy czas nie zweryfikował negatywnie sformułowanych przez Douheta tez.

Pomimo olbrzymiego postępu, jaki dokonał się w lotnictwie na przestrzeni ostatniego stulecia, rola pozostałych rodzajów sił zbrojnych nie stała się wcale marginalna. Wręcz przeciwnie, nowoczesne koncepcje operacyjne kładą nacisk na rozwój działań połączonych, czyli integrujących na polu walki różne rodzaje wojsk. Wojna sieciowa staje się kolejnym elementem tego pola i bez wątpienia błędem byłoby niezau-

ważanie bądź też niedocenywanie tego faktu. Tak samo jak jego przecenianie.

NIE MYLMY POJĘĆ

Cyberwojna, wojny sieciowa, informacyjna, sieciocentryczna – te pojęcia często, zwłaszcza w publicystyce, są stosowane w sposób dowolny, niezależnie od zjawiska, którego dotyczą, tymczasem nie są one tożsame, a zapobieganie im bądź prowadzenie ich nie zawsze jest zadaniem armii.

Wymiar pozamilitarny będą mieć głównie wojny sieciowe („netwar”). Termin ten, przyjmując definicję analityków RAND Corporation, odnosi się do konfliktu mającego na celu wpływanie na świadomość podmiotu będącego obiektem ataku (na przykład społeczeństwa danego kraju), na posiadany przez niego zasób informacji, a także na zdolność do prezentowania na zewnątrz własnego stanowiska. Pojawiające się tutaj słowo „wojna” może być mylące, bo wojny sieciowe można prowadzić w fazie kryzysu, nie determinując przy tym jego eskalacji i przekroczenia progu wojny w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Tak definiowane „netwars” będą zatem domeną służb specjalnych, dyplomacji czy sił policyjnych, a nie zbrojnych, przy-

CYBERATAKI SĄ GROŹNYM NARZĘDZIEM, MOGĄCYM POWODOWAĆ STRATY W SFERZE WIZERUNKOWEJ I FINANSOWEJ

najmniej dopóki obiektem ataku nie staną się wojskowe sieci C3I (Communication, Command, Control, Intelligence).

Celem cyberwojen jest przede wszystkim zakłócenie funkcjonowania (w tym również zniszczenie) systemów komunikacyjnych i informacyjnych przeciwnika, z jednoczesnym uniemożliwieniem mu zebrania koniecznych danych, a w konsekwencji uzyskanie przewagi informacyjnej. Cyberwojna może być i metodą, i jednym z elementów operacji wojskowej obejmującej zarówno działania niekinetyczne (infiltracja, zakłócanie działania, oślepienie systemów), jak i kinetyczne, wymierzone w elementy infrastruktury przeciwnika. Jest to co prawda jedna z wielu definicji tego zjawiska, ale dość dobrze pasująca do realiów militarnych.

Można przyjąć, że narzędziem zarówno wojen sieciowych, jak i cyberwojen są ataki na elementy infrastruktury krytycznej państwa czy jego system finansowy. W zależności od rodzaju zaatakowanego podmiotu przeciwdziałaniem im będą zajmować się pozamilitarne i (lub) militarne struktury państwa, a także te pozapaństwowe (jak na przykład w wypadku ataku na systemy bankowe).

POLE WALKI

Cyberprzestrzeń to kolejny, piąty (po przestrzeni lądowej, morskiej, powietrznej i kosmicznej) wymiar współczesnego pola walki. Jej znaczenie doceniane jest przez decydentów politycznych i planistów wojskowych czołowych państw i armii świata. W Stanach Zjednoczonych od 2010 roku działa odrębne Dowództwo Cybernetyczne (USCYBERCOM), odpowiadające za zapewnienie niezakłóconego i wiarygodnego dostępu

do sieci komunikacyjnych, zwalczanie zagrożeń cybernetycznych, a także zapewnienie wszystkim rodzajom sił zbrojnych zdolności do prowadzenia operacji oraz ochronę systemów dowodzenia i kontroli poszczególnych systemów uzbrojenia. Z kolei w Chinach działa oślawiona jednostka 61398, zajmująca się głównie działalnością hakersko-szpiegowską.

Atak rosyjskich hakerów na estońskie serwery rządowe z kwietnia 2007 roku jest chyba najbardziej znanym przypadkiem wojny sieciowej. Słabszym echem odbiły się wydarzenia z sierpnia 2008 roku, kiedy to najpierw przygotowująca się do zajęcia Południowej Osetii Gruzja zaatakowała strony osetyjskiego radia i agencji informacyjnej, następnie zaś sama padła ofiarą podobnych, choć zakrojonych na szerszą skalę działań rosyjskich. Strony prezydenta, ministerstw obrony i spraw zagranicznych zostały zablokowane, podobnie zresztą jak komercyjne strony informacyjne, co w znacznym stopniu uniemożliwiło stronie gruzińskiej prezentowanie własnego stanowiska podczas toczącego się konfliktu. Oczywiście ani Moskwa, ani Tbilisi nie potwierdziły oficjalnie swego udziału w cyberatakach, ale ich skala i sposób zorganizowania wykluczają możliwość przeprowadzenia ich przez przypadkowe osoby.

Innego rodzaju przykładem ataku jest przypisywane wywiadowi izraelskiemu (przypuszczalnie we współpracy z agencjami amerykańskimi) zainfekowanie robakiem Stuxnet irańskich sieci komputerowych pracujących w ośrodkach wzbogacania uranu. Odkryty w 2010 roku, wprowadzony do sieci najprawdopodobniej za pomocą pamięci USB Stuxnet miał spowolnić irański program nuklearny i zapewne zadanie to wykonał.

ODWRACALNOŚĆ STRAT

Cyberataki są niezwykle groźnym narzędziem, mogącym powodować straty zarówno w sferze wizerunkowej, jak i finansowej, a także uderzać w system bezpieczeństwa państwa, destabilizując go i czyniąc dodatkowo podatnym na oddziaływanie z użyciem innego rodzaju środków (również militarnych). Zwycięstwa w sieci odnoszone są jednak w skali taktycznej i operacyjnej, a nie strategicznej. Uniemożliwienie gruzińskiemu ministerstwu spraw zagranicznych zamieszczania informacji na własnych stronach sprawiło, że Tbilisi używało do tego celu bloga Google. Stuxnet natomiast prawdopodobnie opóźnił postępy irańskiego programu nuklearnego, lecz nie zlikwidował groźby pozyskania przez Iran broni atomowej.

Amerykańskie spojrzenie na cyberprzestrzeń jako na jedną z pięciu przestrzeni współczesnego pola walki wydaje się dziś najbardziej właściwe. I tak na przykład w opracowywanej przez Pentagon koncepcji tak zwanej bitwy powietrzno-morskiej nie zapomina się o działaniach w cyberprzestrzeni, traktując je w opisany wcześniej sposób. Narzędzia o charakterze cybernetycznym to jeden z elementów zintegrowanego, sieciocentrycznego ataku na odległość w celu zakłócenia, zniszczenia i pokonania obrony przeciwnika.

Skala i charakter cyberzagrożeń będą się zmieniać, wymuszając na państwach podejmowanie odpowiednich środków ochrony przed nimi. W zależności od tego, czego będą dotyczyć i co będzie przedmiotem ataku, ich zwalczaniem zajmować się zarówno policja, jak i specusłużby oraz armia. Będą wpływać na kształt i charakter przyszłego pola walki, ale nie przeniosą go do cyberprzestrzeni, a jedynie poszerzą o kolejny wymiar. ■


 Three figures stand in front of a height chart. The figure on the left is wearing a dark blue jumpsuit and has a CRT monitor for a head. The figure in the middle is wearing a white t-shirt and dark pants, also with a CRT monitor for a head. The figure on the right is wearing a dark blue suit and tie, holding a laptop computer in front of his head. The height chart on the left shows measurements from 4'4" to 7'0" in 2-inch increments.

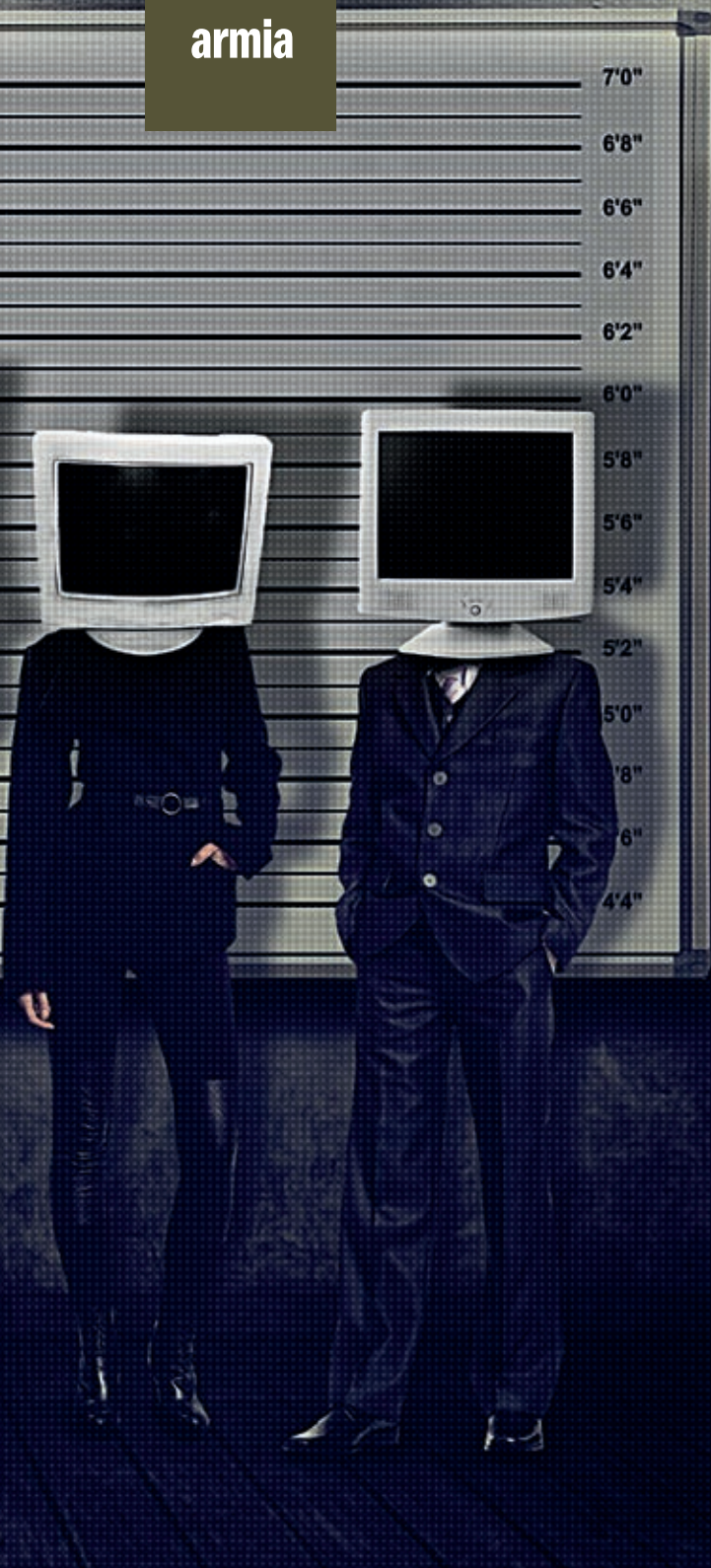
ARMIE HAKERÓW

Walka w wirtualnej rzeczywistości szybko nabierze cech konfliktu konwencjonalnego, choć będzie prowadzona za pomocą całkowicie innych środków i na innej platformie.

WOJCIECH JAKÓBIK

Sieć nie ma granic, a ataki w cyberprzestrzeni zwykle pozostają anonimowe. Internet ewoluuje i im bardziej integrujemy swoją działalność z cyberprzestrzenią, tym poważniejsze zagrożenia dla nas mogą z niej płynąć. Dlatego z jednej strony powstają nowe podmioty prowadzące szkodliwą działalność w sieci, a z drugiej sztaby głównych geopolitycznych graczy pracują nad środkami zapobiegawczymi mającymi chronić przed agresją z cyberprzestrzeni. To całkowicie nowa rzeczywistość, do której będą musieli dostosować się wszyscy uczestnicy globalnej rywalizacji.

Pierwszą udokumentowaną operacją cybernetyczną przeciwko państwu była seria ataków na strony internetowe Estonii, po tym jak Tallin zdecydował o relokacji sowieckich cmentarzy wojennych i pomników. Z wielu komputerów były wysyłane masowo zapytania na stronę internetową, co prowadziło do przeciążenia serwera i wyłączenia strony (distributed denial of service, DDoS). Silnie zinfomatyzowane instytucje estońskie stały się łatwym łupem dla hakerów, którzy byli wyjątkowo dobrze zorganizowani, co jest rzadko spotykane w przypadku prywatnych ataków. Chociaż do dzisiaj nie ma



STANY ZJEDNOCZONE KLASYFIKUJĄ WROGÓW WIRTUALNYCH.

Aktorzy państwowi dzielą się na agresorów, enablerów i slackerów. Chiny uzyskały w tym wyczeniu status agresora. Enablerzy (inicjatorzy) to te państwa, które tolerują lub wręcz wzmagają nielegalną działalność hakerską na swoim terytorium wymierzoną przeciwko innym państwom, na przykład Rosja. Slackerzy nie mają odpowiednich narzędzi prawnych lub technicznych, aby powstrzymać ataki cybernetyczne z ich terytorium (Pakistan). Pozostają jeszcze aktorzy niepaństwowi, którzy z pobudek ideologicznych i ekonomicznych prowadzą ataki w sieci i używają jej do rekrutacji, rozprzestrzeniania propagandy i zbierania funduszy.

MILITARIUM STUDIO

dowodów na to, że te działania zleciła Moskwa, estońscy oficjele oskarżyli ją o inspirowanie ataku.

Siłę oddziaływania cyberataków na politykę poznali także Gruzini w czasie wojny z Rosją w 2008 roku. Doszło wtedy do zablokowania stron internetowych parlamentu Gruzji i tamtejszego ministerstwa spraw zagranicznych. Rzadko wspomina się, że była to odpowiedź na cyberatak na osetyńskie media, o który Rosja oskarża Gruzję. Tym razem działania w sieci polegały na podmianie treści na stronie internetowej lub wyłączaniu jej z użytku (atak typu denial of service).

Ataki na systemy estońskie i gruzińskie pokazały, jakie są możliwości rosyjskich informatyków. Jednakże pod tym względem prym wiodą Chińczycy. Od 2003 roku prowadzą regularne działania mające na celu kradzież danych z amerykańskich firm i instytucji. Ucierpieli na tym tacy giganci, jak Lockheed Martin czy NASA. Niezwykle trudne jest ustalenie, kto odpowiada za te ataki, ponieważ informatycy z Państwa Środka stosują techniki maskujące, takie jak używanie zdalnych serwerów, komputerów „zombie” i oprogramowania szpiegowskiego. Działalność ta zyskała kryptonim „Titan Rain”.

Największy rozgłos przyniosły chińskim hakerom odkryte w 2013 roku włamanie do wewnętrznej sieci gazety „The New York Times” oraz kradzież danych z Twittera. Operacje te miały związek z opublikowanymi informacjami na temat nepotyzmu szerzącego się w rodzinie premiera Wen Jiabao. Ataki mające źródło na terenie Chin zostały skierowane także przeciwko portalowi „Bloomberg News”, po tym jak w 2012 roku opublikowano artykuł o podobnych nieprawidłowościach w rodzinie obecnego przywódcy Chin, a wtedy wiceprezydenta – Xi Jinpinga.

„The New York Times” pisze wręcz o narastającej kampanii cyberterrorystycznej prowadzonej przez Chiny przeciwko korporacjom, celebrytom i rządowi USA. Hakerzy kradną dane dotyczące kont i treści e-maili wysyłanych przez dziennikarzy. Tworzą w ten sposób listę osób publicznych, które są potem prześladowane. To Pekin inspirował te ataki wirtualnej rzeczywistości. Pierwsze uderzenie w „The New York Times” miało miejsce niedługo po tym, gdy oficjele Państwa Środka ostrzegli dziennikarzy gazety, że ich dociekliwość w sprawie Wen Jiabao będzie miała „określone konsekwencje”.

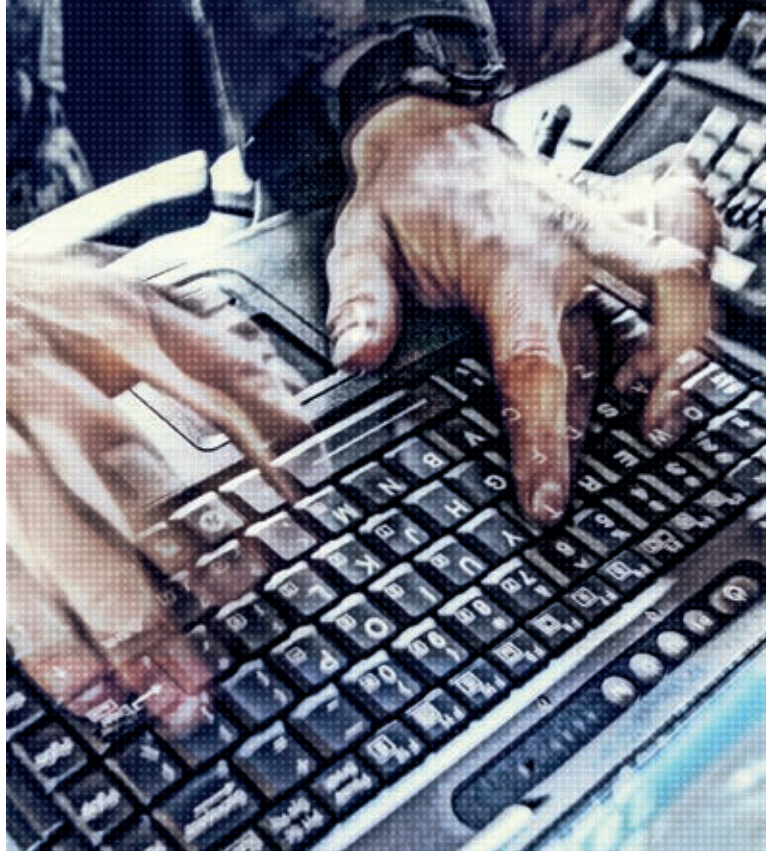
Pikanterii sprawie dodaje fakt, że chińscy hakerzy odpowiadający za te operacje nadal mogą mieć dostęp do systemów, których zabezpieczenia złamali. Często stosują taktykę uśpienia, czyli przeczekania okresu zwiększonej czujności przyszłej ofiary i zaatakowania w dogodnym momencie.

W STRONĘ WSCHODU

Informatycy Państwa Środka stosują także zasady w postaci e-maili wyglądających na przykład na informację prasową przesłaną przez określoną organizację. Załącznik jest zainfekowany programem, który użytkownik sam ściąga na swój pulpit, a wówczas ten błyskawicznie przejmuje nad nim kontrolę – oczywiście niezauważalnie. W ten sposób Chińczycy zdołali włamać się do amerykańskich i brytyjskich firm zajmujących się informatycznymi systemami bezpieczeństwa. Pozwoliło im to na żywo podglądać telekonferencje i wymianę e-maili na tematy techniczne.

Chińscy hakerzy prawdopodobnie pracują na etacie w Pekinie, ponieważ ich aktywność drastycznie maleje poza godzinami pracy tamtejszych urzędów, a w chiński Nowy Rok praktycznie zamiera. Na działalność rządową wskazują także cele większości ataków – aktywiści z Tybetu, zachodnie firmy z sektora bezpieczeństwa, ambasady i think tanki. To nie retoryka dotycząca Morza Południowochińskiego, ale właśnie agresywna działalność w cyberprzestrzeni jest najsilniejszym przejawem rosnącego militarysty w Państwie Środka. Tak jak w wypadku sporu o wody terytorialne pojawia się agresywna retoryka, tak jeśli chodzi o cyberprzestrzeń ma już miejsce regularna kampania.

Cyfrowi włamywacze z Chin nie dają również spokoju swoim sąsiadom. Śledztwo gazety „Bloomberg Businessweek” pozwoliło odkryć grupę hakerów posługujących się popularnym w Państwie Środka komunikatorem QQ. Penetrowali oni bazy danych mediów, instytucji i dużych firm państwowych w Birmie, na Tajwanie i Filipinach. Dziennikarze namierzyli jedną osobę odpowiedzialną za ataki, która na co dzień zajmowała się szkoleniem młodych oficerów Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Z pośrednictwem QQ skorzystali także hakerzy w czasie akcji „Luckycat”, której celem byli działacze na rzecz wolnego Tybetu w Indiach i Japonii.



U S D O D

DZIAŁALNOŚĆ W SIECI TO NOWY WYMIAR RYWALIZACJI MIĘDZY POTĘGAMI GEOPOLITYCZNYMI, DO KTÓREJ STANĄ WSZYSTKIE PAŃSTWA

Również polityczny chłopiec do bicia Chin nie próżnuje w wirtualnej rzeczywistości. 20 marca o godzinie 14.00 lokalnego czasu ponad 30 tysięcy komputerów Shinhan Bank, Jeju Bank, Nonghyup Bank, Munhwa Broadcasting Corporation, YTN oraz Korean Broadcasting System straciło dane ze swoich twardych dysków. Eksperci podejrzewają, że atak koordynowała Korea Północna. Północ w ten sposób podgrzewa atmosferę przed negocjacjami na temat jej programu nuklearnego. Wskazuje na to mała szkodliwość ataku. Wystąpiły bowiem jedynie krótkie przerwy w pracy bankomatów, a telewizji

zje nie przestały nadawać programów. Atak był zatem demonstracją siły młodego Kim Dzong-Unu.

Hakerzy opłacani przez państwa nie ograniczają się jedynie do kradzieży informacji lub ich podmiany. Mogą również atakować infrastrukturę, a wraz z postępującą informatyzacją będą mieli coraz szersze pole do popisu. Z raportu Ernst & Young (przeptytano ponad 100 przedstawicieli 90 firm energetycznych z 21 krajów świata) wynika, że największe zagrożenie dla sektora energetycznego będzie w przyszłości płynąć z cyberprzestrzeni.

WŁAMYWACZE NA ETACIE

Badania informatycznej firmy McAfee potwierdzają, że w listopadzie 2009 roku chińscy hackerzy przeprowadzili serię ataków nazwaną kampanią „Night Dragon”. Ich celem były największe na świecie spółki gazowe i naftowe. Dostawcą infrastruktury potrzebnej do prowadzenia kampanii był obywatel Chin zamieszkujący miasto Heze w prowincji Shandong, a do ataków dochodziło zgodnie ze znanym wzorcem w godzinach pracy chińskich biur – między 9.00 a 17.00 czasu pekińskiego. Można się spodziewać, że w nadchodzących latach w firmach energetycznych i spółkach z innych sektorów strategicznych będą powstawać komórki odpowiedzialne za bezpieczeństwo cybernetyczne. Takie rozwiązania zostaną też przeniesione na poziom centralny i tak, jak Chińczycy i Koreańczycy z Południa tworzą dzisiaj jednostki informatyków mające służyć do ataków cybernetycznych, tak państwa zachodnie będą tworzyć komórki służące do obrony. I odwrotnie.

Niemiecki wywiad BND otwarcie przyznaje, że rozpoczął werbunek zdolnych informatyków, którzy pomogą państwu w walce ze szpiegostwem gospodarczym i z cyfrowymi atakami na instytucje. W 2012 roku odnotowano ponad tysiąc ataków z terytorium Chin na komputery w Niemczech. To zjawisko dotyczy również innych krajów, na przykład Belgii, czyli państwa goszczącego takie ważne instytucje, jak siedziby Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej oraz Kwaterę Główną NATO.

Działalność w cyberprzestrzeni to nowy wymiar rywalizacji między potęgami geopolitycznymi, do której staną wszystkie państwa. Te, które będą mogły sobie pozwolić jedynie na obronę własnych obywateli, rozbudują arsenał obronny. Zainteresowani kradzieżą informacji, dezinformacją i rozwojem zdolności ofensywnych rządzący będą tworzyć zespoły hackerów na swoich usługach, takie jak Red Hacker Alliance z Chin. Według służb wywiadu Korei Południowej, Koreańczycy z Północy utrzymują jednostkę walki w cyberprzestrzeni liczącą około trzech tysięcy hackerów.

Ostatnio przy okazji dyskusji wokół interwencji w ogarniętej wojną domową Syrii pojawiły się również informacje o jednostce informatycznej odpowiedzialnej za ataki cybernetyczne w imieniu reżimu Baszara al-Asada. Syrian Electronic Army w Polsce wślawiła się atakiem na stronę Polskiego Związku Wędkarskiego, który stracił nad nią kontrolę, a hackerzy podmienili zamieszczone tam treści na apel, aby Zachód zaprzestał wspierać przeciwników Asada w Syrii. W kwietniu 2013 roku SEA przejęła konto agencji Associated Press i w jej imieniu zakomunikowała światu, że na terenie Białego Domu miał miejsce atak terrorystyczny. Informacja ta wywołała natychmiastową reakcję giełdy. Na szczęście szybko została zdementowana i sytuacja wróciła do normy.

Wcześniej syryjscy hackerzy dokonali mniejszego ataku na telewizję Sky News Arabia. W sierpniu 2013 roku włamali się także strony New York Timesa i Huffigton Post, utrudniając dostęp do nich w ramach protestu przeciwko rzekomej stronniczości tych mediów. Podobne ataki przeprowadzili przeciwko CNN, „Time” i „Washington Post”.

KODEKS CYBERWOJEN

Nowe realia będą także oddziaływały na prawo państwowe i międzynarodowe. Pentagon przyjął już założenie, że ataki cybernetyczne należy traktować jak konwencjonalne. Pozwoli to na zastosowanie artykułu V traktatu waszyngtońskiego, gdy sojusznik USA zostanie zaatakowany przez hackerów innego państwa, lub na wypowiedzenie wojny agresorowi w razie zaistnienia „cybernetycznego Pearl Harbor”, przed którym przestrzegali sekretarz obrony Leon Panetta.

Głównym czynnikiem decydującym o zwiększeniu zainteresowania Waszyngtonu kwestią cyberterroryzmu jest rosnąca liczba ataków na infrastrukturę informatyczną Departamentu Obrony USA. Składa się na nią 3,5 miliona komputerów, 35 wewnętrznych sieci w 65 krajach, z czego duża część opiera się na systemach komercyjnych, a zatem bardziej wrażliwych na ataki cybernetyczne. Jak informuje dziennik „Kommersant”, również Rosjanie pracują nad przyjęciem dokumentu o roboczej nazwie „Fundamenty rosyjskiej polityki w sferze międzynarodowego bezpieczeństwa informacji”, mającego ustalić metody walki z „atakami informatycznymi”, o których wspomnieli prezydent Władimir Putin niedługo po wybuchu afery PRISM.

Wielki skandal po ujawnieniu przez byłego kontraktora National Security Agency Edwarda Snowdena programu inwigilacji mediów społecznościowych zakończył się jego ewakuacją do Rosji. Sprawa ta dobrze odzwierciedla dylematy, przed jakimi stoją obywatele próbujący ocenić działalność w cyberprzestrzeni. Obrońcy wolności słowa twierdzą, że Waszyngton gromadził dane obywateli niezgodnie z czwartą poprawką do konstytucji Stanów Zjednoczonych, mówiącą o nietykalności osobistej. Z kolei państwowcy, stający w obronie Ameryki, twierdzą, że przeczesywanie sieci z użyciem PRISM-u było uzasadnioną prewencją, a Snowden dokonał aktu cyberterroryzmu poprzez kradzież informacji pod osłoną polityczną państw wrogich Stanom Zjednoczonych, takich jak Chiny i Rosja. W ten sposób cyberprzestrzeń, jako nowy obszar działalności człowieka, sprawa, że ponownie trzeba zadać pytanie o imponderabilia. Podobnie jak w innych dziedzinach życia społecznego, pojawi się tutaj kwestia mniejszego zła.

Wraz ze stopniowym regulowaniem prawnym spraw dotyczących cyberprzestrzeni relacje międzypaństwowe w tym zakresie także będą się cywilizować. Amerykanie już teraz prowadzą rozmowy z Chińczykami i Rosjanami o działalności w sieci. W maju 2013 roku Biały Dom zorganizował szczyt na temat cyberbezpieczeństwa z udziałem przedstawicieli tych państw. Dzięki rozmowom ma dojść do intensyfikacji współpracy międzynarodowej w cyberprzestrzeni. Rządowi zależy na uregulowaniu tego obszaru, ponieważ pozostawiony sam sobie może nieść ryzyko wybuchu konfliktu. Dopóki ta sfera nie zostanie opisana w ponadnarodowych dokumentach, będzie nią rządziło prawo silniejszego. Dlatego wspomniane już regulacje państwowe powoli zaczną przeno-

ZAGROŻENIE Z SZANGHAJU

Analitycy z Foreign Affairs opracowali tabelę, z której wynika, że największy wkład we wrogie działania w cyberprzestrzeni obecnie mają Chińczycy. Atakują oni systemy USA, Japonii, Tajwanu, Wietnamu i Filipin. Amerykańscy hakerzy nie pozostają jednak daleko w tyle i uderzają w Chiny, Iran i Rosję. Wbrew obiegowej opinii o zacofaniu Korei Północnej duży ruch w cyberprzestrzeni tworzy Pjongjang, który często atakuje Seul. Wcale nie mała jest też aktywność na tym polu Indii, Iranu, Pakistanu czy Izraela. Hakerzy z tych krajów działają bezkarnie, a przez to całkowicie swobodnie, bez obaw o reperkusje międzynarodowe.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH TRWA DYSKUSJA NA TEMAT MOŻLIWOŚCI PRZEPROWADZENIA CYBERATAKU NA SIECI ENERGETYCZNE TEGO PAŃSTWA.

Ponad dwieście firm sektora elektroenergetycznego weźmie udział w specjalnych szkoleniach mających pokazać wrażliwość sieci na tego rodzaju atak. Mają one dać odpowiedź na to, jak mogłoby zareagować państwo na zaburzenie pracy sieci o skali dużo większej od ataku terrorystycznego na wieżę World Trade Center w 2001 roku. Takie cyberuderzenie mogłoby doprowadzić do zakłóceń w transporcie, a przez to również w dostawach paliwa i żywności. Bez elektryczności przestałyby funkcjonować giełdy i rządowe systemy informatyczne. Amerykanie pragną przygotować się na takie niebezpieczeństwo.

sić się na poziom organizacji ponadnarodowych coraz wyższego szczebla.

W czerwcu 2011 roku NATO przyjęło „action plan”, uwzględniający nową politykę bezpieczeństwa cybernetycznego, w którym uwzględniono objęcie infrastruktury państw członkowskich sojuszu ścisłą ochroną przed atakami w sieci oraz rozwój zdolności do aktywnego reagowania na takie zagrożenia. Zakłada on także współpracę z różnymi organizacjami międzynarodowymi i ponadnarodowymi, sektorem prywatnym oraz innymi podmiotami. W ramach inicjatywy smart defence kraje członkowskie mają opracować wspólne rozwiązania chroniące je przed hakerami.

Podczas ćwiczeń sojuszu odgrywane są też scenariusze ataków cybernetycznych. Siedziba jednego z natowskich Centre of Excellence została ustanowiona jeszcze w 2008

roku w Estonii, wkrótce po cyberatakach. Pozostałe znajdują się w Hiszpanii, Holandii, Łotwie, na Litwie, w Niemczech, Polsce, na Słowacji, w Stanach Zjednoczonych, we Włoszech i na Węgrzech. Do programu mają dołączyć do 2014 roku Francja, Turcja i Wielka Brytania. Zainteresowanie udziałem sygnalizowała także Islandia. Przewiduje się również uczestnictwo państw poza sojuszem.

NATO stworzyło tak zwany podręcznik talliński, w którym opisano, w jaki sposób prawo międzynarodowe uprawnia kraje członkowskie do użycia siły w razie przeprowadzenia przeciwko nim ataku cybernetycznego. To nie jest oficjalny dokument formułujący określoną doktrynę. Może jednak w przyszłości stać się fundamentem takiej koncepcji. [Więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej”, maj 2013]. Komisja Europejska przyjęła natomiast strategię bezpieczeń-

stwa cybernetycznego. Jest to pierwszy dokument traktujący zbiorczo to zagadnienie i odnoszący się w jego kontekście do polityki zagranicznej Unii. Akt zawiera preambułę odnoszącą się do wartości stojących u podstaw funkcjonowania cyberprzestrzeni – wolności i otwartości. Stanowi on, że akty prawne i normy obowiązujące na terenie Wspólnoty w świecie fizycznym mają bezpośrednie zastosowanie w wirtualnej rzeczywistości. Unia ma pracować nad zwiększeniem dostępu do sieci z jednej strony i do skuteczniejszej walki z płynącymi z niej zagrożeniami z drugiej. Planuje podjąć współpracę międzynarodową.

14 grudnia 2012 roku odbyła się w Dubaju światowa konferencja mająca na celu rewizję traktatu o międzynarodowych regulacjach telekomunikacyjnych, które od lat osiemdziesiątych niezmiennie określają funkcjonowanie ludzi w świecie informacji. Uaktualniona wersja opisuje działalność państw w ramach międzynarodowej sieci informatycznej, ich pierwszeństwo przed innymi aktorami cyberprzestrzeni oraz kwestię odpowiedzialności.

NOWE REGUŁY GRY

W walce z cyberterroryzmem skuteczniejsze są działania konkretnego państwa, szczególnie jeśli staje ono naprzeciw armii hakerów sponsorowanej przez inny kraj. Sektor prywatny nie ma niezbędnych narzędzi prawnych i infrastrukturalnych do odparcia skoordynowanej agresji etatowych informatyków na usługach państwa, ale dużo lepiej radzi sobie z odporem ataków cyberprzestępców prowadzących działalność kryminalną z pobudek osobistych. W tym obszarze dochodzi do szybkiej dyfuzji nowych technologii, taktyk i rozwiązań. Dlatego cywile są w stanie stworzyć doskonale narzędzia ochrony komputerów firmowych, czego przykładem są coraz lepsze programy antywirusowe.

Powstaje jednak pytanie, czy bezosobowe organizacje ponadnarodowe powinny przejmować kompetencje państw w cyberprzestrzeni. W stolicach największych potęg rodzi się, uzasadniona lub nie, nieufność wobec zbyt daleko idących regulacji. Te państwa nie chcą pozwolić na wiązanie im rąk. Regulacje sprzyjają krajom o mniejszych możliwościach w cyberprzestrzeni, ponieważ ograniczają większych graczy, którzy mogą w przyszłości je zaatakować lub już to zrobili (casus Estonii). Jednocześnie jednak mogą stać się narzędziem w rękach państw, które potrafią manipulować społecznością międzynarodową.

Ostatecznie w cyberprzestrzeni pojawią się zapewne takie same dobre i złe cechy największych graczy, jak w konwencjonalnej rywalizacji geopolitycznej. Walka w wirtualnej rzeczywistości szybko nabierze cech konfliktu konwencjonalnego, choć będzie prowadzona za pomocą całkowicie innych środków i na innej platformie. Najważniejsze jednak, że ataki w cyberprzestrzeni coraz częściej będą miały skutki w rzeczywistym świecie.

Rankingi dotyczące aktywności państw w cyberprzestrzeni będą szybko traciły aktualność, ponieważ wraz z postępującym rozwojem technologicznym na świecie do gry zaczną wchodzić kolejni gracze. Co ciekawe, takie cyberzestawienie będzie różniło się od tego dotyczącego działań konwencjonalnych. Państwa niemogące nawet marzyć o broni atomowej bez problemu przygotowują oddział zdolnych informatyków potrafiących czynić cuda w sieci. To totalna zmiana dotychczasowych zasad gry, na którą musimy się przygotować. ■

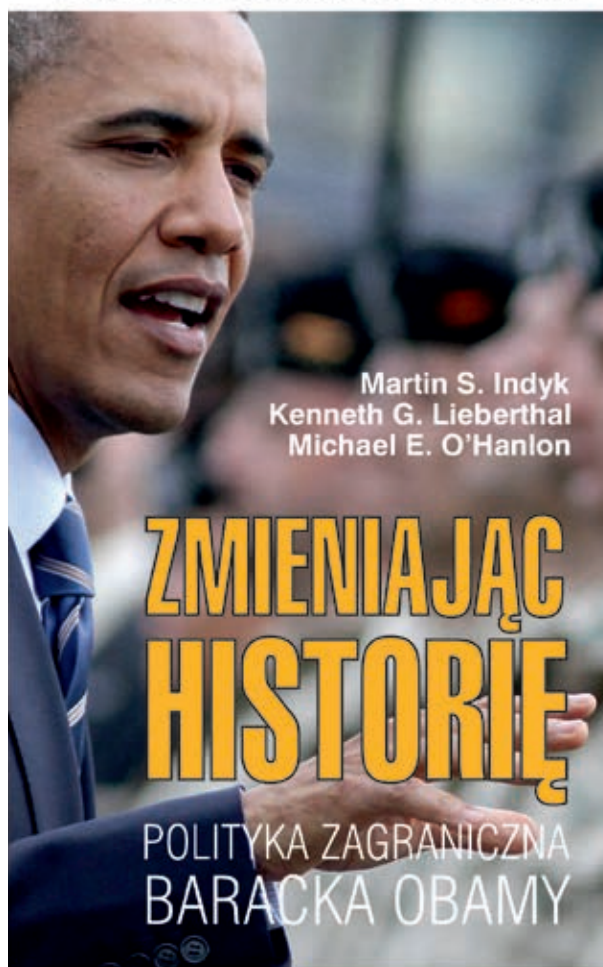
PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



PISM | POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

PREZYDENT, KTÓRY CHCIAŁ ZMIENIĆ BIEG HISTORII

książka o polityce zagranicznej
Baracka Obamy już w sprzedaży



Martin S. Indyk
Kenneth G. Lieberthal
Michael E. O'Hanlon

ZMIENIAJĄC HISTORIĘ

POLITYKA ZAGRANICZNA
BARACKA OBAMY

Patroni medialni:



Trojka
POLSKIE RADIO

Polska Zbrojna

NOWA
POLITOLOGIA

STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE

eksiegarnia
www.pism.pl/eksiegarnia

Do wyłączenia infrastruktury nie potrzeba już rakiet”, powiedział w 2008 roku estoński prezydent Toomas Hendrik Ilves. „To samo można zrobić w cyberprzestrzeni”. Bez wątpienia polityk ten wiedział, co mówi, bowiem to właśnie Estonia stała się pierwszym państwem członkowskim NATO, które zostało zaatakowane na masową skalę z wykorzystaniem technologii teleinformatycznych (IT). Uderzenie z 2007 roku doprowadziło do unieruchomienia stron internetowych rządu, parlamentu, mediów oraz firm komercyjnych. „Przykład Estonii pokazuje, że cyberatak może być zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego”, przyznał później rzecznik prasowy NATO James Appathurai. Pojawiło się wówczas nawet pytanie, czy artykułu V traktatu waszyngtońskiego nie rozciągnąć również na ataki internetowe.

Po ataku na Estonię NATO przystąpiło do działania. Tym bardziej że w przeszłości zdarzały się już podobne incydenty. „Z pierwszymi bezpośrednimi cyberatakami NATO spotkało się podczas operacji «Allied Force» w Kosowie w 1999 roku”, przypomina Andrzej Kozłowski, ekspert do spraw zagrożeń teleinformatycznych magazynu „Stosunki Międzynarodowe”. „Wtedy serbscy hakerzy przypuścili atak na serwery organizacji w ramach akcji odwetowej za bombardowanie ich kraju”. Pokłosiem tego zdarzenia było podjęcie na szczycie NATO w Pradze

stworzyło tak zwany talliński podręcznik, który może być złączką przyszłej doktryny. Stanowi on próbę interpretacji już istniejącego prawa międzynarodowego przez pryzmat działań w sieci. [Więcej na ten temat w tekście „Kodeks cyberwojen”, „Polska Zbrojna”, maj 2013]

PRZEDE WSZYSTKIM OBRONA

Wyraźne odwołania do cyberzagrożeń można odnaleźć w najnowszej, lizbońskiej koncepcji strategicznej NATO z 2010 roku. Zwrócono w niej uwagę na konieczność poprawienia przede wszystkim zdolności obronnych. W czerwcu 2011 roku ministrowie obrony narodowej państw członkowskich przyjęli uaktualnioną wersję dokumentu „NATO Policy on Cyber Defence”. W kwietniu 2012 roku cyberobrona została uwzględniona w procesie planowania obronnego sojuszu (Defence Planning Process). Znaczenie tego aspektu podkreśla fakt, że włączono go w lansowaną przez sekretarza generalnego Andersa Fogha Rasmussena koncepcję smart defence.

Rozpoczęto też prace nad samodzielną i holistyczną doktryną, ale jest to zadanie niezwykle trudne. Jak stwierdził generał Jaap Willemsse, asystent szefa Sztabu Dowodzenia, Kontroli, Łączności i Wywiadu (C4I) w Dowództwie Sił Sojuszniczych NATO do spraw Transformacji (Allied Command Transforma-

Atak w wirtualu

NATO nie martwi się już wojną konwencjonalną, lecz wyzwaniem asymetrycznymi. Na liście tych najważniejszych znajdują się zagrożenia teleinformatyczne.

ROBERT CZULDA

w 2002 roku decyzji o wdrożeniu programu obrony cybernetycznej oraz poprawy zdolności reagowania na zagrożenia IT.

W styczniu 2008 roku opracowano pierwszy dokument strategiczny. „NATO Policy on Cyber Defence” oparto na trzech filarach: zasadzie subsydiarności (pomoc sojuszu tylko na prośbę państwa członkowskiego, które stanowi pierwszą linię obrony), unikaniu duplikacji (na poziomie międzynarodowym, regionalnym i narodowym) oraz budowie bezpieczeństwa i wspólnoty zaufania. W czasie szczytu w Bukareszcie w 2008 roku zapowiedziano, że sojusz jest gotowy wesprzeć każdego swojego członka w razie ataku teleinformatycznego na jego infrastrukturę. Powołano Urząd NATO do spraw Zarządzania Cyberobroną (NATO Cyber Defence Management Authority, CDMA), następnie przemianowany na Radę Zarządzającą Cyberobroną (Cyber Defense Management Board, CDMB), która odpowiada za koordynację działań instytucji wojskowych i cywilnych.

W stolicy Estonii uruchomiono specjalne centrum doskonalenia pod egidą NATO – Cooperative Cyber Defence Centre of Excellence (CCDCOE, znane też jako K5). Jego zadaniem jest koordynowanie prac i procedur, wypracowywanie rozwiązań systemowych i szkolenie. To właśnie to centrum niedawno

tion, ATC), „doktryna klasycznej wojny nie może zostać w prosty sposób przełożona na cyberwojnę. Głównym priorytetem jest opracowanie międzynarodowej definicji cyberwojny i wskazanie, czym jest skuteczna cyberobrona, a także jak wygląda adekwatna odpowiedź na atak. W klasycznych operacjach wojskowych istniały określone reguły zachowania, których nie ma w cyberprzestrzeni”.

Zgodnie z obowiązującą polityką w wymiarze teleinformatycznym NATO koncentruje się przede wszystkim na obronie oraz wspieraniu państw członkowskich (za ochronę narodowej infrastruktury niezmiennie pozostają odpowiedzialni członkowie NATO). Sojusz wziął na siebie pomaganie państwom w rozwijaniu narodowych zdolności do cyberobrony oraz w budowaniu interoperacyjności. Służą do tego liczne instytucje: wspomniane CDMB i Agencja NATO do spraw Komunikacji i Informacji (NATO Communications and Information Agency, NCI). W marcu 2013 roku z inicjatywy pięciu państw członkowskich (Holandia, Dania, Norwegia, Rumunia, Kanada) powstał projekt rozwoju wielonarodowych zdolności do cyberobrony (Multinational Cyber Defence Capability Development Project, MCDSDP).

„Bardzo istotną reformą było wyklarowanie procesu decyzyjnego w wypadku zaistnienia ataku na sieci teleinformatyczne”, dodaje Andrzej Kozłowski, który uważa, że w szczególnych sytuacjach Rada Północnoatlantycka NATO mogłaby powołać się na artykuł V traktatu waszyngtońskiego. Przegląd dotychczasowych efektów oraz procedur, a także dyskusja nad możliwościami wsparcia państw członkowskich NATO w razie ataku ma zostać przeprowadzona w najbliższej przyszłości.

STRATEGIA ODSTRASZANIA

Reagowanie na zagrożenia teleinformatyczne to jednak nie tylko obrona, lecz także atak. Coraz częściej mówi się o budowie ofensywnych środków odpowiadzi. Innymi słowy – być może w niedalekiej przyszłości NATO stworzy internetowy odpowiednik strategii odstraszenia i „gwarantowanego zniszczenia”. Zwolennikiem takiego rozwiązania jest część oficerów w Stanach Zjednoczonych, które z powodu rozwoju zagrożeń IT powołały osobne dowództwo – US Cyber Command. Zgodnie z amerykańską doktryną przeprowadzenie operacji ofensywnej jest dozwolone, a atak cybernetyczny traktuje się jako akt agresji, na równi z działaniami konwencjonalnymi.

W styczniu 2012 roku Michael McConnell, dyrektor wywiadu w administracji George’a W. Busha, przyznał, że USA przeprowadziły już kilka dużych ataków na teleinformatyczną infrastrukturę innych państw.

Lord West, brytyjski admirał w stanie spoczynku, wyjawiał, że „rząd stworzył środki do odpowiedzi w przypadku cyberataku”. Brytyjski „The Guardian” sugeruje, że ma je też NATO. Jak raportował dziennikarz Bobbie Johnson, w razie ataku sojusznik dokonałby „przygniatającej odpowiedzi”. Skalę odpowiedzi NATO porównano do uderzenia jądrowego.

Czy więc ofensywne ramie IT stanie się elementem przyszłej doktryny NATO? „Wydaje się to mało prawdopodobne”, mówi Andrzej Kozłowski. „Kaźde z państw członkowskich ma odmienne regulacje prawne, procedury, doktryny i strategie działania w cyberprzestrzeni. Uwzględniając różne interesy tych krajów oraz inną perspektywę postrzegania zagrożeń, uzgodnienie wspólnego stanowiska co do przeprowadzenia cyberofensywny byłoby niezwykle trudne. Ponadto wciąż dokładnie nie zdefiniowano zależności pomiędzy artykułem V a działalnością w cyberprzestrzeni”. Ta kwestia będzie więc prawdopodobnie elementem działania instrumentów narodowych, a nie scentralizowanych na forum NATO.

UNIA WKACZA DO SIECI

Własną strategię dotyczącą zagrożeń teleinformatycznych opracowała Unia Europejska. Jej elementem jest dyrektywa Komisji Europejskiej wzywająca do zwiększenia bezpieczeństwa sieci teleinformatycznych. Główne zapisy obejmują: wolność i otwartość (w tym zwalczanie cenzury oraz wykorzystywanie sieci jako platformy promującej prawa człowieka i demokrację); odniesienie praw oraz zasad UE



MILITARIUM STUDIO

Wojsko to raczej konserwatywna struktura. Czy oficerowie zdają sobie sprawę ze znaczenia zagrożeń teleinformatycznych w polityce obronnej?

Bez wątpienia możemy mówić o wzroście świadomości w tej materii. Elementy cyberobrony zaczęły pojawiać się w wielu narodowych i międzynarodowych ćwiczeniach wojsk. Oficerowie coraz częściej odnotowują w swoich życiorysach ukończenie kursów z bezpieczeństwa w sieci.

Jakie zagrożenia stojące przed NATO można uznać za najważniejsze?

Największe zagrożenia nie wiążą się wcale z kwestiami stricte militarnymi. Te współcześnie istotne to cyberprzestępczość i cyberszpiegostwo, które pozwalają uzyskać cenne informacje polityczne i gospodarcze. Niestety istnieje również wysokie ryzyko cyberataku terrorystycznego. Grupy terrorystyczne w coraz większym stopniu przenoszą swoją aktywność (komunikacja, propaganda, rekrutacja) do sieci. Jeśli nawet brakuje im zdolności do działań ofensywnych, to zawsze mogą do tego wynająć wyspecjalizowanych przestępców.

również do świata wirtualnego; promocję współpracy międzynarodowej.

Chętnie tworząca nowe przepisy Unia tym razem stoi na stanowisku, że obecny system prawa międzynarodowego jest wystarczający i można z powodzeniem odnosić go do zagrożeń teleinformatycznych. Wyrażono obawę, że próby przeforsowania nowych regulacji w zakresie bezpieczeństwa IT mogłyby prowadzić do ograniczenia wolności słowa i prywatności.

W ramach polityki bezpieczeństwa i obrony (Common Security and Defence Policy) Europejska Agencja Obrony (European Defence Agency) tworzy środki cyberobrony, a także przygotowuje i przeprowadza wspólne międzynarodowe ćwiczenia. Niemniej militarny wymiar możliwości obrony przed zagrożeniami IT został dopiero zapoczątkowany. Zapowiedziano wolę bliższej koordynacji w tej dziedzinie z NATO. ■

Z Robertem Koślą o polu walki w cyberprzestrzeni i atakach, przed którymi trudno się bronić, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Cyberprzestrzeń stała się specyficznym polem walki. Czy laptop będzie zatem tak samo groźny jak karabin?

Laptop bezpośrednio nie pozbawi kogoś życia, ale jest narzędziem walki elektronicznej i może służyć do dezinformacji przeciwnika. Systemy teleinformatyczne stały się kręgosłupem działań współczesnych sił zbrojnych. Poprzez ich unieruchomienie możemy zatem w znacznym stopniu ograniczyć zdolności bojowe przeciwnika.

W 2012 roku doszło do zmasowanego ataku na serwery polskich ministerstw. Ile jest prawdy w plotce, że chodziło o sprawdzenie zabezpieczeń naszego systemu?

Nie jest to wykluczone. Ataki z 2012 roku miały na celu wykorzystanie sieci do przekazania treści politycznych – w tym wypadku chodziło o negocjacje w sprawie ACTA. Niewykluczone, że przy okazji takich akcji własne operacje prowadzą służby wywiadowcze obcych państw, że chcą sprawdzić, w jakim stopniu systemy ogólnodostępne są połączone z tymi, w których przetwarza się informacje niejawne, i jak te zasoby są chronione. W konflikcie globalnym systemy bankowe i administracji rządowej będą głównym celem ataku.

Kto nam zagraża w cyberprzestrzeni?

To zagadnienie jest rozważane od kilku lat w kontekście zastosowania artykułu V traktatu waszyngtońskiego. Trzeba ustalić, które państwo atakuje jednego z członków NATO. W cyberprzestrzeni nie jest to łatwe, bo atakujący wykorzystują tak zwane instalacje i systemy przesiadkowe. Firmy zajmujące się zabezpieczeniami prowadzą analizy globalne źródeł ataków. Microsoft wydaje co pół roku raport na temat zagrożeń w internecie – Microsoft Security Intelligence Report. Pierwsze miejsce na naszej liście zajmują Stany Zjednoczone. Z terytorium tego państwa dokonuje się najwięcej ataków. Amerykańskie serwery wykorzystywane są jednak jako „stacje przesiadkowe”.



**WALKA
Z NIEWIDZIALNYM
WROGIEM**



SEWERYN SOLTYS

Jak w tym raporcie wypada Polska?

Nie jesteśmy w czołówce państw będących na celowniku hakerów i z których przeprowadza się większość ataków. Pierwsze miejsca zajmują kraje o rozwiniętej infrastrukturze teleinformatycznej – USA, Korea Południowa, Niemcy, Wielka Brytania. Najczęściej ataki dokonywane są z państw dysponujących technologiami szybkich transmisji danych, bo wówczas są one skuteczniejsze i tańsze.

Czy śledząc drogę takiego uderzenia, możemy dojść do państwa, które za nim stoi?

Jest to możliwe dzięki analizie źródeł informacyjnych, nie tylko informatycznych. Do ataku najczęściej używa się sieci botnetów, czyli komputerów przejętych przez grupę hakerów. Przeciążają oni serwery będące celem i zasypują je milionami zapytań w tym samym czasie. Analiza ma doprowadzić do centrum dowodzenia tego botnetu. Statystyki pokazują, że takie ośrodki najczęściej znajdują się w Chinach. Za atakami mogą natomiast stać nie tylko tamtejsze grupy, lecz także północnokoreańskie lub rosyjskie, które wykorzystują Chiny jako kraj przesiadkowy.

W ten sposób dowiadujemy się, skąd dokonano ataku, ale nadal nie mamy pojęcia, kto go przeprowadził.

Aby dowiedzieć się, kto to zrobił, musimy wykorzystać typowe metody analizy kryminalnej. Tylko dzięki współpracy z organami ścigania w danym państwie możemy zidentyfikować grupę przestępczą stojącą za atakami, chyba że takie poszukiwania nie leżą w interesie danego państwa...

Jakimi motywami kierują się cyberprzestępcy?

Głównie finansowymi, ale również politycznymi. Najczęściej wykradają tajemnice technologiczne i szantażują przedsiębiorstwa – albo zapłacicie, albo zdestabilizujemy wam działalność.

Mówimy o kradzieży informacji o charakterze cywilnym.

Trudno to rozgraniczyć. Państwa, które przygotowują się do operacji zbrojnych, budują potencjał obronny i chcą jak najtańszym kosztem zdobyć nowe technologie. Najczęściej prace nad nimi są domeną podmiotów komercyjnych oraz uczelni technicznych. W 2011 roku zastępca amerykańskiego sekretarza obrony William Lynn ujawnił informację o kradzieży przez Chińczyków kilku gigabajtów danych dotyczących najnowszych systemów do samolotu F-35.

Wojsko ma oddzielną sieć. Czy jest ona lepiej chroniona?

Polska cyberprzestrzeń wojskowa jest częścią natowskiej. Siły zbrojne są zobligowane do reagowania na incydenty w sieciach teleinformatycznych. Ta zdolność budowana jest we współpracy z NATO Communications and Information Agency oraz członkami sojuszu. Sieci sił zbrojnych i agencji rządowych, które przetwarzają informacje niejawne, nie powinny być częścią systemów publicznie dostępnych. Ta separacja następuje najczęściej z wykorzystaniem kryptografii – szyfratorów mających certyfikaty odpowiednich służb, które zapewniają ochronę wszystkich danych przekazywanych między elementami sieci. Taka powinna być praktyka, ale życie ją weryfikuje. Najsłabszym ogniwem jest człowiek – główne zagrożenie stwarzają użytkownicy przenoszący dokumenty między kom-

SIŁOM ZBROJNYM POTRZEBNE SĄ KADRY I FINANSE DO ROZBUDOWY WŁASNYCH ZDOLNOŚCI OBRONNYCH

puterami na nośnikach informacji, takich jak tokeny USB czy zewnętrzne twarde dyski.

Czy jest prawdopodobny atak na wojskowe systemy łączności czy dowodzenia?

Trudno dziś mówić o systemach łączności. To są przecież systemy teleinformatyczne. Nawet radiostacje są takimi systemami. W przyszłości będziemy mówić jedynie o terminalach (smartfonach) w wersji wojskowej. Zostaną one wykorzystane do transmisji zarówno głosu, jak i obrazu. Żołnierz na polu walki będzie mógł nie tylko składać meldunki w klasyczny sposób, lecz także pokazać dowódcy, co się dzieje. Atak na taki system będzie oznaczał „osłepienie” – ograniczenie zdolności do skutecznego rozpoznania.

Jakie wnioski powinny wyciągnąć siły zbrojne z ataku wirusem Stuxnet, za którego pomocą zablokowano irański program atomowy?

Wszyscy korzystamy z infrastruktury krytycznej, chociażby z zasilania energetycznego. Nie znam żadnego państwa w Europie Zachodniej, w którym siły zbrojne byłyby właścicielem rozległych systemów teleinformatycznych używanych do przesyłania danych. Wojsko korzysta z usług świadczonych przez operatorów telekomunikacyjnych. Dla sił zbrojnych jest to infrastruktura krytyczna. Atak na nią sprawi, że zmaleje zdolność do przekazywania informacji. Własne systemy to drogie rozwiązanie. Są co prawda rozwijane na czas działań wojennych, choć ich przepustowość nigdy nie będzie tak duża jak systemów komercyjnych. Nawet Departament Obrony USA podczas interwencji w Iraku i Afganistanie ze względu na zwiększone zapotrzebowanie na transmisję satelitarną korzystał z satelitów

cywilnych. Przeprowadzenie udanej operacji, która zdestabilizuje funkcjonowanie infrastruktury krytycznej, ma zatem bezpośredni wpływ na działania wojska. Tak było w wypadku robaka internetowego Stuxnet, który zakłócił systemy zarządzające energetyką.

Systemy wojskowe są oddzielone od cywilnych. Czy oznacza to, że są niedostępne dla hakerów?

Możliwy jest atak na odseparowane systemy, jeśli ich administratorzy i użytkownicy nie przestrzegają zasad bezpieczeństwa. W czasie przeprowadzonej przez Microsoft Digital Crimes Unit „Operacji B70: Nitol Malware Research and Analysis” zidentyfikowaliśmy ponad 70 tysięcy komputerów „zombie” rozproszonych po całym świecie. Okazało się, że w Chinach klienci kupili w sklepach komputery ze zmodyfikowanym oprogramowaniem, które w trakcie pierwszego uruchomienia sprzętu automatycznie „meldowało się” w centrum dowodzenia botnetu gotowe do wykonywania zdalnych poleceń. Jeśli siły zbrojne nie korzystają z zaufanych i legalnych źródeł zakupów sprzętu i oprogramowania, może wystąpić podobne zagrożenie. Dlatego dyrektury wykonawcze do

polityki bezpieczeństwa NATO wymagają, aby oprogramowanie oraz sprzęt były produkowane w państwach członkowskich. Oczywiście nie wykluczy to wszystkich ataków, bo, jak już wspominałem, wystarczy włożyć zainfekowany token USB do komputera z niejawnymi danymi, a umożliwi on przeszukanie całej zawartości.

Możliwe jest zatem zdobycie dokumentów, ale nie atak na wojskową sieć?

Oprogramowanie na USB ma zazwyczaj funkcje przeszukiwania, pozyskiwania czy kopiowania, ale może mieć też charakter destrukcyjny i spowodować wykasowanie danych.

Czyli właściwie nie ma skutecznej obrony przed cyberprzestępcami.

Tak jak nie ma stuprocentowej obrony przed klasycznymi przestępcami...

Jeśli chcemy stawić im czoło, czy powinniśmy pozostać w defensywie, czy atakować?

Gdy odpowiedzielibyśmy na atak z sieci, moglibyśmy uderzyć też w systemy naszych so-

juszników, bo cyberprzestrzeń nie zna granic państwowych. Lepiej zatem poprzestać na działaniach defensywnych z wykorzystaniem elementów operacyjnego rozpracowywania przeciwnika. Przede wszystkim powinniśmy wiedzieć, jaki ma on potencjał. Od lat mówi się na przykład o atakach sponsorowanych. Państwa, które wspierają terrorizm, współpracują z grupami przestępczymi działającymi w cyberprzestrzeni. Grupę hakerów do kradzieży informacji lub działań destrukcyjnych można też wynająć, podobnie jak najemników do prowadzenia operacji kinetycznej. Dlatego w ochronie cyberprzestrzeni ważną rolę odgrywa rozpoznawanie takich grup i sieci ich powiązań.

Z jednej strony podejmujemy zatem działania obronne, budujemy zdolności, a z drugiej śledzimy informacje o nowych metodach ataków sieciowych, analizujemy, co robią nasi przeciwnicy, budujemy sojusze na kilku poziomach – współpracy technologicznej, między uczelniami, organami ścigania, sądami, służbami specjalnymi – a także partnerstwo z sektorem prywatnym. Taki system powinien dać możliwość przygotowania do obrony, reagowania i zatrzymania sprawców. Sama technologia nie wystarczy do uzyskania zdolności obronnych.

Jak w wypadku wrogich działań w cyberprzestrzeni zastosować artykuł V traktatu waszyngtońskiego, który mówi o przyjęciu z pomocą zaatakowanemu państwu?

Na ten temat trwa dyskusja. Na razie wynika z niej, że atak w cyberprzestrzeni nie byłby podstawą do zastosowania artykułu V, chyba że zostałyby połączone z uderzeniem kinetycznym.

Na czym polega natowska strategia walki z atakami w cyberprzestrzeni?

Na szczycie NATO w Pradze w roku 2002 postanowiono, że sojusz musi mieć zdolności do reagowania na incydenty komputerowe. Konkretnie działania podjęto jednak pięć lat później, po serii ataków sieciowych na systemy rządowe, finansowe i media w Estonii. Uruchomiono wówczas centrum techniczne NATO Computer Incident Response Capability. Ponadto przyjęta w 2011 roku nowa koncepcja strategiczna sojuszu odwołuje się do trzech elementów związanych z obroną, również w cyberprzestrzeni: wspólnego bezpieczeństwa, zarządzania kryzysowego i kolektywnej obrony. Sprowadza się to do budowania zdolności do obrony w cyberprzestrzeni NATO, między innymi przez organizowane co roku ćwiczenia z udziałem państw członkowskich i organizacji międzynarodowych – „Cyber Coalition”. Dobrą praktyką jest także korzystanie z doświadczeń sektora prywatnego, choć partnerstwo publiczno-prywatne rodzi się w bólach. W USA funkcjonuje znacznie lepiej niż w Europie. Jedynym przykładem takiej współpracy w obronie przed atakami →

WIZYTÓWKA



PODPUŁKOWNIK REZERWY ROBERT KOŚLA

Jest absolwentem Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. Pracował w Biurze Szyfrów Urzędu Ochrony Państwa. W latach 1998–2008 był zastępcą dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Teleinformatycznego Agencji Bezpieczeństwa Wojskowego. W 2001 roku zainicjował budowę Krajowego Systemu Ochrony Krytycznej Infrastruktury Teleinformatycznej. Pierwszym efektem było stworzenie systemu wczesnego ostrzegania przed atakami z sieci internet – ARAKIS.GOV, który objął ochroną ponad 50 instytucji administracji publicznej i Sił Zbrojnych RP. Po ponad 20 latach służby, od lipca 2008 roku jest odpowiedzialny w Microsoftzie za współpracę z sektorem bezpieczeństwa narodowego i obrony w regionie Europy Środkowej i Wschodniej.

sieciowymi w Polsce jest projekt ARAKIS-GOV. Budowa tego systemu wczesnego ostrzeżenia przed atakami w internecie rozpoczęła się w 2005 roku po podpisaniu umowy między Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego a NASK (instytut badawczy Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa).

Również Unia Europejska próbuje stawić czoło hakerom. Czym zajmuje się centrum do walki z cyberprzestępczością w Hadze?

Powołane w strukturze EUROPOL-u European Cybercrime Centre zajmuje się koordynacją zwalczania cyberprzestępczości w państwach Unii. Jego zadaniem nie jest obrona europejskich systemów, lecz jedynie wymiana informacji dotyczących metod i źródeł działania grup cyberprzestępczych.

Jak ocenia Pan „Rządowy program ochrony cyberprzestrzeni RP na lata 2011–2016”?

To punkt wyjścia i krok w dobrym kierunku. Należy przeprowadzić inwentaryzację zasobów krytycznych dla funkcjonowania państwa oraz ustalić, które instytucje i za co powinny być odpowiedzialne. Polska, tak jak większość państw, zaczęła od strategii, za którą muszą pójść programy działania z konkretnym harmonogramem i wskazanymi sposobami finansowania.

Na czym powinniśmy się skoncentrować, aby poprawić cyberbezpieczeństwo naszych sił zbrojnych?

Na nieustannym rozwijaniu zdolności własnego zespołu do reagowania na incydenty zagrażające bezpieczeństwu – taki zespół w resorcie obrony już istnieje i odnosi sukcesy w reagowaniu na coraz liczniejsze próby penetracji systemów wojskowych. Siłom zbrojnym potrzebne są kadry i finanse do rozbudowy własnych zdolności obronnych.

Kto wygrywa dziś walkę w przestrzeni wirtualnej?

Dość rzadko słyszymy o skutecznych atakach, więc można powiedzieć, że walka jest wyrównana. Nie oznacza to jednak, że nic się nie dzieje. Cały czas prowadzone są działania rozpoznawcze. Media podchwytują i nagłaśniają każdą, nawet najdrobniejszą informację o tym, że zaatakowano system należący do sił zbrojnych lub administracji rządowej. Kiedy w 2002 roku NATO przyjęło nową politykę bezpieczeństwa, odeszło od koncepcji „unikania ryzyka” i przyjęło nową – „zarządzania ryzykiem”. Podobna zasada dotyczy obrony w cyberprzestrzeni. Nie mówimy, że budujemy systemy obronne, które zabezpieczą nas przed penetracją. Nie ma takiej możliwości. Jest tylko pytanie, kiedy nasz system zostanie spenetrowany i w jaki sposób. Dlatego budowa zdolności obronnych w cyberprzestrzeni polega na tym, aby stworzyć systemy monitorowania naszych sieci, sięgające niemal do jednego komputera, niezależnie od tego, czy jest on podłączony do sieci, czy odizolowany. Zadaniem lokalnego administratora jest monitorowanie, czy przestrzegane są procedury bezpieczeństwa w sieci, czy na przykład nie doszło do modyfikacji oprogramowania (w tym w coraz większym stopniu pomagają zabezpieczenia sprzętowe). Dopiero na podstawie danych z takiego monitoringu możemy odpowiedzieć na pytanie, czy nasz system został spenetrowany. Jeżeli

tak – powinniśmy próbować ustalić źródło, sprawdzić, co było celem ataku, uszczelnić system i zminimalizować skutki.

Poprzedni sekretarz obrony USA Leon Panetta ostrzegł, że może dojść do sytuacji, w której Stany Zjednoczone zostaną zaatakowane w cyberprzestrzeni i odpowiedzą rzeczywistym atakiem. Wyobraża Pan to sobie?

Ataku z 11 września 2001 roku też nikt sobie nie wyobrażał. Gdyby miało jednak dojść do kontrofensywy „w realu”, trzeba byłoby mieć pewność, że za uderzeniem z sieci rzeczywiście stoi konkretne państwo. W dobrym kierunku poszła inicjatywa prezydenta Bronisława Komorowskiego. W efekcie w roku 2010 znowelizowano ustawę o zarządzaniu kryzysowym – rozszerzono je na ochronę infrastruktury krytycznej obejmującą systemy łączności i sieci teleinformatyczne.

Atak na konto agencji Associated Press wystarczył, aby zatrzęsała się Wall Street. Skoro jedna fałszywa informacja o rzekomych zamieszkach w Waszyngtonie wywołała takie skutki, można sobie wyobrazić omyłkowe naciśnięcie „atomowego guzika”.

Aby zapobiegać takim sytuacjom, po kryzysie kubańskim w 1962 roku powstała „czerwona linia” telefoniczna między Kremlem a Białym Domem. Dziś Stany Zjednoczone i Rosja dyskutują na temat podobnej linii dotyczącej ataków w cyberprzestrzeni. Ta inicjatywa świadczy

o tym, że takie zagrożenie – podszycie się pod któreś z tych państw, aby wywołać globalny konflikt – jest realne.

Jakie ataki uważa Pan za najbardziej niebezpieczne?

Ataki kombinowane. One są też najskuteczniejsze. Umożliwiły włamanie nie tylko do systemów rządowych, lecz także korporacji, które sporo inwestują w zabezpieczenie swoich sieci. Nie znam korporacji, która nie byłaby spenetrowana z użyciem Advanced Persistent Threat. Celem były: Google, Sony, Apple, a także Microsoft. Te ataki mają na celu kradzież informacji, pozyskanie danych klientów. Najbardziej uciążliwe są jednak te typu „rozproszona odmowa usług” (distributed denial of service, DDoS), w których wyniku blokowane są serwisy internetowe czy strona służące do świadczenia usług w sieci. W ten sposób najczęściej atakuje się gospodarczą konkurencję i przeciwników politycznych.

Jak może wyglądać wojna w cyberprzestrzeni?

Już dochodzi do takich konfliktów. Ich skutki to destabilizacja i dezinformacja. Coraz częstsze będą ataki na systemy SCADA (systemy zarządzające dostawami energii czy surowców). Tego typu działania ułatwia ich połączenie z internetem oraz często wykorzystywanie ponaddziesięcioletniego oprogramowania. Skutki takich ataków były symulowane na pierwszej edycji ćwiczeń „Cyber-EXE Polska”, zorganizowanych w 2012 roku we Wrocławiu przez Fundację „Bezpieczna Cyberprzestrzeń”, w których brali udział przedstawiciele Wojskowej Akademii Technicznej, Ministerstwa Obrony Narodowej, Policji oraz operatorzy telekomunikacyjni i energetyczni. ■

GDYBY MIAŁO
DOJŚĆ DO
KONTROFENSYWY
„W REALU”, TRZEBA
BYŁOBY MIEĆ
PEWNOŚĆ, ŻE ZA
UDERZENIEM
Z SIECI
RZECZYWIŚCIE
STOI KONKRETNE
PAŃSTWO



95 LAT W SŁUŻBIE NAUKI

WOJSKOWEJ

Morscy saperzy

Jednostki przeciwminowe

są potrzebne zarówno w czasie wojny, jak i pokoju, ponieważ Bałtyk jest jednym z akwenów, na których kiedyś masowo stawiano pola minowe.

TADEUSZ WRÓBEL

Polska Marynarka Wojenna ma po jednym dywizjonie trałowców w każdej ze swych flotylli. Razem jest to 17 trałowców – kilka odmian projektu 207, tak zwane plastyki, oraz trzy niszczyciele min projektu 206FM typu Flaming. Dwadzieścia jednostek przeciwminowych stanowi połowę uderzeniowych okrętów naszej floty wojennej.

STAŁE ZAGROŻENIE

Na morzach Bałtyckim i Północnym oraz łączących je Cieśninach Duńskich w czasie dwóch światowych konfliktów postawiono prawie milion min morskich, z których około 600 tysięcy nadal pozostaje w głębinach. Poza nimi w morzu znajdują się bomby lotnicze i głębinowe oraz torpedy. Najdokładniej oczyszczony został rejon cieśnin, ale w innych miejscach ciągle są znajdowane pozostałości po wojnach.

Pomimo upływu dziesiątek lat broń ta jest nadal niebezpieczna dla żeglugi i rybołówstwa na tych akwenach. Potwierdził to incydent z 6 kwietnia 2005 roku, kiedy wydobyta z morza bomba lotnicza eksplodowała na pokładzie holenderskiego kutra rybackiego OD-1. Zginęło wówczas trzech członków załogi. We wrześniu 2013 roku na polskich wodach znaleziono zaś kilka torped (w większości ćwiczebnych) pochodzących z czasów II wojny światowej. W Bałtyku jest ich dużo, ponieważ trenowały tu załogi niemieckich U-boatów przed wyruszeniem na Atlantyk. Ukryte pod wodą zagrożenie powoduje, że zarówno dwa stałe zespoły okrętów przeciwminowych NATO, jak i siły narodowe będą miały zajęcie przez wiele lat. Nie tylko z powodu gigantycznej liczby min, torped i bomb. Również dlatego, że proces oczyszczania akwenu z takich pozostałości jest skomplikowany.

Jedną z jednostek zajmujących się oczyszczaniem morza z min jest 13 Dywizjon Trałowców z 3 Flotylli Okrętów w Gdyni. W jego składzie są wszystkie niszczyciele min projektu 206FM. OORP „Flaming”, „Mewa” i „Czajka” powstały w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku jako trałowce.

PIOTR WOJTAS

KOMENTARZ

MAKSYMILIAN DURA



Komandor rezerwy **Maksymilian Dura**
jest dziennikarzem portalu Defence24.pl.

Nie ma oficjalnego wycienienia co do liczby niszczycieli min potrzebnych naszej Marynarce Wojennej. Znane są opinie, według których powinno być ich nawet 27. Według mnie zamówienie takich jednostek jest jednak przejawem konserwatywnego myślenia – skoro takie okręty mamy teraz, to musimy też je mieć w przyszłości. W planach modernizacyjnych flot państw zachodnioeuropejskich nie ma już nowych niszczycieli min. Ostatnie, które powstają w naszej części świata, to trzy budowane we Włoszech dla fińskiej marynarki wojennej. Przy czym oficjalnie określane są one jako okręty wojny minowej. Powodem rezygnacji z głęboko wyspecjalizowanych jednostek są wysokie koszty budowy. Ponadto, żeby wykonać zadanie, muszą one wpłynąć w pole minowe, co może być ryzykowne. Dlatego stworzono środki do zwalczania zagrożenia minowego bezzałogowymi pojazdami z bezpiecznego dystansu, nawet z brzegu. Inną metodą niszczenia min są systemy przeciwinowe na pokładach jednostek wielozadaniowych. Dobrym przykładem podobnego myślenia są planowane u nas okręty patrolowe typu Czaplą.

W latach 1999–2002 zostały przebudowane na niszczyciele min, ale zachowały zdolność do trałowania.

„Jest ona bardzo przydatna, co zauważyli organizatorzy wielu międzynarodowych ćwiczeń”, twierdzi komandor porucznik Krzysztof Rybak, dowódca 13 Dywizjonu Trałowców. „Od pewnego czasu marynarki wojenne skupiły się na niszczycielach, a tymczasem do wykrycia prostych min morskich nie potrzeba pojazdów podwodnych, wystarczy tylko trał”. Dlatego następcy Flamingów również mają mieć zdolność użycia trałów.

W gdyńskim dywizjonie znajdują się też cztery najnowsze trałowce bazy typu Mamry (projektu 207M). Na okrętach OORP „Mamry”, „Wigry”, „Śniardwy” i „Wdzydze” podniesiono banderę w latach 1992–1994. Gdyńska jednostka ma również najstarszy trałowiec projektu 207, ORP „Gopło”, na którym banderę podniesiono w marcu 1982 roku.

Jednostki przeciwinowe Marynarki Wojennej obecnie nie są zbyt duże. Niszczyciel min typu Flaming ma 58,2 metra długości i 7,7 metra szerokości (zanurzenie 2,14 metra, wyporność 500 ton). Okręt wyposażony jest w pojazd podwodny „Ukwiął” oraz trały kontaktowe i niekontaktowe. Jego uzbrojenie defensywne składa się z zestawu artyleryjsko-rakietowego ZU-23-2MR i dwóch wyrzutni rakiet przeciwlotniczych Strzała S-2M. Dwa silniki dieslowskie Cegielski-Sulzer 6ATL25R o mocy 1500 koni mechanicznych pozwalają niszczycielowi rozwinąć prędkość 16 węzłów. Załoga liczy 51 osób.

Trałowiec bazy jest znacznie mniejszy. Jednostka typu Mamry ma 38,6 metra długości, 7,2 metra szerokości (zanurzenie 1,7 metra, wyporność 216 ton). W wypadku trałowca „Gopło” zanurzenie jest większe o 0,2 metra i jednostka ta ma 225 ton wyporności. Nie ma zaś różnic w wyposażeniu. Gdyńskie „plastyki” obu typów mają trały kontaktowe i niekontaktowe. Na ich pokładzie rufowym znajdują się tory minowe. Przed nadbudówką umieszczono zestaw rakietowo-artyleryjski ZU-23-2MR. Dwa silniki wysokoprężne M401A1 o mocy 1000 koni mechanicznych każdy zapewniają im prędkość 14 węzłów. Trałowiec bazy może zabrać na pokład 27-osobową załogę. Rozmiar jednostek ma wpływ na ich dzielność morską i autono-

miczność pływania. Dlatego „plastyki” mogą w zasadzie operować tylko na Bałtyku. Na bardziej odległe akweny, morza Północne czy Śródziemne, wysyłamy niszczyciele min, a od niedawna również przekształconego w okręt dowodzenia logistyka ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”. „Dotychczasowe doświadczenia z udziału w sojuszniczych zespołach wskazują, że nasze nowe okręty powinny być przygotowane do działania w różnych warunkach klimatycznych”, uważa dowódca 13 Dywizjonu. W wypadku trałowców, których kadłub został wykonany z tworzywa sztucznego, znacznym ograniczeniem jest lód, ponieważ materiał ten po uszkodzeniu przez krę rozwarstwa się i chłonie wodę. Tym samym dochodzi do rozszczelnienia struktury wewnętrznej kadłuba jednostki. Z tego powodu dwieście siódemki rzadko wychodzą z portu między grudniem a marcem i tylko w ciągu dnia. Poza tym kadłuby z tworzywa są bardzo podatne na uszkodzenia. Nie wiadomo również, jak zachowałyby się one w wypadku poderwania na minie.

SZACOWANIE POTRZEB

Marynarze podkreślają, że trałowca czy niszczyciela min nie da się niczym zastąpić. Minę morską może odnaleźć i unieszkodliwić okręt, który wyjdzie w morze. Przy czym wcale nie musi być ona pamiętką z przeszłości, ponieważ używają ich również terroryści.

„Mina morska prostego typu kosztuje trzy tysiące euro, a może spowodować straty gospodarcze liczone w dziesiątkach milionów”, zwraca uwagę komandor Rybak. Informacja, że terroryści wrzucili coś do wody na odcinku podejścia do jakiegoś portu, sparaliżowałaby jego funkcjonowanie. Jednocześnie trzeba by zweryfikować prawdziwość owej pogroźki i to byłoby zadanie okrętów przeciwinowych. Ich brak wiązałby się z koniecznością zwrócenia się o pomoc do innych państw, co wydłużałoby czas reakcji. Spowodowałoby to spadek wiarygodności państwa, na którego terytorium doszło do sytuacji kryzysowej. Wielu armatorów zaczęłoby wówczas omijać jego porty.

Co więcej, powstają coraz bardziej zaawansowane technicznie odmiany min. Opracowano na przykład takie, które potrafią →

same zagrzebać się w dniu i w ukryciu czekać, aż zbliży się do nich konkretna wroga jednostka – każdy typ okrętu ma odmienną sygnaturę, swoisty podpis, który nie jest jawny. Jego odkrycie to jedno z zadań morskiego rozpoznania. Zaprogramowana na podstawie takiej informacji inteligentna mina może przepuścić wiele przepływających w jej pobliżu jednostek, żeby zniszczyć lub uszkodzić tę właściwą. Jednocześnie ciągle produkowane są też proste miny morskie kotwiczne, pływające i zagrodowe. „Ich rodzaj i sposób postawienia zależą od celu, jaki chcemy osiągnąć. Istnieją zaczepne i obronne zagrody minowe. Pierwszą możemy na przykład zablokować wrogi port, a drugą utrudnić desant przeciwnika na swym wybrzeżu. Głębokość stawiania min zależy natomiast od jednostek, w które mają być wymierzone”, wyjaśnia komandor Rybak.

Według planów podporządkowanie 13 Dywizjonu Trałowców się zmieni. Przejdzie on z 3 Flotylli Okrętów do 8 Flotylli Obrony Wybrzeża, ale nadal pozostanie w Gdyni. Służący w nim marynarze liczą, że to do nich trafią następcy Flamingów. Program modernizacji Marynarki Wojennej przewiduje, że do 2022 roku zostaną zbudowane trzy niszczyciele min. Kadłuby tych okrętów mają być ze stali amagnetycznej, która jest odporna na uszkodzenia i korozję, a jedno-

częściej wyklucza aktywację zapalników min magnetycznych. „To dobre rozwiązanie, choć nie tanie. Dzięki stalowemu kadłubowi okręty te będą mogły operować na Bałtyku zimą”, stwierdza komandor Rybak. Marynarze zwracają też uwagę, że łatwiej naprawiać kadłub stalowy niż wykonany z tworzyw, a gdy jednostka zakończy służbę, prostsza będzie jej utylizacja.

Nie przewiduje się natomiast unowocześnienia trałowców. Pierwszych pięć „plastyków” zostanie wycofanych ze służby do 2022 roku, pozostały tuzin do 2026 roku, w ostatniej kolejności jednostki typu Mamry. Za to będą mogły zwalczać miny trzy patrolowce zbudowane w ramach programu „Czapla”. Mają zabierać moduł misyjny (część powstającego obecnie systemu „Kijanka” bazującego na sterowanych pojazdach podwodnych).

„Polsce są potrzebne siły przeciwminowe, aby zapewnić bezpieczną komunikację morską wzdłuż naszego wybrzeża morskiego oraz na torach wodnych do portów wojennych i handlowych”, mówi dowódca 13 Dywizjonu Trałowców. „Z przeprowadzonych przez nas analiz wynika, że do wykonania zadań o charakterze narodowym i wypełnienia zobowiązań sojusznicych potrzebnych będzie w przyszłości sześć niszczycieli min”. ■

NA FALI ZAKUPOW

Rozpoczął się program modernizacji Marynarki Wojennej. We wrześniu zostały podpisane umowy na nowe niszczyciele min oraz okręt patrolowy.

W Porcie Wojennym na gdyńskim Oksywiu podpisano dwie strategiczne umowy na budowę nowych okrętów dla Marynarki Wojennej. Jedną z nich to aneks do umowy z 27 listopada 2001 roku na korwetę, który precyzuje kwestie związane z dokończeniem budowy jednostki i zmiany jej przeznaczenia. Okręt, który miał być korwetą wielozadaniową, będzie patrolowcem. ORP „Ślązak” o długości całkowitej 95,2 metra, szerokości 13,3 metra i zanurzeniu 3,3 metra oraz wyporności pełnej 2150 ton będzie mógł rozwijać prędkość ponad 30 węzłów. Autonomiczność, czyli nieprzerwany czas przebywania w morzu, wyniesie 30 dni. Jednostka zostanie wyposażona w zintegrowane systemy walki, łączności i nawigacji oraz radary obserwacji i kierowania ogniem. Jej uzbrojenie będzie się składać z armaty kalibru 76 milimetrów i dwóch działek 30-milimetrowych. Na rufie okrętu umiejscowiono lądowisko

dla śmigłowca. ORP „Ślązak” ma mieć również infrastrukturę pozwalającą na bazowanie sił specjalnych. Patrolowiec zostanie przekazany Marynarce Wojennej pod koniec 2016 roku.

Inspektorat Uzbrojenia kolejną umowę na nowoczesne niszczyciele min Kormoran II zawarł z konsorcjum zadaniowym, które stworzyły trzy trójmiejskie spółki: Remontowa Shipbuilding oraz Stocznia Marynarki Wojennej i Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej. Umowa dotyczy dwóch następnych okrętów. Według wymagań nowy niszczyciel min ma mieć długość około 58 metrów, szerokość 10,3 metra, zanurzenie kadłuba wyniesie 2,6 metra, a pełna wyporność 850 ton. Napęd zapewnią dwa silniki spalinowe o mocy 1000 kilowatów (przy małych prędkościach będą zastępowane przez silniki elektryczne napędu pomocniczego). Oczekiwania co do prędkości określono na co najmniej 15 węzłów,

a zasięg ma być nie mniejszy niż 2,5 tysiąca mil morskich. Specjalistyczne wyposażenie będą stanowić między innymi dwa sonary – podkilkowy i samobieżny SPVDS, zdalnie sterowane pojazdy jedno- i wielokrotnego użytku oraz zdalnie odpalane ładunki wybuchowe do niszczenia min. Na jednostce znajdzie się też dwuprzediałowa komora dekompresyjna. Załoga ma liczyć 45 osób, będzie możliwość zaokrętozowania jeszcze dodatkowych siedmiu pasażerów. Do uzbrojenia Kormorana II wejdą armata morska kalibru 23 milimetry, dwa wielokalibrowe karabiny maszynowe i tyleż przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych. Polski niszczyciel min będzie miał klasę lodową L-3, która pozwoli mu na pływanie w drobno pokruszonym lodzie. Pierwsza jednostka zostanie przekazana MW w listopadzie 2016 roku, a następne dwie w latach 2019 i 2022. w ■



BALT MILITARY EXPO

Gdańsk | 24-26.06.2014

13 Bałtyckie
Targi
Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie Morskie dla obronności i bezpieczeństwa”
NATCON 2014



MTG

MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Żeglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski
tel. 58 551 92 13, 693 418 811 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl



W polu i w garnizonie

Reforma systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP objęła również medycynę. Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia będzie wprawdzie istniał do września 2014 roku, ale już powstają nowe struktury, które go zastąpią.

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL

W Inspektoracie Rodzajów Wojsk powstaje Zarząd Wojskowej Służby Zdrowia. Ta instytucja, licząca jedynie 22 osoby, będzie zajmowała się medycyną polową, czyli sprawami związanymi z zabezpieczeniem medycznym pola walki, szpitalami polowymi, grupami zabezpieczenia medycznego brygad, znajdującymi się zarówno w etacie pokojowym, jak i wojennym. Jej komórka szkoleniową będzie Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi. W podległości zarządu znajdują się również Centrum Reagowania Epidemiologicznego i wszystkie elementy służby zdrowia w jednostkach podporządkowanych Dowództwu Generalnemu.

Pięta achillesowa

Autorzy restrukturyzacji przestrzegają, że zmiany w zarządzaniu wojskową służbą zdrowia usprawnią jej działanie, ale nie rozwiążą wielu istotnych problemów. Wprowadzone przed laty reformy mające poprawić system opieki zdrowotnej w kraju, a w szczególności jego efektywność ekonomiczną, nie uwzględniały specyfiki i potrzeb sił zbrojnych. Jeden z wielu przykładów na sprzeczne przepisy to usytuowanie prawne polowych jednostek medycznych. Ministerstwo obrony ponosi koszty zatrudnienia personelu, szkolenia, infrastruktury i wyposażenia pododdziałów tworzących w efekcie znaczny potencjał leczniczy. Niestety, służący w tych strukturach medycy mogą ćwiczyć jedynie na sucho, ponieważ przepisy nie pozwalają im sprawować bieżącej opieki medycznej. Konieczne są więc daleko idące zmiany legislacyjne, aby wojskowa służba zdrowia mogła wykorzystać w pełni swój potencjał, a jej działania były zgodne z obowiązującym prawem.

Zarząd Wojskowej Służby Zdrowia będzie decydował o doborze i zakupach sprzętu oraz planach w tej materii. Zajmie się też rozwojem infrastruktury polowej, a w tej dziedzinie musi w najbliższym czasie nastąpić zdecydowany skok technologiczny.

„Zarząd, poza sprzętem, będzie odpowiadał za szkolenie i organizację. Wszystko zatem, co ma wpływ na funkcjonowanie jednostek wojskowej służby zdrowia, znajdzie się w jednym miejscu”, twierdzi odpowiedzialny za tworzenie nowej struktury pułkownik Marcin Buszko. „To powinno zapewnić zdolność do efektywnego działania”.

Na poziomie urzędu Ministerstwa Obrony Narodowej powstanie natomiast komórka, która będzie sprawowała nadzór nad szpitalami wojskowymi. Jej pracownicy mają również kontrolować sprawy kształcenia, legislacji, profilaktyki lecznictwa.

W podlegającym Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych dotychczasowym Inspektoracie Wsparcia zostanie utworzone szefostwo, które zajmie się medycyną garnizonową, czyli codzienną obsługą pacjentów, medycyną pracy, szczepieniami. W pewnym stopniu będzie odpowiadało również za szkolenie personelu medycznego.

W Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych znajdzie się oddział operacyjno-medyczny. Do jego zadań będzie należało określanie wymagań operacyjnych dla komponentów medycznych sił zbrojnych przewidzianych do użycia w ramach operacji poza granicami państwa lub obronnej. Przy czym służbie medycznej stawiane będą zadania bez odgórnego wskazania sposobu ich wykonania. „Jeśli Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych poinformuje służbę medyczną, że podczas operacji militarnej przewiduje dwadzieścia ciężkich przypadków chirurgicznych, to nie będzie formułowało żądania «dajcie nam szpital polowy»”, tłumaczy pułkownik Buszko. Teraz to wojskowi medycy zdecydują, ilu ludzi będą potrzebować i jakiego sprzętu, by zapewnić pomoc takiej liczbie ciężko rannych. ■

PORUCZNIK JAKUB BARSZCZ

Rocznik 1982. Miejsce urodzenia: Biała Podlaska. Kontroler ruchu lotniczego w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu.

- 1 Służę w wojsku od... 2001 roku.
- 2 Sukcesem zawodowym jest... każdy bezpiecznie zakończony lot.
- 3 Zostałem żołnierzem, bo... mój ojciec był pilotem wojskowym, a latające nieopodal domu samoloty nie dawały mi spać.
- 4 Gdybym nie został żołnierzem byłbym dziś... pilotem cywilnym.
- 5 W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się... oznaki specjalności i beret.
- 6 Za 10 lat nasze wojsko będzie... dużo lepiej dofinansowane i uzbrojone.
- 7 Za 10 lat będę... Mam nadzieję, że dalej będę robił to, co lubię, czyli służył jako kontroler ruchu lotniczego w Krzesinach, a w wolnym czasie latał na szybowcach.
- 8 Moi ulubieni autorzy: Joseph Heller, Antoine de Saint-Exupéry.
- 9 Moje największe służbowe osiągnięcie: W 2011 roku wziąłem udział, jako oficer liniowy do współpracy z wieżą, w natowskiej certyfikacji Komponentu Lotniczego „Jastrząb”.
- 10 Moja ostatnia średnia ocena z WF-u: 5.
- 11 Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy: Amerykański myśliwiec z II wojny światowej P-51 Mustang.

12 **Udział w misjach i ćwiczeniach:** Jeszcze wszystko przede mną.

13 **Mój najlepszy przełożony:** Wszystkich bardzo cenię.

14 **Edukacja wojskowa:** Jestem absolwentem Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego w Dęblinie i tamtejszej Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych. Skończyłem też kierunek lotniczy w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

15 **Moje hobby: sport, wędkarstwo, ale przede wszystkim szybownictwo.** Latem tego roku w 17. Szybowcowych Mistrzostwach Europy zdobyłem srebrny medal w klasie Klub, czyli na szybowcu o maksymalnej rozpiętości skrzydeł 15 metrów i niezabierającym balastu wodnego. Jestem też członkiem szybowcowej kadry narodowej z nalotem ponad 1500 godzin.

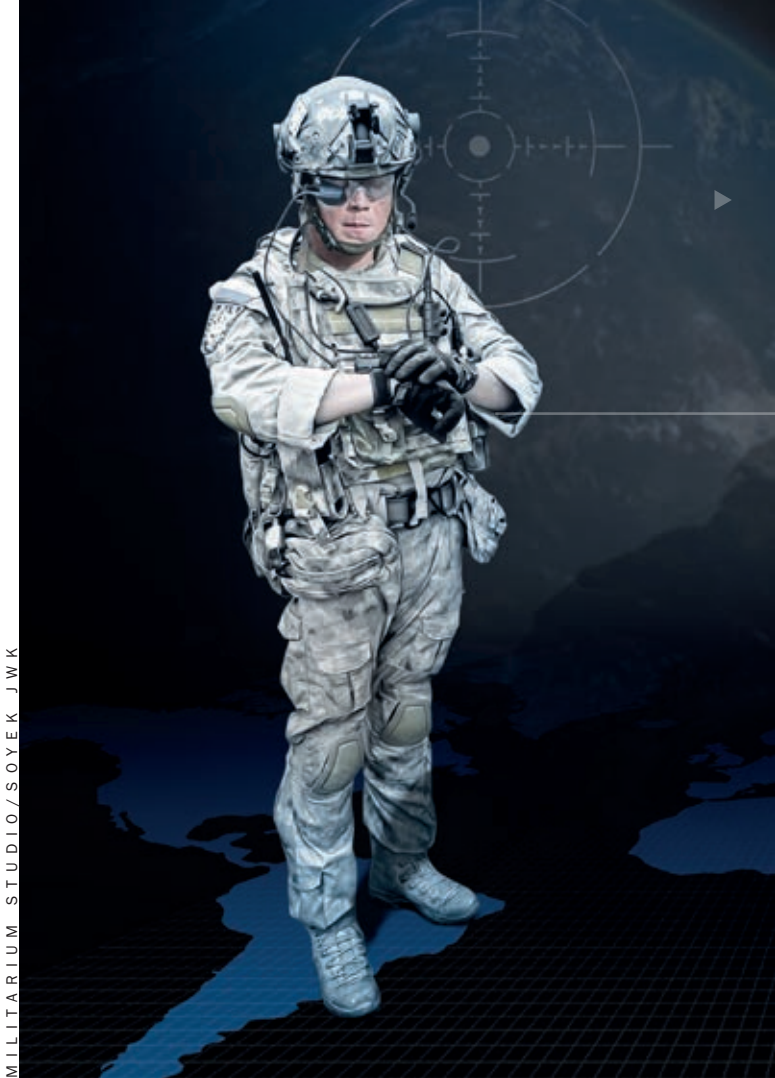
W natowskim szkoleniu wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa (Joint Terminal Attack Controller, JTAC) w Czechach wzięli udział komandosi z Lublińca, GROM-u i Dowództwa Wojsk Specjalnych. Swój zespół wysłały także Wojska Lądowe. Polski skład wzmocniony został przez trzy samoloty Su-22, pilotów i techników lotniczych z 21 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie.

„To były najlepsze ćwiczenia dla JTAC-ów, w których dotąd brałem udział”, mówi jeden z uczestników szkolenia w Namest. „Takie treningi są dobrą okazją do doskonalenia współpracy. Nawigatorzy naprowadzania lotnictwa i piloci z różnych państw NATO poznają się i wymieniają doświadczeniami, co szybko przekłada się na efektywność naszej pracy na misji. A to z kolei może zaważyć na sukcesie prowadzonej operacji”.

OBRAZ W TRÓJWYMIARZE

Wysuniętym nawigatorem naprowadzania lotnictwa (WNNL, najczęściej używa się jednak angielskiego nazewnictwa JTAC) nie może być każdy. Dobry JTAC powinien mieć ponadprzeciętną zdolność koncentracji, wyobraźnię przestrzenną i podzielność uwagi [więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” numer 7 z 2012 roku].

Naprowadzanie odrzutowców na cel jest niezwykle trudne. Dlaczego? Choćby ze względu na prędkość lecących samolotów, specyfikę lotniczego języka (angielski), w którym prowadzi się korespondencję radiową, konieczność przestrzegania ogromu przepisów i stres pola walki. Od momentu wezwania wsparcia z powietrza do użycia uzbrojenia mija zwy-



Czeski trening

Ponad pół tysiąca żołnierzy z dwudziestu państw NATO wzięło udział w międzynarodowym szkoleniu „Ramstein Rover”.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

kle zaledwie kilka minut. W czasie operacji JTAC odpowiada za ruch wszystkich statków powietrznych w rejonie ich działania: samolotów, śmigłowców, bezzałogowców. „JTAC powinien mieć «trójwymiarowy punkt widzenia»”, mówią żołnierze. „Musi uważać na własne wojska, dobrze wskazać cel ataku i kontrolować przestrzeń powietrzną, aby nie doszło do kolizji”.

Z ANIOŁEM STRÓŻEM

Natowskie ćwiczenia „Ramstein Rover” odbyły się po raz trzeci (pierwsze były w 2010 roku w Stanach Zjednoczonych, a kolejne dwa na czeskim poligonie w Namest). Tegoroczny

trening JTAC-ów podzielono na dwie części. Na początku reprezentanci dwudziestu państw NATO na wykładach poznawali dokumenty, które obowiązują żołnierzy w Afganistanie. Czytali instrukcje i przepisy mówiące o użyciu bliskiego wsparcia z powietrza (Close Air Support, CAS), uczyli się zasad użycia siły (Rules of Engagement, RoE).

„Bardzo ważne było szkolenie na konkretnych przykładach”, opowiada jeden z żołnierzy biorących w nim udział. „Wykładowcy pokazywali nam scenariusz i zdjęcia konkretnych sytuacji, a my na podstawie doktryn i narodowych przepisów musieliśmy decydować, jakiego rodzaju wsparcia powinniśmy użyć”.

16°45'E 52°52'N

Target

Wysokie ryzyko działania

W polskich siłach zbrojnych najwięcej żołnierzy uprawnionych do bojowego naprowadzania jest w Wojskach Specjalnych i to właśnie specjaliści mają największe doświadczenie w tej dziedzinie.

W Wojskach Lądowych czteroosobowe taktyczne zespoły kontroli obszaru powietrznego TZKOP (oficer JTAC, podoficerowie: JTAC, operator lasera i kierowca-radiooperator) utworzono pod koniec 1999 roku. W amerykańskich siłach zbrojnych wysunięci nawigatorzy byli na poziomie kompanii, a u

nas TZKOP funkcjonowały w batalionach, brygadach i dywizjach. Obecnie wysunięci nawigatorzy naprowadzania zgromadzeni są w Centralnej Grupie TZKOP, która powstała w 1 Brygadzie Lotnictwa Wojsk Lądowych w Inowrocławiu. Poza Wojskami Lądowymi JTAC służą dziś w Wojskach Specjalnych oraz

w Ośrodku Szkolenia Personelu TZKOP w Dęblinie. W polskich siłach zbrojnych najwięcej żołnierzy uprawnionych do bojowego naprowadzania jest właśnie w Wojskach Specjalnych i to właśnie specjaliści mają największe doświadczenie w tej dziedzinie. W WS podczas operacji JTAC zawsze jest bezpośrednio przy swoim

dowódcy. Wynika to z wysokiego ryzyka działań i dużej dynamiki operacji. W Wojskach Lądowych, ze względu na wielkość sił i małą liczbę JTAC-ów, nie zawsze istnieje taka możliwość. Zdarza się więc, że nawigator naprowadzania lotnictwa pracuje w Tactical Operations Center. ■

Na wagę złota

Wyszkolenie dobrego wysuniętego nawigatora naprowadzania lotnictwa jest bardzo skomplikowane, czasochłonne i kosztowne. Większość żołnierzy kształci się w Dęblinie, gdzie działa jedyny w Europie Środkowo-Wschodniej ośrodek uprawniony do szkolenia JTAC-ów. Poza tym polscy JTAC uczą się także w amerykańskich lub kanadyjskich ośrodkach. Szacuje się, że koszt wyszkolenia jednego żołnierza nawigatora wynosi 800 tysięcy złotych, a rocznie trzeba wydać jeszcze ponad 200 tysięcy. W cenę wlicza się między innymi nalot statków powietrznych i zużycie środków ogniowych. ■



koszt wyszkolenia jednego żołnierza nawigatora

W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI JTAC MUSI SKUPIĆ SIĘ NA WYKRYCIU ZAGROŻENIA, DOPIERO PÓŹNIEJ NA OMINIĘCIU GO LUB ZLIKWIDOWANIU

Teoretyczna część kursu zakończyła się sprawdzianem. JTAC dostali test zbliżony do tego, jaki uzupełniają nawigatorzy naprowadzania lotnictwa tuż po przyjeździe do Afganistanu. Zgodnie z zasadami obowiązującymi na misji dopiero po jego zaliczeniu mogą wykonywać swoje zadania.

Po zajęciach z teorii przyszedł czas na realny trening. Na niebie pojawiły się między innymi samoloty z Czech, Niemiec, Węgier, Słowacji, Słowenii, Turcji i Polski – F-16, Gripeny, L-159, L-39, Learjet, Mi-17, Mi-35, PC-9 Pilatus i Su-22.

„Wczesnym rankiem każdy zespół musiał stawić się na jednym z pięciu wyznaczonych posterunków, a te często oddalone były ponad 100 kilometrów od miejsca pobytu, i stamtąd mieliśmy naprowadzać samoloty”, opowiada JTAC. Dopiero tam żołnierze poznawali scenariusz zajęć, musieli przygotować plan działania (game plan) oraz skoordynować współpracę z dowódcą polowym, którego mieli wspierać.

„Na poligonie zawsze działaliśmy w parach. To taka niepisana zasada obowiązująca także u nas w jednostce. Mówimy, że każdy JTAC musi mieć swojego anioła stróża, który pomoże mu w razie zagrożenia życia”, opowiada Piotr, JTAC z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Doświadczenie nauczyło go, że dobra współpraca z kolegą może ocalić mu życie. Kiedy JTAC wzywa wsparcie lotnictwa, niemal jednocześnie rozmawia z pilotem i swoim dowódcą. „Czasami bardziej zajmuje nas to, co dzieje się w powietrzu niż na ziemi. A kiedy koncentrujemy się na swoich obowiązkach, nie widzimy tego, co nam zagraża”. Zdarzyło się już, że medyk, który towarzyszył mu podczas naprowadzania, w ostatniej chwili odepchnął go, ratując przed ostrzałem przeciwnika, w ten sposób ocalił mu życie. →

Trening praktyczny w Namest trwał blisko dwa tygodnie. Żołnierze byli podzieleni na zespoły i musieli działać w tandemach. Każdy team codziennie naprowadzał samoloty około dwóch godzin. W sumie wszyscy nawigatorzy wykonali tysiąc kontroli powietrznych, czyli naprowadzeń samolotów na cel.

JAK POD HINDUKUSZEM

Scenariusze ćwiczeń podczas „Ramstein Rover” odwierciedlają wyłącznie realia afgańskie. Żołnierze musieli na przykład osłaniać konwój logistyczny, który na trasie wjechał na minę pułapkę i został ostrzelany przez rebeliantów. Innym razem trzeba było zlikwidować skład broni i amunicji przeciwnika. A jeszcze w innej sytuacji osłaniali konwój z VIP-em albo musieli namierzyć, gdzie znajdują się rebelianci, którzy ostrzeliwali bazę. Dodatkowo większość zadań połączona była z treningiem medycznej ewakuacji ранego żołnierza z pola walki z użyciem śmigłowców.

„Ze wszystkimi zdarzeniami, które trenowaliśmy, spotkałem się już w Afganistanie. To ważne, by w wielonarodowej grupie przećwiczyć pewne schematy. JTAC musi być pewien, że postępuje właściwie. To on ponosi odpowiedzialność za konsekwencje na przykład ostrzelenia obiektu”, wyjaśnia Piotr. „Uzbrojenie samolotów jest potężne, ta broń ma wielką siłę rażenia. Mówimy o ostrzeleniu przeciwnika lub zrzuconiu bomb od 125 kilogramów do tony. Użycie siły musi być

**NAPROWADZANIE
ODRZUTOWCÓW NA CEL
JEST NIEZWYKLE TRUDNE
ZE WZGLĘDU NA PRĘDKOŚĆ
LECĄCYCH SAMOLOTÓW ORAZ
KONIECZNOŚĆ PRZESTRZEGANIA
OGROMU PRZEPISÓW I STRES
POLA WALKI**

proporcjonalne do zagrożenia. Wszystko ma być zgodne z prawem i procedurami”.

Piotr w Afganistanie był już sześć razy, ale naprowadzaniem lotnictwa zajmował się na dwóch zmianach. Wykonał wiele misji CAS (Close Air Support). „To jest najważniejsza rola JTAC-a. Musimy zapewnić wojsku bezpieczeństwo, nawet podczas najtrudniejszej misji”, mówi komandos. Wyjaśnia też, że postrzeżenie roli nawigatora naprowadzania lotnictwa tylko jako osoby odpowiedzialnej za zrzuconie bomb jest dużym uproszczeniem. W pierwszej kolejności JTAC musi skupić się na wykryciu zagrożenia, dopiero później na ominięciu go lub zlikwidowaniu. „Często samo pojawienie się samolotów w rejonie prowadzenia operacji skutecznie odstrasza rebeliantów od podejmowania jakichkolwiek wrogich działań”.

Żołnierze naprowadzali samoloty i śmigłowce na cel, ale nie zawsze ich praca kończyła się zrzuconiem bomby. Ze względu na duże koszty takiego treningu, niektóre ćwiczenia odbywały się na sucho. JTAC wówczas prowadził taką samą korespondencję z pilotem, samolot dokładnie podchodził do miejsca, które musiał zbombardować, ale jedynie markował użycie uzbrojenia. ■



Z Janem Dziedzicem

o roli Polski jako państwa gospodarza w ćwiczeniach „Steadfast Jazz 2013” rozmawia Anna Dąbrowska.

SIŁA LOGISTYKI

Jakie znaczenie mają dla nas ćwiczenia „Steadfast Jazz 2013” z punktu widzenia państwa gospodarza?

Kolosalne. Przede wszystkim ze względu na wymagania operacyjne, które Polska przyjęła na siebie w odniesieniu do sił NATO. Powinniśmy je spełnić na wypadek konieczności obrony naszego terytorium. Kolejną kwestią jest możliwość zweryfikowania przez państwo gospodarza [Host Nation Support, HNS] podczas tych ćwiczeń funkcjonalności własnego systemu wsparcia. Poprzednie ćwiczenia sprawdzające jego wydolność – „Strong Resolve” – odbyły się na terenie Polski 11 lat temu. Przetestowanie go teraz jest tym ważniejsze, że przez ten czas przebudowaliśmy strukturę logistyki. Powstał Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych, są regionalne bazy logistyczne oraz wojskowe oddziały gospodarcze. Dokonały się także zmiany w strukturach cywilnych realizujących tego typu zadania. Trzecim ważnym elementem jest możliwość wykorzystania ćwiczeń do szkolenia narodowego. Dlatego równoległe ze „Steadfast Jazz” prowadzimy ćwiczenia o charakterze HNS obejmujące komórki systemu militarnego i niemilitarnego. Służą to szerszemu sprawdzeniu systemu wsparcia państwa gospodarza i wpisuje się w najnowszą sojuszniczą inicjatywę integracji sił (Connected Forces Initiative).

Też trwają one tydzień, od 2 do 9 listopada?

Znacznie dłużej. Dla logistyki zarówno ćwiczenia sojusznicze, jak i narodowe trwają nie tylko w tych dniach. Przygotowania rozpoczęliśmy późną zimą 2011 roku. Wtedy zadeklarowaliśmy kandydaturę Polski jako państwa gospodarza. Potem przyszedł czas na negocjacje co do zakresu udzielanego wsparcia, rozmieszczenia u nas sił NATO oraz ich transportu. Rozmowy zakończyły się w lipcu tego roku podpisaniem porozumienia technicznego z organizatorem ćwiczeń, czyli Dowództwem Sił Połączonych w Brunssum. Dokument daje podstawę prawną do udzielenia wsparcia HNS. Następnym etapem to czas planowania i organizowania zaplecza logistycznego. Tak naprawdę pierwszy tydzień listopada dla Polski jako państwa gospodarza jest najłatwiejszy, choć wymagający, jeśli chodzi o elemen-



Desant wojsk sojuszniczych na plażę w Uście podczas ćwiczeń BALTOPS

M. A. R. J. A. N. K. U. L. O. C. Z. Y. N. S. K. I.

ty ćwiczeń. Mamy już przygotowane wszystkie procedury, zgromadzone zaopatrzenie i zamówione usługi. Warto też pamiętać, że potem, do końca stycznia przyszłego roku będziemy rozliczać organizację ćwiczeń.

W Polsce będzie ćwiczyć około trzech tysięcy osób. Czy pod tym względem są to największe manewry na naszym terytorium?

Nie, ćwiczenia „Strong Resolve '02” były pod tym względem większe. Nie wielkość zaangażowanych sił stanowi jednak ich istotę. Ważne są liczba państw i struktura dowodzenia biorących w nich udział 20 krajów członkowskich i partnerskich NATO. Polska gości większość wielonarodowych sił lądowych, morskich i powietrznych uczestniczących w praktycznej części ćwiczeń. Dzięki temu mamy doskonałą okazję do sprawdzenia HNS w przygotowaniu i prowadzeniu tak dużych manewrów oraz przetestowania procedur przyjęcia sił NATO na terytorium Polski i ich współdziałania z naszymi wojskami.

Na czym polegają nasze obowiązki?

Ich zakres wynika z uzgodnionego porozumienia. Obejmuje zaopatrzenie i usługi logistyczne, udostępnianie obiektów na poligonach, dostarczenie zaopatrzenia – żywności, paliwa, amunicji, a także usług – wynajem transportu, namiotów, środków audiowizualnych. Zapewniamy także ochronę terenu ćwiczeń przez żołnierzy, Żandarmerię Wojskową i Policję, a także przeciwpożarową. Dotyczy to głównie terenu poligonu w Drawsku Pomorskim, ale też 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach i Komendy Portu Wojennego w Gdyni. Naszym obowiązkiem jest też pomoc przy przekraczaniu granic, zarówno lądowych, jak i w portach morskich oraz lotniczych. Współpracujemy pod tym względem ze Strażą Graniczną oraz urzędem celnym.

A jak wygląda opieka medyczna?

Do poziomu pierwszego zapewnia ją wojsko, a na kolejnych – wytypowane szpitale cywilne.

W HNS zaangażowane jest nie tylko wojsko, lecz także instytucje cywilne. Jak układa się współpraca między wami?

Tak naprawdę HNS to w pierwszej kolejności pomoc cywilna udzielana siłom sojuszniczym rozmieszczonym na naszym terytorium lub przez nie się przemieszczającym, a dopiero w następnej pomoc wojskowa. Jestem bardzo zadowolony ze sposobu, w jaki przedstawiciele ministerstw, organów administracji państwowej czy samorządów podchodzą do realizacji zadań HNS oraz naszych wniosków w tej kwestii.

Ile osób i instytucji jest zaangażowanych w przygotowania do manewrów?

Cztery województwa: Zachodniopomorskie, Pomorskie, Warmińsko-Mazurskie i Podlaskie, sześć ministerstw – Finansów, Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej, Zdrowia, Spraw Zagranicznych, a także Spraw Wewnętrznych z podległymi komendami głównymi Policji, Straży Granicznej i Straży Pożarnej, oraz Ministerstwo Obrony Narodowej z podległym Inspektoratem Wsparcia Sił Zbrojnych, jedną z czterech regionalnych baz logistycznych i kilkoma wojskowymi oddziałami gospodarczymi. W sumie około 1500 osób.

Czy Polska płaci za wszystko sama?

Musimy zapłacić zadeklarowaną kwotę z budżetu MON tym podmiotom, od których uzyskujemy świadczenie, czyli na przykład dostawcom żywności. Potem część wydatków będą nam refundować państwa uczestniczące w ćwiczeniach. W sumie Polska wyda kilka milionów złotych. ■

GENERAL BRYGADY JAN DZIEDZIC
JEST SZEFEM ZARZĄDU PLANOWANIA
LOGISTYKI – P4 SZTABU GENERALNEGO
WOJSKA POLSKIEGO.



PERŁY POLIGONU

Proporcjonalnie do wzrostu profesjonalizmu żołnierzy zwiększa się zapotrzebowanie na nowe, ciekawsze formy szkolenia. Ośrodki poligonowe muszą za tym nadążyć.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Ostatnie lata przyniosły w wojsku ogromne zmiany. W 2010 roku została zawieszona zasadnicza służba wojskowa. Żołnierze na misjach zagranicznych coraz częściej mieli do czynienia z sytuacjami bojowymi. Dowódcy zaczęli się więc zastanawiać, jak lepiej przygotować podwładnych do walki. Obsługi poligonów i sztabowi decydenci starają się za tymi potrzebami nadążyć.

Na przykładzie średniej wielkości Ośrodka Szkolenia Poligonowego w Wędrzynie widać szkoleniową ewolucję. Tamtejszy poligon z powodzeniem został dostosowany do wymogów wojska zawodowego. Oprócz istniejących od dawna, ale ciągle modernizowanych i unowocześnianych, strzelnic, podziemnego psychologicznego toru przeszkód i jednego z największych w Europie ośrodków zurbanizowanych powstają nowe obiekty. Podpułkownik Przemysław Mikołajczak, komendant tego ośrodka, nie ukrywa, że nowe i niebanalne miejsca nauczania są budowane z inspiracji żołnierzy i dowódców.

ATRAKCYJNE SZKOLENIE

Tak powstała w tym roku między innymi leśna strzelnica. Zastępca komendanta poligonu major Sławomir Sawala wspólnie z kierownikiem pasa taktycznego i żołnierzami sekcji poligonowej kapitana Marcina Ciszewskiego, korzystając z sugestii żołnierzy 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, wybrali odpowiedni las, wytyczyli ścieżki strzelań, a między drzewami ustawili automatycznie ukazujące się tarcze.

Po to, aby dla żołnierzy często szkolących się na tym poligonie zajęcia ogniowe nie były zbyt monotonne, przebudowano również strzelnicę wozów bojowych. Powodem były również zmiany wprowadzone w programie strzelań. Powstały kolejne stanowiska ogniowe, wprowadzono cele ruchome, zamontowano nowe urządzenia, zainstalowano system automatycznego sterowania polami tarczowymi oraz zliczania wyników. Dzięki temu można wprowadzać tam różne warianty strzelań, w tym tak zwane sytuacyjne, i żołnierz, który często korzysta ze strzelnicy, za każdym razem natrafi na inne ustawienie tarcz.

Ogromne możliwości daje ćwiczącym jedna z dwóch w kraju strzelnic nawodna. Na położonym na terenie poligonu jeziorze Buszno załogi transporterów opancerzonych, na przykład Rosomaków, BWP i innych, mogły oddawać strzały w czasie płynięcia. Ogień z broni pokładowej można prowadzić do celów nawodnych, tarcz usytuowanych na lądzie na przeciwnym brzegu jeziora lub obu rodzajów celów jednocześnie.

Jedynym istniejącym ograniczeniem na poligonie w Wędrzynie dotyczy artylerii. Strzelania z haubic czy wyrzutni raketowych mogą odbywać się tylko w odległości do 5 kilometrów, ze względu na niewielki obszar.

NOWY MUR WITA

Perłą poligonu w Wędrzynie jest jeden z największych w Europie ośrodek zurbanizowany. Jest to zabudowany, lecz

W kolejnych latach planuje się między innymi:

- na terenie poligonu w Drawsku budowę infrastruktury dla kompleksowego systemu symulacji pola walki do szczebla batalionu oraz przebudowę pasów ćwiczeń taktycznych Bucierz i Mielno. Ma tam także zostać zbudowany tunel do szkolenia z użyciem bojowych środków trujących. Powstaną budynki szkoleniowe, magazynowe i pomocnicze dla ośrodka szkolenia chemicznego, a także cały zespół infrastruktury do zakwaterowania ćwiczących wojsk w obozisku Konotop.
- Na poligonie w Nowej Dębie zostanie przebudowany pas ćwiczeń taktycznych Twierdza oraz strzelnica piechoty.
- Na poligonie w Biedrusku zostaną zmodernizowane strzelnica szkolna czołgów, BWP i KTO, tor do nauki prowadzenia kołowych transporterów opancerzonych oraz uniwersalna strzelnica bojowa.
- W okolicach miejscowości Grupa koło Grudziądza powstanie od podstaw specjalistyczny poligon pożarniczy.

W 2012 ROKU NA POLIGONIE W WĘDRZYNIĘ SZKOLIŁO SIĘ 41 800 ŻOŁNIERZY. NIEKTÓRE PODODDZIAŁY ĆWICZYŁY TU KILKAKROTNIĘ. DO KOŃCA WRZEŚNIA 2013 ROKU POLIGON ODWIEDZIŁO JUŻ 52 TYSIĄCE ŻOŁNIERZY. W TYM CZASIE ODBYŁO SIĘ MIĘDZY INNYMI 18 SZKOLEŃ KIEROWANIA OGNIEM KOMPANII.

PRZEMYSŁAW MIKOŁAJCZAK

Na naszym poligonie równocześnie może szkolić się cała brigada. Bolączką jest jednak brak odpowiedniego zabezpieczenia teleinformatycznego na jego terenie. To ważne, bo ćwiczące pododdziały bazują na błyskawicznej wymianie informacji. Tymczasem są u nas miejsca, gdzie nie można uzyskać połączenia nawet za pomocą telefonu komórkowego czy radiotelefonu wojskowego. Gdyby przeprowadzono remont obozowiska numer dwa, położonego na skraju poligonu, można by przyjąć na ćwiczenia większą liczbę żołnierzy. A gdyby udało się odnowić baraki i węzły sanitarne, byłoby w stanie zagwarantować dobre warunki dla ponad 1700 żołnierzy jednocześnie – dzisiaj bez wspomaganie się namiotami jesteśmy w stanie zakwaterować około 900 osób.

Podpułkownik **Przemysław Mikołajczak** jest komendantem Ośrodka Szkolenia Poligonowego w Wędrzynie.

KOMENTARZ

KRZYSZTOF STACHOWIAK

W związku z reorganizacją systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi zmienia się również system organizacyjny oraz sposób kierowania ośrodkami szkolenia poligonowego. Celem tych zmian jest usprawnienie koordynacji, a w rezultacie doprowadzenie do efektywniejszego wykorzystania bazy szkoleniowej wojska.

Podpułkownik **Krzysztof Stachowiak** jest szefem Oddziału Zabezpieczenia Szkolenia Zarządu Szkolenia – P7 Sztabu Generalnego WP.

niezamieszkały teren o potocznej nazwie Nowy Mur. Niedawno powstała koncepcja modernizacji tego miejsca ćwiczeń. Planuje się, aby na jednej z ulic możliwe było prowadzenie strzelań z wykorzystaniem symulatorów laserowych. Mają powstać specjalne pola tarczowe imitujące żołnierzy poruszających się między budynkami, w ich wnętrzu i na ulicach. Ćwiczenia mają być wzbogacone o stereofoniczne lub nawet kwadrofoniczne efekty dźwiękowe imitujące odgłosy autentycznych walk w mieście. Realizmu dodawałyby wybuchy granatów i strzały z karabinów maszynowych wywołane przez odpowiednie imitatory.

Planuje się również przystosowanie kilku budynków do prowadzenia w nich strzelań ostrą amunicją. Będzie się używać pocisków o obniżonym rykoszetowaniu do tarcz, za którymi zostaną ustawione specjalne ekrany wyłapujące ich energię. Takie strzelanie byłoby największym możliwym urealnieniem prawdziwych bojowych sytuacji.

Pomysłów na uatrakcyjnienie szkolenia jest znacznie więcej. Dowódcy jednostek często dzwonią do komendy poligonu i zgłaszają swoje propozycje. Poprosili między innymi, żeby

na terenie poligonu powstała sieć podziemnych tuneli – takich, jakich często używają rebelianci i terroryści, szczególnie w krajach azjatyckich. Innym pomysłem jest stworzenie podwodnego toru przeszkód na Jeziorze Rakowym dla pływaczek jednostek saperów i operatorów Wojsk Specjalnych, na przykład Formozy.

Zaproponowano również, aby na dachu jednego z budynków Centralnego Ośrodka Zurbani-zowanego urządzić lądowisko dla śmigłowców. Piloci i żołnierze jednostek desantowo-szturmowych uznali, że często ćwiczone desantowanie na dach za pomocą lin stało się już monotonne. Lądowanie śmigłowcem na ograniczonej powierzchni dachu i wysadzanie tam desantu byłoby ciekawsze.

BOJOWY TREND


Podobnie jak wędrzyński poligon zmieniają się inne ośrodki szkoleniowe. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim niedawno zmodernizowano na przykład bojową strzelnicę piechoty. Na poligonie w Orzyszu unowocześniono strzelnicę na potrzeby pojazdów bojowych, podobnie jak te w Żaganie i w Ustce.

Rozwój poligonów będzie jednak zależał od powodzenia wprowadzanych obecnie zmian w systemie kierowania i zarządzania tymi wojskowymi obiektami. Od nowego roku ma powstać jeden Centralny Ośrodek Poligonowy Sił Zbrojnych, któremu będą podlegały wszystkie inne.

flesz
MISJE



BRAMA DO



**ŻOŁNIERZE
Z KOMPANII
MANEWROWEJ
ZAJMUJĄ SIĘ
PATROLOWANIEM
DRÓG W REJONIE
GRANICY Z SERBIĄ**

SPOKOJU



Posterunek Gate 1, otoczony górami i lasami, jest odcięty od świata. Żołnierze XVIII zmiany polskiego kontyngentu wojskowego, którzy tam stacjonują, patrole odbywają pieszo lub na quadach. Dla ludzi mieszkających w wysokich partiach gór stanowią oni jedyny kontakt ze światem.

Mieszkańcy Kosowa darzą polskich żołnierzy szacunkiem i wielką sympatią.

WALDEMAR MŁYNARCZYK

Ten posterunek jest położony na północ od głównej bazy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Kosowie – Bondsteel. W Gate 1 stacjonuje kompania manewrowa, której głównym zadaniem jest patrolowanie dróg Flaubert i Mozart, prowadzących po górzyskich terenach wzdłuż granicy z Serbią. Polscy żołnierze zapewniają na nich bezpieczeństwo, pilnują przestrzegania porozumień międzynarodowych w rejonie granicy Serbii i Kosowa, gdzie dochodzi między innymi do nielegalnego jej przekraczania, wycinania drzew i ich przemytu, oraz demonstrują obecność militarną Kosovo Force. →



flesz

**WYJAZD Z BAZY GATE 1
NA PATROL. ŻOŁNIERZE
CZĘSTO POMAGAJĄ
MIESZKAŃCOM. TYM RAZEM
ZABRALI ZE SOBĄ PLUSZAKA
DLA PEWNEGO DZIECKA**

WALDEMAR MLYNARCZYK/COMBAT CAMERA - DOSZ (4)





Po długim marszu w trudnych warunkach trzeba się zregenerować. Po odpoczynku i posiłku żołnierze każdą wolną chwilę wykorzystują do kontaktu z bliskimi – przez internet rozmawiają z rodziną i przyjaciółmi.



WALDEMAR MŁYŃCZYK/COMBAT CAMERA – DOSZ (5)



Zadania każdego patrolu kompanii zostały ściśle opisane w odpowiednich dokumentach, są też na bieżąco monitorowane przez Tactical Operations Center (TOC) i Joint Operations Center (JOC). Wyznaczane są nowe trasy patrolowania, z reguły przez miejsca trudno dostępne, więc żołnierze najczęściej poruszają się pieszo lub na quadach. Trasa wynosi średnio 7–10 kilometrów po przygranicznych terenach górzystych. Nieodzownym elementem każdego patrolu jest właściwe zabezpieczenie logistyczne oraz łączności.

W czasie patroli polscy żołnierze mają bezpośredni kontakt z lokalną ludnością. Rozmawiają z mieszkańcami

Kosowa o ich problemach i w miarę możliwości udzielają im pomocy. Dzieciom na przykład dają soki, słodycze i owoce, których nie mogą im zapewnić najczęściej biedne rodziny; mieszkają w wysokich partiach gór, gdzie samo dojście jest bardzo trudne, nie mówiąc już o transporcie samochodowym. Mieszkańcy Kosowa darzą wielką sympatią i szacunkiem polskich żołnierzy również z innego powodu – w czasie II wojny światowej byliśmy ich sojusznikami.

Żołnierze kompanii manewrowej XXVIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego KFOR widzą też na co dzień



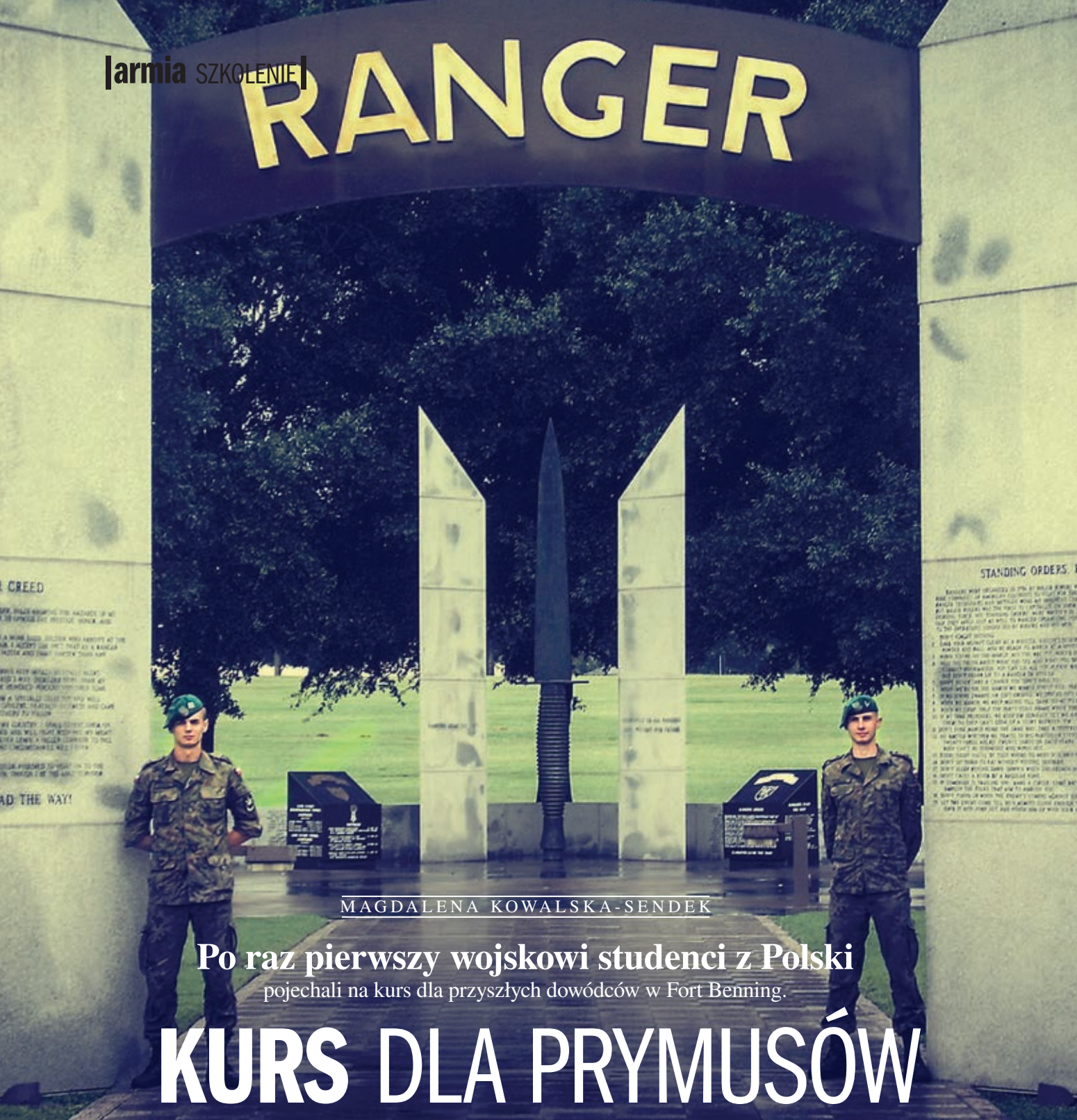
OBECNOŚĆ KFOR W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI KOSOWA JEST SZCZEGÓLNIC WAŻNA PRZED LISTOPADOWYMI WYBORAMI SAMORZĄDOWYMI W TYM REGIONIE



skutki konfliktu zbrojnego, który miał miejsce w Kosowie. W rejonie granicy z Serbią jest mnóstwo zniszczonych domów i opuszczonych zabudowań. Mieszkańcy nie pozostawili jednak swojego dorobku na pastwę losu. Budynki są pozamykane na kłódki i czekają na powrót właścicieli, którzy musieli uciekać przed śmiercią. ■

STARSZY CHORAŻY WALDEMAR
MŁYNARCZYK JEST CZŁONKIEM ZESPOŁU
COMBAT CAMERA.

RANGER



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Po raz pierwszy wojskowi studenci z Polski pojechali na kurs dla przyszłych dowódców w Fort Benning.

KURS DLA PRYMUSÓW

Wstawaliśmy około czwartej rano, a pod koniec kursu pobudki były nawet o trzeciej. Później cały dzień na nogach. Maszerowaliśmy po gęstym lesie, walczyliśmy, przeszukiwaliśmy budynki i ludzi”, tak jeden z etapów szkolenia w USA wspomina sierżant podchorąży Mateusz Kotas z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łądowych we Wrocławiu. Do USA pojechał z kolegą z tej uczelni, sierżantem podchorążym Bartłojem Więciem.

Kurs dowódczy dla kadetów Cadet Leadership Development, w którym Polacy wzięli udział, zorganizował Western Hemisphere Institute for Security Cooperation w Fort Benning (In-

stitut Współpracy nad Bezpieczeństwem Półkuli Zachodniej). Zwykle szkołą się tam kadeci z West Point, wojskowi z korpusu szkolenia oficerów rezerwy oraz podchorążowie z Ameryki Łacińskiej. Polacy podczas wakacyjnej edycji kursu dołączyli do grupy liczącej 128 osób. Byli jedynymi Europejczykami.

Szkoleniem w USA zainteresowało się kilkunastu studentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łądowych we Wrocławiu. Uczelnia przeprowadziła wewnętrzne kwalifikacje, by wytypować najlepszych. Sprawdzano między innymi kondycję fizyczną i znajomość języka angielskiego. Ostatecznie wybrano podchorążych Kotas i Więca.



PIECHOTA ZA OCEAN

Szkolenie naszych podchorążych w Fort Benning sfinansowały Ministerstwo Obrony Narodowej i amerykański Western Hemisphere Institute for Security Cooperation. Na kurs do tego instytutu, który słynie między innymi z trudnych kursów Ranger i szkoleń piechoty, polscy oficerowie i podoficerowie wyjeżdżają od początku lat dziewięćdziesiątych. Podchorążowie w kursie dla piechoty wzięli udział po raz pierwszy.



M. KOTAS I FRANKLINA HUAYAN

Kurs dla przyszłych dowódców trwał miesiąc. „Przez pierwszy tydzień mieliśmy właściwie wyłącznie wykłady”, opowiada podchorąży Kotas. Uczyli się między innymi o zasadach dowodzenia, cechach wyróżniających dobrego dowódcę, poznawali także prawa człowieka. „Wykładowcy dużo mówili o odpowiednim traktowaniu podwładnych, sposobie układania współpracy. Chodziło o to, by przestawić nasze myślenie. By dowódca nie mówił do swoich ludzi «naprzód», tylko «za mną», opowiada Mateusz Kotas. Problemem dla żołnierzy był język wykładowy. Większość zajęć odbywała się po hiszpańsku, a obaj Polacy nie znali tego języka. Wy-

kładowcy przekazywali im więc materiały przetłumaczone na angielski.

Później przyszedł czas na praktykę i przez drugi tydzień kadeci szkolili się z topografii i nawigacji w terenie. Ostatnie dwa tygodnie przeznaczono natomiast na zajęcia strzeleckie i taktyczne. Żołnierze zostali podzieleni na drużyny. Uczyli się między innymi tego, jak za pomocą kompasu i mapy odnaleźć oznaczone przez instruktorów miejsca w lesie. Trening z terenoznawstwa i nawigowania odbywał się za dnia i w nocy. „Najtrudniejsze były zajęcia nocne. Na odnalezienie wskazanych punktów mieliśmy trzy godziny, ale nie wszystkim udało się wykonać zadanie w wyznaczonym terminie”, wspominają studenci.

TOR DOWÓDCÓW

„Wasza kompania walczy na drugim brzegu rzeki. Żeby mogła kontynuować bój, musicie jej dostarczyć amunicję. Niestety, most jest zerwany”, tak zaczęło się jedno z trudniejszych zadań na kursie. Na pokonanie tak zwanego toru dowódców kadeci dostali zaledwie kilkanaście minut, a do dyspozycji kilka pozornie niepasujących do siebie przedmiotów. Deski, liny i beczki miały posłużyć do budowy prowizorycznego mostu. W trakcie pracy żołnierze byli bacznie obserwowani przez instruktorów. Oceniano zwłaszcza tych kadetów, którzy wykonywali zadania dowódców drużyn. Wykładowcy chcieli sprawdzić, czy żołnierze potrafią dobrze kierować swoimi podwładnymi w pododdziale. Polacy dowodzili zarówno na poziomie kompanii, jak i drużyny.

Ostatnim i zarazem najbardziej wymagającym etapem kursu było tygodniowe szkolenie z taktyki. „Wówczas czuliśmy największe zmęczenie. Wykonywaliśmy zadania w lesie niemal bez przerwy, spaliśmy w namiotach. Było duszno. Dokuczwały nam wysokie temperatury i niemal stuprocentowa wilgotność powietrza”, opowiada sierżant podchorąży Bartłomiej Więcek. Żołnierze działali zgodnie z czarną taktyką (walka w terenie zabudowanym), szkolili się w szturmowaniu obiektów, przeszukiwaniu obiektów i ludzi, uczyli się, jak odpowiadać na ostrzał przeciwnika.

W CZOŁÓWCE

Podczas miesięcznego szkolenia polscy studenci kilkakrotnie zostali wyróżnieni. Podchorążego Bartłomieja Więcka uznano za najlepszego kadeta wśród wszystkich uczestników kursu dla przyszłych dowódców. Poza tym Polacy zajęli wysokie lokaty na zawodach strzeleckich. Strzelali z karabinków M16A4 na odległość 25 metrów, ale cele na planszy wielkości odpowiadają tym, które w rzeczywistości znajdują się w odległości od 100 do 300 metrów. Bartłomiej za zdobycie 37 punktów otrzymał tytuł eksperta, co pozwoliło mu zająć trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej strzelców. Z kolei Mateusz uzyskał 30 punktów, za co otrzymał tytuł „sharp shooter”. Polacy wyróżniali się także na zawodach sprawności fizycznej: Więcek zajął piąte miejsce, a Kotas szóste.

„To było dla mnie wielkie przeżycie. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałem za granicę. Nigdy na co dzień nie posługiwałem się angielskim. Daliśmy sobie radę”, podsumowuje podchorąży Kotas. „Byliśmy dobrze przygotowani do wyjazdu. Wiadomości zdobyte na uczelni procentowały na zajęciach medycznych, sprawnościowych, taktycznych”.

Szkoła z Wrocławia zapowiada, że co roku będzie wysyłała do USA kolejnych swoich podchorążych. ■

Tęsknię za tatusem”, mówi sześcioletnia Kasia i odchodząc od grobu, przesyła tacie buziaka na pożegnanie. „Przecież nie może go pamiętać, miała zaledwie dwa lata, gdy zginął”, dziwi się babcia. „Dlaczego puściłaś tatę na wojnę?! To twoja wina, że nie wrócił!”, wykrzyczał w złości dwunastoletni Krzysztof. „Nie wiem, jak mam z nim rozmawiać o śmierci ojca”, przyznaje bezradnie Mariola. Coraz częściej pomocy psychologicznej wymagają dzieci żołnierzy, którzy zginęli na misjach.

NIE TYLKO PAMIĘĆ

Był to jeden z tematów poruszanych na warsztatach integracyjnych dla rodzin poległych żołnierzy. Zorganizowało je w Wilkasach koło Giżycka Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość” dzięki finansowemu wsparciu Ministerstwa Obrony Narodowej oraz życzliwej pomocy pułkownika Stanisława Ekierta, pełnomocnika dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach. Z Iraku i Afganistanu nie wróciło do domów 65 żołnierzy. Ich śmierć zbliżyła rodziny i z tej bliskości w kwietniu 2012 roku powstało stowarzyszenie.

Na pytanie, dlaczego w nazwie pojawia się słowo „pamięć”, Monika Nosek, wiceprzewodnicząca stowarzyszenia, odpowiada: „Bo nie zapomnimy”. A dlaczego „przyszłość”? „Bo chociaż nie ma już naszych mężów i synów, musimy żyć dalej”. Żyć i, co niełatwe, pogodzić się z losem. W tym pomagają także warsztaty integracyjne. Jak mówi Sylwia Szymańska, psycholog z Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego



Przyjeżdżają na warsztaty z różnych stron Polski, aby ze sobą pobyc.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER (2)

Z drugiej strony tęczy

Ważna jest nie tylko pamięć o poległych, lecz także przyszłość. A przyszłość to dzieci.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Wojskowego Instytutu Medycznego: „Dają one poczucie przynależności do grupy oraz przekonanie, że śmiech nie jest zbrodnią, nie kala pamięci o poległym”.

Jedni rodzice są przykładem dla drugich, jak radzić sobie z żałobą. Teraz już wiedzą, że warto poddać się terapii w klinice WIM. Mają poczucie, że nie są sami, gdy na spotkaniach słyszą podobną historię. Potem jednak wracają do domu i, jak mówi Krystyna, która straciła syna, „nawet gdy zejdzie się cała rodzina, pozostaje dziura, bo nie ma Piotrka. Dlatego najlepiej nam z mężem, gdy jesteśmy sami”.

„Nie wszyscy rodzice i wdowy po poległych żołnierzach biorą udział w integracyjnych spotkaniach. Niektórzy boją się wspomnień, płaczu i bólu”, mówi Jerzy Patoka, w Dowództwie Wojsk Lądowych główny specjalista do spraw poszkodowanych w misjach. Monika Nosek po raz pierwszy

jechała na warsztaty psychologiczne z przekonaniem, że taka pomoc nie jest jej potrzebna. Na miejscu okazało się, jak bardzo się myliła. Jest wdową od dziewięciu lat. Grzegorz zginął na III zmianie w Iraku. Na spotkanie do Wilkas przyjechały także wdowy, które nazywa „świeżynkami” – to dziewczyny, które są w żałobie od kilku miesięcy. Rozumie je, bo przechodziła podobną traumę. „Gdy opowiadam swoją historię, wskazuję światelko w tunelu”, mówi Monika. „Przekonuję, że jest życie po życiu i może jeszcze wydarzyć się coś dobrego”.

SYSTEM WSPARCIA

„Trzy lata temu zaczęliśmy budować system psychologicznego wsparcia dla rodzin poległych żołnierzy. Tak powstała grupa ludzi sobie życzliwych, którzy przyjeżdżają na spotka-



Wnętrze kościoła rozświetliły znicze zapalone przez rodziny.

Z IRAKU I AFGANISTANU NIE WRÓCIŁO DO DOMÓW 65 ŻOŁNIERZY

nia z różnych stron Polski, aby ze sobą побыć”, mówi Jerzy Patoka. Wielu rodziców poległych żołnierzy już zrozumiało, że ważna jest nie tylko pamięć, lecz także przyszłość – wnuki i synowa oraz cała rodzina.

Dziś z uśmiechem wspominają pierwsze warsztaty psychologiczne w Międzywodziu, w których wzięli udział. Krystyna przyznaje, że gdyby wiedzieli, co ich tam czeka, pewnie nie zdecydowaliby się na ten wyjazd, a jej mąż porównuje terapię do tąpnięcia w górnictwie. Anna odczuwała wtedy „rwanie z głębi duszy” i po dwóch dniach chciała się pakować. Nie rozmawiali z mężem o śmierci syna, a na warsztatach po raz pierwszy musieli o tym głośno opowiedzieć. „Dziś lżej nam się mówi o tych sprawach, choć czasem też sobie popłaczymy”, przyznaje. Krystyna dziś może już patrzeć na zdjęcia Piotra. Zaczęła od pojedynczych fotografii, a dziś ogląda cały album, karta po karcie. Rozmawia z nim, czasem sobie popłaczę.

„Na warsztatach psychologicznych po raz pierwszy inaczej spojrzaliśmy na naszą żałobę”, przyznaje Marzena Zielke, przewodnicząca stowarzyszenia. „Zobaczyliśmy, że nie jesteśmy sami i musimy żyć dla tych, którzy zostali. Teraz chcemy rozszerzyć warsztaty o zajęcia dla dzieci, u których pojawiają się problemy związane z traumą po śmierci ojca”.

GDZIE JEST TATA?

Iwona opowiada o sześciolatniej Kasi, jak bardzo jest podobna do ojca. Taka sama mimika i podobne upodobania kulinarne. Tłumaczy jej, że tata zginął. Kasia jest jeszcze za małą, aby pytać o szczegóły. Iwona wie jednak, że ten czas nadejdzie. Dziś wystarczy powiedzieć, że chociaż taty z nami nie ma, czuwa nad rodziną z góry.

Gdy dziewięć lat temu zginął Andrzej, Krzyś liczył 12 lat, a Michał miał się dopiero urodzić. Mariola często opowiadała o nim synom. Mówiła im, że w Afganistanie musiał bronić takich małych chłopców jak oni. Problemy pojawiły się niedawno. Krzyś zaczął chorować, wieczorem popłakiwał, coraz częściej domagał się opowieści o tacie, chciał wiedzieć, co robił, gdy był mały. Aż wreszcie wykrzyczał w złości: „To twoja wina, że zginął!”.

Psycholog Elżbieta Błażejewska-Bandurska, do której Mariola trafiła z Krzysiem, nie była zaskoczona. U dwunastoletniego chłopca żałoba nałożyła się na młodzieńczy bunt. Trudno o bardziej wybuchową mieszankę. Jak wdowy mają oswoić dziecko ze śmiercią ojca?

„Rozmawiać, mówić o uczuciach, bo życie i śmierć istnieją obok siebie”, tłumaczy. „Dziecko odcięte od emocji może stracić zdolność do późniejszego nawiązania kontaktów z innymi ludźmi. Pojawia się agresja”.

Warsztaty psychologiczne i spotkania integracyjne to dla rodzin poległych żołnierzy ważny element terapii. „Stowarzyszenie ma wskazywać problemy i mobilizować nas, abyśmy się nimi zajmowali”, zachęcał w Wilkasach rodziców i wdowy po poległych żołnierzach do udziału w terapii generał broni Marek Tomaszycy, dowódca operacyjny sił zbrojnych. Także generał dywizji Andrzej Malinowski, zastępca dowódcy Wojsk Lądowych, zapewnił, że chociaż od stycznia 2014 roku Dowództwo Wojsk Lądowych przestanie istnieć, to sprawy dotyczące rodzin żołnierzy poległych na misjach przejmie Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych: „Będziemy strażnikami pamięci o tych, którzy zginęli”.



General Marek Tomaszewski
z Marzeną Zielką, przewodniczącą
stowarzyszenia

NIE WSZYSCY RODZICE I WDOWY PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH BIORĄ UDZIAŁ W INTEGRACYJNYCH SPOTKANIACH. NIEKTÓRZY BOJĄ SIĘ WSPOMNIENI, PŁACZU I BÓLU

Jednym z punktów warsztatów integracyjnych w Wilkach było spotkanie rodzin poległych z kadra kierowniczą MON. Usiedli obok siebie: rodzice i wdowy, psychologowie, kapelani, przedstawiciele resortu obrony i wojska. Dla generała Tomaszewskiego „żołnierze są jak wielka rodzina, a śmierć każdego, kto zginął podczas służby, to największa tragedia i porażka dla dowódcy. To poczucie zbliża nas do rodzin”.

Wiele jest spraw, o których rodziny poległych chcą rozmawiać. Marzena Zielka ułożyła je w kilkupunktową listę.

Po pierwsze, część żon tych, którzy polegli, nie może znaleźć pracy. W dobie kryzysu samotna matka z małymi dziećmi nie jest atrakcyjnym pracownikiem. Zamknięcie w czterech ścianach natomiast tylko przedłuża traumę. Stąd prośba do ministra, aby rozważył przydzielenie kilku etatów pracowników wojska do dyspozycji szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych lub dowódcy generalnego. Życie pokazało, że podobne rozwiązanie dla żołnierzy z kategorią zdolny z ograniczeniem zdało egzamin.

Po drugie, wdowy widzą potrzebę ujednoczenia rent rodzinnych. Bo dlaczego jednym przyznano je bezterminowo, a innym na czas do ukończenia przez dzieci 16 lat?

Po trzecie, stowarzyszenie proponuje, aby we wszystkich szpitalach, których organem założycielskim jest minister obrony narodowej, wyznaczyć osoby do kontaktu z poszkodowanymi i rodzinami poległych, mające pomagać w kontaktach z lekarzami. Pozostaje jeszcze problem opieki zdrowotnej nad dziećmi – może warto nawiązać współpracę z Centrum Zdrowia Dziecka? Mimo chęci niesienia pomocy psychologowie z jednostek wojskowych nie są specjalistami w terapii rodzinnej czy psychologii dziecięcej i nie zawsze potrafią pomóc.

Po czwarte, dla rodzin ważne jest upamiętnienie ich najbliższych.

Jak mówiła Marzena, „nie doczekaliśmy się żadnego wyznaczenia o poległych żołnierzach, nie mają oni własnego pomnika. Podoba się nam rozwiązanie amerykańskie, gdzie każdemu z poległych ufundowano tabliczkę ze stopniem, imieniem i nazwiskiem, datą urodzenia i śmierci. Chcielibyśmy w przyszłości stanąć w takim miejscu, by pokazać dzieciom i wnukom, że ich ojciec i dziadek oddał życie w walce z terroryzmem”.

„To dobry pomysł”, pomyślała Maria. Taka tablica z wrytymi imionami i nazwiskami poległych znajduje się w kaplicy na warszawskiej Cytadeli. To dziwne, że kawałek metalu może dać poczucie bliskości. Gdy była ostatnio w kaplicy i zapłonęły znicze, to po dotknięciu tabliczki miała wrażenie, że głośzcze rozwichrzoną czupryną Marcina.

Gdzie powinno powstać takie miejsce pamięci? Monika uważa, że na warszawskich Powązkach, bo tam są pomniki poległych w wojnie 1920 roku i w II wojnie światowej. Do tej opinii przychyliła się większość rodzin oraz generał Tomaszewski.

„Dowództwo Operacyjne czuje się odpowiedzialne za żołnierzy poległych na misjach i ich rodziny”, zapewnił generał Marek Tomaszewski. Obiecał pomoc w sprawach, o których mówiła Marzena. Poprosił o listę z nazwiskami wdów, które chciałyby pracować w wojsku. „Jesteśmy w stanie szybko załatwić tę sprawę”, zadeklarował. Także pułkownik Sławomir Filipczak, dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych MON, zapewnił, że przekaże prośbę wdów wiceministrowi Czesławowi Mroczkowi.

ŚWIATEŁKA PAMIĘCI

Wnętrze kościoła rozświetliły znicze. To była wzruszająca chwila, gdy zapłonęły pod ołtarzem. Major Marcin Warda z 15 Brygady Zmechanizowanej w Giżycku głośno wyczytywał nazwiska poległych żołnierzy. Kilkanaście kroków do ołtarza, aby przykłonąć, przeżegnać się i postawić zapaloną lampkę, wydawało się Marcie drogą bez końca. Przywołała twarz Adama. „To światełko dla ciebie. Kocham cię”, szepnęła w myślach i postawiła znicz. Z każdym wyczytanym nazwiskiem migotało coraz więcej płomyków, rodzice i wdowy mijali się w milczeniu, każdy ze światełkiem pamięci w dłoni, niektórzy ze spuszczoną głową, jakby chcieli ukryć napływające do oczu łzy. „Dzielimy się smutkiem i pamięcią”, mówił na mszy ksiądz kapitan Grzegorz Przewrocki, proboszcz giżyckiej parafii cywilno-wojskowej pod wezwaniem Ducha Świętego.

Dla rodziców poległych żołnierzy było to wzruszające kazanie. „Żałoba jest ciągłą modlitwą, która koi ból”, mówił ksiądz. „Ważne, aby ten ból przeżywać we wspólnocie. Pięknym symbolem tej wspólnoty są złazone dłonie – logo stowarzyszenia”. Wspominał poległych, synów i mężów, i przekonywał: „Oni chcą, byście byli szczęśliwi, patrzą na was z drugiej strony łączy”.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

DZIELNICA WESOŁA M.ST. WARSZAWY
I OŚRODEK KULTURY W DZIELNICY WESOŁA M.ST. WARSZAWY
zapraszają na

I. WARSZAWSKI FESTIWAL
PIEŚNI ŻOŁNIERSKO-PATRIOTYCZNYCH

JAK DŁUGO W SERCACH NASZYCH

pod patronatem honorowym
Biskupa Polowego Józefa Guzdka
Burmistrza Dzielnicy Wesoła m.st. Warszawy Edwarda Kłosa



K A T E G O R I E
SOLIŚCI I DUETY / ZESPOŁY I CHÓRY

9.11.2013

godz.19.00 Koncert Orkiestry Wojskowej w Warszawie
pod kierownictwem mjr Artura Czereszewskiego

miejsce: Gimnazjum nr 119 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego,
ul. Klimatyczna 1

organizatorzy



patroni medialni



sponsorzy



Klasy specjalistów (trzecia, druga, pierwsza i mistrzowska) są potwierdzeniem umiejętności i wykszolenia żołnierza. By jednak przystąpić do egzaminów, trzeba spełnić określone wymagania. Jednym z nich jest zajmowanie etatowego stanowiska w takiej specjalności, w której żołnierz zamierza ubiegać się o określoną klasę. Warunkiem jest też odpowiedni staż. W praktyce, by uzyskać

przepisów. „Żołnierz tym samym zajmuje się od kilku lat, ale przez ten czas zmienia się etat i zaszeregowanie specjalności wojskowej, choć stanowisko pozostaje to samo. W praktyce zmiana nazwy powoduje, że służba na danym stanowisku zaczyna liczyć się od nowa. Żołnierze nie mogą wówczas przystąpić do egzaminów, bo zbyt krótko pracowali na wymaganym stanowisku”, tłumaczy starszy chorąży Andrzej

SPECJALIŚCI

Zdobycie klasy kwalifikacyjnej może ułatwić żołnierzowi awans lub zdecydować o skierowaniu na kurs podoficerski.

PAULINA GLIŃSKA

klasę trzecią, trzeba przepracować co najmniej 2,5 roku na danym stanowisku, w wypadku drugiej i pierwszej – trzy lata, a żeby zdobyć mistrzowską, muszą upłynąć co najmniej dwa lata od daty uzyskania klasy pierwszej.

„To czas, w którym żołnierz jest w stanie osiągnąć odpowiedni poziom wiedzy i zdobyć umiejętności praktyczne”, ocenia chorąży Marcin Szubert z poznańskiej szkoły podoficerskiej. Wymagania nie wydają się wygórowane. Wojskowa rzeczywistość zdaje się jednak temu przeczyć. Zainteresowanie żołnierzy zdobyciem klasy specjalisty jest umiarkowane.

NIE DLA KAŻDEGO

Choć żołnierze wiadomości na temat wojska powinni mieć w małym palcu, to egzaminy obejmujące wiedzę teoretyczną i praktyczną z zagadnień ogólnowojskowych i specjalistycznych wymagają sporo przygotowania. Niektórzy zniechęcają się, tym bardziej że na czas nauki nie przewidziano dodatkowych dni wolnych.

Ci, którzy są jednak gotowi poświęcić czas na przygotowania, często się rozczarowują. Problemem okazuje się bowiem wymagany okres służby na stanowisku i interpretacja

Woltmann, pomocnik dowódcy do spraw podoficerów w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej.

Kontrowersje budzi także utrata klasy kwalifikacyjnej i tym samym dodatku motywacyjnego w przypadku, gdy żołnierz zmienia stanowisko na nowe, oznaczone inną specjalnością. Kilka tego typu spraw znalazło swój finał w sądzie. Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 17 maja 2013 roku (I OSK 3024/12) orzekł, że żołnierz, który został wyznaczony na stanowisko służbowe oznaczone inną specjalnością wojskową, zachowuje prawo do uzyskania na poprzednio zajmowanym stanowisku klasy kwalifikacyjnej i związanego z nią dodatku motywacyjnego.

Kolejnym, choć marginalnym problemem jest wysokość dodatku wypłacanego z tytułu posiadania klasy specjalisty. Nie dla wszystkich te kwoty (za trzecią klasę kwalifikacyjną żołnierz otrzymuje miesięcznie 105 złotych, za drugą – 150 złotych, za pierwszą – 255 złotych, a za mistrzowską – 405 złotych) są satysfakcjonujące, tym bardziej że aby dostać comiesięczny dodatek, konieczna jest bardzo dobra ocena w opinii służbowej.

Dla niektórych też droga do zdobycia poszczególnych klas jest zbyt długa. Zgodnie z obecnie

PODCZAS EGZAMINÓW NA KLASĘ KWALIFIKACYJNĄ ŻOŁNIERZE MUSZĄ SIĘ WYKAZAĆ WSZECHSTRONNĄ WIEDZĄ,

zdobytą zarówno w trakcie szkolenia podstawowego, jak i specjalistycznego. W części praktycznej sprawdzani są z wykonywania tych czynności, które są zgodne z ich specjalnością. Łącznościowcy mają za zadanie nawiązać łączność, a saperzy – wykazać się umiejętnością sporządzania zapalnika lub wykonania okopu. Wszystkie te zadania żołnierze zawsze muszą wykonać zgodnie z określonymi normami czasowymi. Egzamin zalicza się wówczas, gdy ogólna ocena jest co najmniej dobra, a wszystkie oceny składowe z części teoretycznej i praktycznej są pozytywne. ■

Z KLASĄ

obowiązującymi przepisami potrzeba ponad dziesięciu lat, by zdobyć tę najwyższą.

WARTOŚĆ RZEMIOSŁA

Dla wielu żołnierzy zdobycie klasy jest jednak sprawą prestiżu. „Specjaliści bardziej znają wartość swojego rzemiosła, dlatego częściej starają się podnosić kwalifikacje”, wyjaśnia podpułkownik Dariusz Gajek, szef obrony przeciwlotniczej w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej. „W jednym z naszych dywizjonów przeciwlotniczych połowa żołnierzy ma klasę specjalisty”.

Potwierdzenie umiejętności na egzaminie to dla przełożonych sygnał, że w żołnierza warto inwestować. Ma to znaczenie szczególnie w wypadku szeregowych zawodowych, którzy za brak ambicji mogą zapłacić najwyższą cenę i w efekcie rozstać się z mundurem.

„Klasy to duży czynnik motywacyjny”, mówi starszy chorąży Woltmann. „Podczas egzaminów na kurs podoficerski oznaczają dodatkowe punkty. Podobnie jest w wypadku żołnierzy wnioskujących o awanse lub przedłużenie kontraktu”.

Być może zmiany przygotowywane przez resort obrony narodowej spowodują, że większe będzie zainteresowanie zdobyciem klas. Jedną z propozycji jest, aby żołnierze zawodowi z piętnastoletnim stażem służby szybciej niż dotąd mogli uzyskiwać klasy kwalifikacyjne. Choć żołnierze postulowali, by możliwe to było co 12 miesięcy, MON uznał, że to zbyt krótki czas, żeby zostać dobrym specjalistą. W efekcie założono, by żołnierze z 15-letnim stażem mogli zdobywać kolejne klasy w odstępach dwuletnich. Tym samym do tej najwyższej zajmie jedynie osiem lat, a nie 10,5, jak dotąd. Tych żołnierzy, którzy

w dniu wejścia w życie przepisów nie będą mieli 15 lat służby, obejmą stare zasady, z jedną małą różnicą – zdający na klasę trzecią zgodnie z nowymi regulacjami muszą mieć za sobą co najmniej dwa lata, a nie – jak dotąd – 2,5 roku, służby na danym stanowisku.

Zmienione zostaną również warunki wypłacania pieniędzy. Na dodatek będą też mogli liczyć specjaliści, którzy w opiniowaniu służbowym mają ocenę dobrą, więc zwiększy się liczba wojskowych uprawnionych do finansowej gratyfikacji. ■

Jesienna sesja

O klasę specjalisty ubiegało się między innymi około 40 żołnierzy z 10 Brygady Kawalerii Pancerniej, 30 z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych i ze Szkoły Podoficerskiej WL w Poznaniu, 97 z 12 Brygady Zmechanizowanej i około 30 z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Większość z nich zdobywała trzecią klasę w takich specjalnościach, jak: obrona przeciwlotnicza, pancerno-zmechanizowana, saperka, łączności, wojsk rakietowych i artylerii.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

Nabór do szkoły oficerskiej

Jestem szeregowym zawodowym. Rok temu, kiedy jeszcze byłem w cywilu, startowałem do jednej ze szkół oficerskich, niestety bezskutecznie. Tymczasem rozpocząłem zawodową służbę wojskową. Za rok chciałbym ponownie stanąć do rekrutacji. Czy mam prawo przystąpić do naboru, skoro jestem już żołnierzem? Czy muszę informować swojego dowódcę o tych planach?

→ **Istnieje taka możliwość. Zasadne jest również poinformowanie o tym zamiarze dowódcy jednostki wojskowej z zachowaniem przy tym drogi służbowej.** Należy wskazać, że artykuł 28 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych mówi o tym, że jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych, na stopień wojskowy podporucznika (podporucznika marynarki) po odby-

ciu szkolenia wojskowego i zdaniu egzaminu na oficera może być mianowany podoficer zawodowy lub szeregowy zawodowy, który ukończył studia wyższe i ma bardzo dobrą ogólną ocenę w ostatniej opinii służbowej. Żołnierz zawodowy w stopniu szeregowego spełniający powyższe warunki może zatem ubiegać się o przyjęcie do szkoły oficerskiej. Warto jednak podkreślić, że limit miejsc w szkołach oficerskich określa dyrektor Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 z późniejszymi zmianami) – art. 28.

Kiedy na urlop?

Jestem żołnierzem zawodowym. Czy mój przełożony ma prawo narzucić mi termin urlopu wypoczynkowego?

→ **Przełożony jest uprawniony do zmiany terminu urlopu.** Powyższą kwestię reguluje ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz rozporządzenie ministra obrony narodowej w tej sprawie. Zgodnie z przepisami żołnierzowi zawodowemu przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze dwudziestu sześciu dni roboczych w roku. Termin planowanego wypoczynku zostaje ustalony na podstawie wniosku żołnierza, złożonego do 30 listopada każdego roku, i określa go plan urlopów wypoczynkowych ustalany każdorazowo do

10 grudnia danego roku. Zdarza się jednak, że z ważnych powodów termin ten zostaje zmieniony. Decyzję w sprawie przesunięcia urlopu wypoczynkowego żołnierza zawodowego podejmuje dowódca jednostki wojskowej, w której żołnierz ten zajmuje stanowisko służbowe.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 z późniejszymi zmianami) – art. 61 ust. 1-3; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych z 30 grudnia 2009 roku (DzU z 2010 roku nr 2, poz. 9 z późniejszymi zmianami) – § 7 ust. 3 i 4.

Zajęcia z wufu

Czy dowódca jednostki wojskowej może rozkazać prowadzenie zajęć z wychowania fizycznego żołnierzowi (dowódcy pododdziału), który ani nie ukończył AWF, ani nie ma żadnych uprawnień instruktorskich? Jeśli nie może tak postąpić, to w jaki sposób można mu pomóc w rozwiązaniu problemu „chwilowego” braku instruktorów?

→ **Dowódca nie powinien wydawać takiego rozkazu żołnierzowi, który nie ma odpowiedniego przygotowania.** Tę kwestię reguluje ustawa

o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (art. 50a ust. 1a), która mówi o tym, że zorganizowane zajęcia z wychowania fizycznego mogą prowadzić osoby posiadające kwalifikacje zawodowe nauczyciela wychowania fizycznego, trenera lub instruktora sportu. Jeżeli ten zapis nie jest przestrzegany, może dojść do wypadku w wyniku wadliwie przeprowadzanych ćwiczeń. Odpowiedzialność dyscyplinarną oraz prawną w takiej sytuacji poniesie zarówno żołnierz zawodowy, który prowadził takie zajęcia (pomimo braku kwalifikacji), jak i dowódca jednostki – jako przedstawiciel Skarbu Państwa.

Dowódca jednostki wojskowej odpowiada za stan bezpieczeństwa i higieny służby żołnierzy zawodowych i ma obowiązek zapewnić odpowiednie warunki pracy. Żołnierz zawodowy natomiast, któremu wydano rozkaz dotyczący prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego z podległymi so-

bie żołnierzami, a nie ma on odpowiednich kwalifikacji, powinien złożyć w tej sprawie pisemny meldunek do dowódcy jednostki wojskowej, w którym poinformuje go o zaistniałej sytuacji i poprosi o wyznaczenie do tego zadania innego żołnierza. Taki meldunek może w przyszłości okazać się ważnym dowodem w sprawie ewentualnego wypadku. Nie zwolni jednak zupełnie żołnierza z odpowiedzialności, gdy ten nadal będzie prowadził zajęcia.

W takim przypadku można dodatkowo kierować się przepisami rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie przeprowadzania sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych, w którym mowa jest o tym, jakie kwalifikacje musi spełniać osoba wchodząca w skład komisji egzaminacyjnej.

Gdy w danej jednostce wojskowej nie ma żołnierza zawodowego z odpowiednimi kwalifikacjami do prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego, jej dowódca powinien podjąć odpowiednie działania mające na celu czasowe oddelegowanie takiej osoby z innej jednostki lub zawarcie umowy z ośrodkiem wychowania fizycznego istniejącym w danym garnizonie na prowadzenie takich zajęć z żołnierzami zawodowymi, a w dalszej kolejności skierowanie żołnierza zawodowego na odpowiednie szkolenie.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 z późniejszymi zmianami) – art. 50a ust. 1a, art. 70 ust. 1–3; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie przeprowadzania sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych z 12 lutego 2010 roku (DzU nr 27, poz. 138 z późniejszymi zmianami.) – § 5 ust. 2 pkt 2; ustawa z 23 kwietnia 1964 roku „Kodeks cywilny” (DzU nr 16, poz. 93 z późniejszymi zmianami) – art. 417 § 1 oraz art. 361 § 1.

Wolne dla krwiodawcy

Jestem żołnierzem zawodowym. Odkąd wstąpiłem do wojska, jestem honorowym dawcą krwi. Jak dotąd, regularnie oddawałem krew. Ostatnio mój dowódca nie zgadza się jednak, żebym oddawał krew w godzinach pracy i nie uwzględni zwolnienia z zajęć, które wystawia centrum krwiodawstwa. Twierdzi, że krew mogę oddawać na urlopie lub w dniu wolnym. Czy dowódca może postępować w ten sposób? Czy obowiązujące jest rozporządzenie MON z 30 marca 2010 roku w sprawie urlopów żołnierzy w czynnej służbie?

→ **Dowódca działa zgodnie z prawem.** Honorowe oddawanie krwi jest indywidualną sprawą żołnierza zawodowego. I nie może być takiej sytuacji, że dowódca jednostki dostosowuje się do terminów, w których jego podwładny oddaje krew. Nie można też zwolnić żołnierza od wykonywa-

nia obowiązków służbowych na zajmowanym stanowisku służbowym na podstawie zaświadczenia wystawionego przez centrum krwiodawstwa. Rozporządzenie ministra obrony narodowej z 30 marca 2010 roku w sprawie urlopów żołnierzy w czynnej służbie jest obowiązujące, ale należy zaznaczyć, że zapisy tego rozporządzenia w kwestii urlopu za honorowe oddanie krwi nie dotyczą żołnierzy zawodowych.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 z późniejszymi zmianami) – art. 60 ust. 2; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych z 26 czerwca 2008 roku (DzU nr 122, poz. 786) – § 4 ust. 1.

Dodatkowa praca

Jestem pracownikiem wojska. Zostałem zatrudniony w jednostce wojskowej na stanowisku starszego referenta kancelarii. Od dwóch miesięcy dodatkowo wykonuję obowiązki referenta prawno-administracyjnego. Osoba, którą zastępuję, przebywa na urlopie wychowawczym. Zgodnie z artykułem 88 ustawy z 21 listopada 2008 roku o służbie cywilnej „członek korpusu służby cywilnej może otrzymywać dodatek zadaniowy za wykonywanie dodatkowych, powierzonych mu przez pracodawcę, zadań na okres wykonywania tych zadań, ze środków przewidzianych na wynagrodzenie”. Konsultowałem się z osobami będącymi w podobnej sytuacji, ale nikt nie potrafił mi jednoznacznie odpowiedzieć, w jakiej wysokości przysługuje mi ten dodatek.

PODSTAWA PRAWNA:
ustawa o służbie cywilnej z 21 listopada 2008 roku (DzU nr 227, poz. 1505 z późniejszymi zmianami) – art. 88.

→ **Dodatek zadaniowy ma charakter fakultatywny.** Oznacza to, że to od pracodawcy zależy, czy przyzna taki dodatek pracownikowi oraz jaka będzie jego wysokość. Zazwyczaj taka decyzja zostaje pozytywnie wydana w sytuacjach wyjątkowych. Najpierw trzeba ustalić, czy zlecenie wy-

konywania dodatkowych czynności pracowniczych nastąpiło na polecenie pracodawcy. W sytuacji bowiem, gdy przejście obowiązków innego pracownika nastąpiło jedynie w drodze porozumienia między pracownikami, żądanie o zwiększenie wynagrodzenia byłoby nieuzasadnione. Następnie należałoby określić, jakie konkretnie czynności dodatkowe wykonuje ten pracownik.

Wydaje się zatem, że dodatek za dodatkową pracę wykonywaną przez członka korpusu służby cywilnej powinno się stosować jedynie posiłkowo, tak aby zapewnić ciągłość realizowanych w urzędzie zadań. Należy bowiem pamiętać, że pracodawca nie ma obowiązku przeznaczyć środków uzyskanych w wyniku zmniejszenia zatrudnienia na podwyższenie wynagrodzeń pozostałym pracownikom. Ustawa nie precyzuje, na jaki okres może być przyznany dodatek zadaniowy, w jakiej wysokości oraz za jakie zadania. Rozstrzygnięcie tych kwestii pozostaje zatem do decyzji pracodawcy.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Służby poligonowe

Czy za dwudziestoczwierogodzinne służby poligonowe pełnione przez miesiąc należy się wynagrodzenie pieniężne, czy dni wolne?

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych – art. 60 ust. 1 (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 z późniejszymi zmianami); rozporządzenia ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (DzU z 2008 roku nr 122, poz. 786) i z 16 grudnia 2009 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe (DzU nr 221, poz. 1744 ze zmianami).

→ **Ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych stanowi, że wymiar czasu służby jest określony ich zadaniami służbowymi.** Z rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych wynika natomiast, że poza sytuacjami szczególnymi, przewidzianymi w tych przepisach, żołnierz zawodowy ma obowiązek zgłaszać się do służby w swojej jednostce wojskowej lub w innym wyznaczonym miejscu i pełnić ją jedynie w ustalonych przez przełożonych przedziałach czasu w ramach pięciodniowego tygodnia służby – od poniedziałku do piątku w godzinach od 7.30 do 15.30, z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy.

Powyższe zasady nie dotyczą żołnierzy zawodowych wykonujących zadania o charakterze nadzwyczajnym, niezbędne do ochrony interesów państwa, w szczególności: biorących udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub

awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz ich usuwaniu, pełniących służby i dyżury, odbywających ćwiczenia i szkolenia poligonowe (morskie) oraz służących poza granicami państwa. W wypadku szkoleń poligonowych nie stosuje się zatem zasady związanej z czasem służby i za czas spędzony na poligonie żołnierzo- wi nie będą przysługiwać dni wolne.

Żołnierzowi odbywającemu ćwiczenia lub szkolenie na terenie poligonu lub w miejscach do tego przeznaczonych przysługuje jednak prawo do diety w wysokości 100 procent za każdą służbę (obecnie 30 złotych), jeśli odbywały się one poza stałym miejscem odbywania służby (vide: § 9 ust. 6 pkt 1 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe).

ARKADIUSZ TUREK

Kancelaria Radców Prawnych SC

Katarzyna Przymęcka,

Jakub Piotr Przymęcki

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

Zmiany w regulaminie

„Regulamin ogólny Sił Zbrojnych RP” po zmianach zacznie obowiązywać od 1 stycznia 2014 roku.

Nowelizacja regulaminu to odpowiedź nie tylko na reformy organizacyjno-strukturalne w wojsku, lecz także na zmiany przepisów wojskowych i powszechnych, na przykład instrukcji o gotowości bojowej czy w ustawie o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej.

Prace nad dokumentem we wrześniu 2012 roku rozpoczął powołany przez szefa Sztabu Generalnego WP zespół, w którym znalazło się 21 osób: przedstawiciele rodzajów sił zbrojnych, Sztabu Generalnego WP, Dowództwa Garnizonu Warszawa, Żandarmerii Wojskowej oraz niektórych departamentów resortu obrony, na przykład Wychowania i Promocji Obronności, Nauki i Szkolnictwa Wojskowego. Propozycje zmian były też uzgadnianie z 38 instytucjami MON, które nie weszły w skład zespołu. Ostatecznie w znowelizowanym dokumencie pojawiło się 126 nowych punktów, a treść 412 zmieniono.

Żołnierzy czeka kilka zmian. Jedną z nowości będzie obowiązek oddawania

honorów kombatantom występującym z widocznym oznaczeniem stopnia wojskowego. Teraz taki obowiązek mundurowi mają między innymi względem prezydenta, marszałków sejmu i senatu, prezesa Rady Ministrów i ministra obrony narodowej.

Nowy dokument precyzuje też zasady zachowania się żołnierzy na terenie jednostek wojskowych. Do obowiązującego już zakazu posiadania i spożywania alkoholu doszedł zakaz jego wnoszenia lub wwożenia na teren wojskowy. Uregulowano też kwestię używania elektronicznych papierosów. Dotąd przepisy nie określały, czy można je palić na terenie obiektów wojskowych. Po nowym roku amatorzy e-papierosów będą mogli ich używać wyłącznie w miejscach do tego wyznaczonych.

Doprecyzowano też czas dostarczania przez żołnierzy na przykład zwolnień lekarskich. Choć przepisy wojskowego regulaminu nakazywały taki dokument od-

dać niezwłocznie po jego wystawieniu, w praktyce bywało z tym różnie. Żołnierze teraz będą mieli maksymalnie siedem dni, by dostarczyć do jednostki dokument (lub jego kopię) wystawiony przez placówkę służby zdrowia.

W znowelizowanym regulaminie pojawił się też całkiem nowy rozdział o zasadach używania broni palnej przez żołnierzy wojskowych organów porządkowych wchodzących w skład służb garnizonowej i wewnętrznej.

Planowane zmiany dotyczą też żołnierzy niezawodowych, czyli również Narodowych Sił Rezerwowych. Nowe regulacje rozszerzają bowiem katalog przełożonych, którzy mogą zezwolić im na opuszczenie koszar. Obecnie przepustkę do 24 godzin może wystawić dowódca plutonu lub szef pododdziału, a dłuższą, do 72 godzin, dowódca kompanii i wyżsi przełożeni. Po zmianach zgodę na opuszczenie terenu jednostki będzie mógł wydać także dowódca drużyny (przepustka do 12 godzin). P Z ■

Więcej praktyki


Od 1 października 2013 roku obowiązuje znowelizowany program szkolenia podstawowego.

Zmiany w trzymiesięcznym szkoleniu podstawowym przygotował Zarząd Szkolenia Sztabu Generalnego WP we współpracy ze specjalistami ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Dokument uwzględnia nie tylko nowe sposoby prowadzenia działań zbrojnych i doświadczenia polskich żołnierzy zdobyte na misjach zagranicznych, lecz także zmiany w wojskowych dokumentach i instrukcjach szkoleniowych.

Według nowych zapisów w programie nauki więcej jest zajęć praktycznych. Przyszli żołnierze (elewi, kadeci, podchorążowie szkół i uczelni wojskowych oraz ochotnicy Narodowych Sił Rezerwowych) częściej mają ćwiczyć na symulatorach i nowoczesnym sprzęcie wojskowym oraz więcej godzin poświęcić na naukę strzelania. Autorzy zmian większy nacisk położyli też na te zagadnienia, których dotąd żołnierze się nie

uczuli. Do dwudziestu dotychczasowych przedmiotów (na przykład obrona przeciwlotnicza, wychowanie fizyczne i szkolenie medyczne) uczestnikom szkolenia podstawowego doszły dwa nowe: ochrona informacji niejawnych oraz teoretyczne zajęcia z podstaw SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape).

Choć znowelizowany program „unitarki” obowiązuje od początku października, jego nowe rozwiązania w praktyce będą stosowane dopiero w 2014 roku, ponieważ w jednostkach wojskowych szkolenie podstawowe przechodzą właśnie ostatni w tym roku kandydaci do służby w NSR. Podobnie jest na uczelniach wojskowych – podchorążowie rozpoczęli szkolenie zgodnie z programem obowiązującym do 30 września. P Z ■



**NAJNOWSZYMI
NABYTEKAMI
LOTNICTWA
MORSKIEGO SĄ
PRZEJĘTE
W UBIEGŁYM
ROKU OD SIŁ
POWIETRZNYCH
DWIE MASZYNY
TRANSPORTOWE
AN-28TD**

| MARYNARKA WOJENNA |

SKRZYDŁA DLA FLOTY

Siłą lotnictwa morskiego są śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych, poszukiwawczo-ratownicze oraz samoloty patrolowe.



TADEUSZ WRÓBEL

ARTUR WEBER



→ SKRZYDŁA DLA FLOTY

Lotnictwo Marynarki Wojennej jest zorganizowane w brygadę i dysponuje obecnie 14 samolotami oraz 30 śmigłowcami. W składzie jednostki są dwie bazy lotnictwa morskiego – 43. w Gdyni-Babich Dołach i 44. z lotniskami w Siemirowicach i Darłowie. Plany rozwoju Marynarki Wojennej do 2022 i do 2030 roku przewidują, że jej lotnictwo otrzyma nowe samoloty i śmigłowce. Nowością będą bezałogowe statki powietrzne. Lotnictwo morskie czeka też restrukturyzacja.

JEDNA PLATFORMA

Wszystkie dzisiejsze samoloty Marynarki Wojennej opierają się na jednej platformie, budowanym w Mielcu lekkim transportowcu An-28 (M28). Pierwsza z siedmiu maszyn patrolowo-rozpoznawczych An-29B1R (M28 Bryza 1R), które ma MW, weszła do służby w październiku 1994 roku, a ostatnią przekazano morskim lotnikom w 2001 roku. Polskie Zakłady Lotnicze w Mielcu wyposażyły każdy z samolotów w radar obserwacji obiektów nawodnych ARS-400 i system transmisji danych ŁS-10. Bryza 1R ma również system namierzania sygnałów z radiostacji ratowniczych Chelton i może też dokonać zrzutu tratwy ratowniczej.

Brygada Lotnictwa MW dysponuje jednym samolotem An-28B1RM Bis (Bryza Bis), w którym zamontowano zmodernizowany radar obserwacji obiektów nawodnych ARS-800-2 z funkcją mapowania terenu. Pod wydłużonym nosem kadłuba umieszczono głowicę AN/AQQ-22 Star Safire II, która jest zdolna do śledzenia ośmiu obiektów jednocześnie. Głowica ma dwie kamery – dzienną CCD-TV i termowizyjną – oraz dalmierz laserowy. Ponadto samolot wyposażono w detektor anomalii magnetycznych MAG-10 i wyrzucane pławy hydroakustyczne współpracujące z systemem odbioru sygnałów i analizy danych HYD-10. Dzięki nim zmodernizowana Bryza może wykrywać i śledzić okręty podwodne.

W odróżnieniu od wcześniejszej wersji Bryza Bis ma składane podwozie, co polepszyło warunki pracy radaru. Załoga samolotu patrolowo-rozpoznawczego Bryza 1R składa się z dwóch pilotów, technika pokładowego oraz dwóch–trzech operatorów systemów pokładowych (w przypadku Bryzy Bis może być do czterech operatorów). Wszystkie samoloty patrolowo-rozpoznawcze i dwa An-28E, monitoringu ekologicznego, wchodzi w skład grupy lotniczej stacjonującej na lotnisku w Siemirowicach.

Najnowszymi nabytkami lotnictwa morskiego są przejęte w ubiegłym roku od Sił Powietrznych dwie maszyny transportowe An-28TD, których teraz ma ono cztery. Stacjonują w Gdyni-Babich Dołach. W sumie lotnictwo morskie dostało 15 samolotów An-28. Niestety jeden, transportowy An-28, rozbił się 31 marca 2009 roku podczas podchodzenia do lądowania na lotnisku Gdynia-Babie Doły. Zginęła czteroosobowa załoga.

Po wycofaniu ze służby odrzutowców TS-11 Iskra polskie lotnictwo morskie nie ma teraz żadnego uzbrojonego samolotu. Co prawda pojawił się zamiysł wyposażenia Bryz w torpedy do



MI-14PL



SH-2G KAMAN

zwalczania okrętów podwodnych, ale przeszkodą okazały się rozmiary tego samolotu. Jego maksymalna masa startowa to zaledwie 7500 kilogramów, przy czym masa pustego samolotu przekracza cztery tony, a masa samolotu bez paliwa nie może przekroczyć 6,6 tony. Po odliczeniu wagi operatorów na wyposażenie może być przeznaczone około dwóch ton, tymczasem tylko jedna torpeda MU-90 waży 304 kilogramy.

W planach jest wprowadzenie do lotnictwa morskiego zupełnie nowego typu uzbrojonych samolotów patrolowych, które będą mogły zwalczać okręty podwodne. „Docelowo chcielibyśmy mieć sześć takich maszyn”, powiedział „Polsce Zbrojnej” komandor Krzysztof Marciniak, szef Zarządu Planowania Rozwoju MW N-5. Prawdopodobnie samoloty te kupowane będą w dwóch transzach po trzy sztuki. Biorąc pod uwagę unifikację sprzętu, by ograniczyć koszty logistyki i szkolenia personelu, będzie nim C-295 MPA/ASW, czyli morska wersja maszyny transportowej, która jest już w naszych siłach powietrznych.

Poza samolotami zwalczania okrętów podwodnych (ZOP) w planach rozwoju Marynarki Wojennej jest też zapisane pozyskanie sześciu bezałogowych statków powietrznych. Trzy z nich, pionowego startu, będą przystosowane do działań z pokładów okrętów patrolowych i obrony Wybrzeża. Po dwa egzemplarze każdej z wersji mają trafić do MW przed 2022 rokiem.

ANAKONDA TO PODSTAWA

Polskie lotnictwo morskie używa do operacji ZOP śmigłowców. W tej wersji jest większość egzemplarzy Mi-14, najliczniejszego typu używanego w polskiej MW. Pierwsze sześć Mi-14PL weszło do eksploatacji już w 1981 roku, a druga

BARTOSZ BERA

MARIAN KLUCZYŃSKI (2)



M28 BRYZA

szóstka w 1983 roku. Od ZSRR kupiono jeszcze pięć ratowniczych Mi-14PS. W wypadkach utracono po dwa śmigłowce obu wersji, a ratownicze czternastki wycofano ze służby w latach 2008–2010. Obecnie jest w użyciu osiem Mi-14PL. Do tego w latach 2002–2003 po przejściu od Stanów Zjednoczonych dwóch fregat rakietowych do Polski trafiły cztery Kamany SH-2G Super Seasprite. Z tych maszyn stworzono pierwszy w historii polskiej MW klucz śmigłowców pokładowych w składzie gdyńskiej grupy lotniczej.

W lotniczym ratownictwie morskim podstawową maszyną jest W-3RM Anakonda, skonstruowana na bazie produkowanego w Świdniku śmigłowca W-3 Sokół. Obecnie jest ich siedem. Śmigłowce te weszły do służby w latach 1992–2002 i większość z nich operuje z lotniska w Gdyni. Do tego dochodzą dwa ratownicze Mi-14PL/R w Darłowie. Są to przystosowane do misji poszukiwawczo-ratowniczych maszyny wersji ZOP.

Transport zapewniają marynarzom dwa śmigłowce W-3T Sokół, które weszły do służby w lotnictwie morskim w 1989 roku. W 2001 roku jego potencjał transportowy zwiększyły dwa większe Mi-17. Nadal używanych jest pięć Mi-2, przy czym cztery z nich przejęto od Sił Powietrznych w latach 2009–2010. Główną bazą tych maszyn, w której stacjonują wszystkie Sokoly i Mi-17 oraz para Mi-2, jest Gdynia.

Sytuacja w parku śmigłowcowym wymaga szybkiego rozpoczęcia wymiany sprzętu. Choć Mi-14 przeszły bardzo udaną modernizację, ich czas służby zbliża się nieubłaganie do końca. Niebawem znacznie się wycofywanie pierwszych „czternastek” i potrwa ono do 2019 roku. Do 2022 roku trzeba będzie też pożegnać się z trzema najstarszymi Anakondami. Wcześniej, do



MORSKI C-295

DWUSILNIKOWY SAMOŁOT C-295 MPA/ASW MOŻE PRZEBYWAĆ W POWIETRZU PRZEZ PONAD 10,5 GODZINY.

W tym czasie przeprowadzi patrol na dystansie 1900 mil morskich, czyli ponad 3500 kilometrów. Maszyna ma pod skrzydłami sześć węzłów, na których poza torpedami można podwiesić ładunki głębinowe, pociski przeciwokrętowe, zasobniki walki elektronicznej lub reflektory. Samolot patrolowy oferowany jest w dwóch odmianach, z wyposażeniem zamontowanym na stałe lub na paletach. W tym drugim przypadku po ich zdemontowaniu maszyna może przewozić ludzi i ładunki. Przy stałej aranżacji wnętrza systemy misyjne wraz ze stanowiskami dla czterech operatorów są pośrodku kabiny transportowej. Między nimi a kabiną pilotów umieszczono część wypoczynkową dla czterech osób, w tylnej zaś części, po bokach, są fotele dla dwóch obserwatorów. Obserwację ułatwiają im wypukłe okna. Na tylnej rampie można umieścić zasobnik z pławami hydroakustycznymi i wyrzutnię tratwy ratunkowej. W rozwiązaniu paletowym w kabine transportowej montowany jest moduł z systemami misyjnymi i stanowiskami dla dwóch operatorów, na rampie zaś znajdują się zasobnik i wyrzutnia flar. Samolot ma radiolokator okrężny, z którym zintegrowany jest system identyfikacji „swój-wróg”. Pod nosem została zamontowana głowica elektrooptyczna pracująca w podczerwieni. Morski C-295 ma też detektor anomalii magnetycznych i zintegrowany system samoobrony. ■

2018 roku, znikną wszystkie Mi-2. Prawdopodobnie w służbie do około 2025 roku pozostaną SH-2G. Maszyny te są eksploatowane nie według resursu, lecz stanu technicznego, a ten – co podkreśla dowódca klucza kapitan Sebastian Bąbel – jest lepszy niż wskazywałby ich wiek. Zarówno śmigłowce SH-2G i Mi-14PS są przystosowane do przenoszenia torped Mu-90.

OCZEKIWANIE NA TUZIN

W ramach pierwszego programu dotyczącego dostawy 26 średnich śmigłowców wielozadaniowych do 2017 roku marynarze mogli liczyć na siedem maszyn – trzy w wersji poszukiwawczo-ratowniczej i cztery ZOP. Teraz, według planu zakupu 70 śmigłowców wsparcia bojowego i zabezpieczenia w czterech różnych wersjach specjalistycznych na wspólnej platformie bazowej lotnictwu MW przyznano tuzin śmigłowców. Ma ono otrzymać po sześć maszyn w każdej z wersji. Dostawy przewidziane są w latach 2016–2022.

„Załogi samolotów i śmigłowców Marynarki Wojennej wykonują powierzone im zadania, jednakże trzeba podkreślić, że sprzęt, którym dysponują, w najbliższym czasie będzie musiał być zastąpiony nowym. Dlatego też 12 egzemplarzy, które ma otrzymać lotnictwo morskie, będzie stanowiło milowy krok zmierzający do jego unowocześnienia”, powiedział PZ komandor pilot Jarosław Czerwonko, szef Oddziału Lotnictwa w Pionie Szkolenia Dowództwa Marynarki Wojennej. Niestety, nie rekompensują one w pełni ubytku starych maszyn i prawdopodobnie za dziesięć lat w lotnictwie morskim będzie o połowę mniej śmigłowców niż obecnie. Dlatego nadzieją są mające większe od nich możliwości operacyjne samoloty ZOP. ■

Myśliwiec w nowej odsłonie

Super Hornet będzie musiał wypełnić
powstającą lukę w lotnictwie US Navy.

PAWEŁ HENSKI

W sierpniu 2013 roku Boeing przeprowadził w powietrzu testy nowej wersji myśliwca F/A-18F Super Hornet, nazwanej ASH – Advanced Super Hornet (zaawansowany Super Hornet). Najważniejsza modyfikacja polega na zamontowaniu mocniejszych silników, konforemnych zbiorników paliwa oraz nowatorskiego zasobnika do przenoszenia uzbrojenia podwieszanego.

ASH został opracowany z własnych środków przez firmy Boeing oraz Northrop Grumman. Rozwiązanie to można zastosować w jednomiejscowych F/A-18E, dwumiejscowych F/A-18F oraz w myśliwcach walki radioelektronicznej EA-18G Growler. Ma ono poprawić osiągi i możliwości klasycznych myśliwców generacji 4+ oraz zapewnić im przeżywalność i potencjalną przewagę na polu walki w nadchodzących dziesięcioleciach.

W 2009 roku Boeing zaprezentował prototyp zmodyfikowanego na podobnych zasadach myśliwca uderzeniowego F-15E, który nazwano F-15SE (Silent Eagle, czyli Cichy Orzeł). Samolot otrzymał między innymi rozchylone na boki stateczniki pionowe oraz konforemne komory kadłubowe mieszczące uzbrojenie powietrze–powietrze i powietrze–ziemia. Dzięki takim rozwiązaniom zmniejszył się tak zwany przekrój radarowy myśliwca (Radar Cross-Section), co sprawiło, że F-15SE jest trudniej wykrywalny niż F-15E.

Silent Eagle to komercyjna inicjatywa Boeinga – myśliwiec jest oferowany na rynkach międzynarodowych. USAF nie są nim zainteresowane, ale Boeing nie zbudował F-15SE z myślą o Pentagonie. W przypadku F/A-18 ASH może być jednak inaczej. Jego osiągi oraz relatywnie niskie koszty modyfikacji sprawiają, że jest to atrakcyjna oferta dla US Navy, która mogłaby zwiększyć możliwości swoich Super Hornetów.

Koncepcja opracowania pakietu modyfikacyjnego ASH pojawiła się już w 2009 roku. Ta oferta mia-

ła być skierowana zarówno do odbiorców zagranicznych, jak i US Navy, największego użytkownika Super Hornetów. Obecnie to właśnie US Navy postrzegana jest przez Boeinga jako główny potencjalny klient.

Modyfikacja ASH obejmuje: zwiększenie ciągu instalowanych w F/A-18E/F silników General Electric F414-GE-400 o 20 procent, instalację na górnych powierzchniach kadłuba dwóch konforemnych zbiorników paliwa (conformal fuel tanks, CFT), umieszczenie pod kadłubem zasobnika do przenoszenia uzbrojenia podwieszanego (enclosed weapons pod, EWP), instalację pełnego (sferycznego) systemu ostrzegania o zbliżających się rakietach i opromieniowaniu wiązką laserową, zastosowanie w kokpicie pojedynczego szerokiego wyświetlacza oraz pokładowego (wewnętrznego) systemu śledzenia w podczerwieni (Infrared Search-Track). Do standardu ASH mogą być zmodernizowane F/A-18E/F Block II oraz EA-18G.

WIĘKSZY ZASIĘG

Zbiorniki konforemne w dziesięć miesięcy zaprojektowała i zbudowała firma Northrop Grumman. Każdy ma wymiary 7,3 x 1,3 x 0,5 metra i obydwa mieszczą w sumie około 1587 kilogramów paliwa. Dzięki nim zasięg Super Horneta (bez zbiorników podwieszanych) zwiększył się o 480 kilometrów i wyniesie około 2800 kilometrów. Promień działania zaś wzrośnie o 218–248 kilometrów (w zależności od masy przenoszonego uzbrojenia), maksymalnie do około 1250 kilometrów. Dzięki zbiornikom



konforemny myśliwiec będzie mógł pozostawać w powietrzu średnio o 30 minut dłużej. Badania tunelowe wykazały, że opory powietrza wytwarzane przez zbiorniki są dużo mniejsze niż te, które są wywoływane przez jeden podwieszany zbiornik podkadłubowy.

Zbiorniki oraz silniki o zwiększonym ciągu pozwolą na rozszerzenie możliwości bojowych Super Horneta. Promień boju myśliwca z zamontowanymi na końcach skrzydeł dwiema raketami powietrze–powietrze AIM-9X, dwiema przenoszonymi na pylonach podskrzydłowych raketami powietrze–ziemia AGM-154 JSOW i podkadłubowym dodatkowym zbiornikiem paliwa wynosi 1200 kilometrów. W takiej samej konfiguracji, ale z mocniejszymi silnikami oraz zbiornikami konforemnymi, promień działania zwiększy się do 1500 kilometrów.

Zbiorniki konforemne mogą również znacznie rozszerzyć możliwości myśliwców walki radioelektronicznej EA-18G Growler. W typowej konfiguracji bojowej Growler przenosi trzy zasobniki walki radioelektronicznej ALQ-99 – dwa na środkowych pylonach podskrzydłowych i jeden na pylonie podkadłubowym. Dodatkowo, aby zwiększyć promień działania, na dwóch wewnętrznych pylonach podskrzydłowych przenosi podwieszane zbiorniki paliwa. W przypadku zastosowania zbiorników konforemnych Growler nie będzie musiał przenosić dodatkowych zbiorników podskrzydłowych. Co prawda te konforemne mieszczą mniej paliwa niż podskrzydłowe, ale dzięki mniejszym oporom powietrza promień działania Growlera będzie prawie taki sam. Zwolnią się też dwa pylony, na których EA-18G będzie mógł przenosić na przykład dodatkową parę rakiet przeciwradarowych. Zwiększenie możliwości Growlera wydaje się najbardziej atrakcyjne z punktu widzenia US Navy i niewykluczone, że pierwsze kontrakty mogą dotyczyć właśnie zmodernizowania EA-18G.

BROŃ W WALIZCE

Nowatorskim pomysłem w modyfikacji ASH jest zastosowanie podkadłubowego zasobnika do przenoszenia uzbrojenia. Przypomina on samochodową walizkę dachową, w której środku można podwiesić uzbrojenie. Gdy pilot naciśnie spust, otwierają się dwuskrzydłowe drzwi w spodzie zasobnika, uwalniane jest uzbrojenie, po czym drzwi na powrót się zamykają. Pusty zasobnik EWP waży około 408 kilogramów. Można w nim podwiesić na ośmiu punktach zaczepowych uzbrojenie o łącznej masie 1180 kilogramów. Sześć punktów znajduje się w komorze zasobnika, a dwa

umiejscowione są na rozchylanych drzwiach. Boeing zaprezentował kilka możliwych konfiguracji uzbrojenia: cztery rakiety powietrze–powietrze AIM-120, dwie rakiety AIM-120 i dwie 225-kilogramowe bomby JDAM, dwie rakiety AIM-120 i cztery lub sześć 110-kilogramowych bomb SDB lub jedna 900-kilogramowa bomba JDAM.

Zastosowanie zasobnika ma na celu zmniejszenie przekroju radarowego Super Horneta. Jeden zasobnik powoduje znacznie mniejsze odbicie radarowe niż uzbrojenie podwieszane na kilku pylonach podskrzydłowych i podkadłubowych. Jest to substytut wewnętrznych komór uzbrojenia zastosowanych w F-15SE. Zasobniki EWP można również podwiesić w F/A-18E/F na wewnętrznych pylonach podskrzydłowych. W takiej konfiguracji Super Hornet mógłby przenosić blisko 3,5 tony uzbrojenia. Boeing twierdzi, że z zasobnikiem podkadłubowym Super Hornet ma od czoła o 50 procent mniejsze odbicie radarowe, niż gdyby miał uzbrojenie podwieszane na klasycznych pylonach.

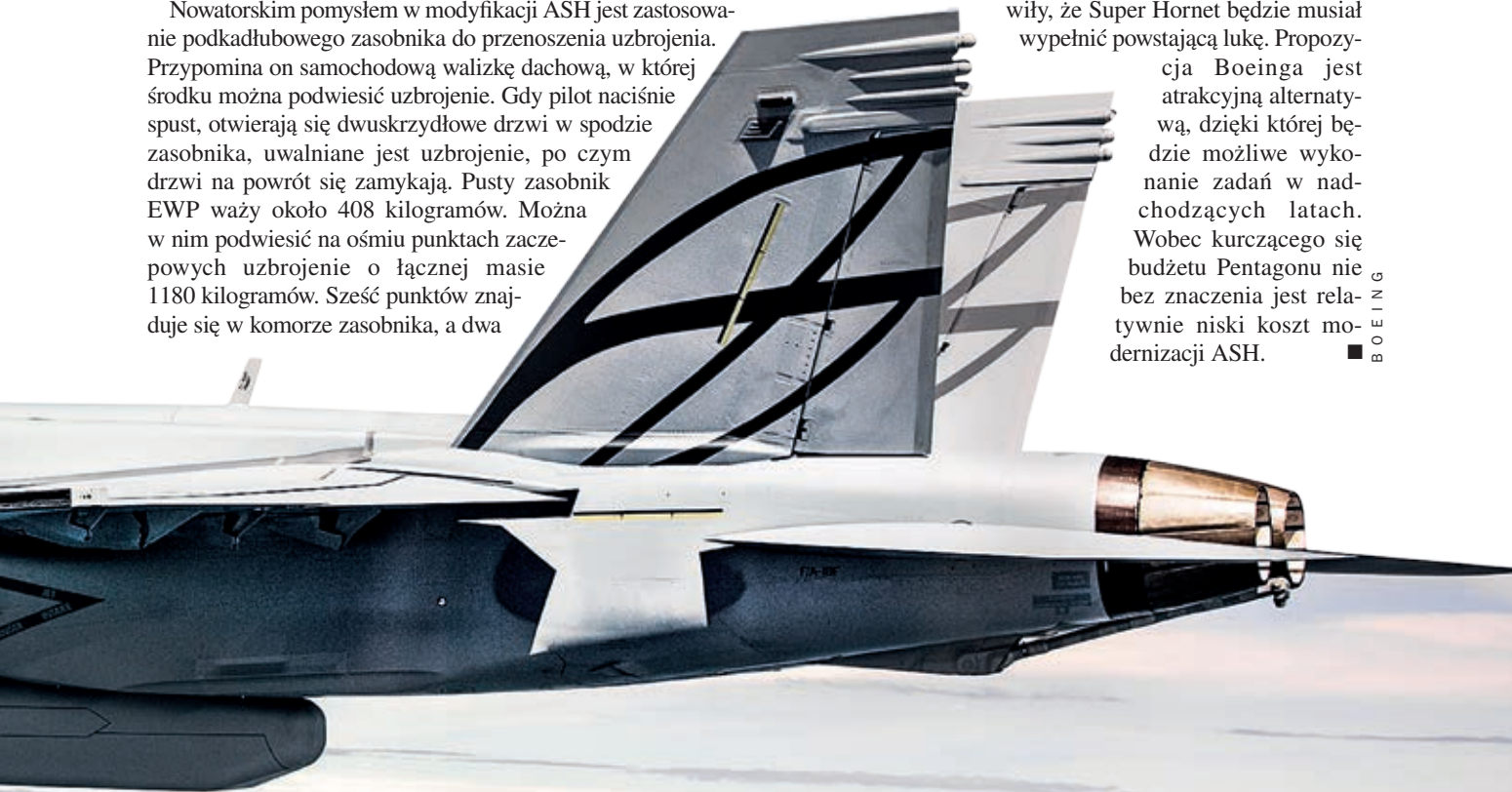
TANIM KOSZTEM

Zdaniem Boeinga na opracowanie i budowę pełnego pakietu ASH trzeba przeznaczyć około miliarda dolarów. Dzisiaj nowy myśliwiec Super Hornet oznacza wydatek ponad 50 milionów dolarów. Advanced Super Hornet miałby kosztować 6–8 milionów dolarów więcej. Rozszerzenie posiadanych już przez US Navy F/A-18E/F o pakiet ASH to koszt rzędu 9 milionów dolarów za sztukę. Samo wyposażenie w mocniejsze silniki floty ponad 600 używanych przez US Navy myśliwców Super Hornet dałoby kilkumiliardowe oszczędności – dzięki mniejszemu zużyciu paliwa.

US Navy planowała utrzymanie w służbie floty Super Hornetów najdalej do 2025 roku. Opóźnienia programu JSF (Joint Strike Fighter) oraz przesunięcie terminu wprowadzenia do służby myśliwców F-35C przynajmniej o cztery lata sprawiły, że Super Hornet będzie musiał wypełnić powstającą lukę. Propozycja

Boeinga jest atrakcyjną alternatywą, dzięki której będzie możliwe wykonanie zadań w nadchodzących latach. Wobec kurczącego się budżetu Pentagonu nie bez znaczenia jest relatywnie niski koszt modernizacji ASH. ■

BOEING



26 edycja OPFA Sieradz 18-21 listopada 2013 r.



F I L M
F O T O
P L A S T Y K A
2 0 1 3

XXVI Ogólnopolski Przegląd Filmów Amatorskich WP // OPFA 2013
XXVIII Konkurs Fotografii WP // FOTO 2013
XXI Przegląd Amatorskiej Twórczości Plastycznej WP // ARS 2013

18 XI 2013 r.

Sieradzkie Centrum Kultury

10:00-11:00 - Inauguracja XXVI Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Amatorskich WP - OPFA 2013

11:00-12:30 - I Pokaz Konkursowy

13:00-14:30 - II Pokaz Konkursowy

16:15-16:45 - Wykład dr Jowity Mormul *Transmisja rzeczywistości - od dokumentu do fotorealizmu*

16:45-17:30 - Diaporama z XIII edycji Międzynarodowych Pokazów Lotniczych Air Show Radom

Biuro Wystaw Artystycznych

18:00-20:00 - Wernisaż wystawy pokonkursowej XXVIII Konkursu Fotografii WP - FOTO Sieradz 2013

19 XI 2013 r.

32. Baza Lotnictwa Taktycznego w Łasku

9:00-12:30 - Zapoznanie z historią i tradycjami Bazy Lotniczej w Łasku

Sieradzkie Centrum Kultury

15:00-16:30 - III Pokaz Konkursowy

Zespół Pałacowo-Parkowy w Małkowie

18:50-19:30 - Koncert piosenki aktorskiej

19:30 - Wernisaż wystawy pokonkursowej XXI Przeglądu Amatorskiej Twórczości Plastycznej WP - ARS Sieradz 2013

20 XI 2013 r.

15. Sieradzka Brygada Wspiercia Dowodzenia

9:30-10:00 - Zwiedzanie Sali Tradycji 15 SBWD

Sieradzkie Centrum Kultury

11:30-12:00 - Wykład Małgorzaty Szymlet-Piotrowskiej *Zasady finansowania działalności Biura Wystaw Artystycznych*

12:10-13:40 - Wykład Cezarego Harasimowicza *Współczesne kino polskie, kierunki i trendy*

17:00 - Uroczyste zakończenie XXVI Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Amatorskich WP OPFA Sieradz 2013
- koncert Orkiestry Wojskowej w Warszawie z solistami

www.klubdgw.wp.mil.pl
www.facebook.com/KlubDGW

Projekt: Klub DGW

Organizatorzy:



Patron honorowy:



Współorganizatorzy:



Patronat medialny:



U S A

Tendencja spadkowa

A amerykańska firma Forecast International, która specjalizuje się w analizach rynku, opublikowała raport poświęcony produkcji lekkich śmigłowców wojskowych w latach 2013–2022. Według jej szacunków w tym okresie powstanie 1411 wiroplątów o maksymalnej masie poniżej 6804 kilogramów. Pod względem liczby wyprodukowanych maszyn liderem będzie Eurocopter, ale wartością produkcji wyprzedzi go amerykański Bell.

Raymond Jaworowski, analityk Forecast International, ocenił, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat na rynku lekkich wojskowych wiroplątów będzie spadek produkcji. I tak w 2013 roku zakłady lotnicze wyprodukują 171 takich maszyn, a w 2022 roku już tylko 109.

Najlepszym okresem dla tego segmentu rynku śmigłowców była druga połowa minionej dekady. Wtedy produkcja zwiększyła się z 94 maszyn w 2006 roku do aż 209 w 2010 roku. W 2012 powstało już tylko 180 lekkich śmigłowców wojskowych. Spadek produkcji wynika z kończenia się w najbliższych latach trwających właśnie programów zakupów maszyn tej klasy, a problemy finansowe wielu państw nie sprzyjają nowym zamówieniom.

Według Jaworowskiego kurczący się rynek, wobec istniejącej na nim bardzo dużej konkurencji wśród producentów, spowoduje, że będą oni agresywnie zabiegać o każdy pojawiający się kontrakt. T W ■



CHINA DEFENCE

T U R C J A

Kontrowersyjny wybór

26 września 2013 roku minister obrony poinformował, że Ankarą postanowiła kupić w Chinach system obrony powietrznej dalekiego zasięgu.

Przygotowany pod tureckie wymagania T-Loramids to wariant systemu HQ-9, który może zwalczać rakiety. Kontrakt z China Precision Machinery Import and Export Corp., producentem T-Loramids, może być podpisany w ciągu kilku miesięcy.

Stany Zjednoczone natychmiast zareagowały na tę decyzję tureckich władz. Amerykanie przypomnieli, że na tę chińską firmę nałożyli sankcje za współpracę z takimi krajami, jak Iran, Syria czy Korea Północna. Zwrócili też uwagę, że wybrany przez Turków system nie będzie mógł być zintegrowany z systemami NATO. Głos w tej sprawie zabrał również sekretarz generalny sojuszu Anders Fogh Rasmussen. Wyr-

ził nadzieje, że Turcja jednak kupi system kompatybilny z uzbrojeniem używanym przez innych członków NATO.

Murad Bayar, szef podsekretariatu do spraw przemysłu obronnego, wyjaśnił, że Turcja wybrała chińską ofertę, ponieważ była lepsza od innych. Podkreślił również, że negocjacje z Chińczykami jeszcze się nie zakończyły.

Jeśli nie dojdzie do zawarcia kontraktu na T-Loramids, Turcja rozpocznie rozmowy z drugim oferentem, czyli konsorcjum Eurosam, które proponuje system SAMP/T. W następnej kolejności natomiast brane są pod uwagę amerykańskie systemy Patriot. „Rosyjska opcja została wyeliminowana”, dodał Bayar. W R ■

O M A N

Pierwsza z trzech

Na początku października 2013 roku w bazie morskiej Said bin Sultan w Omanie powitano nową korwetę rakietową „Al Shamikh”.

To pierwsza z trzech jednostek klasy Khareef, które dla tamtejszej marynarki wojennej zbuduje BAE Systems Maritime – Naval Ships. Kontrakt o wartości 400 milionów funtów szter-

lingów podpisano w styczniu 2007 roku. Korweta tej klasy ma długość 99 metrów i maksymalną szerokość do 14,6 metra oraz wyporność 2660 ton. Napęd okrętu zapewnia maksymalną prędkość 25 wę-

złów i zasięg 4500 mil morskich. Korweta ma możliwość nieprzerwanego pobytu w morzu przez 21 dni. Omańczycy zażyczyli sobie, by była przystosowana do zwalczania jednostek nawodnych oraz statków powietrznych. Główną bronią przeciwko okrętom jest osiem wyrzutni z pociskami MM-40 Block III Exocet o zasięgu 180 kilometrów, a obronę powietrzną zapewniają pociski VL Mica. Pozostałe elementy uzbrojenia to szybkostrzelna armata 76-milimetrowa i dwie 30-milimetrowe. W R T ■



FRANCJA

Nowe myśliwce

We wrześniu 2013 roku francuskie siły powietrzne otrzymały dwa pierwsze dwumiejscowe myśliwce Rafale B.

Oba trafiły do eksperymentalnej eskadry myśliwców 5/330 „Côte d’Argent”, stacjonującej w 118 Bazie Lotniczej Mont-de-Marsan. Ogółem czwarta transza ma liczyć 60 samolotów. Według danych z października tego roku dostarczono już 122 Rafale ze 180 zamówionych przez francuski resort obrony. Lotnictwo marynarki wojennej otrzymało 38 jednomiejscowych Rafale M przystosowanych do operowania z pokładów lotniskowców. Pozostałe – 40 Rafale B i 44 Rafale C (jednomiejscowe) – trafiły do sił powietrznych. WRT

S.P. FRANCJA

INDIE

Łamanie monopolu

Opóźni się program zakupu dla sił powietrznych nowych samolotów transportowych, które zastąpią maszyny Hawker Siddeley HS 748, zaprojektowane w końcu lat pięćdziesiątych XX wieku.

Powodem zwłoki jest skarga ministra przemysłu ciężkiego Prafula Patela. Twierdzi on, że z tego przedsięwzięcia został wyłączony państwowy producent lotniczy, Hindustan Aeronautics Limited. Szef resortu obrony Arackaparambil Kurien Anthony poprosił urzędników o zbadanie tej sprawy.

W maju 2013 roku ministerstwo obrony ogłosiło przetarg na nowe transportowce o wartości 3 miliardów dolarów. Do udziału w nim zaproszono Airbus Military z Hiszpanii, Alenię Aeronautique z Włoch, Boeinga i Lockheeda Martina z USA, Biuro Projektowe Antonowa z Ukrainy, Biuro Projektowe Iliuszyna z Rosji oraz Embraera z Brazylii. Przewidziany jest zakup 56 samo-

lotów – 16 wyprodukuje w swych zakładach zwycięzca, a 40 zbuduje na licencji miejscowa spółka.

Po raz pierwszy lokalnym partnerem podmiotu zagranicznego może być prywatna firma indyjska, jak Reliance Group of Industries, Larsen & Toubro, Bharat Forge i Tata Advanced Systems Limited. W ten sposób ministerstwo obrony próbuje zlikwidować monopol HAL, który w przeszłości dostarczał stare transportowce z serii 748. Jak podał portal Defense News, indyjscy wojskowi nie są zadowoleni ze współpracy z tą firmą z powodu nieterminowości dostaw i nie najlepszej jakości produkcji. w

SZWECJA

Precyzyjni łucznicy

BAE Systems pod koniec września 2013 roku przekazał szwedzkiej agencji uzbrojenia pierwsze cztery kołowe samobieżne haubice Archer FH77BW L52 kalibru 155 milimetrów. Konstrukcja „Łuczniczki” powstała na bazie sprawdzonej haubicy holowanej FH-77 firmy Bofors. Archer ma system automatycznego ładowania i magazyn z 21 sztukami amunicji gotowej do użycia. System pierwsze trzy pociski może wystrzelić w 15 sekund, a cały zapas w 2,5 minuty. Zasięg ognia w strzelaniu amunicją konwencjonalną wynosi 40 kilometrów, a precyzyjną 50–60 kilometrów. Wysoki poziom automatyzacji pozwolił zredukować liczebność obsługi, w której skład wchodzi teraz kierowca, dowódca i operator działa (może być dwóch). Szwecja zamówiła 24 Archery, podobnie jak Norwegia. TW

BAE SYSTEMS



Drugie życie efa

Po piętnastu latach rdzewienia na pustyni wysłużony F-16 znów wzbił się w powietrze. Tym razem w niecodziennej roli...

ROBERT CZULDA

Samolot F-16 pochodzący „ze śmietnika”, czyli ze znajdującego się w Arizonie składowiska wycofanych ze służby samolotów, jako precyzyjny QF-16 FSAT (Full Scale Aerial Target) wzbił się w powietrze, dynamicznie manewrował i ostatecznie bezproblemowo wylądował bez pilota w kokpicie. Bezzałogowy odrzutowiec, który podczas prób przekroczył barierę dźwięku, był zdalnie sterowany z ziemi przez dwóch pilotów. Człowieka potrzebowano w kokpicie tylko na początku, gdy znajdująca się na pasie maszyna przechodziła kontrolę systemów pokładowych.

BEZZAŁOGOWY DEBIUT

QF-16, z charakterystycznym pomarańczowym pionowym statecznikiem, ułatwiającym identyfikację, wystartował z bazy lotniczej Tyndall na Florydzie, gdzie stacjonuje 82 Dywizjon Celów Lotniczych (82nd Aerial Targets Squadron). Dla bezpieczeństwa odrzutowiec skierowano nad wody Zatoki Meksykańskiej, gdzie wzbił się na pułap nieco powyżej 12 tysięcy metrów i wykonał kilka manewrów, w tym bezczek, przy przeciężeniach dochodzących do 7 g. Lot trwał godzinę. Wszystko przebiegło bez zarzutu.

F-16 nie jest pierwszym bezzałogowym samolotem w historii. Już przed II wojną światową prowadzono eksperymentalne prace nad takimi maszynami, jak chociażby brytyjskie Larynx i Queen Bee. Radiowo sterowano też na przykład Fairey Queen.

W amerykańskich siłach powietrznych jako cel wykorzystywano najpierw QF-104, czyli bezzałogową wersję F-104 Starfighter. W latach siedemdziesiątych przyszedł czas na QF-102 (F-102 Delta Dagger), który dekadę później został wyparty przez QF-100 (F-100 Super Sabre). Do końca lat dziewięćdziesiątych Amerykanie używali QF-106 – drona na bazie myśliwca przechwytyjącego F-106 Delta Dart. Od 1997 roku w roli celu pozorowanego Amerykanie wykorzystują zdalnie sterowany odrzutowiec QF-4 (F-4 Phantom II). Łącznie w latach 1995–2008 do służby powróciło 256 pamiętających wojnę w Wietnamie odrzutowców. Koszt ich „wskrzeszenia” wyniósł 800 tysięcy dolarów za sztukę, a czas konwersji to mniej więcej pół roku dla każdego egzemplarza. To właśnie ten niezwykle udany, ale przestarzały już samolot ma zostać zastąpiony przez QF-16. Amerykanom zaczyna bowiem brakować samych QF-4 Phantom II, jak też części zamiennych do nich (rocznie zniszczeniu ulega od 16 do 20 maszyn). Co więcej, US Air Force

chce ćwiczyć celność na odrzutowcach czwartej generacji, podczas gdy Phantom II reprezentuje trzecią. Idealnym następcą jest więc F-16, którego pierwsze wersje rozwojowe rdzewieją w magazynach. Moment wydaje się odpowiedni, bo ostatni QF-4 zostanie dostarczony w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

Pierwszy kontrakt na opracowanie QF-16 Boeing podpisał w 2010 roku. Do „przeróbki” amerykański koncern otrzymał sześć odrzutowców F-16 Block 15/25/30. Dwa lata później przeprowadzono pierwszy test w powietrzu, ale, w celach bezpieczeństwa, z pilotem na pokładzie. Przewiduje się, że wstępna produkcja niskoseryjna ma zostać zainicjowana przez koncern Boeing we współpracy z BAE Systems jeszcze w 2013 roku. Dostawy dla wojska, na razie 126 sztuk, przewidziane są na 2015 rok.

Boeing ujawnił, że istotnym elementem konwersji jest usunięcie

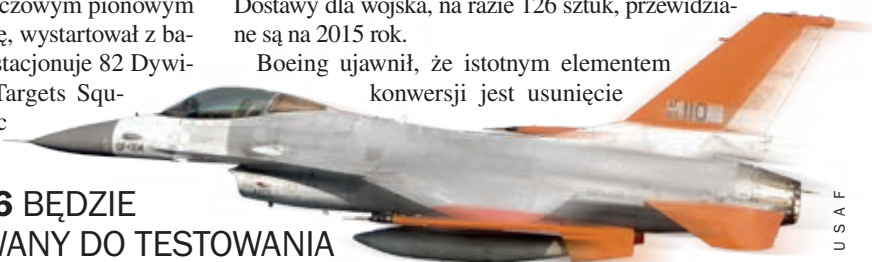
QF-16 BĘDZIE UŻYWANY DO TESTOWANIA NOWYCH SYSTEMÓW UZBROJENIA ORAZ SZKOLENIA AMERYKAŃSKICH PILOTÓW

zbędnego wyposażenia pokładowego, w tym działka M61 Vulcan kalibru 20 milimetrów oraz radaru APG-66/68. Zwolnione miejsce zajmuje oprzyrządowanie

zdalnego sterowania. QF-16 ma systemy samozniszczenia (na wypadek awarii) i pomiarowy (określający celność wystrzelonych w kierunku drona rakiet). Co ciekawe, samoloty nadal mogą być pilotowane przez człowieka będącego w kabinie.

NOWA RODZINA?

Podobnie jak w wypadku poprzedników, QF-16 będzie używany do testowania nowych systemów uzbrojenia marynarki wojennej, sił powietrznych i wojsk lądowych oraz szkolenia kolejnego pokolenia amerykańskich pilotów i żołnierzy obsługi naziemnej obrony przeciwlotniczej. Niektórzy eksperci sądzą jednak, że to dopiero początek. Zwracają uwagę, że w 2008 roku z pokładu QF-4 wystrzelono raketę antyradarową AGM-88 HARM. Co prawda oficjalnie mówiono jedynie o teście pocisku, ale pojawiły się głosy, że QF-16 może stanowić początek nowej rodziny bezzałogowych statków latających zdolnych atakować cele w głębi terytorium wroga bez narażania własnych żołnierzy. Wyposażenie starego odrzutowca, niezależnie od tego, czy to F-4, czy F-16, w broń raketową i wysłanie go w misję samobójczą jest bowiem kilkakrotnie tańsze niż użycie bezzałogowca typu MQ-9 Reaper. ■





| ARMIE ŚWIATA |

ANDRZEJ WILK

KOMPLEKS

MŁODSZEGO BRATA

Uchodziła za jedną z najsilniejszych i stosunkowo najnowocześniejszych formacji militarnych w Europie, ale pozostawała armią bez własnej tożsamości.



KIERUNKI ROZWOJU
**BIAŁORUSKICH SIŁ
ZBROJNYCH**
PODYKTOWANE SĄ
PRZEDE WSZYSTKIM
POTRZEBAMI
INTEGRACJI
WOJSKOWEJ
Z **ROSJĄ**



→ KOMPLEKS

MŁODSZEGO BRATA

Historia zatoczyła koło. Dwie dekady temu armia białoruska powstała z Białoruskiego Okręgu Wojskowego Sił Zbrojnych ZSRR. Teraz natomiast przekształca się de facto w białoruski okręg wojskowy armii rosyjskiej. Aczkolwiek przez wiele lat uchodziła za jedną z najsilniejszych i stosunkowo najnowocześniejszych formacji militarnych w Europie, pozostawała armią bez własnej tożsamości. Wbrew założeniom doktrynalnym władze Białorusi nie są w stanie zapewnić jej strategicznej samowystarczalności. Co więcej – nie jest ona w stanie sprawnie funkcjonować i rozwijać się w oderwaniu od współpracy z armią rosyjską i bez wsparcia Rosji.

POSZUKIWANIE TOŻSAMOŚCI

Po rozpadzie ZSRR tworzące się państwo białoruskie przejęło w swoje władanie jeden z najsilniejszych okręgów wojskowych i główny element tak zwanego drugiego rzutu strategicznego byłej armii sowieckiej na kierunku europejskim. Utwo-

zione 20 marca 1992 roku siły zbrojne Republiki Białoruś należały do największych, najsilniejszych i najnowocześniejszych wyposażonych formacji wojskowych w Europie. Potwierdziły to porozumienia dostosowujące armie powstałe na gruzach radzieckich sił zbrojnych do wymogów „Traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie” (CFE). Przyznane Białorusi limity uzbrojenia ofensywnego były porównywalne z tymi, które dostała czterokrotnie ludniejsza Polska (przewagę Rzeczypospolitej Polskiej w lotnictwie Białoruś nadrabiała większą liczbą czołgów i bojowych wozów opancerzonych). Armii białoruskiej od początku brakowało jednak tego, co najważniejsze – państwa mającego pomysł na nią i możliwości zagospodarowania odziedziczonego potencjału militarnego, a przede wszystkim tożsamości.

Z problemem z własnymi korzeniami borykała się zdecydowana większość armii powstałych z podziału sił zbrojnych ZSRR, prawdopodobnie jednak tylko białoruska miała do wyboru dwie tradycje zupełnie sobie przeciwstawne, wywo-



TOMASZ SZULEJKO

ARMII BIAŁORUSKIEJ OD POCZĄTKU BRAKOWAŁO TEGO, CO NAJWAŻNIEJSZE – PAŃSTWA MAJĄCEGO NA NIĄ POMYSŁ I MOŻLIWOŚCI ZAGOSPODAROWANIA ODZIEDZICZONEGO POTENCJAŁU MILITARNEGO, A PRZEDĘ WSZYSTKIM TOŻSAMOŚCI

Począwszy od 2011 roku, znacząco rozszerzyła się geografia białoruskiej aktywności szkoleniowej – jednostki przemieszczają się na ćwiczenia coraz dalej od własnych granic (w 2012 roku białoruska obrona powietrzna trenowała na Dalekim Wschodzie Rosji, a na tegorocznych manewrach „Zachód” białoruscy żołnierze po raz pierwszy ćwiczyli na poligonie w obwodzie kaliningradzkim, gdzie zostali przetransportowani przez rosyjską Flotę Bałtycką), co jeszcze pod koniec ubiegłej dekady było wykluczone ze względu na ówczesne stanowisko władz w Mińsku odnośnie do wykorzystania armii w działaniach wyłącznie na terytorium Białorusi.

Większość białoruskiej kadry kształcona jest w kraju, ale pod względem przygotowania specjalistycznego prym w jej szkoleniu wiodą uczelnie rosyjskie. Potencjał Białorusi w tej dziedzinie jest bardzo ograniczony (oficerowie szkolą się u siebie w 19 specjalnościach, podczas gdy w Rosji aż w 52). W Rosji kształcą się większość kadr służących później w formacjach elitarnych, najaktywniejszych i ściśle współdziałających ze strukturami armii rosyjskiej.



dzące się, z jednej strony, z Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów (tudzież jej rozbiorowych pogrobowców), z drugiej zaś – z rosyjskiego imperium i Związku Sowieckiego. Okres poszukiwania zrębów własnej tradycji był stosunkowo krótki – po objęciu w 1994 roku władzy przez Aleksandra Łukaszenkę zdecydowanie zwyciężyła jednak opcja rosyjsko-sowiecka, w dodatku w wariantcie przyjętym w siłach zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Sztandarowym tego przejawem było obranie za patrona mińskiej Akademii Wojskowej, głównej uczelni armii białoruskiej, generalissimusa Aleksandra Suworowa, którego kontrkandydatem do tego miana był Tadeusz Kościuszko (można rzec, że rywalizacja polsko-rosyjska na Białorusi zakończyła się identycznie jak dwa stulecia wcześniej). Białoruskie święta wojskowe są zatem tożsame z rosyjskimi (za szczególnie kuriozalne należy uznać obchody w styczniu 2011 roku 310. rocznicy powstania „białoruskich” wojsk inżynierskich).

Integracja wojskowa z Rosją uważana jest w społeczeństwie białoruskim za coś naturalnego i poza wąskimi kręgami części opozycji niepodlegającego dyskusji. Nic zatem dziwnego, że przyswajane są także najnowsze, powstałe już po rozpadzie ZSRR, tradycje rosyjskie, takie jak instytucja honorowego patronatu nad jednostkami wojskowymi (tak zwane szefstwo), ukształtowana w Rosji w latach dziewięćdziesiątych XX wieku (białoruskie „szefstwo” miewa charakter transgraniczny – stolica Białorusi patroluje okrętowi desantowemu „Mińsk”, służącemu w rosyjskiej Flocie Bałtyckiej).

Paradoksalnie – mimo obcej tożsamości – siły zbrojne Białorusi odgrywają istotną rolę w systemie politycznym pań-

stwa i są jednym z elementów ideologii państwowej (opartej między innymi na utrwalaniu w społeczeństwie poczucia zagrożenia zewnętrznego). Armia przedstawiana jest jako struktura mająca status obrońcy państwowości i – w odróżnieniu od innych instytucji sektora bezpieczeństwa – nie jest angażowana w politykę wewnętrzną. Kadra oficerska, która stanowi jeden z filarów reżimu, nie jest obciążana odpowiedzialnością za represje i cieszy się dużym zaufaniem społecznym. Większość Białorusinów uważa służbę wojskową za platformę socjalizacji młodych ludzi, służącą do przekształcenia ich w pełnowartościowych obywateli.

PERSPEKTYWA MOSKWY

Siły zbrojne stanowią najliczniejszą (48 tysięcy żołnierzy) i dysponującą największym potencjałem formację mundurową Białorusi i jako jedyne przystosowane są do prowadzenia regularnych działań militarnych. Jeden żołnierz przypada na niespełna 200 obywateli, co w skali państwa nie stanowi znaczącego wysiłku mobilizacyjnego, a jednocześnie sytuuje Białoruś powyżej średniej europejskiej.

Na każdym poziomie funkcjonowania armia białoruska powiązana jest jednak z siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej. Do Regionalnego Zgrupowania Wojsk w całości oddelegowane są białoruskie wojska lądowe i siły specjalne, a tamtejsze lotnictwo stanowi komponent Jednolitego Regionalnego Systemu Obrony Powietrznej (niedawne, w sierpniu 2013 roku, objęcie komendy nad tym systemem przez dowódcę Sił Powietrznych Białorusi generała Olega Dwigalewa, notabene urodzonego i wychowanego w ZSRR, ma charakter czysto kurtuazyjny). →

Rosyjskie wpływy sprawiają również, że niejednolity jest potencjał białoruskiej armii. Stopień wyszkolenia i wyposażenia pododdziałów uzależniony jest od potrzeb operacyjnych sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Regularnie współdziałające z armią rosyjską i głównie z tego względu priorytetowe pod względem szkolenia i modernizacji technicznej są pododdziały sił specjalnych oraz część formacji naziemnych obrony powietrznej i rozpoznania radioelektronicznego.

Perspektywa Moskwy jest zatem decydująca pod każdym względem – z całego potencjału armii białoruskiej w obszarze zainteresowania Rosji pozostają jedynie jej zdolności rozpoznawczo-dywerysyjne oraz zabezpieczenia obszaru przed atakiem powietrznym i rozpoznania radioelektronicznego na terenie graniczącym z Białorusią. Potencjał pozostałych jednostek utrzymywany jest na poziomie umożliwiającym okresowy udział w ćwiczeniach z rosyjskimi żołnierzami.

Białorusini dysponują głównie uzbrojeniem i sprzętem wojskowym odziedziczonym po armii sowieckiej na poziomie zaawansowania technologicznego z drugiej połowy lat osiemdziesiątych XX wieku. W poprzedniej dekadzie zostało ono w ograniczonym stopniu zmodernizowane z wykorzystaniem rodzimego przemysłu zbrojeniowego, ale w zdecydowanej większości nie spełnia wymogów współczesnego pola walki. Za względnie nowoczesnie wyposażone można uznać jedynie elitarne pododdziały sił specjalnych oraz oddelegowane do Jednolitego Regionalnego Systemu Obrony Powietrznej jednostki raketowe i radiotechniczne sił powietrznych.

Brak całościowych i realnych pod względem finansowym planów modernizacji technicznej sprawia, że posiadany potencjał ulega degradacji. Armia białoruska systematycznie wycofuje ze służby sprzęt najbardziej zaawansowany technologicznie wśród posowieckich systemów uzbrojenia (między innymi czołgi T-80, bombowce frontowe Su-24, a ostatnio myśliwce wielozadaniowe Su-27), ponieważ nie jest w stanie zapewnić należytej obsługi.

W ostatnich latach liczba czołgów w wyposażeniu sił zbrojnych zmniejszyła się z 1,5 tysiąca do niespełna 500 (włącznie T-72B), bojowych wozów opancerzonych z ponad dwóch tysięcy do około tysiąca (przede wszystkim BMP-2), a samolotów bojowych z 200 do 70 (pozostały jedynie MiG-29 i Su-25). Za szczególnie dramatyczną należy uznać sytuację w lotnictwie wojskowym – obecnie używane maszyny bez gruntownej modernizacji wyczerpią swój rezerw w połowie tej dekady. Tym też należy tłumaczyć starania władz białoruskich o pozyskanie od Rosji nowych samolotów bojowych, których jedynym rezultatem jest, jak dotychczas... zapowiedź utworzenia na terytorium Białorusi bazy sił powietrznych Federacji Rosyjskiej (pierwsza eskadra wielozadaniowych samolotów bojowych Su-27SM3 ma zostać rozmieszczona do końca 2013 roku).

Za jedyną prawdopodobną formę powstrzymania technicznej degradacji sił zbrojnych Białorusi należy uznać pozyskanie sprzętu od wschodniego sąsiada, przy czym musiałoby się to wiązać ze zmianą nastawienia strony rosyjskiej. Moskwa powinna udzielić Mińskowi wsparcia finansowego na zakup uzbrojenia. Na to jednak się nie zanosi. Wbrew częstym opiniom Rosja nie dofinansowuje armii białoruskiej (pokrywa jedynie część kosztów modernizacji systemu obrony powietrznej), a środki na obronę w ramach budżetu Państwa Związkowego Białorusi i Rosji są symboliczne (na sferę wojskową

ODCIĘCIE BIAŁORUSI OD WSPÓŁPRACY Z ROSJĄ W BLISKIEJ PERSPEKTYWIE SKUTKOWAŁOBY LIKWIDACJĄ JEJ SIŁ ZBROJNYCH W ICH OBECNEJ POSTACI

Mińsk otrzymuje niespełna 10 milionów dolarów amerykańskich rocznie, przy czym część tej kwoty to zwrot wkładu własnego Białorusi). Wziąwszy pod uwagę wydatki własne Białorusi na armię wynoszące prawie pół miliarda dolarów amerykańskich rocznie (około 1 procent PKB), a także to, że przemysł zbrojeniowy ogranicza produkcję do podzespołów oraz detali uzbrojenia i sprzętu wojskowego (jako podwykonawca rosyjskiego kompleksu obronno-przemysłowego), o jakichkolwiek kompleksowych działaniach modernizacyjnych nie może być mowy.

WSPÓLNY WRÓG

Siły zbrojne Białorusi ćwiczą przede wszystkim razem z rosyjską armią. Samodzielnie organizują niemal wyłącznie podstawowe szkolenie wojsk oraz ćwiczenia pododdziałów na szczeblu taktycznym, w charakterze przygotowania do tych wyższego szczebla. W ramach Regionalnego Zgrupowania Wojsk i Jednolitego Regionalnego Systemu Obrony Powietrznej organizowane są dwustronne ćwiczenia na wszystkich szczeblach – od taktycznego po strategiczny. Samodzielne działania poligonowe pododdziałów armii białoruskiej w około połowie wypadków ograniczają się do szkolenia w zakresie przemieszczania, rozwijania i zaopatrywania wojsk (rezygnacja z wykorzystania amunicji, zwłaszcza precyzyjnej, znacznie obniża koszty). Tego rodzaju ograniczenia nie dotyczą ćwiczeń dwustronnych – w odróżnieniu od samodzielnych

ćwiczeń białoruskich ostre strzelanie jest ich standardowym elementem.

Począwszy od 2006 roku, szkolenia szczebla operacyjnego i strategicznego organizowane są wyłącznie w trybie dwustronnym („Zachód” i „Tarcza sojuszu”). Próba – będąca prawdopodobnie jedynie demonstracją polityczną – samodzielnego zorganizowania tego typu ćwiczeń w lipcu 2011 roku pokazała, że Białoruś nie dysponuje środkami, które umożliwiłyby jej przeprowadzenie pełnego procesu szkolenia, a tym bardziej samodzielne wykonanie operacji. Przede wszystkim – poza formacjami sił specjalnych i naziemnym komponentem obrony powietrznej – Białoruś nie dysponuje odpowiednimi zapasami amunicji precyzyjnej (w 2009 roku kupowała w trybie awaryjnym rakiety powietrze–powietrze z ukraińskiego demobilu).

Scenariusze wspólnych ćwiczeń każdorazowo zakładają hipotetyczne starcie zbrojne między połączonymi siłami białorusko-rosyjskimi a zgrupowaniem wojskowym państw NATO, które zawsze odgrywa rolę agresora. Regionalne Zgrupowanie Wojsk nigdy dotychczas nie ćwiczyło prowadzenia operacji obronnej i zawsze rozpoczynało działania od wykonania przeciwwuderzenia.

POGŁĘBIANIE ZALEŻNOŚCI

Od początku obecnej dekady coraz bardziej widać, że kierunki rozwoju białoruskich sił zbrojnych podyktowane są przede wszystkim potrzebami integracji wojskowej z Rosją. Przyjęte w 2011 roku plan i koncepcja rozwoju tamtejszej armii (odpowiednio do 2015 roku i do 2020) stanowią – w odróżnieniu od wcześniejszych podobnych dokumentów – przejaw znaczącego samoograniczenia. Białorusini zrezygnowali z prób kompleksowej modernizacji sił zbrojnych i skupili się głównie na dostosowaniu do potrzeb sojusznika. W wymiarze praktycznym reforma sprowadza się zatem do rezygnacji z części zdolności wojskowych i – w założeniu strony białoruskiej – scedowania ich na Rosję.

Siły zbrojne Białorusi znajdują się w fazie reorganizacji prowadzącej do likwidacji samodzielnych zdolności dowodzenia operacją militarną w skali państwa (szczebla strategicznego). Po likwidacji dowództwa wojsk lądowych te kompetencje teoretycznie zostały scedowane na Regionalne Zgrupowanie Wojsk Białorusi i Rosji, a de facto na Połączone Dowództwo Strategiczne „Zachód” Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Kompetencje białoruskie w dowodzeniu wojskami lądowymi kończą się zatem na poziomie związku operacyjnego (dowództwa operacyjne – Zachodnie w Grodnie i Północno-Zachodnie w Borysowie – stanowią ekwiwalent dowództw korpusów ogólnowojskowych o strukturze brygadowej).

W podobny sposób przekształcane są siły powietrzne, których dowództwo jest jeszcze utrzymywane głównie ze względów prestiżowych. Jako całość wchodzi jednak w skład jednolitego regionalnego systemu obrony powietrznej i podlegają rosyjskiemu I Dowództwu Sił Powietrznych i Obrony Powietrznej w ramach Połączonego Dowództwa Strategicznego „Zachód” (faktycznie rosyjskie dowództwo absorbuje jedynie zmodernizowaną część jednostek raketowych obrony powietrznej). Plany reorganizacji lotnictwa wojskowego i obrony powietrznej, przede wszystkim wyodrębnienie lotnictwa jako samodzielnego rodzaju wojsk, pozwalają przyjąć jednak,

że w 2015 roku zostanie zlikwidowane również dowództwo sił powietrznych.

Specyficznym elementem reformy armii białoruskiej jest tworzenie obrony terytorialnej, która będzie kolejną formacją bezpieczeństwa wewnętrznego. Za przygotowaniem OT do walki z wrogiem wewnętrznym (ewentualną siłową próbą obalenia reżimu Aleksandra Łukaszenki) przemawia obserwacja prowadzonych z jej udziałem przedsięwzięć poligonowych. Z perspektywy integracji struktur wojskowych z Rosją istotne jest formalne wyprowadzenie obrony terytorialnej z sił zbrojnych – w takim wypadku jednostki OT nie stanowiłyby elementu Regionalnego Zgrupowania Wojsk. Tworzenie obrony terytorialnej można więc także postrzegać jako próbę zachowania przez prezydenta Łukaszenkę zwierzchnictwa przynajmniej nad częścią armii białoruskiej w razie realnego przejścia dowodzenia nad siłami operacyjnymi przez Rosję.

ARMIA ZA BRONŃ?

Białoruś, mimo podkreślania własnej suwerenności, w sferze wojskowej jest petentem składającym ofertę swobodnego traktowania własnego terytorium jako obszaru potencjalnej aktywności wojskowej Rosji w zamian za pomoc w utrzymaniu i wyposażeniu sił zbrojnych. Za najważniejsze zadanie w sferze własnej polityki obronnej uznaje formowanie jednolitej przestrzeni obronnej z Federacją Rosyjską. Obserwowane w przeszłości opóźnienia w ratyfikowaniu przez Mińsk części porozumień o charakterze wojskowym (dwustronnych bądź w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym – OUBZ) stanowiły polityczną manifestację formalnej suwerenności Białorusi, ale nie wywoływały zakłóceń w bieżącej współpracy wojskowej ani opóźnień w realizacji przedsięwzięć, których dotyczyły (na przykład podpisanie w 2009 roku porozumienia o regionalnym jednolitym systemie obrony powietrznej jedynie formalnie potwierdziło widoczne już wcześniej postępy integracji białoruskich sił powietrznych ze strukturami rosyjskimi).

Białoruś wykorzystuje swoją aktywność we współpracy wojskowej z Rosją w charakterze argumentu uzasadniającego przeniesienie na Federację Rosyjską kosztów modernizacji technicznej. Postulat ten nie ma jednak charakteru przetargu: armia za broń. W ostatnich latach należy go postrzegać raczej jako coraz bardziej rozpaczliwy apel do władz rosyjskich o bezzwrotną pomoc finansową.

Odcięcie Białorusi od współpracy z Rosją w bliskiej perspektywie skutkowałoby likwidacją jej sił zbrojnych w ich obecnej postaci, a co za tym idzie – koniecznością tworzenia ich od podstaw bądź rezygnacją z ich posiadania. Za naturalne należy uznać, że w coraz większym stopniu to Mińsk, a nie Moskwa, jest zainteresowany pogłębieniem współpracy i integracji potencjałów militarnych, z zachowaniem jednakże możliwie jak najwięcej suwerenności w kwestiach wewnętrznych. W wymiarze zewnętrznym natomiast Białoruś należy uznać za część przestrzeni bezpieczeństwa FR, a jej armię za element instrumentarium rosyjskiej polityki wojskowej. ■

ANDRZEJ WILK JEST EKSPERTEM DO SPRAW WOJSKOWYCH. ZAJMUJE SIĘ GŁÓWNIIE SIŁAMI ZBROJNYMI CZŁONKÓW WSPÓLNOTY NIEPODLEGŁYCH PAŃSTW.

ZMASOWANY

Od kilku lat Pentagon opracowuje i rozwija tak zwaną koncepcję bitwy powietrzno-morskiej. Jest to najszerszej dyskutowany i najmniej rozumiany ze wszystkich planów działania amerykańskich sił zbrojnych.

PAWEŁ HENSKI

Koncepcja bitwy powietrzno-morskiej (AirSea Battle, ASB) nie jest ani planem operacyjnym, ani strategią wymierzoną w określonego przeciwnika czy terytorium. Świadczy o tym cytat z jej streszczenia, które opublikował w maju 2013 roku sekretariat obrony: „Są to analizy zagrożeń i zbiór tajnych koncepcji operacyjnych opisujących sposoby działania w odpowiedzi na wyzwania związane z blokowaniem dostępu i przeciwdziałaniem na danym obszarze zarówno w sposób symetryczny, jak i niesymetryczny”.

Projekt ten powstał zatem w odpowiedzi na problem operacyjny określany nieco niezręcznie akronimem A2/AD. Anti-Access (A2) to działania przeciwnika mające na celu zapobieżenie wysłaniu naszych sił na dany obszar lub opóźnienie tego działania albo zmuszenie nas do operowania ze znacznie większej odległości od centrum wydarzeń niż byśmy tego chcieli. Terminem „Area Denial” (AD) określa się natomiast wysiłki

przeciwnika mające na celu zwalczanie naszych sił już na docelowym obszarze prowadzenia działań, z którego chce nas wyprzeć. Koncepcja ASB ma więc pomóc w pogłębieniu integracji amerykańskich sił powietrznych, morskich, lądowych, kosmicznych, strategicznych i działających w cyberprzestrzeni, tak aby zapewnić dowódcom liniowym zdolności do odstraszenia i, jeśli to konieczne, pokonania przeciwnika mającego zaawansowane możliwości A2/AD.

W ODPOWIEDZI NA NOWE WYZWANIA

Sam termin „bitwa powietrzno-morska” nawiązuje do opracowanej przez Pentagon pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku koncepcji bitwy powietrzno-lądowej (AirLand Battle), będącej odpowiedzią na przewagę sił konwencjonalnych Układu Warszawskiego na europejskim teatrze działań. Zakładała ona ścisłe współdziałanie sił lądowych i powietrznych

**POLITYKA ZAGRANICZNA USA
PACYFIKU, BLISKIM WSCHODZIE**

ATAK

w celu zniszczenia głębokiego zaplecza wojsk inwazyjnych przeciwnika, jeszcze zanim zaatakują one pozycje NATO.

Dzięki niej dopracowano współdziałanie USAF z lotnictwem armii oraz jednostkami lądowymi. Integracja z pozostałymi rodzajami sił zbrojnych pozostawiała jednak wiele do życzenia. W 1991 roku w czasie operacji „Pustynna burza” okazało się, że systemy dowodzenia marynarki wojennej, piechoty morskiej, lotnictwa i armii nie do końca są kompatybilne. Na porządku dziennym było na przykład przysyłanie planów operacyjnych za pomocą samolotów kurierskich między bazami USAF a lotniskowcami US Navy.

Potrzeba pełnej integracji wszystkich rodzajów sił zbrojnych nie jest oczywiście nową ideą. W 1992 roku emerytowany już dziś amerykański admirał James Starvidis opublikował pierwszy zarys koncepcji bitwy powietrzno-morskiej, w której podkreślał konieczność utworzenia w pełni zintegrowanych sił uderzeniowych gotowych do natychmiastowego działania. Jednakże po zakończeniu zimnej wojny Pentagon nie przejawiał większego entuzjazmu do opracowywania szerszej doktryny. Poszczególne rodzaje sił zbrojnych miały go jeszcze mniej. W połowie lat dziewięćdziesiątych zauważono narastanie nowych zagrożeń, związanych z polaryzacją sceny politycznej i rośnięciem w siłę lokalnych mocarstw. W 1997 roku uczestnicy działającego pod egidą Kongresu panelu poświęconego kwestiom obronnym opra-

cowali raport, którego konkluzja zalecała radykalną zmianę sposobu projekcji siły przez USA.

Ataki z 11 września 2001 roku zepchnęły jednak te rozważania na dalszy plan i Pentagon skupił się na prowadzeniu globalnej wojny z terroryzmem. Operacje w Iraku i Afganistanie znacznie przyspieszyły wdrażanie nowych rozwiązań i technologii oraz przyczyniły się do zwiększenia integracji różnych rodzajów sił zbrojnych, na przykład armii i piechoty morskiej w działaniach lądowych czy USAF i US Navy w prowadzeniu wsparcia z powietrza. Siły amerykańskie działały jednakże w stosunkowo komfortowych warunkach – całkowicie panowały w powietrzu i zwalczały przeciwnika mającego ograniczone możliwości ofensywne. Paradoksalnie więc, pomimo rewolucji technologicznej i pewnego zwiększenia elastyczności działań, Pentagon był coraz mniej przygotowany na konfrontację z przeciwnikiem dysponującym zaawansowanym uzbrojeniem i działającym według zasad A2/AD.

Obecnie jednak coraz więcej państw oraz organizacji terrorystycznych ma dostęp do uzbrojenia i technologii, na które do niedawna monopol miały wyłącznie wielkie mocarstwa. Rakiety balistyczne nowej generacji, naddźwiękowe rakiety przeciwookrętowe, programowalne, zdalnie sterowane, a nawet działające autonomicznie miny morskie, rakiety przeciwlotnicze o dużym zasięgu, tanie i dostępne samoloty oraz pojazdy bezzałogowe, technologie stealth czy takie, które pozwalają




SKUPI SIĘ GŁÓWNIEM NA REJONIE
I AFRYCE PÓŁNOCNEJ



SIŁY AMERYKAŃSKIE MOGĄ ZOSTAĆ ZAATAKOWANE PRZEZ PRZECIWNIKA Z WYKORZYSTANIEM CAŁEGO SPEKTRUM DZIAŁAŃ W OBRĘBIE A2/AD.

Może to być więc atak przeprowadzony bez ostrzeżenia lub wcześniej słabo sygnalizowany. Założenie to wymaga od USA utrzymania gotowych, zintegrowanych sił zdolnych do szybkiego podjęcia działań przeciwko każdemu wrogowi. ● Od samego początku konfliktu siły pozostające na wysuniętych pozycjach (na przykład w bazach zamorskich) od razu znajdują się w centrum działań zbrojnych. Dlatego Amerykanie muszą mieć możliwość błyskawicznej reakcji poprzez utrzymanie wysokiego tempa działań w środowisku A2/AD. Siły wprowadzane do walki w następnej kolejności muszą mieć zdolność szybkiej integracji z tymi, które już działają. ● Przeciwnik może bezpośrednio zaatakować bazy amerykańskie, w tym te znajdujące się na terytorium USA oraz krajów sojuszniczych. Terytorium Stanów Zjednoczonych nie będzie bezpieczne, dlatego trzeba zgrać działania dotyczące zarówno terenów zamorskich, jak i USA. ● Należy założyć, że przeciwnik zaatakuje jednocześnie na lądzie, wodzie, w powietrzu, przestrzeni kosmicznej i cyberprzestrzeni. Szczególnie niebezpieczne mogą być ataki na amerykański system satelitarny, sieci komputerowe oraz prowadzenie zakłóceń radioelektronicznych. ASB zakłada jednoczesną obronę we wszystkich tych domenach. ● Z żadnej z wymienionych powyżej domen działania Amerykanie nie mogą się wycofać. Wszystkie się uzupełniają – utrata jednej zwiększa przeciwnikowi możliwość dostępu do kolejnej. Zdobycie panowania we wszystkich domenach nie musi nastąpić równocześnie, ale powinno być docelowo brane pod uwagę.

zakłócać sieci komunikacyjne i komputerowe oraz łączność satelitarną – wszystko to może zostać użyte do działań blokujących siłom USA dostęp do określonych terytoriów. Wielu aktorów sceny międzynarodowej rozwija niekonwencjonalne metody prowadzenia działań nawet z użyciem tanich i dostępnych technologii, które mogą zagrozić dominacji USA. Iran na przykład od lat rozwija tak zwaną doktrynę mozaikową, która zakłada działanie regularnej armii w sposób niekonwencjonalny, charakterystyczny dla partyzantki lub oddziałów terrorystycznych. Z kolei Chiny przynajmniej od dekady rozwijają koncepcję wojny nieograniczonej, czyli prowadzonej wszystkimi dostępnymi środkami, nawet takimi jak embargo czy presja ekonomiczna.

Zauważono zatem potrzebę opracowania i wprowadzenia w życie koncepcji pozwalającej na utrzymanie przez Stany Zjednoczone zdolności do projekcji siły i zachowanie swobody manewru w skali globalnej. W lipcu 2009 roku sekretarz obrony Robert Gates zalecił departamentom marynarki i sił powietrznych analizę koncepcji nazwanej bitwą powietrzno-morską. W Pentagonie powołano biuro do spraw ASB. Działa ono niezależnie od Kolegium Szefów Sztabów oraz dowództw poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Jego rola to pomoc w wyborze działań i rozwiązań technologicznych, tak aby były zgodne z koncepcją AirSea Battle. Jak stwierdził jeden z oficerów tego biura: „Naszą rolą jest dopasowanie magazynków i pocisków do wspólnie posiadanego karabinu. Nie interesuje nas, jak on zostanie użyty. Decyzje polityczne pozostają poza naszymi kompetencjami”.

5 stycznia 2012 roku na konferencji prasowej w Pentagonie prezydent Barack Obama, ówczesny sekretarz obrony Leon Panetta oraz przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów generał Martin Dempsey przedstawili strategiczne wytyczne polityki obronnej – „Podtrzymanie globalnego przywództwa USA: priorytety polityki obronnej w XXI wieku”. Autorzy dokumentu kładli szczególnie nacisk na możliwość prowadzenia działań w sytuacji A2/AD. Sygnalizowali też, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w większym stopniu skupi się na rejonie Pacyfiku, Bliskim Wschodzie i Afryce Północnej. Co cieka-

we, wkrótce administracja prezydenta Obamy zapowiedziała stopniowe wycofywanie sił amerykańskich z Afganistanu.

Jesienią 2012 roku wiceszefowie sztabów wszystkich czterech rodzajów amerykańskich sił zbrojnych podpisali memorandum ustalające zasady wprowadzenia koncepcji AirSea Battle. W maju 2013 roku Pentagon opublikował jej streszczenie – pełna wersja pozostaje tajna, tak samo jak główny plan wprowadzenia koncepcji w życie przygotowany na rok fiskalny 2013. Transformacja amerykańskich sił zbrojnych do prowadzenia takich działań połączonych to proces długofalowy, którego docelowym terminem jest 2020 rok.

SZEROKIE POLE DZIAŁANIA

Według koncepcji ASB siły amerykańskie mogą zostać zaatakowane przez przeciwnika z wykorzystaniem całego spektrum działań w obrębie A2/AD. Odpowiedzią na to jest rozwój zintegrowanych, działających sieciocentrycznie sił zdolnych do przeprowadzenia ataku we wszystkich domenach w celu zniszczenia i pokonania sił wroga. Działania te muszą być ściśle koordynowane w czasie rzeczywistym i przeprowadzone przez połączone siły nieograniczone specyficznymi dla danego rodzaju sił zbrojnych procedurami, taktyką czy systemem uzbrojenia. Atak według takiej koncepcji musi nastąpić we wszystkich domenach naraz. Jego celem jest zakłócenie w systemach dowodzenia, kontroli, komunikacji, sieci komputerowych, wywiadu, zwiadu i rozpoznania przeciwnika. Dzięki temu można osiągnąć tak zwaną przewagę decyzyjną. Następnie konieczne jest zniszczenie platform i systemów uzbrojenia wroga, co pozwoli na uzyskanie swobody działania. Ostateczne pokonanie jego oddziałów i formacji zbrojnych pozwoli na podtrzymanie tempa prowadzonych działań. Ważne jest również, żeby odpowiedź na atak była całościowa, to znaczy prowadzona jednocześnie w sposób symetryczny i niesymetryczny.

PRZERWANIE ZABÓJCZEGO ŁAŃCUCHA

Określenie nowej koncepcji działania mianem bitwy powietrzno-morskiej od początku wzbudzało w Pentagonie dużo emocji. Sama nazwa wskazywała bowiem na chęć zdominowa-

nia polityki obronnej przez tandemem USAF–US Navy. Sytuacji nie poprawiło ogłoszone przez Białe Dobre przeniesienie ciężaru polityki zagranicznej w rejon Pacyfiku. Dowódcy wojsk lądowych i piechoty morskiej byli zaniepokojeni tym, że pod pretekstem rozwoju koncepcji ASB oraz w odpowiedzi na wyzwania nowej polityki pozostałe dwa rodzaje sił zbrojnych zbiorą lwią część funduszy przeznaczonych na obronę.

Dla wielu komentatorów i analityków ogłoszenie koncepcji AirSea Battle wydawało się natomiast czytelnym sygnałem przygotowań Pentagonu do konfrontacji z Chinami, Iranem i ewentualnie Koreą Północną. Mówiono wprost o tym, że ASB jest planem opracowanym w celu zneutralizowania ewentualnych wrogich działań Chin na obszarze Pacyfiku.

Szybko okazało się jednak, że ASB dotyczy wszystkich rodzajów sił zbrojnych w równym stopniu, a jej istota polega na ścisłym ich współdziałaniu. Pentagon podkreśla też, że to nie jest ani strategia, ani plan operacyjny skierowany przeciwko jakimkolwiek państwu. Koncepcja ma zastosowanie w wypadku każdego konfliktu prowadzonego we wszystkich częściach świata.

Przekucie koncepcji w rzeczywistość operacyjną to żmudne zadanie. Powoli jednak amerykańskie siły zbrojne rozpoczynają działać zgodnie z zasadami ASB. Wiąże się to ze wspólnymi ćwiczeniami jednostek poszczególnych sił zbrojnych, planowaniem i przeprowadzaniem działań operacyjnych oraz odpowiednim ukierunkowywaniem programów zbrojeniowych i modernizacyjnych. Na tej zasadzie US Navy rozpoczęła ćwiczenia z jednostkami desantowymi Marines, USAF wdrażają się do zwalczania celów morskich i rozwijają koncepcję międzykontynentalnych uderzeń hipersonicznych, a US Army rozwija flotę własnych samolotów zdalnie pilotowanych.

AirSea Battle to przede wszystkim podjęcie działań symetrycznych oraz niesymetrycznych z użyciem środków zarówno kinetycznych, jak i niekinetycznych. Siły amerykańskie z jednej strony będą zatem zestrzeliwać wrogie samoloty czy rakiecy balistyczne lecące w kierunku ich baz, blokować rozpoczęte cyberataki i odpowiadać takimi samymi lub zakłócać radary namierzające amerykańskie samoloty. Z drugiej strony będą jednakże działać całościowo, rzucając do walki wszystkie możliwe środki obejmujące wszystkie domeny.

Dowódca USAF generał Mark Welsh oraz szef operacji US Navy admirał Jonathan Greenart w napisanym wspólnie artykule nazwali takie działanie „przerwaniem zabójczego łańcucha”. Zamiast więc skupiać się na zestrzeliwaniu rakiet balistycznych, lepiej od razu zniszczyć ich wyrzutnie, i to najlepiej jeszcze zanim zostaną użyte. Zamiast zakłócać poszczególne radary, lepiej od razu wyeliminować całą sieć komunikacji przeciwnika, niszcząc centra dowodzenia, zakłócając jego sieci bezprzewodowe lub hakując jego komputery. Zamiast zestrzeliwać satelity wroga, lepiej od razu zniszczyć naziemne stacje kontroli albo włamać się do jego sieci komputerowej i nafaszerować ją fałszywymi danymi.

Obecnie najsłabszym ogniwem amerykańskich sił zbrojnych są wciąż działania sieciocentryczne, czyli ustanowienie bezpośredniej komunikacji między poszczególnymi rodzajami sił zbrojnych oraz używanymi przez nie platformami. Dotyczy to przede wszystkim tak odległych domen, jak na przykład lotnictwo i okręty podwodne. W przyszłości amerykańskie siły zbrojne będą mieć z pewnością mniej różnorodnych platform, ale te za to będą lepiej ze sobą zintegrowane. ■

POLSKA ZBROJNA KWARTALNIK BELLONA PRZEGLĄDY RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

MOJNO TRZYMAMY SIĘ RZECZYWISTOŚCI

PUBLIKACJE O TEMATYCE WOJSKOWEJ

WYDZIAŁ MARKETINGU I PROMOCJI
WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



MSPO 2014

ufi
Approved
Event

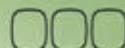
XXII Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

1-4.09.2014

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

TARGI KIELCE S.A
e-mail: mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl



Armada smoka

Niedawno zwodowany **chiński okręt typu 052D** to pierwszy z całej serii podobnych jednostek, które w przyszłości mogą sprzyjać zachwianiu układem sił na morzu.

HENRYK SUCHAR

Pod chińską banderą ciągle służy 250 tysięcy marynarzy, chociaż w ostatniej dekadzie zredukowano o 40 tysięcy osób personel tamtejszej marynarki. To dużo – tyle na przykład wynosi liczba mieszkańców Gdyni. Na razie jednak na wodzie niemal niepodzielnie rządzą Amerykanie. Kiedyś prymat należał do Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii, która „władza falami” („ruled the waves”, jak głoszą słowa drugiego, nieformalnego hymnu Albionu). Teraz jednak Stanom Zjednoczonym rośnie rywal, który w przyszłości może stracić je z piedestału. Według samego Pekinu stanie się to w połowie wieku. Realizację koncepcji budowy morskiej potęgi podjęto w Zakazanym Mieście mniej więcej dziesięć lat po starcie reform sygnowanych przez słynnego polityka Deng Xiao Pinga w końcówce lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia.

MORSKI GIGANT

Pomysły opisano w dokumencie dotyczącym strategii obrony aktywnej. Wyjaśniono w nim, że chodzi nie tylko o ochronę terytorium przed atakami z zewnątrz, lecz także o operacje ofensywne, zadawanie „ciosów prewencyjnych”. Prace rozłożono na trzy etapy. Pierwszy Chińczycy mają za sobą. Zakładał on stworzenie floty mogącej kontrolować akwen mieszczący się w granicach tak zwanego pierwszego łańcucha wysp: Tajwanu, Filipin, Riukiu (Nansei). Od 13 lat władze chińskie urzeczywistniają drugą fazę (finał w 2016 roku), to znaczy rozwój marynarki wojennej, która ma mieć teraz zasięg operacyjny obejmujący drugi łańcuch wyspiarski. To rozległy obszar: Kuryle, Hokkaido, Nampo, Mariany, Karoliny, Nowa Gwinea, morza Japońskie i Filipińskie oraz przestrzeń wokół Indonezji. A zakończenie trzeciej rundy wyznaczono na 2050 rok. Wtedy Państwo Środka ma przeistoczyć się w globalnego morskiego giganta, wyposażonego wyłącznie w nowoczesne, mobilne jednostki pływające.

A jeszcze do niedawna flota azjatyckiego kolosa miała całkowicie muzealny charakter. Pod jej flagą kotwiczyło aż 1100 okrętów, tyle że do końca 2000 roku jedynie około 20 procent nie można było uznać za przedpotopowe łajby. W następnych latach chińskie eskadry wojenne skurczyły się najpierw do 700 sztuk, a w 2008 roku – aż do 570. Jak jednak zaznacza rosyjski

analityk Jewgienij Pożydajew, również dziś chińska flota stanowi pstrokatą mieszankę. Są w niej i okręty budzące podziw konkurencji, i takie, które by się nadawały na wystawę staroci. Modernizacja jednak systematycznie postępuje.

ROSNA W SIŁĘ

W tej chwili Stany Zjednoczone jednak zdecydowanie dominują na oceanach. Nic dziwnego – zapewniają im to między innymi 10 lotniskowców, 62 niszczyciele, 22 krążowniki oraz imponująca flotylla okrętów podwodnych (klasy Virginia, Sea Wolf i Los Angeles), niedoścignionych jakościowo. W najbliższym czasie Waszyngton planuje przerzucić aż 60 procent swej podwodnej armady w rejon Pacyfiku, czyli w pobliże Chin – tam, gdzie w coraz większym stopniu rozstrzygać się będą losy świata.

Na dodatek amerykańskim sojusznikiem w tej strefie geograficznej jest odwieczny wróg Chin, czyli Japonia, która również dysponuje lepszymi i efektywniejszymi niż Pekin siłami morskimi. Tak naprawdę nawet poziom marynarki wojennej Korei Południowej przewyższa potencjał Państwa Środka. Teoretycznie na razie

Chińczycy na morzu – jeśli chodzi o sąsiadów – mogliby ewentualnie pokonać Tajwańczyków, Wietnamczyków czy Filipińczyków. Tyle że nie można zapominać, że tamtejszy przemysł stoczniowy skupia połowę mocy produkcyjnych kuli ziemskiej w tej branży i jest coraz bardziej zaawansowany technologicznie. I tam powstała supernowoczesna jednostka typu 052D.

Do 2020 roku Chińczycy mają już mieć dziesięć niszczycieli tego typu. W podobnym czasie będą dysponować trzema lotniskowcami (jeden atomowy), sześcioma jednostkami podwodnymi o napędzie jądrowym uzbrojonymi w rakiety balistyczne, ośmioma atomowymi wielozadaniowymi łodziami podwodnymi i 46 konwencjonalnymi. W Azji Wschodniej nie będzie wówczas mocnych na Chińską Republikę Ludową, ale do USA komunistycznemu krajowi nadal będzie daleko. Czy rzeczywiście za parę dziesięcioleci Chińczycy dościgną pod względem militarnym Amerykanów i wraz z nimi będą rozdawać karty na wodach globu? Jest to możliwe, ponieważ US Navy ma wprawdzie opracowany do 2040 roku program rozwojowy, tyle że nie przewiduje on powiększenia składu floty. ■



DO 2020 ROKU
CHIŃCZYCY MAJĄ
JUŻ MIEĆ DZIEŚCIĘ
SUPERNOWOCZESNYCH
NISZCZYCIELI TYPU 052D

Helweci ciągle w kamaszach

W ogólnonarodowym referendum Szwajcarzy wypowiedzieli się za utrzymaniem powszechnego poboru wojskowego. Nie oznacza to jednak dyskusji nad przyszłością sił zbrojnych w tym kraju.

ROBERT CZULDA

Szwajcaria jest krajem wyjątkowym – to jedyna na świecie demokracja zbliżona do bezpośredniej, gdzie to obywatele, a nie politycy, podejmują najważniejsze decyzje. Instrumentem do wyrażania vox populi jest referendum. Dotyczy to nie tylko takich spraw jak przystąpienie do strefy Schengen, związków partnerskich, legalności narkotyków czy ochrony nad zwierzętami, lecz także kwestii wojskowych – od ograniczenia lotów odrzutowych nad terenami turystycznymi po rozwiązanie sił zbrojnych. W 2014 roku obywatele tego kraju będą głosować na przykład w sprawie kupienia od Szwecji 22 odrzutowców Saab JAS 39 Gripen za 3,4 miliarda dolarów.

Tym razem rząd poprosił rodaków o odniesienie się do trzech kwestii: wprowadzenia ochotniczej służby wojskowej, obowiązku szczepień i przedłużenia nocnego czasu pracy stacji benzynowych. W żadnej z tych spraw nie było jednak ożywionej debaty publicznej i większych emocji. Największe zainteresowanie i kontrowersje wywołała nie kwestia wojska, lecz szczepień. Ostatecznie frekwencja wyniosła 46,9 procent uprawnionych. 73,2 procent ankietowanych opowiedziało się przeciwko likwidacji poboru. Za było 26,8 procent głosujących. Jak wynika z sondażu badania opinii publicznej, chęć zachowania poborowej armii jest większa wśród ludzi starszego pokolenia. Za utrzymaniem obecnego systemu opowiedziało się 68 procent ankietowanych powyżej 65. roku życia i tylko 40 procent osób w wieku 18–39 lat.

Zdaniem komentatorów to dowód na niezwykle szacunek Szwajcarów do armii, która jest uznawana za jeden z najważniejszych elementów tożsamości narodowej i fundament państwa. W tym kraju bycie żołnierzem jest powodem do dumy. Stanowi to wyraźne odstępstwo od europejskiej normy, gdzie bogate społeczeństwa nie chcą poświęcać swojego czasu na służbę ojczyźnie. W tym stuleciu już siedemnaście państw Starożytności przestało być państwami poborowymi. Wyjątkiem jest Austria, która w styczniu w czasie niezobowiązującego referendum opowiedziała się za utrzymaniem poboru.

Za pomysłem rezygnacji z poboru powszechnego stoi bardzo znana i aktywna, ale mało skuteczna organizacja o wiele mówiącej nazwie Grupa na rzecz Szwajcarii bez Armii (Gruppe für eine Schweiz ohne Armee). Powołano ją w 1982 roku. Zyskała rozgłos, kiedy w 1989 roku doprowadziła do ogólnonarodowego referendum, w którym spytano Szwajcarów, co sądzą o całkowitym rozwiązaniu sił zbrojnych. Taki pomysł poparło wówczas 35,6 procent głosujących, co było zbyt słabym wynikiem, by wprowadzić ten pomysł w życie. W 1992 roku w ciągu miesiąca zebrano pół miliona podpisów pod wnioskiem referendalnym w sprawie pozyskania amerykańskich odrzutowców F/A-18C/D Hornet. Rok później 57,1 procent głosujących opowiedziało się za transakcją.

ATAKI PACYFISTÓW

Niezrażeni niepowodzeniami pacyfistów w 2001 roku doprowadzili do kolejnego referendum na temat zlikwidowania wojska. Tym razem „za” było tylko 21,9 procent ankietowanych. Najnowsza tego typu inicjatywa trafiła pod obrady parlamentu w grudniu 2012 roku. Raz jeszcze podano argument, że armia z poboru jest przestarzała i zbyt kosztowna, nawet dla Szwajcarii. Przekonywano, że nie przystaje do współczesnych zagrożeń, takich jak terroryzm czy katastrofy naturalne. Dzięki poparciu ugrupowań pacyfistycznych i lewicy zebrano wymaganą liczbę głosów i doprowadzono do kolejnego referendum.

Warto dodać, że takie pomysły pojawiają się w Szwajcarii co kilka lat. W 2005 roku lewica postulowała zniesienie poboru i zmniejszenie sił zbrojnych do zaledwie 50 tysięcy żołnierzy, w tym 12 tysięcy zawodowych i 38 tysięcy ochotników. W 2008 roku pomysł wprowadzenia armii zawodowej postulowały lewicowe posłanki. Twierdziły, że wpisany w konstytucję obowiązek służby mężczyźni jest wbrew duchowi równouprawnienia i może naruszać prawo międzynarodowe.

„Przymus może być w sprzeczności z europejską konwencją praw człowieka, która zakazuje pracy przymusowej. Nie można zmuszać ludzi, by pracowali dla państwa za darmo”, głosiła Maria Roth-Bernasconi z Socjaldemokratycznej Partii Szwajcarii. Pomysłowi takiemu sprzeciwili się członkowie szwajcar-

POBÓR W KRAJACH EUROPY



**OBOWIĄZKOWA
SŁUŻBA WOJSKOWA**
 **ZREZYGNOWANO
Z POBORU WOJSKOWEGO**

1. Szwajcaria, 2. Austria, 3. Norwegia, 4. Finlandia, 5. Dania, 6. Estonia, 7. Rosja, 8. Białoruś, 9. Ukraina, 10. Mołdawia, 11. Grecja, 12. Turcja, 13. Cypr

W CZASACH ZIMNEJ WOJNY SZWAJCARIA MIAŁA SIŁY ZBROJNE LICZĄCE 600 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY (W TYM REZERWOWYCH).

W wyniku reform z początku lat dziewięćdziesiątych zostały one zredukowane w 1995 roku do 400 tysięcy. Obecnie liczą około 180 tysięcy, z czego tylko 5 procent to ochotnicy. Profesjonalne oddziały szybkiego reagowania o wysokiej gotowości bojowej to mniej niż setka żołnierzy. W 2016 roku liczebność wojska ma spaść do 100 tysięcy żołnierzy. Podstawowym zadaniem armii jest obrona terytorialna. Szwajcaria to najstarsze na świecie państwo neutralne – od 1815 roku. Od tego czasu kraj nie był w stanie wojny. Szwajcaria nie należy też ani do NATO, ani Unii Europejskiej.

skiego związku oficerów, którzy twierdzili, że wprowadzenie armii ochotniczej spowoduje, że będzie deficyt żołnierzy.

SŁABOŚCI SYSTEMU

Wynik tego referendum nie kończy sprawy. Mimo klęski krytyków armii poborowej zwraca się uwagę na coraz mniejszą efektywność obecnego systemu. Powszechna służba wojskowa staje się taka tylko z nazwy. Średnio tylko co drugi Szwajcar wkłada mundur. Coraz więcej osób korzysta z możliwości odbycia zastępczej służby wojskowej. Od kilku lat nie trzeba już podawać powodu, dla którego chciałoby się to zrobić.

Szwajcaria zaczyna borykać się z takimi samymi problemami, jak Izrael, który też utrzymuje armię z poboru. Z badań wynika, że w obu wypadkach do wojska trafiają głównie osoby z mniejszych miast i wsi. Dla przykładu, o ile w Appenzellu Innerrodnie – rolniczym i najmniejszym kantonie, do wojska trafia 80 procent Szwajcarów, o tyle w Zurychu wskaźnik ten wynosi poniżej 50. Unikanie służby to domena ludzi bogatych i znanych. Przy okazji referendum szwajcarska prasa przypominała historię Rogera Federera. Ten jeden z najlepszych na świecie tenisistów uniknął służby z powodu problemów zdrowotnych. ■



Jątrząca się rana

Anarchia panująca w Somalii od prawie 23 lat wpływa destabilizująco na Afrykę Wschodnią, ponieważ ten kraj stał się siedliskiem piratów i islamskich terrorystów.

TADEUSZ WRÓBEL

Atak terrorystów w stolicy Kenii przypominał światu o wielkim problemie Afryki Wschodniej, jakim od ponad 20 lat pozostaje brak struktur państwowych w Somalii. Stała się ona wylegarnią i przystanią dla różnych grup ekstremistów powiązanych ze światowym dżihadem.

KŁĘSKA ZA KŁĘSKĄ

Somalia jest pogrążona w permanentnym kryzysie od stycznia 1991 roku, kiedy obalono reżim prezydenta Mohammeda Siada Barre'ego. Niebawem po tym wydarzeniu północ kraju, obszar dawnej brytyjskiej kolonii, ogłosiła niepodległość jako Somaliland. Równocześnie między niedawnymi wrogami Bar-

re'ego rozgorzała krwawa wojna domowa o władzę. W połowie 1992 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych wysłała niewielką misję obserwacyjną, by pilnowała przestrzegania zasad rozejmu między generałem Mohammedem Farrahem Aididem a samozwańczym prezydentem Alim Mahdim Muhammadem. Niebawem w próbę ustabilizowania sytuacji w Somalii włączyły się Stany Zjednoczone. Nowa autoryzowana przez ONZ misja rozpoczęła się na początku grudnia 1992 roku. W sumie Waszyngton zaangażował w nią 25 tysięcy żołnierzy. Od marca 1993 roku ONZ uruchomiła nową własną operację w Somalii, a na początku maja zakończyła się odrębna misja USA.

Przełomowym wydarzeniem był przeprowadzony 3 października 1993 roku przez amerykańskie wojska specjalne



Addis Abeba wycofała z Somalii ostatnich swych żołnierzy.

NOWA SZANSA

Tymczasem pod koniec 2006 roku Unia Afrykańska, z przyzwoleniem ONZ, postanowiła wysłać do Somalii wojsko, które miało stanowić wsparcie dla tymczasowego rządu federalnego, ponieważ nie radził sobie z islamskimi bojownikami. Początkowo określono liczebność sił UA na osiem tysięcy, ale przez długi czas był problem z wypełnieniem tego limitu. Brakowało bowiem chętnych do wysłania wojsk do Mogadiszu po tym, co spotkało tam amerykańskich i oenzetowskich żołnierzy w latach dziewięćdziesiątych.

W grudniu 2010 roku ONZ określiła liczebność somalijskiej misji na 12 tysięcy, a w rezolucji z 22 lutego 2012 roku zdecydowała o kolejnym jej zwiększeniu o ponad pięć tysięcy (17 731), a także o dostarczeniu dziewięciu śmigłowców wielozadaniowych i trzech szturmowych. Dodatkowi żołnierze w tym regionie byli niezbędni, bo próżnie po wycofaniu się Etiopczyków wykorzystali islamiści, którzy znowu odzyskali władzę nad większością południa Somalii. Niebawem w ich szeregach doszło jednak do rozłamu. Z czasem najsilniejszą frakcją stała się radykalna milicja Harakat asz-Szabab al-Mudżahidin. Ugrupowanie to nie ograniczało się do działań przeciwko siłom Unii Afrykańskiej rozmieszczonym w Somalii, ale zaczęło też zagrażać bezpieczeństwu państw, które włączyły się w misję wsparcia rządu tymczasowego. W 2011 roku na przykład zorganizowało porwania cudzoziemców z Kenii, co spowodowało zbrojną interwencję tego państwa na południu Somalii. Po rozpoczęciu działań przez siły zbrojne Kenii do Somalii swe wojska ponownie wysłała Etiopia. Zmuszona do walki na kilku frontach Asz-Szabab znalazła się w defensywie. Islamiści utracili kontrolę nad dużymi miejscowościami.

Federalny rząd somalijski w dużej mierze istnieje tylko dzięki obecności w kraju zagranicznych wojsk. Jego siły wspierane przez oddziały misji Unii Afrykańskiej, Etiopii oraz współpracujące z nimi lokalne milicje kontrolują rejon stolicy, korytarz łączący Mogadiszu z miastem Baidoa, pas ziem wzdłuż granic południowej Somalii, tereny środkowej części kraju graniczące z półautonomicznym Puntlandem, który uznaje zwierzchność tego gabinetu.

NIEUSTANNE ZAGROŻENIE

Skryci w somalijskim interiorze bojówkarze pozostają śmiertelnie groźni. Ich najniebezpieczniejszą bronią jest terror. Brutalnym tego potwierdzeniem był atak na centrum Westgate w Nairobi. Przeprowadziła go grupa terrorystów powiązana z ugrupowaniem Harakat asz-Szabab al-Mudżahidin, które nie ukrywa swych kontaktów z Al-Kaidą. Podczas kilkudniowego kryzysu zginęło 67 osób – Kenijczyków i cudzoziemców. Tym samym był to najkrwawszy akt terroru w tym kraju od 1998 roku, kiedy w zamachu bombowym na ambasadę USA w Nairobi zginęło ponad 200 osób. Innym celem somalijskich dżihadystów jest Uganda, gdzie w 2010 roku doszło do samobójczych ataków, których ofiarami padli kibice oglądający w klubie i restauracji finałowy mecz mistrzostw świata w piłce nożnej.



raid w Mogadiszu; chciano aresztować dowódców generała Aidida. W krwawej bitwie, która rozgorzała na ulicach somalijskiej stolicy, zginęło 20 żołnierzy sił międzynarodowych, w tym 18 Amerykanów. Ponad 70 wojskowych odniosło rany. Zginęły też setki Somalijczyków. Stany Zjednoczone zdecydowały się wówczas na wycofanie wojsk z Somalii. Ostatni amerykańscy żołnierze opuścili ten kraj 3 marca 1994 roku. W ślady USA poszło kilka państw zachodnich. Osłabiona misja ONZ przetrwała do 28 marca 1995 roku. Próba ustabilizowania sytuacji w Somalii zakończyła się zatem porażką i przez kilka następnych lat społeczność międzynarodowa skupiła się na politycznych sposobach rozwiązania kryzysu w tym kraju.

Niestety ich efekty były ograniczone. Co prawda miejscowi liderzy uzgodnili utworzenie tymczasowego rządu, ale na scenie politycznej pojawiła się nowa groźna siła – islamiści. Unia Trybunałów Islamskich początkowo zyskała duże poparcie społeczeństwa mającego dość przemocy ze strony różnych tamtejszych milicji. Wiosną 2006 roku islamiści zajęli Mogadiszu. Zgubne jednak dla nich okazało się ogłoszenie świętej wojny przeciwko Etiopii. Jej rząd, mający wsparcie USA, wysłał niebawem wojska do Somalii. Interwencja okazała się bardzo kosztowna i pod koniec stycznia 2009 roku

W wydanym na początku października 2013 roku oświadczeniu Harakat asz-Szabab al-Mudzahidin zagroziło nasileniem działań terrorystycznych w Kenii. „Jeśli kenijscy przywódcy polityczni będą trwali w dążeniu do okupacji naszych mułmańskich ziem i dokonywali potwornych okrucieństw wobec naszego narodu, niech wiedzą, że Kenijczycy nigdy nie zaznają pokoju i stabilności w swym kraju”, napisali islamisci. Nie są to czcze pogroźki, ponieważ Asz-Szabab może liczyć na wsparcie miejscowych ekstremistów, w tym ludzi ze starej siatki Al-Kaidy w Afryce Wschodniej.

Prezydent Kenii Uhuru Kenyatta zapowiedział jednak, że nie ugnie się przed szantażem i nie wycofa z Somalii żołnierzy, którzy wchodzą w skład misji pokojowej Unii Afrykańskiej. „Moi przyjaciele, jeśli ich pragnieniem jest, aby Kenia wycofała się z Somalii, to muszą zrobić to, co należało zrobić 20 lat temu, doprowadzić swój dom do porządku”, złożył deklarację w czasie spotkania z przywódcami religijnymi. „Chcę, aby była w tej kwestii jasność. Będziemy tam aż do zaprowadzenia porządku w kraju”.

Kenyatta przypomniał, że Kenia wysłała w październiku 2011 roku żołnierzy do Somalii po tym, gdy tamtejsi islamisci zaczęli porywać na jej terytorium turystów oraz cudzoziemców pracujących w organizacjach pomocowych. Jego wypowiedzi z pewnością nie poprawią relacji z somalijskim rządem, którego przedstawiciele są źli, że władze w Nairobi współpracują na kontrolowanym przez ich wojska nadgranicznym pasie południowej Somalii z byłymi islamistami (zmienili oni front). Część somalijskich polityków wyraża obawy, że owa strefa buforowa może oderwać się od reszty kraju, bo lokalni przywódcy, mający zewnętrzne wsparcie, ogłosili powstanie autonomicznego regionu Jubaland.

Znacząca część południowej Somalii nadal pozostaje w rękach islamistów i tereny te są azylem dla terrorystów. Dlatego też Amerykanie co jakiś czas przeprowadzają przeciwko nim operacje wojskowe. Ostatnim przykładem jest nieudany rajd amerykańskich wojsk specjalnych, którego celem był Abdikadar Mohammed Abdikadar, znany też jako Ikrima. Ten Kenijczyk somalijskiego pochodzenia uważany jest przez służby wywiadowcze za pomysłodawcę i organizatora wielu aktów terroru na terenie Kenii. Tamtejszy wywiad wykrył, że Ikrima miał zamiar opanować parlament, dokonać zabójstw czołowych polityków oraz przeprowadzić zamachy na popularną wśród somalijskich polityków restaurację w Nairobi i tamtejszą siedzibę ONZ. Nie ma jednak dowodów na to, że Ikrima był zaangażowany we wrześniową napaść na centrum handlowe w Nairobi. W przeszłości podobno miał kontakty z nieżyjącymi już uczestnikami wspomnianego zamachu dokonanego przez Al-Kaidę na ambasadę USA w stolicy Kenii, Fazulem Mohammedem i Salehem Nabhanem. Ikrima uważany jest również za jednego z przywódców Hidzry, organizacji kenijskich islamistów powiązanej z Asz-Szabab, a tym samym z Al-Kaidą.

Sytuacja w Somalii jest znakomitym przykładem niemocy społeczności międzynarodowej wówczas, gdy do kryzysu dochodzi w miejscu, gdzie mocarstwa nie mają swoich ważnych interesów polityczno-ekonomicznych. Być może do aktywniejszych działań zmusi ją pochodzące stamtąd zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego wielu państw, nie tylko afrykańskich. ■

Czym zajmuje się ISAF Joint Command, czyli Połączone Dowództwo Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa w Afganistanie?

Tak naprawdę to serce operacji w tym kraju. Kieruje i nadzoruje działaniami wszystkich żołnierzy ISAF pod Hindukuszem. Składa się ono z sześciu regionalnych dowództw, w których pracują żołnierze z 29 państw NATO. Pomagają nam także wojskowi z krajów partnerskich, na przykład z Macedonii, Gruzji, ze Szwecji, z Algierii, Kuwejtu czy Nowej Zelandii. W sumie w pracę w IJC zaangażowani są przedstawiciele 66 krajów. Oczywiście nie wszystkie te państwa mają tam swoje wojska.

Za kilkanaście miesięcy siły koalicji opuszczą Afganistan, więc najbliższy rok będzie dla nich szczególnie. Jakie zatem wyzwania czekają żołnierzy ISAF?

Naszym zadaniem jest obecnie wspieranie afgańskich sił bezpieczeństwa [Afghan National Security Forces, ANSF], które przejmą odpowiedzialność za sytuację w kraju po wycofaniu się wojsk koalicyjnych w grudniu 2014 roku. Wspieramy Afgańczyków w opracowywaniu rozwiązań systemowych i kształtowaniu instytucji niezbędnych do działania nowoczesnych armii i policji. Zdajemy sobie sprawę z tego, że są dziedziny, w których nasza pomoc jest niezbędna. Mam na myśli lotnictwo, wywiad, medycynę, przeciwdziałanie improwizowanym ładunkom wybuchowym i logistykę.

O szkoleniu afgańskich sił bezpieczeństwa mówi się jednak już od dłuższego czasu. Czy dla ISAF to wciąż sprawa priorytetowa?

Oczywiście. Afgańskie siły bezpieczeństwa co prawda szybko się rozwijają, ale poziom wyszkolenia ich żołnierzy jest różny. Teraz zajmujemy się profesjonalizacją pododdziałów.

Czy pańskim zdaniem są one już gotowe do samodzielnej pracy?

Afgańczycy dzięki wspólnym wysiłkom ANSF i ISAF przejmują inicjatywę w sprawach związanych z bezpieczeństwem. Tamtejsze siły bezpieczeństwa prowadzą 93 procent wszyst-

W SERCU

O bezpieczeństwie w Afganistanie, szkoleniu lokalnych wojsk i policji oraz wycofaniu sił koalicji spod Hindukuszu
z **Josephem L. Ostermanem**
rozmawia **Magdalena Kowalska-Sendek**.

kich operacji w całym kraju. Ponadto coraz bardziej skuteczne są afgańskie siły specjalne, które samodzielnie prowadzą operacje aż w 99 przypadkach na sto.

Które regiony Afganistanu są nadal niebezpieczne?

Terenami o największej aktywności rebeliantów są wschodnia część kraju, w tym prowincje Logar, Wardak i Nangarhar, oraz południowo-wschodnia, przez które prowadzą szlaki z baz talibskich w Pakistanie. Najważniejsze jednak jest to, że coraz częściej do aktów przemocy dochodzi na najmniej zaludnionych terenach Afganistanu. Dziesięć najbardziej niebezpiecznych dystryktów, w których miało miejsce 35 procent wszystkich zamachów, zamieszkuje zaledwie 3 procent ludności.

Czy Afgańczycy mogą zatem czuć się bezpiecznie?

Według ostatnich sondaży aż 90 procent Afgańczyków uważa, że poziom bezpieczeństwa w ich okolicy jest dobry, a 80 przyznało, że czuje się bezpiecznie, jeśli podróżuje w dzień. Tamtejsze siły, które w tym roku po raz pierwszy przejęły odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludności afgańskiej całego kraju, udowodniły, że są skuteczne. Każdego dnia prowadzą działania bojowe. Codziennie wykonują ponad tysiąc patroli. Bywają nawet tygodnie, kiedy prowadzą ponad trzydzieści operacji na poziomie batalionu lub wyższym, nie mówiąc już o operacjach specjalnych.

WIZYTÓWKA

**GENERAL
DYWIZJI JOSEPH
L. OSTERMAN**

Od marca 2010 do marca 2011 roku był dowódcą 1 Dywizji Piechoty Morskiej w Afganistanie. W tym czasie dowodził grupą zadaniową Leatherneck, w której skład wchodziło około 13 tysięcy żołnierzy amerykańskich, brytyjskich i gruzińskich oraz żołnierzy służących w Regionalnym Dowództwie Południowy Zachód (prowincje Helmand i Nimruz). Po raz drugi służy w Afganistanie jako zastępca szefa sztabu do spraw operacyjnych Połączonego Dowództwa ISAF. Jest odpowiedzialny za działania na szczeblu taktycznym i operacyjnym w całym kraju.

MISJI

W 2012 roku dużo mówiło się o atakach afgańskich policjantów i żołnierzy na swoich koalicyjnych kolegów. Czy ten problem został już rozwiązany?

Niestety ciągle zdarzają się ataki „green on blue”, ale jest ich znacznie mniej niż w ubiegłym roku. W sierpniu na przykład doszło do siedmiu takich incydentów, a rok temu w tym okresie było ich aż 34. W 2012 roku odnotowaliśmy 48 skrytych ataków na siły własne – w 35 przypadkach żołnierze zostali ranni lub zginęli, w dziewięciu atakach mieliśmy rannych, a w czterech nie doszło do żadnych strat. Niestety, w ubiegłym roku życie straciło w sumie 64 żołnierzy – sił afgańskich i koalicji.

Obowiązuje zatem zasada ograniczonego zaufania?

Nie tracimy czujności i wspólnie z rządem afgańskim staramy się rozwiązać ten problem. Mam na myśli intensywniejszą pracę kontrwywiadu i lepsze sprawdzanie kandydatów do służby. Dodam, że jedyne operacje, które ISAF wykonuje samodzielnie, to właśnie te polegające na zapewnieniu bezpieczeństwa własnym jednostkom, oczyszczaniu dróg z min pułapek oraz dotyczące obsługi rotacji poszczególnych zmian kontyngentów. W pozostałych wypadkach – a tych jest większość – współpracujemy z Afgańczykami.

Jak będzie wyglądał harmonogram wycofywania się wojsk amerykańskich z Afganistanu?

Obecnie pod Hindukuszem służy jeszcze ponad 60 tysięcy amerykańskich żołnierzy. W styczniu 2014 roku ma być ich połowę mniej, czyli około 34 tysięcy. Pod koniec przyszłego roku liczba jednostek amerykańskich w Afganistanie powinna być zredukowana do poziomu, który utrzyma się także po oficjalnym wycofaniu ISAF. Nie została ona jednak jeszcze dokładnie określona, bo zależy to między innymi od potrzeb deklarowanych przez władze afgańskie oraz od umowy w sprawie bezpieczeństwa pomiędzy Afganistanem i USA. A ta jeszcze nie została podpisana.

Czy można się spodziewać, że Stany Zjednoczone lub NATO przekażą uzbrojenie afgańskim siłom bezpieczeństwa?

Afgańczycy otrzymali już wyposażenie, które pozwoli im skutecznie chronić miejscową ludność przed rebeliantami. ANSF mają kontrolować poziom bezpieczeństwa w swoim kraju, więc nie muszą być wyposażone tak jak siły ekspedycyjne – w ciężką broń.

ISAF JOINT COMMAND

Prezydenckie wybory w Mali społeczność międzynarodowa uznała za wielki sukces. Niemniej jednak sytuacja wewnętrzna w tym afrykańskim kraju nadal pozostaje bardzo skomplikowana. Co jakiś czas przypominają o sobie dżihadyści, których francuska ofensywa zmusiła do zejścia do podziemia. Zamieszkujący zaś północ Mali Tuaregowie nie zrezygnowali z zamiaru stworzenia tam własnego państwa.

POWRÓT DO DEMOKRACJI

W drugiej turze wyborów prezydenckich w Mali, 11 sierpnia, spektakularne zwycięstwo odniósł były premier Ibrahim Boubacar Keita. Zagłosowało na niego 78 procent wyborców. Formalnie nowy prezydent objął urząd na początku września. Zagraniczni obserwatorzy uznali, że wybory spełniły standardy demokratyczne. W ich pierwszej rundzie wystartowało ponad 20 kandydatów. Jednak frekwencja na północy Mali była o wiele niższa niż na południu. Gubernator regionu Kidal podał, że na 35 tysięcy zarejestrowanych wyborców wydano tylko 15 tysięcy kart do głosowania. „Nie idę na głosowanie. Jestem za Azawadem, nie Mali”, przytoczono w depeszy Reutersa wypowiedź



KRUCHA STABILIZACJA

Mali ma demokratycznie wybranego prezydenta, który musi rozwiązać wiele problemów podzielonego politycznie kraju.

TADEUSZ WRÓBEL

23-letniego studenta. Podobną opinię o stosunku do malijskiego państwa usłyszał specjalny przedstawiciel ONZ Bert Koenders od szefa jednego z tuareckich klanów Intallahs ag Attahera.

Rewolta tamtejszych Tuaregów w pierwszych miesiącach ubiegłego roku doprowadziła do puczu wojskowego, podziału kraju i utraty kontroli przez rząd w Bamako nad dwiema trzecimi terytorium Mali. Niebawem rządy separatystów zostały obalone przez islamistów. Prezydent Keita obiecał podczas kampanii wyborczej podjąć dialog z mieszkańcami północy kraju.

Celem rozmów ma być trwały pokój. Spełnienie tej obietnicy przez prezydenta nie będzie łatwe, gdyż wielu Malijszyków z południa odnosi się z wrogością czy wręcz nienawiścią do współobywateli z północy. Uważają bowiem, że są oni odpowiedzialni za nieszczęścia, jakie spadły w ostatnich latach na kraj. Dlatego wściekłość wielu wywołało lipcowe spotkanie tymczasowego prezy-

denta Dioncoundy Traoré z tuareckimi separatystami. Inna przeszkoda na drodze do pokoju to fakt, że mieszkańcy północy, należący do różnych grup etnicznych (poza Tuaregami zamieszkują ją Arabowie i czarnoskórzy Afrykanie), mają problemy z porozumieniem się między sobą. Reprezentują ich różne ugrupowania, jak Narodowy Ruch Wyzwolenia Azawadu, Islamski Ruch Azawadu i Wysoka Rada do spraw Zjednoczenia Azawadu czy też Ansar Dine.

Tymczasem bez dialogu Mali grozi nowa wojna z Tuaregami. Co prawda 18 czerwca 2013 roku rząd w Bamako zawarł rozejm z separatystami, ale jest on niepewny, ponieważ Tuaregowie twierdzą, że władze nie wywiązują się ze swych zobowiązań. W ostatnich dniach września doszło do starć między nimi a malijskimi żołnierzami w regionie Kidal. Według jego mieszkańców, walczyli bojownicy lojalni wobec Iyada ag Ghaliego, lidera islamskiej grupy Ansar Dine.



Druga runda wyborów prezydenckich w Mali, miasto Kidal, 11 sierpnia 2013

UN - BLAGOJE GRUJIC

Poza tuareckimi separatystami nadal groźni pozostają islamisci powiązani z Al-Kaidą, którzy co jakiś czas dokonują zamachów. Co najmniej dwaj cywile zginęli 28 września w Timbuktu, gdzie dwóch samobójców wysadziło koło obozu wojskowego samochód wypełniony materiałami wybuchowymi. Wielu żołnierzy zostało rannych.

WZMACNIANIE ARMII

Dlatego prezydent Keita w czasie Zgromadzenia Generalnego ONZ wezwał państwa regionu Sahelu do stworzenia wielonarodowych sił szybkiego reagowania mogących wesprzeć armie kraju, któremu zagrażają islamisci. „Sytuacja w Mali ustabilizowała się, ale to nie znaczy, że jest tak w całym Sahelu”, przyznał szef francuskiej dyplomacji Laurent Fabius. Minister dodał, że części islamistów udało się uciec z Mali do innych krajów i dlatego potrzebne jest zachowanie czujności oraz podejście do problemu w skali regionalnej. Konieczność takiej kooperacji potwierdził też premier Nigru, Mohamed Bazoum.

Plany utworzenia wielonarodowych sił szybkiego reagowania mają w Afryce długoletnią historię. Jednak jak dotąd żaden z nich nie został wcielony w życie. Na razie więc Mali ze wsparciem Unii Europejskiej stara się stworzyć własne, sprawne i efektywne siły zbrojne. Od marca tego roku szkoleniem malijskich żołnierzy zajmuje się 560-osobowa misja Unii Europejskiej, w której składzie jest 20 Polaków. [O udziale Polaków w tej misji pisaliśmy w 10. numerze PZ.] Obecnie w obozie woj-

SAMODZIELNE BATALIONY

Zreorganizowany batalion armii malijskiej liczy około 700 żołnierzy. Jednostka, która osiągnęła gotowość we wrześniu, dysponuje trzema kompaniami piechoty oraz kompanią wsparcia z pododdziałami pancernymi, artylerii, inżynieryjnymi, logistycznymi i komandosów. Batalion ten ma 60 pojazdów, „Lwy” z kolei miały ich 80. Formacja składa się z trzech kompanii piechoty, poza tym ma szwadron kawalerii oraz plutony: inżynieryjny i artylerii.

skowym w Koulikoro przygotowywany jest trzeci batalion. We wrześniu zakończył się 10-tygodniowy trening batalionu Elou (Słonie), na początku czerwca zaś europejscy instruktorzy wyszkolili batalion Waraba (Lwy). Gdy unijna misja szkoleniowo-doradcza się rozpoczynała, zaplanowano przygotowanie czterech batalionów. Jednak dowodzący nią generał brygady Bruno Guibert wystąpił do liderów UE o jej przedłużenie co najmniej na przyszły rok. Pozwoliłoby to przeszkolić następne malijskie bataliony. Decyzja w tej sprawie ma zapaść przed końcem roku.

Niemniej jednak odbudowa malijskiej armii nie jest łatwa ze względu na podziały polityczne, a wielu wojskowych jest niezdiscyplinowanych i gotowych do wszczęcia zamieszek z różnych przyczyn. I tak 30 września grupa około 30 oficerów z garnizonu z Kati, którzy byli zaangażowani w pucz kapitana Amadou Sanogi w marcu w 2012 roku, wdarła się do siedziby komitetu zajmującego się reformą sił zbrojnych, strzelając w powietrze. Ich wystąpienie spowodowane było brakiem awansów na wyższe stopnie, które im obiecano.

Pierwsze wyszkolone przez unijnych instruktorów bataliony wysłano na północ kraju, gdzie współdziałają z siłami francuskimi, które od stycznia walczą w Mali z dżihadystami. W końcu września było w tym afrykańskim kraju 3200 żołnierzy z Francji. W połowie października wycofano kilkuset z nich. Jednak rząd w Paryżu zapowiedział, że pozostawi w Mali tyśiącosobowy kontyngent.

Francuscy żołnierze mają zapewnić wsparcie armii malijskiej oraz siłom misji pokojowej Narodów Zjednoczonych. Zgodnie z rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 2100 z 25 kwietnia 2013 roku docelowo ma ona mieć 11 200 wojskowych i 1440 policjantów. Przy czym te liczby dotyczą sił łącznie z rezerwowymi batalionami. Realnie według danych ONZ z 31 sierpnia w Mali było rozmieszczonych 5201 wojskowych i 809 funkcjonariuszy policji. Półroczny budżet misji to około 367 milionów dolarów.

Gros żołnierzy, którzy służą pod błękitną flagą, przybyło do Mali w ramach misji Unii Afrykańskiej, którą zastąpiła ONZ. Największy kontyngent, ponad 1200 ludzi, dostarczył Czad. Około 1100 żołnierzy i policjantów przybyło z Togo. Duże są również kontyngenty z Nigru (862) i Senegalu (796).

Tymczasem we wrześniu pojawiły się problemy z dyscypliną Czadyjczyków. Około 150 z nich opuściło swe posterunki w rejonie Tessalit. W ten sposób czadyjscy żołnierze protestują przeciwko zbyt długiej służbie w Mali. Czad przysłał na początku tego roku około 2000 wojskowych jako wsparcie francuskiej ofensywy przeciwko islamistom. W walkach zginęło 38 z nich. Do tego pojawiły zarzuty wobec czterech czadyjskich żołnierzy o zgwałcenie kilku kobiet w mieście Gao, co może przerodzić się w ostry konflikt z miejscową ludnością. ■

KRWAWA W Y S P A

To ostatnia akcja brytyjskich komandosów z polskimi żołnierzami z 1 Dywizji Pancernej.



PIOTR KORCZYŃSKI





**W CZASIE WALK
NAD MOŻĄ 1 DYWIZJA
PANCERNA PONIOSŁA
ZNACZNE STRATY:**

**180 ZABITYCH,
441 RANNYCH,
30 ZAGINIONYCH**





KRWAWA WYSPA

POLSCY
ŻOŁNIERZE BRALI
UDZIAŁ
W WYZWALANIU
SPOD OKUPACJI
NIEMIECKIEJ
MIESZKAŃCÓW
BELGII I HOLANDII

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)



W listopadzie 1944 roku 1 Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Stanisława Maczka została skierowana do opanowania holenderskiego portu Moerdijk u ujścia Mozy. Polscy pancerniacy musieli ogniem swych czołgów wybijać przejścia w betonowych zaporach tarasujących nieliczne zdane do przejazdu drogi usypane na groblach i biegnące po płaskim, pociętym kanałami terenie, który Niemcy prawie całkiem zalali wodą. Żartowali, że zamiast w shermany i cromwelle powinni zostać wyposażeni w łodzie podwodne, by sforsować ten wyjątkowo niekorzystny dla broni pancernej obszar.

LEŻE ZIMOWE

9 listopada 1944 roku po krwawych bojach Polacy zdobyli ufortyfikowane przedmoście Moerdijk, ale niestety Niemcy zdołali wysadzić znajdujące się w tym rejonie dwa mosty. W tym czasie oddziały polskiej dywizji doszły do Mozy w miejscu położonym na wschód od Moerdijka (samodzielny batalion podhalański) i w rejonie Geertruidenberg–Dongen (zgrupowanie 10 Brygady Kawalerii Pancernej). Boje o Moerdijk wyczerpały siły dywizji, która miała za sobą niezwykle dynamiczny i owocny rajd pancerny przez Francję i Belgię. Pod Moerdijkem Polacy stracili 84 oficerów i 1325 szeregowych.

Od 10 listopada dywizja skupiła się na kontrolowaniu Mozy, przyjmowaniu uzupełnień i szkoleniu. Pozostając w ramach brytyjskiego I Korpusu (kanadyjska 1 Armia), dozorowała 25-kilometrowy odcinek rzeki – od zachodu „sąsiadowała”

z kanadyjskim 18 Pułkiem Samochodów Pancernych, a od wschodu z kanadyjską 4 Dywizją Pancerną. Szybko okazało się jednak, że nie ma co liczyć tutaj na spokojne „leże zimowe”.

16 grudnia rozpoczęła się niemiecka kontrofensywa „ostatniej szansy” w Ardenach. Wykorzystując niesprzyjającą dla lotnictwa aurę, armie pancerne feldmarszałka Gerda von Rundstedta uderzyły w kierunku Malmédy i Bastogne, by rozdzielić siły amerykańskie i brytyjskie. Zaskoczeni Amerykanie początkowo odnieśli duże straty, ale ich obrona szybko okrzepła i natarcie niemieckie zaczęło wyhamowywać. Po 1 stycznia 1945 roku pogoda poprawiła się na tyle, że do gry powróciło alianckie lotnictwo i Niemcy mogli już tylko marzyć o powtórzeniu bitwy pod Dunkierką z 1940 roku.

WOJNA PODJAZDOWA

Z powodu niemieckiej kontrofensywy w Ardenach doszło także do przegrupowania wojsk w rejonie stacjonowania 1 Dywizji Pancernej. Dowódca brytyjskiego I Korpusu przeniósł z frontu kanadyjską 4 Dywizję Pancerną do swego odwodu, a jej odcinek 20 grudnia przejęli Polacy, wzmocnieni doborowym brytyjskim 47 Royal Marine Commando i kompanią 1315 Pułku Royal Air Force.

W tym czasie w wyniku aktywności nieprzyjaciela przeprowadzono jeszcze kilka przegrupowań i ostatecznie pod koniec grudnia odcinek dozorowania Mozy został podzielony na trzy sektory: zachodni obsadził 47 Royal Marine Commando; środkowy przypadł polskiemu zgrupowaniu 3 Brygady Strzelców i szwadronowi 10 Pułku Strzelców Pieszych; wschodni 1 Pułkowi Artylerii Przeciwpancernej i 1 Dywizjonowi Przeciwlot-



Patrol żołnierzy 1 Dywizji Pancernej

DO ATAKU NA NIEMIECKIE BUNKRY W REJONIE KAPELSCHE VEER SKIEROWANO BRYTYJSKICH KOMANDOSÓW Z 47 ROYAL MARINE

niczemu z polskiej dywizji pancernej. Wówczas rozpoczęła się wojna podjazdowa.

Z jednej strony patrole strzelców spadochronowych generała Kurta Studenta starały się przeniknąć z północnego brzegu Mozy, a z drugiej polscy strzelcy i brytyjscy komandosi polowali na osławionych dywersantów ze 150 Brygady Pancernej SS Ottona Skorzenego. Była to bardzo uciążliwa służba, która szarpała nerwy i wyczerpywała siły żołnierzy. Najczęściej patrole chodziły na rozpoznanie pozycji nieprzyjaciela. Żołnierze wybrani do takich akcji musieli dokładnie opróżnić wszystkie kieszenie, tak że pozostawały im tylko nieśmiertelniki na szyjach. Zdejmowali buty i zastępowali je pantoflami gimnastycznymi. Wypadki na wały Mozy były szczególnie niebezpieczne, ponieważ niełatwo było zaskoczyć takiego przeciwnika jak Niemieccy strzelcy spadochronowi, zwani Zielonymi Diabłami. Dobrze znali zasady walki dywersyjnej i często alianckie patrole kończyły się fiaskiem i stratami we własnych szeregach.

DOKUCZLIWY KOLEC

Największa aktywność bojowa 1 Dywizji Pancernej na odcinku dozoru Mozy przypadła na styczeń 1945 roku. Najtrudniejszym terenem do tych działań była łacha Starej Mozy w rejonie wyspy Kapelsche Veer (między Bredą a Tilburgiem), której w listopadzie 1944 roku nie zdołali opanować kanadyjscy pancerniacy. Niemieccy strzelcy spadochronowi zorganizowali tutaj przedmoście na wale rzeki, wysuwając mały przyczółek na południe od łachy Starej Mozy. Stąd organizowali wypadki na polskie placówki rozłożone w sąsiednich miejscowościach. Dodatkowo ów depresyjny teren, płaski jak stół i pra-





W walkach z Niemcami w Holandii użyto między innymi shermanów i cromwelli.

wie całkowicie pokryty lodem, był pod ogniem moździerzy i dział wroga. Dowództwo dywizji postanowiło zatem zlikwidować ten dokuczliwy „kolec” w odcinku dozorowania.

W nocy z 31 grudnia 1944 roku na 1 stycznia 1945 roku do ataku na oba te przedmościa ruszył 9 Batalion Strzelców (bez dwóch kompanii) wsparty trzema pułkami artylerii. Polacy dostali się pod krzyżowy ogień i ich natarcie zakończyło się niepowodzeniem – zginęło 13 żołnierzy, a 37 było rannych. 5 stycznia przeprowadzono akcję, dzięki której chciano sprowokować Niemców do zdradzenia swoich stanowisk artyleryjskich i gniazd broni maszynowej. Pod osłoną dymów patrole strzelców podhalańskich przeprawiły się na północny brzeg Mozy, ale zdołały wykryć tylko kilka stanowisk cekaemów. Nocą z 6 na 7 stycznia kolejny raz na niemieckie przedmoście pod Kapelsche Veer ruszyli strzelcy 9 Batalionu Strzelców, lecz i tym razem nie dali rady Zielonemu Diabłom generała Studenta.

TANIEC NA KŁADCE

Po wielu niepowodzeniach zapadła decyzja, że do ataku na niemieckie bunkry w rejonie Kapelsche Veer pójdą „najwaleczniejsi z walecznych” w brytyjskiej armii – komandos 47 Royal Marine Commando. Wypad na wyspę zaplanowano na noc z 13 na 14 stycznia 1945 roku, a przygotowaniem przeprawy dla Brytyjczyków miała zająć się polska 10 Kompania Saperów z 1 Dywizji Pancernej.

13 stycznia, jeszcze za dnia, polscy saperzy pod osłoną mgły wytyczyli przejścia do kanału oddzielającego wyspę od „alianckiego” brzegu i przygotowali część kładki kapokowej, która w nocy miała być przeniesiona na miejsce i tam przedłużona. Po zapadnięciu ciemności grupy komandosów i saperów ruszyły w stronę kanału, dźwigając łodzie desantowe. Jednocześnie wyszedł też oddział z kładką kapokową na ramionach. Gdy łodzie znalazły się w wodzie, okazało się, że silny wiatr, wsteczna fala i tafla lodu zaraz pod powierzchnią wody bardzo utrudniają manewrowanie. Zwiększono obsady wioślarzy i łodzie saperskie dobiły do drugiego brzegu, przeciągając jednocześnie liny, które ułatwiły przeprawę. W tym samym czasie położono kładkę.

Błyskawicznie ustawiła się do niej kolejka komandosów, którym zdawało się, że przejście po „moście” jest pewniejsze od manewrowania w mokrych i targanych wiatrem łodziach. Równie szybko się rozczarowali... Pierwszy „najwaleczniejszy z walecznych” stanął niepewnie na chyboczącym się w wszystkie strony kapoku, który pod jego ciężarem prawie zupełnie zanurzył się w wodzie; żołnierz bez słowa zawrócił. Kiedy drugi komandos zobaczył odwrót kolegi, nawet nie próbował wejść na kładkę. Trzeci ruszył odważnie do przodu i kiedy

pokonał połowę drogi, stanął bezradnie. Dla podtrzymania go na duchu, ruszył za nim jeden z polskich saperów, który ostrożnie wyminął go i udowodnił brytyjskim komandosom, że można przejść po kładce. Dopiero wtedy elitarni ruszyli na spotkanie Zielonych Diabłów. Jak wspomina podporucznik Józef Jarosz: „Rozpoczął się ruch na kładce. Patrząc, widziało się, jak różnorodnie ludzie reagowali na jej widok! Jedni żegnali się, stawiając nogę na kapoku, częściej słyhać było przekleństw, a było i wielu takich, którzy pewnie czuli się, idąc na rękach i nogach”. Łodzie zatem szybko wróciły do łasek komandosów (planowano, że część z nich spłynie z brzegiem rzeki i uderzy na Niemców od tyłu).

Na drugim brzegu kanału żołnierze słynnego 47 Royal Marine Commando odzyskali wigor i uderzyli na strzelców spadochronowych jak na komandosów przystało – ze sztyletami w zębach i granatami w dłoniach. Spadochronowi w niczym im jednak nie ustępowali – dobrze umocnieni w swych bunkrach zdziesiątkowali Brytyjczyków morderczym ogniem broni maszynowej. Podobnie jak polscy strzelcy kilka dni wcześniej, o świcie wrócili „do swoich” o własnych siłach tylko niewielni komandosi. Rannych przewieźli na łodziach polscy saperzy, którzy odeszli od brzegów wyspy na końcu.

Była to ostatnia akcja brytyjskich komandosów razem z Polakami – 47 Royal Marine Commando został wyłączony ze składu 1 Dywizji Pancernej. Niemieccy strzelcy spadochronowi – szkoleni pierwotnie do zadań ofensywnych – kolejny raz okazali się mistrzami obrony.

16 stycznia 1945 roku dowództwo alianckie rzuciło na Kapelsche Veer dwa dywizjony spitfire’ów, ale lotnictwo także nie zdołało złamać ogniem działek maszynowych niemieckiej obrony. Strzelcy spadochronowi generała Studenta utrzymywali swoje pozycje na Kapelsche Veer aż do 26 stycznia. Wtedy to uderzyli na nich kanadyjscy piechurzy z 4 Dywizji Pancernej (która w międzyczasie wróciła w ten rejon). Kanadyjczycy mający wsparcie artylerii korpusnej i dwóch plutonów czołgów pływających Buffalo za cenę wysokich strat zdobyli niemieckie bunkry wkopane w wał ochronny Mozy. Broniąca się tutaj wzmocniona kompania strzelców spadochronowych została do 31 stycznia wybita prawie do nogi.

„Leże zimowe” nad Mozą okazały się dla 1 Dywizji Pancernej niezbyt spokojne. Żmudna służba patrolowa, w której żołnierze wielokrotnie przeklinali „cholernego Rundstedta”, liczne przegrupowania i potyczki pochłonęły 180 zabitych, 441 rannych i 30 zaginionych. Z wiosną przyszyły jednak nowe zwycięstwa nad dogorywającą „tysiącletnią” III Rzeszą. Kolejny rajd pancerny doprowadził polską dywizję do „matecznika wilczych stad” – bazy Kriegsmarine w Wilhelmshaven. ■



Pocztówka z okresu odzyskania przez Polskę niepodległości (wydana na emigracji).

„Niepodległość chce twarz mieć pogodną...”

*Uroczysty koncert
z okazji Narodowego Święta Niepodległości*



*10 listopada 2013 r. godz. 19.00
Sala Koncertowa Filharmonii Narodowej w Warszawie ul. Jasna 5*

Warszawskie mauzoleum

Polska wzniosła nową mogiłę, w której usymbolizowało się całe bohaterstwo ujawnione w ostatnich latach bojów o wolność Ojczyzny i całość jej granic.

ANNA DĄBROWSKA

Godzina 6 rano. Nadjeżdżający ze Lwowa pociąg żałobny przyjmując dźwięki hymnu narodowego odegranego przez orkiestrę 36 pułku piechoty. Trumny oczekuje minister Władysław Sikorski w otoczeniu ministrów rządu i generalicji. Komendant pociągu melduje, że przywiózł zwłoki Nieznanego Żołnierza, garść ziemi z jego mogiły oraz 126 wieńców”, pisała 2 listopada 1925 roku „Polska Zbrojna”.

PADŁ NA POLU BITWY

„Bezimienny żołnierz jest symbolem bohaterskiego narodu, a jego kult umacniał się przez lata walki o wolność naszą i niepodległość. I oto widzimy przed nami powszechną ciężką i miłością otoczone prochy Nieznanego Żołnierza w triumfalnym pochodzie do Panteonu chwały narodowej. To jeden z tych, którzy na ołtarzu ojczyzny złożyli ofiarę najwyższą”, przemawiał generał brygady Juliusz Malczewski, główny inicjator budowy Grobu Nieznanego Żołnierza i dowódca Okręgu Korpusu we Lwowie.

Gazeta wojskowa tłumaczyła, jak wybrano poległego żołnierza, który miał spocząć w Warszawie w mauzo-



Cmentarz Orląt we Lwowie – wybór trumny z ciałem nieznanego żołnierza

leum na placu Saskim. „We Lwowie po wojnie ekshumowano 2500 zwłok, spośród których około 120 nieznanych. Z grobów owych wylosowano trumnę ze szczątkami”, czytamy. Jak dodaje dziennik, ze zwłok pozostały nagi kościć, części munduru strzeleckiego, maciejówka z orzełkiem, płaszcz, ciepła kamizelka, spodnie, brakowało bu-

tów. „Z pogruchotanych kości lewej nogi i czaszki wnosić należy, że żołnierz padł od razu na polu bitwy”.

„Polska Zbrojna” opisuje dalej, jak wyjętą z wagonu trumnę żołnierze okrywają szkarłatnym całunem z wymalowanym na nim olbrzymim orłem. Bierze ją na ramiona ośmiu podoficerów, kawalerów Virtuti Militari. Przed

M P I T A V A L

Śmiertelne słodycze

Rodzinny zatarg żołnierz postanowił zlikwidować ostatecznie i drastycznie.

Chorąży Waclaw Sobczak, żołnierz piechoty i 39-letni syn gospodarza ze wsi Księża Wola, kochał swoją żonę Wiesławę prawie równie mocno, jak nienawidził jej rodziny. Szczególnie nie mógł się porozumieć z matką małżonki, a swoją teści-

wą Marią Miniszewską oraz siostrą żony, niejaką Walentyną.

Co chwila dochodziło między nimi do kłótni i zatargów o każdy drobiazg codziennego życia. Panie krytkowały jego pracę, dom, podejmowane decyzje i sposób wychowywania dzieci. Praw-

dziwy spór rozgorzał jednak na wiosnę 1932 roku, kiedy zmarła babka żony. Starsza pani zostawiła w spadku ukochanej wnuczce sporą sumę pieniędzy i piękną działkę z sadem owocowym pod Warszawą.

O ten właśnie spadek wybuchł spór w rodzinie. „Pani Sobczakowa miała oczywiste prawo dziedziczenia tego majątku i słusznie rościła sobie do niego pretensje. Jednak zarówno teściowa, jak i szwagierka zamierzały coś więcej zagarnąć na swoją korzyść, przeto okoliczność ta stała się kością niezgody rodzinnej”, pisała „Polska Zbrojna”.

dworcem składają ją na łożu działowym i kondukt rusza przez miasto.

PUSTE OKNA

„Dzień zimny, ale słoneczny. Idziemy Alejami Jeruzolimskimi, Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem, na których gęste szpalery publiczności ustawiły się mimo wczesnej godziny”, pisał reporter gazety. Jak dodawał, przykre wrażenie robiły na nim domy nieprzyozdobione flagami narodowymi. „Gdy się zestawi Warszawę z Lwowem, gdzie tylko domy Ukraińców świeciły pustymi oknami, a w pozostałych pełno było flag i kwiatów, nieszczęśliwie wyjdzie nasza stolica w tym zestawieniu”.

Orszak żałobny dociera do katedry Świętego Jana, gdzie czeka na niego szpaler chorągwi i sztandarów pułkowych. „Świątynia jarzy się od lamp elektrycznych, dookoła katafalku rośliny żywe i świecie woskowe”. W czasie mszy przemawia ksiądz kanonik Antoni Szlagowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. „Ktoś Ty, nie wiem, wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę aż do dnia sądu. Wielkość Twoja w tem, żeś nieznany”.

Formuje się pochód żałobny. Przed katedrą oczekuje laweta z 1 Dywizjonu Artylerii Konnej przybrana w purpurowe kobierce i zaprzężona w szóstkę białych koni. „Szpaler straży ogniowej zapala pochodnie, migotliwymi blaskami chwiewają się żółte płomienie i żalobną wstęgą ścielą się dymy. Na barach podoficerów z nawy kościoła płynie wolno trumna. Tuż za nią staje garstka ofiar wojny. To dwie matki, dwie wdowy, dwie sieroty i czterech inwalidów,

którzy zastąpić mają żołnierzowi rodzinę. Za nimi idzie prezydent Stanisław Wojciechowski”, wyliczał wojskowy dziennik.

SYMBOL WALKI

Pochód powoli, przez równe szpalery warszawiaków, zdąża na plac Saski. Trumna zostaje tam opuszczona do mogiły zamkniętej stalową pokrywą. „Minister Sikorski oddaje hołd w imieniu armii zwłokom Bezimiennego Bohatera, jako symbolu ofiarnej walki o niepodległość, nienaruszalność i potęgę Rzeczypospolitej Polskiej”.

Potem składa do mogiły akt wieczysty: „Roku Pańskiego 1925, a siódmego odzyskanej niepodległości, w siódmą rocznicę podjęcia walki o granice Rzeczypospolitej, w dniu 2 listopada o godzinie 13 złożono w tym grobowcu zwłoki Nieznanego Żołnierza Polskiego poległego za Ojczyznę w wojnie 1919–1920 wydobyte z pobojozwiska lwowskiego, ażeby w hołdzie im oddanym wyrazić wieczystą cześć Narodu Polskiego dla tysięcy żołnierzy, którzy przelali krew z imieniem Polski na ustach”.

Prezydent zapala znicz, który będzie wiecznie płonął w głowach grobu. „Gdy w hołdzie będą przychodzić do tego mauzoleum młode pokolenia, niech się uczą z tego grobu, jak się umiera za Ojczyznę. Otoczy go też wieniec gorących serc żołnierskich”, obiecuje dziennikarz gazety. Po zmroku przy grobie zapalają się wiszące u stropu arkady pałacu Saskiego lampy. „Ich błękitne światło utrzymywało całe mauzoleum w przedziwnym mistycznym nastroju”.

Rodzina nie była się w stanie porozumieć i spór trafił do sądu, gdzie kolejne rozprawy ciągnęły się miesiącami. Żona chorążego ze zgrzyoty zapadła w chorobę, a sad pozostawiony bez opieki niszczał. Chorąży próbował różnych metod pojednania, radził się prawników, poszedł nawet do madame Ireny, wróżki. Wreszcie, doprowadzony do ostateczności, postanowił zatarg zlikwidować, ostatecznie i drastycznie.

Pomysł podsunał mu artykuł w gazecie poświęcony truciznom. Wyczytał w nim, że zatrucie strychniną powoduje podobne objawy jak śmierć od tęczy

i postanowił wykorzystać tę wiedzę. Kupił trutkę na szczyry ze strychniną i najlepsze czekoladki w cukierni Bliklego. W domowym zaciszu, bez wiedzy żony, nafaszerował słodczyce trucizną i poszedł z wizytą do rodziny, przynosząc jako gałązkę oliwną pudło czekolad.

Obie panie miały słabość do słodyczy i dość szybko opróżniły prawie całe pudełko. „Nie minęło pół godziny, kiedy kobiety wiły się w śmiertelnych bólach, dusząc się powoli”, mówiono potem w sądzie. Żołnierz źle jednak obliczył ilość trucizny. Szczupła Walentyna zmarła, ale teściowa, kobieta słusznej



P O L S K A Z B R O J N A
2 3 L I S T O P A D A 1 9 3 5
R O K U

**MINISTER SPRAW
WOJSKOWYCH
GENERAŁ DYWIZJI
TADEUSZ
KASPRZYCKI:**

Statystyka handlowa wykazuje, iż wielką pozycję importowanych towarów z zagranicy stanowią przybory i materiały piśmienne – atrament, tusz, stalówki, pióra, ołówki i kalki, które zużywane są przez instytucje wojskowe, dowództwa oraz sztaby. Ponieważ wyroby krajowe tego działu produkcji są bez zarzutu, a pokrywanie nimi potrzeb instytucji wojskowych wpłynąć może na wzmocnienie produkcji krajowej, zarządzam, aby wszystkie instytucje wojskowe zakupowały przyrządy i materiały piśmienne tylko z krajowej produkcji.

Głoszenia retro:

Buty z cholewami
NAJNOWSZE FASONY ORAZ
WSZELKIE OBUWIE POLECA
po cenach zniżonych
E. NIEDZIŃSKI
Warszawa, Jerozolimska 14
Tel. 618-46.
Konto P.K.O. 61226.

tuszy, okazała się bardziej odporna i wyzdrowiała.

Opowiedziała o wszystkim policji. Wdrożono śledztwo, w którym analiza pozostałych czekoladek wykazała zawartość trucizny. Chorąży Sobczak stanął przed wojskowym sądem okręgowym. Po krótkiej rozprawie został skazany na wydalenie z wojska, degradację i 15 lat ciężkiego więzienia. Na szczęście dla skazanego w tym samym czasie weszła w życie ustawa o amnestii. Chociaż więc sąd apelacyjny w Warszawie wyrok zatwierdził, musiał zmniejszyć karę więzienia do siedmiu lat.

| Z ALBUMU RODZINNEGO |

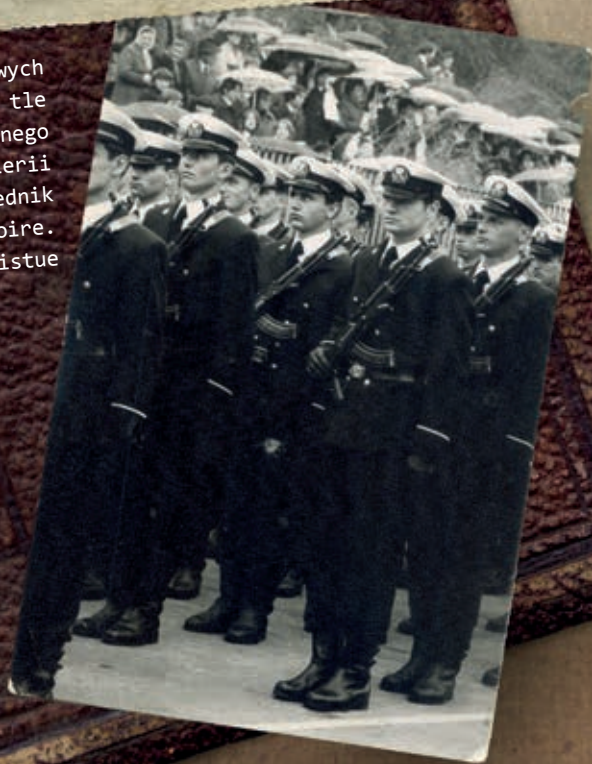
Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przyłączyli się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.



Grupa francuskich wojskowych mechaników samochodowych na tle ambulansu sanitarnego w jednostce kawalerii w departamencie (odpowiednik województwa) Main-et-Loire. Drugi z prawej – Henryk Bistue



Henryk Bistue w mundurze wyjściowym armii francuskiej. Pełnił służbę wojskową w latach 1937–1939 w pułku w Angers. Następnie został zmobilizowany w marcu 1940 roku przed kampanią francuską.



Przysięga wojskowa żołnierzy I roku Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni. 17 września 1978 roku, Westerplatte

Jeżeli chcecie podzielić się swoimi pamiątkami z innymi czytelnikami, zachęcamy do przyłączenia się do naszej akcji. Zdjęcia prosimy przysyłać na adres polska-zbrojna@zbrojni.pl z tytułem e-maila „Album”. W wiadomości prosimy zawrzeć podpis pod ilustracją i zgodę na publikację fotografii.

Starcie gigantów

W listopadzie 1942 roku koło Guadalcanalu miało miejsce pierwsze z dwóch starć amerykańskich i japońskich pancerników podczas wojny na Pacyfiku.

TADEUSZ WRÓBEL

Bitwa o kontrolę nad wyspą Guadalcanal trwała od sierpnia 1942 do lutego 1943 roku. W tym czasie na okalających ją wodach walczyły ze zmiennym szczęściem floty USA i Japonii. W listopadzie 1942 roku pierwszy raz w historii konfliktu na Pacyfiku spotkały się ich najpotężniej uzbrojone okręty, pancerniki.

NIEZATAPIALNY LOTNISKOWIEC

7 sierpnia 1942 roku amerykańskie dowództwo zaskoczyło Japończyków, wysadzając desant na Guadalcanalu, należącym do archipelagu Wysp Salomona. Znaczenie strategiczne wyspy było tak wielkie, że kontradmirał Richmond K. Turner po raz pierwszy użył w odniesieniu do niej określenia „niezatapialny lotniskowiec”. Japońscy sztabowcy zdawali sobie sprawę z zagrożenia, jakim była obecność marines na Guadalcanalu, i próbowali go odzyskać. Niemniej jednak bardzo długo błędnie oceniali wielkość sił USA i przeczucali na wyspę niezbyt liczne oddziały. Dlatego kolejne szturmury Japończyków na kontrolowany przez 1 Dywizję Piechoty Morskiej rejon lotniska Henderson Field kończyły się masakrami atakujących. Równoległe z działaniami lądowymi prowadzili naloty i ostrzał z ciężkich okrętów.

Jesienią 1942 roku do japońskich dowódców dotarło wreszcie, że oddziały amerykańskie na Guadalcanalu są o wiele liczniejsze niż zakładali. I tym razem postanowili wysłać tam większe siły. Jednak generałowie Kraju Kwitnącej Wiśni nadal nie byli świadomi, że przeciwnik ma tam znacznie ponad 20 tysięcy żołnierzy. Dlatego przekonani o wielkiej bitności swych ludzi Japończycy uważali, że wystarczy jedna dywizja, by przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę.

Głównodowodzący flotą japońską admirał Isoroku Yamamoto planował wysadzić w nocy z 14 na 15 listopada 1942 roku desant w rejonie Przylądka Tassafaronga. W poprzedzające ten zamiar nocne Henderson Field miało być bombardowane przez japońskie okręty. Z misją tą Japończycy postanowili wysłać dwa pancerniki typu Kongo, „Hiei” i „Kirishimę”. W zespole wiceadmirała Hiroakiego Abego znalazły się jeszcze lekki krążownik „Nagara” i 14 niszczycieli. Ostonę miały im zapewnić dwa lotniskowce: „Hiyo” i „Junyo”, w których eskorcje były dwa następne pancerniki – „Kongo” i „Haruna”.

Amerykanie mieli świadomość, że Japończycy nie zrezygnują z prób wyrzucenia ich z Guadalcanalu i starali się utrzymać grupy okrętów tak silne, jak tylko byli w stanie. Na kilka

dni przed ich kolejnym uderzeniem przybył tam zespół kontradmirała Daniela J. Callaghana, pod którego komendą było pięć krążowników – ciężkie „San Francisco” (okręt flagowy) i „Portland”, lekkie „Atlanta”, „Helena” i „Juneau” oraz osiem niszczycieli. Japończycy nie wiedzieli, że w rejon wyspy wyruszyły też nowoczesne i potężnie uzbrojone amerykańskie pancerniki „South Dakota” i „Washington”, każdy z dziewięcioma działami kalibru 406 milimetrów; „Hiei” i „Kirishima” miały po osiem dział kalibru 356 milimetrów.

KRWAWA NOCE

W nocy z 12 na 13 listopada 1942 roku japoński zespół, który zmierzał w kierunku lotniska Henderson Field, natknął się w kanale między Guadalcanalem a wyspą Savo na okręty kontradmirała Callaghana. Amerykańskie jednostki były wprawdzie wyposażone w radary, ale część z nich nie działała poprawnie, do tego szwankowała też łączność, co spowodowało, że wróg zbliżył się na odległość zaledwie kilku kilometrów.

Pierwsze walkę z Japończykami rozpoczęły krążownik „Atlanta” i cztery niszczyciele. Te ostatnie próbowały storpedować „Hiei”, ale im się to nie udało. Szybko z walki został wyeliminowany amerykański krążownik. Na pokładzie „Atlanty” zginął kontradmirał Norman Scott.

W świetle eksplozji Callaghan dostrzegł wrogie pancerniki i wydał rozkaz, który przeszedł do historii: „Chcemy wielkich sztuk. Dawajcie najpierw wielkie sztuki”. Rozpoczęła się wymiana ognia między „San Francisco” i „Hiei”, które dzieliło zaledwie około dwóch kilometrów. Mała odległość zwielokrotniała szanse krążownika, gdyż jego 203-milimetrowe działa były o wiele groźniejsze dla pancernika niż w pojedynku z większego dystansu. Z drugiej strony czyniła go łatwym celem. Pociski „Hiei” zabiły już na początku starcia dowódcę krążownika i kontradmirała Callaghana oraz kilku starszych oficerów. Dlatego dowodzenie musiał przejąć dopiero siódmy w kolejności komandor podporucznik Bruce McCandless. Tymczasem „Hiei” zaczął być ostrzeliwany przez „Portland”. Jednak amerykański krążownik też został trafiony.

Światło poranka 13 listopada ukazało rozmiar zniszczeń. Uszkodzenia na „Atlancie” były tak ogromne, że Amerykanie musieli zatopić ten okręt. Bardzo mocno pokiereszowane zostały oba ich ciężkie krążowniki. „Portland” miał niesprawny mechanizm sterowy. US Navy straciła też w nocnej bitwie cztery →



US NAVY ZOSTAŁA WZMOCNIONA W LATACH 1941-1944 AŻ DZIESIĘCIOMA NOWYMI PANCERNIKAMI

niszczyciele. I to nie był jeszcze koniec. Przed południem 13 listopada 1942 roku japoński okręt podwodny posłał na dno krążownik „Juneau”, na którym zginęła niemal cała załoga (ocalało tylko dziesięciu marynarzy). Wśród około 700 zabitych było pięciu braci Sullivanów. Po tej tragedii w amerykańskiej marynarce wojennej postanowiono rozdzielać członków najbliższej rodziny między różne okręty.

Japończycy pozostawili na polu bitwy dwa niszczyciele. Ogromne uszkodzenia były na pancerniku „Hiei”, który podobnie jak „Portland” utracił sterowność. Los okrętu dopełnił się w dzień po nocnej bitwie. Najpierw pancernik trafiły dwie torpedy zrzucone przez samoloty Avenger, a potem bomba z latającej fortecy B-17. Wieczorem 13 listopada japońskie niszczyciele zdjęły z „Hiei” żyjących członków załogi, a sam okręt poszedł na dno na północny zachód od wyspy Savo.

Amerykane nie mieli czasu na wytchnienie, gdyż rozpoznanie doniosło, że wróg ma zamiar ponowić atak na lotnisko na Guadalcanalu. W jego rejon zmierzał z ciężkimi krążownikami „Atago” i „Takao” dowódca 2 Floty wiceadmirał Nobutake Kondō. Podporządkowano mu jednostki zespołu Abego, które przetrwały nocną bitwę. Wcześniej pojawił u wybrzeży wyspy wiceadmirał Gunichi Mikawa z 8 Floty, który miał do dyspozycji cztery krążowniki ciężkie, dwa lekkie i sześć niszczycieli. Misję ostrzelenia lotniska powierzył on trzem ciężkim krążownikom, którymi dowodził kontradmirał Nishimura. Te w nocy z 13 na 14 listopada 1942 roku wyrzeliły w kierunku Henderson Field blisko 1400 203-milimetrowych pocisków. Japończycy zniszczyli lub uszkodzili 50 amerykańskich samolotów, ale nie udało im się sparaliżować lotniska. Do tego wycofujący się

zespół Mikawy dopadło lotnictwo wroga i utracił on jeden ciężki krążownik „Kinugasa”, a drugi został uszkodzony.

Kolejny cios amerykańscy lotnicy zadali konwojowi wiozącemu na Guadalcanal japońską piechotę. W kierunku wyspy szło 11 transportowców eskortowanych przez 12 niszczycieli kontradmirała Raiza Tanaki. Nim 14 listopada zaszło słońce, Amerykanie posłali na dno siedem z nich. Co prawda eskortcie udało się uratować większość członków załóg i żołnierzy, ale utracono ciężkie uzbrojenie, zapasy żywności i amunicji. Jednostki odeszły z rozbitkami na wyspy Shortland. Pozostały cztery transportowce i cztery niszczyciele eskorty. Japoński admirał zdecydował się na desperacki krok – postanowił osadzić statki transportowe na mieliźnie przy brzegu wyspy. Tanaka uznał, że choć je straci, stworzy szansę dostarczenia na Guadalcanal przewożonego przez nie uzbrojenia i zaopatrzenia. Z jednostek wysadzono na brzeg dwa tysiące żołnierzy z lekką bronią, 260 skrzyniami amunicji i 1500 workami ryżu. Reszta ładunku została zniszczona przez amerykańskie lotnictwo i artylerię. Na sito podziurawił transportowce przybyły w rejon półwyspu niszczyciel US Navy.

DECYDUJĄCE MINUTY

W nocy z 14 na 15 listopada między Savo a Guadalcanalem doszło do nocnego spotkania gigantów. Pancerniki kontradmirała Willisa Augustusa Lee spotkały się z „Kirishimą”. Wiceadmirał Kondo miał jeszcze cztery krążowniki i dziewięć niszczycieli. Japoński dowódca podzielił swe siły na grupy. Najmocniejszą z nich tworzyły pancernik, dwa ciężkie krążowniki i dwa niszczyciele. Amerykanie poza pancernikami mieli tylko cztery

„SOUTH DAKOTA” BYŁA PIERWSZYM Z CZTERECH PANCERNIKÓW NOWEGO TYPU, KTÓRY ZBUDOWANO NA PRZEŁOMIE LAT TRZYDZIESTYCH I CZTERDZIESTYCH XX WIEKU.

Okręt o pełnej wyporności 38 tysięcy ton wszedł do służby w marcu 1942 roku. Poza dziewięćdziesiąt działami kalibru 406 milimetrów w trzech wieżach było jeszcze sześćdziesiąt dział 127-milimetrowych w ośmiu podwójnych wieżach. Jesienią 1942 roku miał też kilkadziesiąt działek przeciwlotniczych kalibru 20, 28 i 40 milimetrów. Okręt rozwijał maksymalną prędkość 27 węzłów. Załoga „South Dakoty” liczyła około 1800 osób.

Pancernik „Washington” był drugą jednostką typu North Carolina i wszedł do służby w maju 1941 roku. Okręt o wyporności 35 tysięcy ton dysponował podobnym uzbrojeniem jak „South Dakota” – dziewięć dział 406 milimetrów i dwadzieścia 127-milimetrowych. Załoga „Washingtona” liczyła 1880 osób.



KONGO BYŁ NAJLICZNIEJ REPREZENTOWANYM TYPEM JAPOŃSKICH PANCERNIKÓW.

Cztery jednostki weszły do służby w latach 1913–1915 jako krążowniki liniowe o wyporności 26 230 ton. W okresie międzywojennym przeszły poważną modernizację. Po otrzymaniu nowej maszyny ich prędkość zwiększyła się do ponad 30 węzłów. Główną artylerią okrętów były 356-milimetrowe działa w czterech podwójnych wieżach. Dodatkowo uzbrojenie zmieniało się w czasie kolejnych modernizacji. I „Hiei”, i „Kirishima” miały ostatecznie po osiem podwójnych dział 152-milimetrowych i osiem pojedynczych 127-milimetrowych oraz przeciwlotnicze działa 25-milimetrowe. Załoga pancernika typu Kongo składała się z 1360 osób.



GUADALCANAL

niszczyciele. O zbliżającym się wrogu uprzedził Lee jeden z okrętów podwodnych, które patrolowały wody wokół Guadalcanalu. 14 listopada o godzinie 23.17 „Washington” otworzył ogień w kierunku lekkiego krążownika „Sendai” i jednego z niszczycieli. To historyczny moment, gdyż były to pierwsze od 1898 roku pociski wystrzelone przez amerykański pancernik w kierunku wrogich okrętów.

Niemniej jednak na początku starcia to Japończycy odnieśli sukces, eliminując z walki niszczyciele Lee. Próbowali też storpedować „South Dakotę”. Ta utraciła niebawem kontakt z „Washingtonem” i rozpoczęła samotny pojedynek ogniowy z pancernikiem i ciężkimi krążownikami wroga. Skoncentrowani na niej Japończycy nie dostrzegli w porę ukrytego w ciemnościach „Washingtona”, którego trzecia salwa z głównej artylerii trafiła „Kirishimę”. Jego średnie działa zaczęły bić w krążowniki, udzielając wsparcia „South Dakocie”, która ze względu na uszkodzenia wycofała się z bitwy. Po kolejnych trafieniach „Washingtona” na „Kirishimie” wybuchły pożary, uszkodzeniu uległ mechanizm sterowy. Całe starcie gigantów trwało zaledwie siedem minut. Amerykański admirał nie ścigał wroga i po północy zmienił kurs. Jednak „Kirishima” był nie do uratowania. Towarzyszące mu niszczyciele zdjęły załogę pancernika, otworzono zawory denne i 15 listopada o godzinie 3.20 dumny okręt pogrążył się w odmętach, niedaleko miejsca, gdzie na dnie spoczął jego brat bliźniak „Hiei”. Poza „Kirishimę” Japończycy utracili w nocnym starciu jeden niszczyciel. Straty amerykańskie to trzy niszczyciele. W czasie walki „Washington” otrzymał tylko trafienie. „South Dakota” miała mniej szczęścia – zginęło lub odniosło rany około stu członków załogi tego pancernika.

PROPAGANDOWY SUKCES

Amerykanie osiągnęli w trzydniowej konfrontacji strategiczny sukces. Ich flota nie dopuściła, by na Guadalcanalu wylądowało silne zgrupowanie armii japońskiej. Co więcej, zadała wrogiej marynarce wojennej na tyle ciężkie straty, że ta zrezygnowała z wypraw przeciwko tamtejszemu lotnisku. Japońskie wojska nadal nocami zaopatrywały na wyspie małe jednostki, w tym niszczyciele. Ostatecznie Japończycy uznali, że nie mają szans odzyskać Guadalcanalu i pod koniec stycznia 1943 roku wycofali stamtąd niedobitki swych oddziałów.

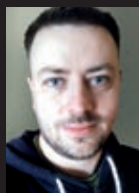
Po listopadowej porażce u wybrzeży Guadalcanalu w cesarskiej flocie pojawiły oznaki zwątpienia. Padały pytania o bierność dwóch lotniskowców. Bardzo krytycznie oceniano działania admirałów Abego i Kondy, którzy utracili dwa z tuzina pancerników należących do Japonii. Tymczasem po stronie amerykańskiej liczba tych okrętów rosła. Niedługo po starciu na Pacyfik przybyły następne dwa nowe pancerniki, bliźniak „Washingtona” – „North Carolina”, oraz „Indiana” (typ South Dakota). Do sił walczących z Japończykami dołączyły też dwie wyremontowane jednostki, weterani z Pearl Harbor, „Colorado” i „Maryland”. Nie bez wpływu na sytuację na morzu była siła gospodarcza walczących stron. Japonia zbudowała na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku tylko dwa nowe pancerniki typu Yamato. US Navy zaś została wzmocniona w latach 1941–1944 aż dziesięcioma nowymi, z których największe były okręty typu Iowa. Na pokładzie jednego z nich, „Missouri”, Japonia podpisała 2 września 1945 roku swą kapitulację. ■



| PASJA LOTNICZA |

WYRWANIE

Z ZAPOMNIENIA



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Tchnęli nowe życie w Biesa, Jak-11, MiG-19...

Entuzjaści z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu
rekonstruuja stare samoloty.



ARCHIWUM GRUPY OBSŁUGI TECHNICZNEJ 31 BLT (3)

Pierwszy był Lim-2, czyli lekki samolot myśliwsko-szturmowy z 1953 roku. Przez dwanaście lat stał na terenie jednostki raketowej w Oświęcimiu i spokojnie sobie niszczał. Żal było patrzeć, tym bardziej że właśnie ten egzemplarz był kiedyś w wyposażeniu 62 Pułku Szkolnego na poznańskich Krzesinach. Na szczęście dowódca z Oświęcimia miał otwartą głowę. „Chciecie, to bierzcie”, powiedział. A i na Krzesinach pomysłowi przykłaśnieto. Wrak prosto z oświęcimskiego placu trafił do hangaru remontowego w Poznaniu. Potem przyszło kilka tygodni mitręgi: sztukowanie części, polowanie na instrukcje, dzięki którym można by to wszystko złożyć do kupy. Długie godziny pracy po służbie. Ale było warto – dziś samolot wygląda, jakby dopiero co usiadł na ziemi po kolejnym locie.

Lim to jednak pestka w porównaniu z odrzutowcem MiG-19, który stał na pomniku w kołobrzeskim parku. Wystawiony na słońce, deszcz, wiatr i śnieg niemal rozpadał się w oczach. Wystarczyło mocniej uderzyć pięścią w jego poszycie, by zrobić w nim dziurę, a wodę z kabiny pilotów można było wybierać wiadrami. Samolot trzeba było zdjąć z cokołu,

rozłożyć na kilka części i dopiero tak przewieźć do Poznania. Remont trwał blisko dwa lata.

I tak można by opowiadać jeszcze długo. Pasjonaci starych samolotów z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego do tej pory wyremontowali osiem maszyn i właśnie pracują nad kolejną. A każda z nich to oddzielna, wciągająca bez reszty historia.

WIELKA HISTORIA W MAŁYM POKOJU

Hangar stoi nieco na uboczu. Podłoga zasłana jest tu różnego rodzaju częściami, na ogromnym stole spoczywa rozgrzebany silnik samolotu, wokół którego kręci się kilka osób. Kto jednak chce zobaczyć prawdziwe serce tego kompleksu, musi pójść kawałek dalej – do niewielkiego pokoiku na tyłach. Pukam, wchodzę do środka i nagle czuję się tak, jakbym znalazł się w muzeum. Na półkach kolekcja wojskowych czapek, hełmów lotniczych, na ścianach pamiątkowe talerze jednostek, eskadr, pułków, ze starego portretu spogląda marszałek Piłsudski, →

→ WYRWANE Z ZAPOMNIENIA

a z wsadzonej w ramy wiekowej już fotografii – kapitan Wiktor Pniwski, przedwojenny komendant Stacji Lotniczej w Ławicy. Przeszkłone szafy uginają się od opasłych tomisk o pożółkłych stronach. Jedną z nich dodatkowo wieńczy stary karabin pokładowy. Pośrodku pokoiku jest okazałych rozmiarów biurko. Na blacie pod szkłem ktoś złożył puzzle przedstawiające dwupłatowca z początku ubiegłego wieku, a wśród nich maszynę legendarnego „Czerwonego Barona”. „To wszystko warto by chyba gdzieś wystawić...”, zagaduję siedzącego za biurkiem Tadeusza Taniankę. „A był taki pomysł”, uśmiecha się w odpowiedzi. „Tylko nie bardzo wiadomo gdzie”.

Tianka na Krzesiny przyszedł jeszcze w 1966 roku. Przez 30 lat należał do załogi samolotu An. Był mechanikiem pokładowym i dosłużył się stopnia starszego chorążego sztabowego. Kiedy odchodził do cywila, wezwał go ówczesny dowódca bazy: „Gdzie będziesz teraz szukał roboty? Możesz zostać u nas”. No i pan Tadeusz został. Najpierw naprawiał samoloty znajdujące się w służbie. Z czasem zaczął interesować się tymi, których czas dobiegł końca.

„Kiedy sprowadziliśmy do remontu pierwszego Lima, pułkownik Krupa, który wówczas dowodził bazą, powiedział, że byśmy założyli stowarzyszenie”, wspomina Tanianka. Wkrótce powstało Stowarzyszenie Lotnicze „Aviata” i zaczęła rosnąć kolekcja starych samolotów wyrwanych z niebytu.

FILMOWY LOT ALBATROSA

„Chce pan zobaczyć, jak to wygląda?”, spytał mnie sierżant Tomasz Osiński, jeden z żołnierzy zajmujących się odnawianiem starych samochodów z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. „Tu zaraz obok stoi kilka z nich”.

Idziemy do sąsiednich pomieszczeń. Pierwszy ze stojących tam samolotów to TS-8 Bies – niewielka maszyna szkolno-treningowa, która w polskim wojsku była używana od 1957 roku do początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Ten egzemplarz formalnie należy do Muzeum Uzbrojenia mieszczącego się w poznańskiej cytadeli. Muzealnicy przekazali go jednak na Krzesiny. Wierzyli, że samolot trafi w dobre ręce. Tutaj dostał drugie życie. Remont został ukończony w połowie września. Miał to być prezent na święto 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, któremu podlega krzesińska baza.

Wspinam się po skrzydle na górę i zaglądam do kabiny. Dwa miejsca: dla kursanta oraz instruktora, wolanty, zegary, wskaźniki. Ciasno. Wszędzie napisy cyrylicą. „Dlaczego?”, dopytuję. „Przecież to samolot polskiej produkcji i służył naszym pilotom”, dodaje. „Tak, ale polska armia była częścią Układu Warszawskiego, więc często w samolotach o podobnej konstrukcji montowano uniwersalne elementy”, tłumaczy sierżant Osiński. „Zresztą w czasie remontu samolotów czasem zmuszeni jesteśmy sięgać po zamienniki. O oryginalne części nie jest łatwo”.



Pasja rekonstruktorów samolotów zaczęła się od Lima-2.



Poznańskiego Albatrosa użyto w filmie „1920. Bitwa Warszawska”.

Tuż obok widzę Wilgę, przekazaną w depozyt przez Aeroklub Poznański. „Wojsko używało kiedyś tych samolotów jako łącznikowych”, wyjaśnia sierżant Osiński. A dalej już prawdziwe perły. W rogu hangaru stoi dwupłatowy Albatros – myśliwiec wyprodukowany w drugiej dekadzie ubiegłego wieku. To niestety replika, ale już sama historia jej powstania to temat na oddzielną, pasjonującą opowieść. „Pięć czy sześć takich maszyn powstało na potrzeby filmu, który jednak nigdy nie został zrealizowany. Jedną z replik autor przekazał na lotnisko w Poznaniu-Ławicy”, wspomina sierżant Osiński. I kiedy już się wydawało, że dwupłatowiec pozostanie jedynie barwnym gadżetem, zaczęły się po niego zgłaszać ekipy filmowe.

Samolotu użyto w filmie Jerzego Hoffmana „1920. Bitwa Warszawska” oraz sensacyjnej opowieści z początków ubiegłego wieku, z powstaniem wielkopolskim w tle, Łukasza Barczyka – „Hiszpanka”. „W filmach Albatros latał, co oczywiście było komputerowym trikiem. Faktycznie żadna z odnowionych przez nas maszyn nie wzbija się w powietrze”, podkreśla sierżant Osiński.

Wreszcie eksponat ostatni, ale kto wie, czy nie najcenniejszy: stojący w rogu hali autentyczny silnik od Fockego-Wulfa, najszynniejszego niemieckiego myśliwca z czasów II wojny światowej.

Pasjonaci z Krzesin kompletowali kolekcję od 2003 roku. Niedawno została ona wpisana do rejestru zabytków.

DAMY RADE KAŻDEMU...

Tymczasem znów jestem w kantorku Tadeusza Tanianki i pytam: „Skąd wziął się pomysł, by odnawiać stare maszyny?”.



TADEUSZ TANIANKA BYŁ POSTACIĄ ZNANĄ I LUBIANĄ NIE TYLKO NA KRZESINACH, LECZ TAKŻE WŚRÓD ENTUZJASTÓW LOTNICTWA W OGÓLE. PRZYJACIELE I ZNAJOMI MÓWILI O NIM „DZIADEK”. ZMARŁ 2 PAŹDZIERNIKA 2013 ROKU. SZEŚĆ DNI PÓŹNIEJ ZOSTAŁ POCHOWANY NA CMENTARZU W MIEJSCOWOŚCI ZDUNY NIEOPODAL KROTOSZYNA.

„A wie pan, ile jest na świecie radzieckich Il-10?”, odpowiada pytaniem pan Tadeusz. „Można je policzyć na palcach jednej ręki. Podobnie z Il-2, a przecież w czasie II wojny to były jedne z najpopularniejszych samolotów szturmowych świata. Podobno do dziś zachowały się tylko trzy niemieckie stukasy. I tak też jest w Polsce. Przez naszą armię przewinęły się dziesiątki modeli samolotów. Dziś o wielu z nich mało kto pamięta”.

Większość wycofywanych maszyn kończyła na złomowisku. Część lądowała na pomnikach. „Efekt był zwykle podobny”, przyznaje Tanianka. „Niedaleko Piekar można oglądać Su-7, o którego podobno wystarał się ksiądz. W Krośnicach pod Miliczem stoi w parku Jak-11. Z punktu widzenia lotników to zabytek klasy zero. Niestety jest bardzo zniszczony”.

Inny problem to dokumentacja. Jeszcze niedawno wraz z wycofaniem samolotu zazwyczaj lądowała ona w piecu. Jako obłożona klauzulą tajności nie mogą dostać się w niepowołane ręce. Dlatego odnawianie starych samolotów to praca wyjątkowo żmudna. Pomagają znajomości i... anielska cierpliwość. Trzeba wypytywać innych maniaków lotnictwa, szperać w internecie, myszковать po archiwach. Tyle że jeśli człowiek siedzi w lotnictwie od kilku dziesięcioleci, jest mu łatwiej.

„Mam mnóstwo kolegów, którzy dzielą moją pasję”, uśmiecha się Tanianka, a po chwili wyciąga z półek prawdziwe białe kruki. „To wydany przez Niemców podręcznik dla pilotów Luftwaffe”, pokazuje księgę pełną rycin z przekrojami samolotów, silników i opisami. Chwilę później oglądam księgę dla pilotów radzieckich. „Kiedy zajmowaliśmy się Jak-11, udało mi się zdobyć pięć instrukcji do tego samolotu. A każda z nich miała po tysiąc stron”, wspomina Tanianka i dodaje: „Dla pasjonatów takie książki to skarb. Miałem już chętnych, którzy chcieli je kupić. Tyle że one nie są na sprzedaż”.

Ambicją członków stowarzyszenia Aviata jest skompletowanie wszystkich modeli maszyn, które stacjonowały na Krzesinach. Brakuje już naprawdę niewiele. „Wkrótce do naszej bazy ma dotrzeć odrzutowiec F-16 w najstarszej wersji A”, mówi pan Tadeusz. „A co będzie później?”, pytam. „Nie wiem. Ale jedno jest pewne: nie ma samolotu, któremu nie dalibyśmy rady”, usłyszałem w odpowiedzi.

Tyle że podczas kolejnych rekonstrukcji jego współpracownicy będą musieli poradzić sobie sami. Na Krzesiny przyjechałem 20 września. Niespełna dwa tygodnie później na stronie jednostki przeczytałem, że Tadeusz Tanianka zmarł. ■

MARCIN
PASTUSIAK
kochał
wędrówki
po górach.



Terapia życiem

Po śmierci syna Barbara wybudowała dom dla przyjaciół.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Od czasu, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy, minęło kilka miesięcy. Wtedy na skwer pod Łódzką Manufakturą przyjechała na rowerze: krótkie spodenki, długie opalone nogi, na prawym ramieniu niewielki tatuaż w kształcie kwiatu irysa („Irys” to jej pseudonim z czasów, gdy grała w kadrze siatkarek) oraz napis „Cinek” – zdrobienie od Marcinka. Tak miał na imię jej syn, 26-letni Marcin Pastusiak, który 22 stycznia 2011 roku zginął w Afganistanie. „Baśka jestem”, powiedziała po prostu.

DWIE BARBARY

Taka była pierwsza Barbara. Roześmiana, nieustannie gdzieś się spiesząca, aby jak najintensywniej wypełnić każdą godzinę – popędzić na siłownię, zdążyć na trening na kręgielnię, gdzie czekają jej podopieczni: grupa niepełnosprawnych sportowców, niewidomych i niedowidzących. „To moje «ślepaczki»”, mówi o nich ciepło. Uczy ich gry w kręgle, koryguje rzuty, tłumaczy, dlaczego kula przeszła obok, pokazuje, że trzeba bardziej się pochylić i nie garbić lub wyprostować ręce. Wiesiek, który w wypadku stracił wzrok i trzy palce u prawej ręki, musi rzucać inaczej niż pozostali. Trzecie miejsce, które zajął w mistrzostwach Polski w kręglach klasycznych, to także jej sukces.

Barbara wie, jak smakuje zwycięstwo i że sport nie jest dla słabeuszy. Jej kariera pod okiem Huberta Wagnera to było szybkie wejście na szczyt i równie szybki upadek – po kontuzji kolana. W 1977 roku po raz pierwszy wyjechała z reprezentacją siatkarek za granicę, dwa lata później na treningu uratowała piłkę nie do uratowania, ale zerwała więzadła. Po trzech operacjach nie wróciła już do drużyny.

„To silna kobieta”, mówią o niej ci, którzy widzą ją po raz pierwszy. „To pozory”, zaprzeczają przyjaciele. Nie ma ich wielu.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Tę drugą Barbarę poznałam dopiero wtedy, gdy zapytałam o Marcina. Jeszcze przez chwilę jej twarz pozostała roześmiana, ale potem w oczach pojawił się ból. Nie pytałam, czy wie, jak zginął. W grubej teczce zebrała różne dokumenty i pamiątki, nekrologi, artykuły z prasy. Zamyśla się nad jednym z tekstów, w którym koledzy opowiadali o Marcinie. Nigdy nie narzekał, lubił porządek, był pomocny, na każde zawołanie. Mówili, że wychowała ideał. Barbara żartuje, że zrobiła to z lenistwa, bo gdy dorósł, mogła na niego liczyć: sprzątnął mieszkanie, ugotował obiad (był mistrzem w lepieniu pierogów), przyniósł torby z zakupami.

Taki był też wobec Moniki. „Wychowałam go dla siebie na starość i dla żony”, mówi. Po powrocie z Afganistanu miał się żenić. Przy nim zawsze czuła się bezpiecznie. Jak wtedy, gdy wracali ze sklepu i rozpętała się burza. Skuliła się, jakby miał trafić ją piorun. „Mamuśka, nie bój się. Ja jestem”, przytulił ją Marcin. Strach zniknął.

ŚMIERĆ PASTY

W Afganistanie starszy szeregowy Marcin Pastusiak, dla kolegów „Pasta”, był młodszym operatorem w operacyjnym zespole doradczo-łącznikowym do spraw policji. Jeździł ja-

Po powrocie z Afganistanu planowali z Moniką ślub.



POBYT W MARCINKOWIE MOŻE BYĆ PRZYSTANKIEM W WĘDRÓWCE PO GÓRACH CZY WEEKENDOWYM WYPADKEM

ARCH. B. PASTUSIAK (3)

ko strzelec w wieży Rosomaka. W kraju służył na stanowisku patrolowy-celowniczy w Oddziale Specjalnym Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim. Dlatego przydzielono go do grupy ochrony zespołu szkolącego afgańskich policjantów. Oślał innych żandarmów przed ostrzałem, gdy jako instruktorzy uczyli ich na posterunkach.

Mijał trzeci miesiąc na misji. Tego dnia wracali z miasta Qarabagh. Wielokrotnie jeździli tą drogą, ale zakopany wiele miesięcy temu ajdik wybuchł 22 stycznia 2011 roku. W powietrze wyleciał przedostatni wóz w kolumnie. Dwóch żołnierzy – starszy szeregowy Marcin Pastusiak i ratownik medyczny Marcin Knap – zginęło na miejscu.

W maju 2012 roku w kościele garnizonowym, gdzie odbył się pogrzeb Marcina, Barbara odsłoniła tablicę poświęconą żołnierzom Garnizonu Łódź, którzy pełnili służbę w misjach pokojowych i stabilizacyjnych w latach 1953–2012. Jest na niej cytata Daga Hammarskjölda: „Prowadzenie misji pokojowych nie jest zajęciem dla żołnierzy, ale tylko żołnierze potrafią to czynić”. Bywa w tym kościele, bo łódzkie Koło numer 40 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ zaprasza ją na uroczystości Dnia Weterana lub święto żandarmerii.

PAMIĘCI MARCINA

Pamięta tamten styczniowy dzień, gdy z Afganistanu nadeszła wiadomość, że Marcin zginął. Pod drukarnię, gdzie pracowała, podjechał wojskowy samochód i wysiadło z niego kilka osób. Zobaczyła mundury. Już wiedziała. „Po co przyjechaliście?”, zapytała jednak. Nie płakała. Łzy przyszły później, gdy wróciła do pustego mieszkania. Płakały razem z Moniką.

W pokoju Marcina na ścianie wiszą fotografie: on w błękitnym hełmie na misji w Libanie, zdjęcie drużyny Widzewa i – ulubione zdjęcie Barbary – Marcin i Monika roześmiani na tle Tatr. Zaręczyli się na Giewoncie, bo dzięki Monice jej syn pokochał góry. Barbara nie lubi jednak oglądać zdjęć Marcina. Otacza się natomiast jego rzeczami – stąd rzucony na środek pokoju plecak, wojskowe buty w kącie (nosił je na misji ONZ w Libanie), szalik kibica Widzewa nad biurkiem, piłka z podpisami, którą dostał od piłkarzy Realu Madryt, obok misiek – prezent od Moniki na dziewiętnaste urodziny – i aniołek, którego podarowała mu przed wyjazdem do Afganistanu.

Wszystko, co robi, dedykuje Marcinowi. Nie zważając na chore kolano, razem z grupą swoich niedowidzących podopiecznych weszła na Kasprowy Wierch, bo on kochał góry. Jak to jest, dziwiła się, że choć w stołówce nie wiedzą, gdzie na stole stoi solniczka, w górach idą prosto przed siebie, trzymając się za ręce? Wyczuleni są na każdy gest i wystarczy im mała podpowiedź – w prawo lub w lewo.

Zaprzecza, gdy mówię, że ucieka. Przekonuje, że szuka pozytywnych ludzi, nasycza się pięknymi miejscami. Uważa, że niepotrzebna jej pomoc psychologa. „Co on może mi dać? Czego mnie nauczyć?”, pyta. Za namową przyjaciół pojechała na warsztaty psychologiczne. Nie odnalazła się wśród innych matek, które straciły synów, i żon, których →

mężowie nie wrócili z misji. One inaczej przeżywały żałobę, ona nie pogodziła się jeszcze z tym, że Marcin nie żyje. „Mam swoją terapię – życiem”, mówi.

DOM DLA PRZYJACIÓŁ

Na spotkanie umawialiśmy się kilka razy. Oddzwoniła z Rygi i z Włoch, że pod koniec miesiąca wraca na kilka dni do Łodzi, a potem znów wyrusza, aby pod Jelenią Górą nadzorować ostatnie prace przy budowie „Marcinkowa”. „Trzeba pomalować ściany, dorobić kilka mebli. Muszę tego dopilnować”, tłumaczyła. Dotarły zamówione skrzynki, obite lnem w kwiaty. Po skróceniu będą służyć jako szafa.

Cudny. Drewniany. Ciepły. Tak Barbara opisuje dom. Czasem myśli, że tak jest w raju. Zwiozła pamiątki po rodzicach, ciotkach i wujkach, aby w pachnące jeszcze żywicą ściany tchnąć „ich duszka”. Wchodzisz, zamykasz drzwi i czujesz spokój. Gdy nie było jeszcze prądu, stara naftowa lampa rozjaśniała nocny mrok.

Skąd pomysł wybudowania takiego domu? „Spłynął na mnie deszcz pieniędzy. Zadośćuczynienie, odszkodowanie. Dużo za dużo. Na co miałam je wydać, skoro nie było już Marcinka?”, pyta. Drewniany dom z bujanym fotelem był kiedyś ich wspólnym marzeniem. Fotela jeszcze nie ma, ale dom już stoi. Na parterze duży salon z aneksem kuchennym i dwie sypialnie, na górze w jednym dużym pomieszczeniu leżą już materace, a w oknach wiszą firanki.

Działkę znalazła przez przypadek, na skraju wsi. „Tutaj inaczej płynie czas. Miejscowi mierzą go co godzinę, jak przejedzie autobus”, mówi Barbara. Gdy zobaczyła to miejsce, zakochała się w nim. Jest pewna, że każdy, kto tu przyjedzie, podzieli tę miłość. W folderze z domkami wybrała prostą konstrukcję. Kuzyn zebrał ekipę. Prace ruszyły.

Na piętrze zrobiła kącik z widokiem na dwie góry – Sokolnik i Krzyżnę. Materac na podłodze, obok dwie skrzynki nakryte łowicką serwetą, na ścianie zdjęcie Marcina. Azyl. Stanie jeszcze parawan, za którym będzie mogła się schować, gdy poczuje, że chce być sama. Wtedy posłucha budyjnych mantr, bo świetnie wyciszają.

Dom jest gotów na przyjęcie gości, otwarty dla pozytywnych ludzi, kolegów Marcina. Czasem się z nimi spotyka. Wie, że gdy zadzwoni, oni zjawią się natychmiast. Zabiorą stare meble, odwiozą ją na lotnisko do Warszawy. Czasem głaszcze ich po głowie, tak jak głaskała Marcina po ściętych na jeża włosach. „Pozwalają mi na taką pieśczęotę”, mówi Barbara. Gdy przyjeżdżają na rocznicę śmierci, nie tylko zapalają znicze na cmentarzu, lecz także wspólnie oglądają filmy, które na misjach kręcił Marcin; zazwyczaj filmował ludzi, w Afganistanie przeważnie dzieci.

Przed domem wypalone na drewnianej desce litery informują, że to „Marcinkowo”. „Zapraszam weteranów z misji i kolegów Marcina”, mówi Barbara. Pobyt tu może być przystankiem w wędrówce po górach, weekendowym wypadem lub planowanym wyjazdem. Trzeba tylko wystać do Barbary maila. Prosi, żeby podać adres: ir-ys@gazeta.pl

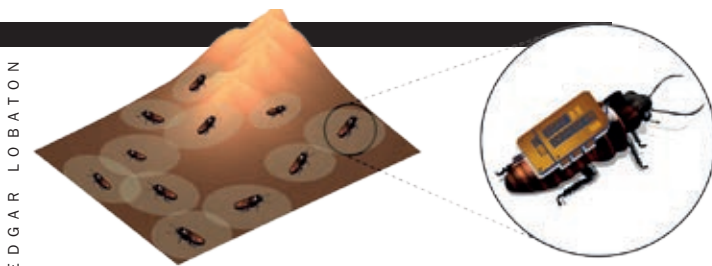
Wie, że syn nad nią czuwa. Jak inaczej wytłumaczyć, że w deszczowy dzień 15 sierpnia, podczas odpustu w rodzinnej wsi (największe religijne święto), nagle w południe niebo się wypogadza i świeci słońce. „Bóg tak chciał”, mówi jedna z ciotek. „Nie Bóg”, prostuje Barbara, „Tylko Marcin. To on rozgania chmury. Czuwa nade mną”. ■

Reaktywacja

Wycofane ze służby polskie myśliwce będą latać w amerykańskiej armii.

Myśliwce MiG-21 zostały skonstruowane w ZSRR w latach pięćdziesiątych XX wieku. Od 1961 roku do 1980 nasze Siły Powietrzne kupiły 600 sztuk tych maszyn w kilku wersjach. Przez ponad 30 lat były podstawowymi polskimi myśliwcami. Ostatnie samoloty MiG-21 zostały wycofane ze służby z początkiem 2004 roku. Teraz można je oglądać w muzeach lotniczych i na pomnikach. Część z tych maszyn weteranów dostanie jednak drugie życie.

Jak informuje na swojej stronie firma Draken International, właśnie kupiła w Polsce 25 tych myśliwców. Współpracuje ona z amerykańskim lotnictwem i jest największym na świecie prywatnym właścicielem maszyn taktycznych. Ma w swoich zasobach ponad 50 byłych wojskowych maszyn, które służą do szkolenia amerykańskich lotników. Firma prowadzi dla Departamentu Obrony USA symulacje radiowych ataków na terytorium MiG-21 oraz loty ćwiczebne. I do tego właśnie będą używane sprowadzone z Polski wycofane odrzutowce. A D ■



Robaki w rozpoznaniu

Niedługo mechaniczne owady ruszą na zwiad.

Szukanie skażeń, zwiad w zajęтым przez wroga budynku, rozpoznanie przed odbiciem zakładników, ocena niszczeń po trzęsieniu ziemi – do tego wszystkiego będą się nadawały małe bioroboty. Pod tą nazwą, jak podaje portal gizmag.com, kryją się roboty zbudowane i działające na wzór żywych organizmów. Ostatnio zespół doktora Edgara Lobatona z North Carolina State University zaprezentował podobne wielkością do chrząszczy zdalnie sterowane roboty, wyposażone w lekki układ elektroniczny zapewniający komunikację radiową.

Mogą się one okazać idealnymi zwiadowcami umożliwiającymi szybkie sporządzenie mapy niedostępnego budynku. Wystarczy je nad nim rozrzucić i poczekać, aż się rozejdą. Algorytm użyty do tworzenia mapy odczyta trasy owadów i stworzy szczegółowy plan obiektu. Dzięki wyposażeniu tych robotów w czujniki skażeń będzie można też nanosić na plan obszary niebezpieczne. Gdy do budynku wejdą ludzie, będą poruszać się po uprzednio rozpoznany teren. A D ■

EKSTREMALNE
KULINARIA

Kozibród smażony

Pół kilograma korzenia kozibrodu, jajko, szklanka tartej bułki, sól, olej.



ŁATWE
Kozibród umyć, oskrobać, opłukać i gotować, aż będzie miękki. Odcedzić, ostudzić i osuszyć. Pokroić na kawałki i zanurzać je najpierw w jajku, a potem w bułce wymieszanej z solą. Smażyć na złoty kolor na rozgrzanym oleju. Osuszyć na papierowym ręczniku i od razu podawać.

Kozibród łąkowy to roślina o wysokości 30–120 centymetrów. Rośnie w całym kraju na łąkach, polanach i przydrożach. Ma charakterystyczny mleczny sok, który barwi na czerwono. Jadalne są liście i brunatny, krótki korzeń, który wykopuje się jesienią. Kiedyś kozibród był uprawiany jako warzywo. W wyglądzie i smaku jest podobny do spotykanej nadal salsefii. ANN ■

Tarta orzechowo-krówkowa

200 gramów mąki pszennej, 70 gramów cukru, odrobina soli, 100 gramów zimnego masła, jajko, 300 gramów orzechów laskowych, puszka skondensowanego słodzonego mleka.

TRUDNE
Puszkę z mlekiem włożyć do garnka z wrzącą wodą i gotować około półtorej godziny. W tym czasie z mąki, cukru, masła i jajka wyrobić ciasto. Schłodzić je w lodówce. Rozwałkować i wyłożyć nim formę

na tartę o średnicy 25 centymetrów. Pnakłuwać ciasto widelcem. Przykryć papierem do pieczenia, nasypać na wierzch fasolę i podpiec 10 minut w temperaturze 190 stopni. Papier i fasolę usunąć i piec kolejne 20 minut. Wyjąć z piekarnika i wystudzić. Orzechy laskowe podprażyć na suchej patelni. Obrąć ze skórki, pocierając o siebie w suchej ściereczce. Puszkę wyjąć z wody, odczekać 10 minut i otworzyć. Przełożyć powstałą w niej masę krówkową do miski, wymieszać z orzechami i wyłożyć na spód tarty. Zostawić do ostygnięcia. Podawać lekko schłodzoną.

Leszczyna to krzew wysoki na 2–5 metrów. Występuje w całym kraju w suchych i ocienionych lasach i zarosłach. Jej owoce, czyli orzechy o gładkiej łupinie, można zbierać już od września. ANN ■

Superwzrok

Urządzenie zbudowane przez inżynierów pracujących nad kolejną wersją myśliwca Eurofighter Typhoon wykorzystuje system określający w czasie rzeczywistym położenie głowy pilota i dostosowujący do niego czujniki samolotu. W ten sposób dane z kamer maszyny, radaru i informacje z dowództwa pokazują się na wyświetlaczu przed oczami pilota. Jeśli na przykład spojrzy on pod siebie, czyli tam, gdzie

znajduje się kadłub, system wyświetli mu parametry lotu oraz obraz z kamery skierowanej w tym kierunku. „Jest to znacząca innowacja na polu możliwości bojowych, która da pilotom Typhoonów przewagę w walce powietrznej”, stwierdził główny oblatywacz Eurofightera Mark Bowman. AD ■



DAMIAN FIGAJ

Samoloty na cokole

Debrzneńscy radni zdecydowali, gdzie stanie pomnik upamiętniający istniejącą kiedyś w mieście jednostkę lotniczą.

Dyskusje nad lokalizacją monumentu trwały kilka miesięcy. Wreszcie samorządowcy zdecydowali, że powstanie on na placu Lotników Polskich. Będzie się składał z samolotów MiG-21 i TS-11 Iskra. Maszyny, pozbawione sil-

ników i uzbrojenia, mają przypominać o mieszcącym się w mieście 9 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego zlikwidowanym w 2001 roku. O postawienie pomnika zabiegali emerytowani wojskowi Kazimierz Lewenko i Jan Beme.

Jak podaje „Tygodnik Człuchowski”, rozłożona Iskra została przywieziona do hangaru na terenie nieczynnego lotniska pod Debrznem z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Wcześniej pojawił się tam MiG-21. Renowacją i kompletowaniem maszyn zajęli się byli wojskowi, którzy pracowali niegdyś na lotnisku w Debrznie. Samoloty na specjalnych cokołach zostaną ułożone na placu w 2014 roku z okazji 660-lecia miasta. AD ■



Kukurydziany bombowiec

W jednym z amerykańskich muzeów stoi wojskowy samolot o niebywałej historii.

Naddźwiękowy myśliwiec przechwytyjący Convair F-106 Delta Dart o numerze bocznym 58-0787 został wyprodukowany w 1959 roku jako 136. maszyna tego typu. Ponad dziesięć lat służył w różnych jednostkach, aż trafił do Montany. Latał wtedy na nim kapitan Gary Foust. 2 lutego 1970 roku oficer odbywał lot treningowy – ćwiczył manewrową walkę powietrzną. W pewnym momencie, jak opisuje portal f-106deltadart.com, samolot wpadł w korkociąg, z którego nie dało się go wyprowadzić. Pilot uratował się, katapultując na wysokości około

450 metrów. Chwilę potem maszyna sama wyrównała lot i, mimo że podwozie nie było wysunięte, delikatnie opadając, wylądowała na brzuchu na znajdującym się nieopodal pokrytym śniegiem polu kukurydzy. Samolot wyszedł z lądowania praktycznie bez szwanku i po drobnych naprawach został przywrócony do służby. Dziś „bombowiec z pola kukurydzy” (cornfield bomber), bo tak jest nazywany, można oglądać w Narodowym Muzeum Amerykańskich Sił Powietrznych w bazie lotniczej w Riverside w stanie Ohio. AD ■

Ekstremalny tor przeszkód

Kapral Rafał Wójcik i kapral Wojciech Bobrowski z 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina zostali zwycięzcami pierwszej edycji zawodów GROM Challenge zorganizowanych przez byłych gromców. Bieg na dystansie 15 kilometrów ze specjalnym torrem przeszkód zorganizowano na dawnym poligonie GROM-u w Czerwonym

Borze, aby uczcić pamięć twórcy tej jednostki generała Sławomira Petelickiego. W trasę wyruszyło dwanaście duetów. Zawodnicy musieli biec w mundurach i wojskowych butach z dodatkowym obciążeniem o wadze 4,5 kilograma. SZUS ■

Płynna zbroja

Amerykańskie wojsko pracuje nad unikatowym pancerzem dla żołnierzy.

Projekt TALOS (Tactical Assault Light Operator Suit) przewiduje połączenie zewnętrznego egzoskieletu, mającego wzmocnić siłę mięśni użytkownika, urządzenia do wymiany informacji oraz supernowoczesnego „ciekłego pancerza”. Zamówienie na taką zbroję złożyło dowództwo amerykańskich sił specjalnych. Portal geek.com podaje, że wojskowi inżynierowie są przekonani, iż dzięki wykorzystaniu egzoskieletu urządzenie da żołnierzom nadludzką siłę na polu walki. Do tego ma być wygodne, chronić przed pociskami i podawać wszystkie potrzebne informacje taktyczne. Zbroja zostanie wyposażona w komputer automatycznie informujący o sytuacji na polu walki. Będzie też miała wbudowany zestaw czujników, które mają monitorować temperaturę ciała żołnierza, jego puls i poziom nawodnienia. W razie potrzeby kombinezon ogrzeje żołnierza lub poda mu odpowiednią dawkę tlenu. Wojskowi chcą, by TALOS wykorzystywał też „płynny pancerz”, nad którym trwają jeszcze prace. Zbroja ma być giętka, ale błyskawicznie stwardnieje, kiedy znajdzie się w zasięgu pola magnetycznego albo prądu elektrycznego. W ten sposób ma powstać ochrona balistyczna dająca jednocześnie płynność ruchów. Zbudowanie takiego pancerza potrwa zapewne jeszcze kilka lat. AD ■





„Umartych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,
by ktoś wieczności swej nie tracił”.

Wisława Szymborska

Spacer pamięci

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach
wędrujemy szlakiem historii Polski ostatniego wieku.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

O bok cmentarzy Łyczakowskiego we Lwowie i Rossy w Wilnie jest to jedna z najważniejszych polskich nekropolii. Opowiada o dramatycznej historii Polski i Warszawy”, mówi Szymon Niedziela, pracownik Muzeum Powstania Warszawskiego, który w słoneczny jesienny dzień jest naszym przewodnikiem po Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Zanim ruszymy główną aleją w głąb tej nekropolii, przybliży nam jej historię.

LEKcja HISTORII

Cofniemy się do 1912 roku, gdy carskie władze wojskowe założyły tu cmentarz prawosławny. Chowano na nim rosyjskich żołnierzy garnizonu twierdzy Warszawa. Miejsce ostatecznego spoczynku znaleźli tu także polegli w czasie I wojny światowej w walkach z Niemcami. Byli wśród nich również

Polacy w rosyjskich mundurach, ofiary niemieckiego ataku gazowego w bitwie pod Bolimowem.

Po odzyskaniu niepodległości, w listopadzie 1918 roku, nekropolię przejęło polskie duszpasterstwo wojskowe. Wtedy też pojawiły się pierwsze mogiły żołnierzy Wojska Polskiego. Kolejne pochodziły z lat 1919 i 1920. Kryją szczątki ponad 2500 żołnierzy, najwięcej z wojny polsko-bolszewickiej. Dały one początek wojskowym Powązkom jako panteonowi polskiego oręża XX wieku.

Na lewo od głównej alei, na rozległym polu z rosnącymi tu i ówdzie brzozaami ciągną się setki takich samych betonowych krzyży z czarnymi tabliczkami – to groby poległych w bojach 1920 roku. Po prawej stronie alei wyrósł las mogił żołnierzy I Armii Ludowego Wojska Polskiego, którzy zginęli w walce o wyzwolenie Warszawy w 1945 roku. Zamiast krzyży na



OD OŚMIU LAT MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO ZBIERA PIENIĄDZE NA BUDOWĘ I RENOWACJĘ MOGIŁ POWSTAŃCZYCH ORAZ MIEJSC PAMIĘCI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO.

Od 2004 roku zebrano ponad 200 tysięcy złotych. Dzięki tym środkom udało się wyremontować 53 zaniedbane i zniszczone mogiły powstańców warszawskich na cmentarzach cywilnym i wojskowym na Powązkach, cmentarzu bródzińskim oraz służewieckim. Tegoroczna kwesta potrwa do 31 grudnia 2013 roku. Zbiórkę można wesprzeć poprzez wpłaty na specjalny konto bankowe (26 1060 0076 0000 3310 0019 6191) lub wrzucając pieniądze do skarbon stacjonarnych ustawionych w Muzeum Powstania Warszawskiego. Obecnie priorytetem jest wyremontowanie około 30 grobów na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach – 22 mogiły trzeba zbudować od podstaw, a pozostałe odrestaurować. Szczególnie pilnej renowacji wymaga nagrobek plutonowego Lucjana Fludera pseudonim „Topór”, który zginął na placu Wilsona 30 września 1944 roku. Był żołnierzem Żywiciela w zgrupowaniu Żagłowiec.

mogiłach ustawiono miecze grunwaldzkie. Uwagę przyciągają dwa spiżowe orły na grobie generała Zygmunta Berlinga trzymające w dziobach wstęgę z krzyżem Virtuti Militari.

W latach II Rzeczypospolitej własną kwaterę dostali byli legionści, a także uczestnicy przewrotu majowego (z obu stron barykady). Porośnięty bluszczem kopiec ze stalowym krzyżem stał się symboliczną mogiłą żołnierzy I Korpusu Polskiego na Wschodzie – pochowanych na Białorusi dowódców. Wydzielono miejsce spoczynku dla powstańców: w ziemi złożono kości polskich żołnierzy poległych w powstaniu listopadowym, a do kwatery powstańców 1863 roku trafili ostatni weterani tego zrywu, którzy zmarli w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. „To była najbardziej czczona kwatera w Polsce międzywojennej”, mówi o tej ostatniej Szymon Niedziela.

Wędrując aleją w głąb cmentarza, mijamy rzędy identycznych krzyży na grobach żołnierzy września 1939 roku – obrońców Warszawy, twierdzy Modlin i uczestników bitwy nad Bzurą. Dochodzimy do kilkunastu kwatery, które zajmują powstańcy warszawscy.

POWSTAŃCZE SANKTUARIUM

Te ostatnie od dziesięcioleci są prawdziwym narodowym sanktuarium. W latach 1945–1948 złożono tu ekshumowane na terenie Warszawy szczątki powstańców (z oddziałów Armii Krajowej Zośka, Parasol, Baszta i Żywiciel).

„Dla mnie to najważniejsze miejsce w Warszawie”, przyznaje Szymon Niedziela. Zatrzymujemy się koło kwatery Zośki, najczęściej odwiedzanej spośród tych z powstania war-

szawskiego. W mogiłach pod drewnianymi krzyżami leżą między innymi żołnierz AK, autor „Kamieni na szaniec” Aleksander Kamiński oraz bohaterowie jego książki Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Maciej Dawidowski „Alek” i Jan Bytnar „Rudy”.

„Ten ostatni został pochowany 3 kwietnia 1943 roku pod nazwiskiem Jan Domański. Był to pierwszy grób podczas okupacji na tym cmentarzu”, opowiada Szymon Niedziela i wskazuje na trzeci rząd z mogiłą „Rudego”; w czwartym leżą jego rodzice.

To na mogile Janka Bytnara pojawił się pierwszy brzozywy krzyż. Dziś ciągną się one długimi rzędami. Sąsiadują z prostymi betonowymi krzyżami z szerokimi ramionami na grobach żołnierzy zgrupowania „Radosław”, które sprawiają wrażenie, jakby wyrastały z warszawskiego bruku.

Pośród powstańczych mogił wznosi się pomnik Gloria Victis (Chwała Zwycięzonym), pod którym co roku odbywają się uroczystości z okazji rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Tradycja zbierania się tam w godzinę „W” ma już kilkadziesiąt lat. W PRL-u warszawiacy przychodzili na wojskowe Powązki, aby w milczeniu zapalić znicze na powstańczych grobach.

Niedaleko pomnika przystajemy przy nagrobkach czterech generałów. To panteon dowódców Polskiego Państwa Podziemnego: Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, dowódcy Służby Zwycięstwu Polski, Stefana Roweckiego „Grota”, komendanta Związku Walki Zbrojnej i AK, oraz jego następców – Tadeusza Komorowskiego „Bora” i Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Groby „Grota” i „Niedźwiadka” są symbo-

MÓWI SIĘ, ŻE KAT ZABIJA PODWÓJNIE – DRUGI RAZ PRZEZ ZAPOMNIENIE, DLATEGO NA POWĄZKI WOJSKOWE TRZEBA PRZYJŚĆ PRZYNAJMNIEJ DWA RAZY W ROKU: **1 SIERPNI I 1 LISTOPADA**

liczne, bo pierwszy zginął w obozie Sachsenhausen, a drugiego zamordowało w Moskwie NKWD po procesie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

SYMBOLE I PARADOKSY

Na cmentarzu znalazły się kwatery ofiar katastrof lotniczych: z 1980 roku na Okęciu, z 1987 roku w Lesie Kabackim i z 2010 roku pod Smoleńskiem. Spośród tych ostatnich na Powązkach spoczęli między innymi szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał Franciszek Gągor czy pułkownik Zbigniew Dębski, powstaniec warszawski z Batalionu AK Kiliński, który zatknął biało-czerwoną flagę na zdobytym gmachu PAST-y.

W grudniu 2010 roku pochowano tu szczątki generała Tadeusza Klimeckiego i pułkownika Andrzeja Mareckiego – oficerów, którzy z generałem Władysławem Sikorskim zginęli w katastrofie gibraltarskiej 4 lipca 1943 roku. Spoczęli w kwaterze żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Na wojskowych Powązkach wiele mogił jest symbolicznych. Niedaleko pomnika Gloria Victis otoczone brzożami stoją dwa kamienne krzyże poświęcone ofiarom zbrodni katyńskiej. W kwaterze na Łączce (kwatery Ł) pomnik upamiętnia ofiary reżimu komunistycznego – zamordowanych i straconych w więzieniach w latach 1945–1956, między innymi generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila” czy rotmistrza Witolda Pileckiego.

Skomplikowana historia naszego kraju sprawiła, że oprócz bohaterów na wojskowych Powązkach chowani byli najwyżsi funkcjonariusze państwa komunistycznego. Obok weteranów wojny 1920 roku spoczęli Julian Marchlewski i Karol Świerczewski, którzy przybyli do Polski wraz z Armią Czerwoną. Usunięto nawet pomnik bohaterów wojny polsko-bolszewickiej, by zrobić miejsce na sarkofag generała Świerczewskiego. Na Łączce zaś obok zbiorowych mogił potajemnie grzebanych więźniów politycznych pojawiły się groby ich oprawców z bezpieki.

Tadeusz Filipkowski, prezes Fundacji Filmowej Armii Krajowej, która ze wsparciem Ministerstwa Obrony Narodowej wyprodukowała film dokumentalny poświęcony wojskowym Powązkom, uważa, że są one w kraju słabo znane. Dla starszego pokolenia to pomnik polskiej historii, ale dla młodych to tylko zwykły cmentarz.

„Mówi się, że kat zabija podwójnie – drugi raz przez zapomnienie, dlatego na Powązki wojskowe trzeba przyjąć przynajmniej dwa razy w roku: 1 sierpnia i 1 listopada. Mimo że jesienią bardziej czuć przemijanie, wychodzi się z tego cmentarza z poczuciem siły, którą daje opowieść o pochowanych tu bohaterach”, kończy spacer Szymon Niedziela. ■

Pani Małgorzacie Augustynowicz
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca operacyjny sił zbrojnych
oraz żołnierze i pracownicy
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Pani Małgorzacie Augustynowicz
oraz jej Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z Pionu Głównego
Księgowego Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu generałowi dywizji
Januszowi Adamczakowi

w trudnych chwilach po śmierci

Teściowej

składa generał brygady Cezary Podlasiński
wraz z żołnierzami
10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Panu ppłk. rez. mgr.

Zdzisławowi Załuckiemu,

wieloletniemu wykładowcy WSOSP,
wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy Katedry Nawigacji
Lotniczej Wydziału Lotnictwa Wyższej Szkoły
Oficerskiej Sił Powietrznych.

Panu Marianowi Ufnalowi

i Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
w trudnych chwilach po śmierci

Córki Sylwii

składają szef, kadra i pracownicy wojska Pionu
Ochrony Informacji Niejawnych Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych.

| POŻEGNANIA |

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Pani Ireny Władyki,
wieloletniego pracownika wojska
Komendy Portu Wojennego Hel oraz Komendy Portu
Wojennego Gdynia.

Rodzinie i Bliskim

składamy kondolencje i wyrazy szczerego współczucia.

Panu ppłk. Sławomirowi Milewskiemu,
dowódcy 52 Batalionu Remontowego w Czarnem,

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Służb Technicznych
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu gen. dyw. w st. spocz.
Janowi Klejszmitowi,

prezesowi Wojskowego Stowarzyszenia Tenisowego
Garnizonu Warszawa „Return”,
wyrazy głębokiego żalu oraz współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają członkowie WST GW „Return”.

Rodzinie

zmarłego w wyniku poniesionych ran
żołnierza 25 Brygady Kawalerii Powietrznej
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
25 Brygady Kawalerii Powietrznej
z Tomaszowa Mazowieckiego.

Płk. Andrzejowi Waryszakowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Pani Małgorzacie Augustynowicz

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Pani Bożenie Rafałowicz

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Panu majorowi

Cezaremu Parulskiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy
Zarządu Planowania Logistyki – P4.

Panu gen. dyw.

Januszowi Adamczakowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy wojska Dowództwa
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu.

Naszemu koledze

Zbigniewowi Haase

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Dowództwa 3 Warszawskiej Brygady Raketowej
Obrony Powietrznej.

POŻEGNANIA

Prezesowi Środowiska Żołnierzy Pułku AK „Baszta”
i Innych Mokotowskich Oddziałów Powstańczych

Panu Wojciechowi Militzowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska Pułku
Ochrony w Warszawie.

Pani Agnieszce Tuz

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Siostry

składają dowódcę operacyjny sił zbrojnych
oraz żołnierze i pracownicy Dowództwa Operacyjnego
Sił Zbrojnych.

**Panu pułkownikowi
Zdzisławowi Frukaczowi,**

szefowi Rejonowego Zarządu Infrastruktury
w Zielonej Górze,

wyrazy współczucia i żalu w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy Szefostwa Infrastruktury
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Pani Agnieszce Tuz

oraz Jej Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Siostry

składają koleżanki i koledzy z Oddziału
Organizacyjno-Ewidencyjnego
Kontyngentów Wojskowych Dowództwa Operacyjnego
Sił Zbrojnych.

Wyrazy szczerzego współczucia
i głębokiego żalu

Panu kpt. Adamowi Kowalskiemu

z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Kielcach.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”.
ks. Jan Twardowski

**Panu st. chor. sztab. mar.
Karolowi Wyrzykowskiemu**

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z Wydziału Wsparcia
Dowodzenia i Łączności N6
Dowództwa 3 Flotyli Okrętów w Gdyni.

Z głębokim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci zasłużonego i oddanego lekarza,
człowieka o wielkim sercu, wspaniałej koleżanki

lek. med. Elżbiety Scheller-Suchańskiej.

Elu, zostaniesz w naszej pamięci
jako Człowiek wielkiej szlachetności,
skromności i wrażliwości,
życzliwy ludziom, którym przez całe życie służyłaś radą
i niosłaś pomoc.

Będzie nam Ciebie bardzo brakowało.
Spoczywaj w Pokoju.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
składają dyrekcja, lekarze, pielęgniarki oraz pozostały
personel z SPL dla PW SP ZOZ
Warszawa, ul. Nowowiejska 31.

16 września 2013 roku odeszła od nas
nasza kochana Pani Doktor

Elżbieta Scheller-Suchańska

lekarz laryngolog.

W zmarłej tracimy nie tylko wspaniałego lekarza
i człowieka, ale również wyjątkową koleżankę
i przyjaciółkę. Na zawsze zachowamy w pamięci
postać naszej doktor Eli.

Ewa i Marlena,
Sekretariat SPLdPW SP ZOZ

POŻEGNANIA

Pani Iwonie Tarnowskiej

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant oraz koleżanki i koledzy
z Wojskowej Komendy Uzupelnień
w Gdyni.

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ppłk. w st. spocz. pil.

Włodzimierza Bernharda,

żołnierza 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”,
obrońcy Mławy i Warszawy we wrześniu 1939 roku,
1 Dywizji Grenadierów we Francji w 1940,
pilota 300 Dywizjonu Bombowego i 1586 eskadry
do zadań specjalnych
Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie.

Odszedł zasłużony lotnik, kombatanat
i niezłomny patriota.

Wyrazy szczerego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają dowódca Sił Powietrznych
oraz żołnierze i pracownicy
Sił Powietrznych.

Panu płk. Piotrowi Grzybowskiemu

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu gen. dyw. w st. spocz.

Janowi Klejszmitowi

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy Dowództwa
Garnizonu Warszawa oraz jednostek wojskowych
DGW.

8 października 2013 r. w 65. roku życia,

po długiej i ciężkiej chorobie

zmarł szlachetny człowiek,

nasz wspaniały kolega i przyjaciel

płk w st. spocz. mgr inż.

Andrzej Jan Podczasi,

zasłużony oficer Dowództwa Pomorskiego Okręgu

Wojskowego, sumienny pracownik Ośrodka

Aktywizacji Zawodowej w Bydgoszczy,

wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi
i resortowymi.

Z Żoną, Córkami, Zięciem

i Wnucętami

oraz wszystkimi Najbliższymi

Zmarłego łączą się w żalu
pracownicy Rekonwersji Sił Zbrojnych RP.

Pani Iwonie Tkacz

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
2 Regionalnej Bazy Logistycznej.

Panu sierż. Grzegorzowi Ferdyn

oraz Jego Najbliższym

wyrazy współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
4 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Gliwicach.

Panu Zbigniewowi Podoskowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają kadra zawodowa i pracownicy
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami
i Usługami Teleinformatycznymi.



Z A M K I

ZJAWA W WAROWNI

Zamek w Morągu warto odwiedzić dla pięknych renesansowych polichromii i ducha pewnej dziewczyny.

MACIEJ MCLION LEWICKI

Widoczny przed zamkiem znak ostrzegawczy „Uwaga na duchy” nie kłamie. Kto spędzi noc w warowni w Morągu, ten z pewnością usłyszy kroki na pustym strychu i poczuje nagłe zimne powiewy powietrza. Przedmioty spadają z półek, pękają szyby, wyłącza się oświetlenie i psują telefony komórkowe. To wszystko towarzyszy ukazaniu się w zamkowych pokojach ducha ciemnowłosej dziewczyny w szkarłatnej sukni. Jest z nią mały chłopczyk.

Zjawa to 14-letnia Barbara Schwann, która została oskarżona o uduszenie i zakopanie własnego nowo narodzonego dziecka. Kat poddał ją wielogodzinnym okrutnym torturom. Została stracona nieopodal zamku 22 lipca 1749 roku. Ściętą podczas publicznej egzekucji głowę dziewczyny nadziano na pikę i umieszczono na murach miejskich jako przestrożę. Teraz duch zmarłej ukazuje się w zamkowych pokojach. Można go spotkać latem, w rocznicę egzekucji.

Gotycki zamek, w którym straszy zjawa kobiety, też ma długą historię. Po-

wstał po 1330 roku w miejscu, gdzie stała drewniana krzyżacka strażnica. Warownię usytuowano na cyplu nad jeziorem Morąg. Oblewające ją z trzech stron wody umożliwiały dostęp tylko od wschodu, gdzie przekopano głęboką fosę. Zamek założono na planie nieregularnego czworoboku połączonego murem wewnętrznym. Całość otaczał drugi mur kurtynowy. W narożach stanęły wieże: ostatecznej obrony, obserwacyjna i bramna.

Mimo obronnego położenia zamek był kilkakrotnie zdobywany. Po bitwie

K S I A Ż K A

Robert Czulda, „Druga bitwa o Anglię. Brytyjskie zmagania z V-1 i V-2”, Napoleon V, 2013



Ostatnia nadzieja Rzeszy

Użycie w 1944 roku broni rakietowej V-1 i V-2 zmieniło oblicze działań zbrojnych.

Hitlerowskie Niemcy jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku rozpoczęły pierwsze testy broni rakietowej mogącej razić wroga z dużych odległości. Wybuch II wojny światowej oraz szybkie tempo działań wojennych sprawiły, że III Rzesza zwiększyła nakłady na badania i produkcję bezzałogowych rakiet.

Robert Czulda w swojej najnowszej książce „Druga bitwa o Anglię. Brytyjskie zmagania z V-1 i V-2” w sposób dogłębny i zarazem ciekawy przedstawił zmagania Anglików w walce z ostatnią „cudowną bronią” Hitlera, która miała odmienić oblicze wojny. Autor zwraca uwagę na ogromny udział Polaków w tej walce – zarówno

➔ Vademecum

Morąg leży na północny zachód od Olsztyna. Zmotoryzowani dojadą tutaj, skręcając w bok z trasy Warszawa–Gdańsk. Z Olsztyna, Ostródy i Elbląga można tu dojechać też pociągiem lub autobusem. Zamek jest otwarty do zwiedzania od wiosny do jesieni, od 9.30 do zmierzchu. Nie ma tu biletów wstępu, zamiast nich wrzuca się pieniądze do skarbonki. Właściciel wynajmuje warownię na noclegi, spotkania czy imprezy. Latem żądni mocnych wrażeń goście mogą umówić się na nocne polowania na duchy z aparatami fotograficznymi. Najlepsze zdjęcia są nagradzane noclegiem w sypialni Barbary Schwann. Jeśli ktoś wolałby spokojniejszy sen, może wybrać tutejszy hotel, zajazd albo liczne gospodarstwa agroturystyczne.

pod Grunwaldem został na krótko zajęty przez króla Władysława Jagiełłę. Kolejny raz warownię zdobyli w 1454 roku w trakcie wojny trzynastoletniej niezadowoleni z krzyżackich rządów mieszczanie. Na początku XVI wieku, przed wybuchem ostatniej wojny polsko-krzyżackiej, zamek został dozbrojony, jednak wobec przewagi oblegających go Polaków obrońcy skapitulowali.

Po sekularyzacji państwa krzyżackiego w 1525 roku starostą zamku został

Piotr Dohna. Za jego czasów warownię wyremontowano i rozbudowano, a mimo to w końcu XVI wieku Dohnowie przenieśli się do renesansowej rezydencji w granicach miasta. Od tego momentu zamek zmieniał właścicieli i przeznaczenie, popadając powoli w ruinę. Był też sukcesywnie rozbierany. W 1815 roku pozostało tylko jedno, północno-zachodnie skrzydło. W czasach pruskich, niemieckich, a także po wojnie, gdy Morąg znalazł się w granicach Polski, budowla pełniła różne funkcje. Mieściły się tam kaplica protestancka, szkoła, sąd, więzienie, archiwum, a w latach dziewięćdziesiątych XX wieku kino z dyskoteką.

W 2001 roku zamek kupił prywatny właściciel i rozpoczął tam prace badawcze, remontowe i rekonstrukcyjne. Odkryto i zabezpieczono kamienne fundamenty, odkopano fosy i piwnice, zrekonstruowano podstawy murów kurtynowych i wewnętrznych, odbudowano pierwsze kondygnacje dwóch wież – ostatecznej obrony i obserwacyjnej. Dokonano też ciekawego odkrycia. W dawnej sali kinowej po zerwaniu pokrycia sufitu ukazał się drewniany strop pokryty pięknymi XVI-wiecznymi renesansowymi polichromiami o powierzchni ponad 120 metrów kwadratowych. Z każdym rokiem wnętrza zamku są sukcesywnie remontowane i wyposażane oraz udostępniane turystom. ■

ANNA DĄBROWSKA

Polskiego Państwa Podziemnego, jak i lotników broniących przestworzy nad wyspami brytyjskimi. Choć „Wunderwaffe” nie ocalała tysiącletniej Rzeszy, to jednak wpłynęła na psychologiczny aspekt konfliktów. W przypadku broni typu V-1 Brytyjczycy opracowali w miarę skuteczną metodę jej zwalczania. Jeśli natomiast chodzi o V-2, w tamtych czasach nie było żadnego sposobu na jej zniszczenie – rakietą osiągała po starcie wysokość przestrzemi kosmicznej i spadała na cel, nawet pięciokrotnie przekroczywszy granicę dźwięku. ■

JAKUB NAWROCKI

WYSTAWA

NATO w Szczecinie

Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni działa w Szczecinie już 14 lat. W siedzibie tamtejszej Podziemnej Trasy Turystycznej (podziemia przy dworcu PKP) otwarto wystawę poświęconą historii oraz funkcjonowaniu tej natowskiej jednostki oraz trzynastu krajom członkowskim. Jest to stała ekspozycja, którą można oglądać w ramach trasy turystycznej „Zimna wojna”. Składa się z dwóch części: pierwsza obrazuje drogę Polski do NATO, a druga pokazuje, czym zajmują się żołnierze korpusu. ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA

zaprasza do





INICJATYWY

Marzenia o podboju Kosmosu

Badania raketowe w PRL-u.

W latach 1957–1974 w Polsce prowadzono badania w ramach „polskiego programu raketowego” – testowano paliwo raketowe, odpalano rakiety, wypuszczano balony oraz konstruowano spadochrony mające opuszczać groty rakiet. Inicjatorem był Jacek Walczewski, który w 1957 roku w Akademii Górniczo-Hutniczej założył komórkę techniki raketowej. Marzył o podboju Kosmosu i osadzeniu na orbicie polskiego sztucznego satelity. Pierwoplanowym celem było jednak zbudowanie rakiety meteorologicznej do badań górnych warstw atmosfery. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku Stany Zjednoczone i Związek Radziecki dokonywały eksplozji ładunków nuklearnych w atmosferze, w których wyniku produkty radioaktywne były wyrzucane do stratosfery i rozprzestrzeniały się po całym świecie. Rakiety meteorologiczne miały pomóc w monitorowaniu tych odpadów.

Marzenia o wyniesieniu w przestrzeń kosmiczną polskiego sztucznego satelity nie udało się jednak spełnić. Zdaniem nieżyjącego już profesora Jacka Walczewskiego polskie badania raketowe przerwano pod wpływem nieofi-

cjalnych nacisków ze strony naszego wschodniego sąsiada.

Badania naukowe, w tym próby z odpalaniem rakiet, wypuszczanie balonów i testowanie spadochronów, dokumentowane były na taśmie filmowej 16 milimetrów. Materiały te znajdują się w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Dzięki staraniom operatora filmowego Piotra Augustynka oraz Stowarzyszenia Filmowego „Trzeci Tor” zostały podjęte działania, dofinansowane przez Muzeum Historii Polski w Warszawie, w ramach projektu „Patriotyzm jutra”, mające na celu odrestaurowanie i zdigitalizowanie archiwalnych taśm filmowych. Przeprowadzono też wywiady filmowe z naukowcami biorącymi udział w badaniach raketowych. Powstała strona internetowa rakietyplskie.pl, na której można między innymi obejrzeć archiwalne filmy i zdjęcia. Odnowione materiały filmowe zostały również przekazane do Muzeum Wyrzutni Rakiet w Łebie, gdzie wzbogacą stałą ekspozycję. ■

KRZYSZTOF RIDAN,
PREZES STOWARZYSZENIA
FILMOWEGO „TRZECI TOR”.

KSIĄŻKA

Zawód stary jak świat

Kto był największym radzieckim szpiegiem w Los Alamos?

Zaskakująca krzyżówka dokumentacji faktograficznej z narracją jak z powieści szpiegowskiej. Tak najkrócej można by określić książkę Terry’ego Crowdy’ego „Historia szpiegostwa i agentury”. Autor w ciekawy sposób przedstawił w niej wszystko to, co obecnie wiemy o agenturze. Kolejne odtajniane dokumenty oraz pamiętniki pisane przez byłych agentów są niczym puzzle wielkiej układanki odsłaniającej kolejne, zaskakujące obrazy tajnego szpiegowskiego świata.

Kto słyszał o „zatrutych” perskich kurtyzanach, które ofiarowywano w prezencie królom, żeby umarli po upojnej nocy? Jak Scypion wprowadził w błąd szpiegów Hannibala? Czy Casanova zajmował się tylko uwodzeniem kobiet? Jakie tajne działania Napoleona przyczyniały się do jego zwycięstw? Kto był największym szpiegiem ZSSR w Los Alamos? Dlaczego doszło do ataku na World Trade Center?

To tylko niewielka część pytań, na które Terry Crowdy odpowiada w swojej książce. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że nie wyczerpał tematu, tylko skupił się na najważniejszych i najbarwniejszych epizodach z historii. Przeprowadził też analizę możliwości służb specjalnych i opisał wyzwania, jakie przed nimi stoją. ■

WŁODZIMIERZ KAŁETA

Terry Crowdy, „Historia szpiegostwa i agentury”, Bellona SA, 2010



KSIĄŻKA

Warszawskie lustro

Bohaterowie tej książki zamieszkali w Warszawie po II wojnie światowej z rozmaitych powodów. Jedni z wyboru, drudzy z miłości, jeszcze inni przez przypadek. Cudzoziemcy, którzy związali się z Warszawą, opowiadają o swoim życiu w realiach PRL-u. O kolejkach, kuchni, tradycji, o języku, polityce... O tym, że można nauczyć się języka, by zrozumieć jeden wiersz, i o tym, że kolor liści na drzewach może zaskoczyć. Ta książka jest lustrem, w którym Polacy mogą się przejrzeć.

Książka opracowana przez Jerzego Kochanowskiego „Warszawiacy nie z tej ziemi. Cudzoziemscy mieszkańcy stolicy 1945–1989” jest częścią projektu realizowanego przez Dom Spotkań z Historią i Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego „Warszawa Wielonarodowa 1945–1989”. DSH ■

WYSTAWA

„Czas honoru” od kuchni

Muzeum Powstania Warszawskiego zaprasza do Fotoplastikonu Warszawskiego na wystawę z planu jednego z najpopularniejszych seriali ostatnich lat „Czas honoru» w obiektywie 3D”. Na stereoskopowych fotografiach widzimy najzdolniejszych aktorów młodego pokolenia grających bohaterów znanych wszystkim fanom. Obserwujemy pracę reżyserów, charakteryzatorów, operatorów i dźwiękowców. Zaglądamy za kulisy scenografii, podziwiamy kostiumy i dekoracje. Unikatowe fotografie przenoszą nas w rzeczywistość powojennej Polski, a dzięki niepowtarzalnym ujęciom znajdziemy na nich drobne elementy

współczesnego świata... MPW ■

współczesnego świata... MPW ■



Wystawa przygotowana we współpracy z TVP2 i ze wsparciem Akson Studio będzie czynna w Fotoplastikonie Warszawskim (Aleje Jerozolimskie 51) do 30 listopada, od wtorku do niedzieli w godzinach 10.00–18.00.

KSIĄŻKA

Spowiedź komandosa

Jedyny ławy dzień był wczoraj – dewiza Navy SEALs.

Ten chłopak z Teksasu od dziecka marzył o służbie w wojsku. Już jako nastolatek zaczął intensywnie trenować pod okiem byłego żołnierza. Dzięki ciężkiej pracy i determinacji trafił do samej elity – Navy SEALs. I gdyby nie pewne dramatyczne wydarzenie, prawdopodobnie do dziś służyłby w wojsku i nikt nie wiedziałby ani kim jest Marcus Luttrell, ani jak wyglądają kulisy niektórych akcji komandosów, dotąd okryte tajemnicą. Otóż ten żołnierz jako jedyny przeżył afgańską operację „Czerwone skrzydło”, uznaną za największą porażkę Navy SEALs.

W czerwcu 2005 roku czterech amerykańskich specjalsów usiłowało złapać w Hindukuszu jednego z przywódców Al-Kaidy. Zostali jednak osaczeni przez talibów. Nie mieli szans w tym nierównym starciu. Zginęło nie tylko trzech kolegów Luttrella, lecz także 16 żołnierzy, którzy przylecieli śmigłowcem, żeby udzielić im wsparcia.

On przeżył tylko dlatego, że wpadł w szczelinę. Wycieńczonego z powodu utraty krwi i wychłodzenia komandosa znaleźli członkowie pasztuńskiego plemienia. Uratowali mu życie. Amerykanie myśleli, że nikt nie przeżył tej masakry. Tylko brat bliźniak Marcusa, również służący w Navy SEALs, czekał na jego powrót.

Marcus po długiej rekonwalescencji wrócił do służby – wkrótce razem z kolegami z Navy SEALs wyjechał do Iraku. Po spekulacjach, które pojawiły się w mediach po „Czerwonym skrzydle”, napisał też książkę zawierającą szczegóły tej operacji. W Polsce ukazała się ona trzy lata temu pod tytułem „Przeżyłem Afganistan”. Do tamtych tragicznych wydarzeń Marcus Luttrell wraca również w najnowszej pozycji „Na linii ognia”, chociaż nie są one głównym jej tematem. Tym razem powstał pamiętnik, w którym przemyślenia komandosa na temat przyjaźni, braterstwa i patrio-

tyzmu przeplatają się z opisami morderczych treningów, patroli czy akcji bojowych. Luttrell tłumaczy się na przykład, trochę sam przed sobą, z tego, że w pewnym momencie ze względu na problemy ze zdrowiem musiał zrezygnować z akcji bojowych na rzecz pracy w sztabie – jego dowódca powiedział mu wprost, że stwarza zagrożenie dla kolegów z jednostki. Jednocześnie Luttrell wyjaśnia, jakimi względami kierowali się jego dowódcy, kiedy podejmowali z pozoru absurdalne decyzje. Ponadto „Na linii ognia” jest zarówno pewnego rodzaju epitafium dla kolegów poległych w walce, jak i podziękowaniem wszystkim żołnierzom, również innych formacji, z którymi przyszło mu walczyć ramię w ramię. Jak widać, jest to książka niespójna, trochę chaotyczna, ale niezmiernie ciekawa, szczególnie kiedy autor pozwala sobie na odrobinę luzu i pokazuje nieoficjalną twarz komandosa. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Marcus Luttrell, James D. Hornfischer, „Na linii ognia”, Znak, 2013

KSIĄŻKA

Od ameby do węglika

Wspomnienia interesującego człowieka, któremu przyszło żyć w ciekawych czasach.

Polscy żołnierze z oenzetowskiego laboratorium sanitarno-epidemiologicznego w Egipcie zostali zaproszeni na święto kontyngentu Ghany. Po uroczystej części oficjalnej gospodarze zaprosili wszystkich gości na poczęstunek. Polacy nagle zorientowali się, że za nimi krok w krok chodzą oficerowie kontrwywiadu. Na początku się stropili, ale w końcu jeden z nich spytał, dlaczego to robią. Czyżby ich śledzili? Oficer odpowiedział z uśmiechem: „Niech się pan nie denerwuje. Idziemy za wami, ponieważ patrzymy, co wybieracie do jedzenia. Wy przecież najlepiej znacie się na tym, co jest bezpieczne”.

To zaledwie jedna z anegdot, jakich mnóstwo można znaleźć w książce profesora Michała Bartoszczyka, czyli śmiałka, który „wylegitymował” ofice-

rów kontrwywiadu.

„Zdążyć przed niewidzialnym wrogiem” są to bowiem wspomnienia interesującego człowieka, któremu przyszło żyć w ciekawych czasach. Profesor, snując opowieść o pracy, która przerodziła się w pasję, przedstawia swoje doświadczenia od czasów studenckich, przez pierwsze kroki zawodowe na gruncie cywilnym i wojskowym, do chwili, kiedy osiągnął szczyt kariery – najpierw jako komendant Wojskowego Ośrodka Naukowo-Badawczego Służby Weterynaryjnej, a później wicedyrektor Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii. Tyle że nie ogranicza się wyłącznie do sfery



naukowej. I tak obok informacji dotyczących mikrobiologii czy zwalczania bioterroryzmu i współpracy w tej dziedzinie na przykład z Amerykanami, sukcesów polskich naukowców wojskowych oraz kulisów walki o przetrwanie WIHiE, kiedy planowano jego likwidację, pojawiają się uwagi o charakterze osobistym. Profesor pisze między innymi o swojej fascynacji postacią prezydenta Kennedy’ego, o wrażeniach z baletu „Jezioro łabędzie”, który miał okazję obejrzeć w czasie służbowej wizyty w Moskwie, o opalaniu na wczasach w Bułgarii czy nieprzyjemnej przygodzie pod piramidami, kiedy opłuł go wielbłąd. ■

ANETA WIŚNIEWSKA



Michał Bartoszczyk, „Zdążyć przed niewidzialnym wrogiem”, Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii, 2013

KSIĄŻKA

Diabelski dar

Ten dyktator swoją pozycję zbudował na dwóch katastrofach narodowych.

Nie potrafił z nikim nawiązać bliższych relacji – ani koleżeńskich, ani męsko-damskich. Choć nie unikał towarzystwa, nie znosił wdawać się w dyskusję i wolał wygłaszać pełne jadu i nienawiści monologi. Nie błyszczał intelektem ani nie wyróżniał się szczególną urodą. Jak zatem ten antypatyczny, niepozorny mężczyzna porwał za sobą tłumy? Na to pytanie znany dziennikarz BBC Laurence Rees stara się odpowiedzieć w dwojaki sposób: w znakomitej książce o fenomenie Hitlera i miniseriale dokumentalnym na ten sam temat.

Adolf Hitler zaczynał od zera i doskonale wykorzystał sytuację panującą w kraju na początku XX wieku. Tak naprawdę zbudował swoją pozycję polityczną na dwóch katastrofach, które wówczas dotknęły Niemców: I wojnie światowej i wielkim kryzysie. A jak wiadomo, żadne działanie nie jest bardziej skuteczne w złych czasach niż demagogia. Ten śmieszny, krzykliwy, o skrajnie prawicowych poglądach (na dodatek podkradzionych innym politykom i filozofom) człowieczek w czasach dobrobytu nie miałby szans na zdobycie poparcia społecznego. A tak wykorzystał starą, sprawdzoną metodę – kozła ofiarnego. Kto zatem ściągnął na Niemców pasmo katastrof? Hitler nie miał wątpliwości – Żydzi i komuniści.

To oczywiście bardzo uproszczony mechanizm pokazujący, jak łatwo jest sterować społeczeństwem, nawet przez człowieka miernego, ale zdeterminowanego w działaniu. Laurence Rees w swojej książce przeprowadza jednak dokładną analizę zarówno sytuacji spo-



Laurence Rees, „Złowroga charyzma Adolfa Hitlera. Miliony prowadzone ku przepaści”, Prószyński i S-ka, 2013

łeczno-politycznej Niemiec u progu ubiegłego wieku, jak i metod socjotechnicznych, które stosował Adolf Hitler w walce o władzę. Znakomita lektura nie tylko dla pasjonatów historii, lecz także dla każdego – ku przestrodze. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

KALENDARZE 2014

**RABAT
20%**

TEWO WOJSKOWY
format 140x195 mm
objętość 400 stron, oprawa twarda
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)



Nowość



TEPOL
format 110x165 mm
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,92 zł (w tym 23% VAT)



TEWO
format 140x195 mm
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)

MANAGER
format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 36 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28,80 zł
(w tym 23% VAT)



AGENDA
format 165x235 mm
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 39 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 31,20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format A5 (pionowy)
objętość 56 strony, oprawa miękka
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER
format B5
objętość 128 stron,
oprawa twarda
cena det. 25 zł
(w tym 23% VAT)
cena z rabatem 20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format 1/2 A4 (poziom)
objętość 56 strony,
oprawa miękka
cena det. 7,80 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 6,24 zł (w tym 23% VAT)

Pełna oferta kalendarzy na 2014 rok – strona: www.kalendarze.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306,

22 45 70 378, fax 22 652 27 01

Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450,

fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego Data i podpis

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.

SIEMIROWICE

Lotniczy piknik

Zawody na celność zrzutu tratwy ratunkowej i pokaz pilotażu śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych Mi-14PL i pokładowego SH-2G oraz pary samolotów Su-22 były głównymi atrakcjami dnia otwartego 44 Bazy Lotnictwa Morskiego. Widzowie obejrzeni też, jak grupa ratownictwa gasi pożar samolotu Bryza. ANN ■



EWOLUCJE POWIETRZNE
WPRAWIAŁY W ZACHWYTY
NIE TYLKO NAJMŁODSZYCH

MARIAN KLUCZYŃSKI (3)





R Z E S Z Ó W

Mistrzowie hali

1 Batalion Strzelców Podhalańskich wygrał XIII Mistrzostwa 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Piłce Halowej. Strzelcy pokonali w zawodach dziewięć innych drużyn, a w finale zwyciężyli z dotychczasowymi mistrzami – 16 Batalionem Saperów z Niska. JS



KONRAD RADZIK



G D Y N I A

Pasowanie na okręcie

Integracji żołnierzy i uczniów oraz upowszechnianiu wiedzy o Marynarce Wojennej ma służyć porozumienie o współpracy podpisane pomiędzy Szkołą Podstawową numer 6 imienia Mieszka I a 2 Dywizjonem Okrętów Transportowo-Minowych. Dlatego pasowanie pierwszoklasistów na uczniów odbyło się na pokładzie ORP „Gniezno”. A D

M W



Ż A G A Ń

Kwiaty dla Maczka

Cebulki tulipana „Generał Stanisław Maczek” od paru miesięcy sadzone są w różnych miejscach miasta. Kwiat otrzymał imię na uroczystości w Ambasadzie Królestwa Niderlandów w Warszawie. Również uczniowie żagańskich szkół razem z żołnierzami 11 Dywizji Kawalerii Pancerniej sadzili biało-czerwone tulipany. A D



RAFAŁ MNIEDŁO



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Maraton z dzidą

Oficer dyżurny pewnej jednostki wymyślił skuteczny sposób nauki budowy broni.

WŁODZIMIERZ KALETA

W armii z poboru najbardziej popularną karą dla żołnierzy był zakaz opuszczania miejsca zakwaterowania, tak zwany ZOMZ. Żołnierze nazywali tę karę zakazem opuszczania koszar (ZOK), choć była ona również powszechna podczas szkolenia poza garnizonem. ZOK miał wśród żołnierzy służby zasadniczej złą sławę. Kara ta, jak nazwa wskazuje, polegała na zakazie opuszczania koszar, jak również innego miejsca zakwaterowania w godzinach i dniach wolnych od zajęć. Najgorszą jej dolegliwością był nakaz meldowania się ukaranego na określony sygnał u oficera dyżurnego jednostki z bronią i osobistym oporządzeniem wojskowym. Nawet aż trzy razy dziennie.

W koszarach nie było to nazbyt dokuczliwe. Oficer dyżurny, zajęty wieloma „ważnymi” sprawami, rzadko wzywał ukaranych do dyżurki. Zdarzyło się to może raz, a może i wcale. Co innego na poligonie, gdzie kadra była z żołnierzami przez całą dobę, a polana poligonowa przed obozem ciągnęła się kilometrami. Tam to dopiero się działo! A kary te sypały się często. Po wielogodzinnych ćwiczeniach w dzień i w nocy, kiedy zmęczenie, pośpiech, piasek i kurz utrudniały należyte działanie, łatwo było podpaść. Wymęczony żołnierz biegał i czułgał się z reguły wolniej, niż życzył sobie tego dowódca, i mniej dbał o czystość.

Andrzej Maciejaszek po trzydziestu latach, bo tyle minęło od jego służby, opowiada, jak na jednym z poligonów,

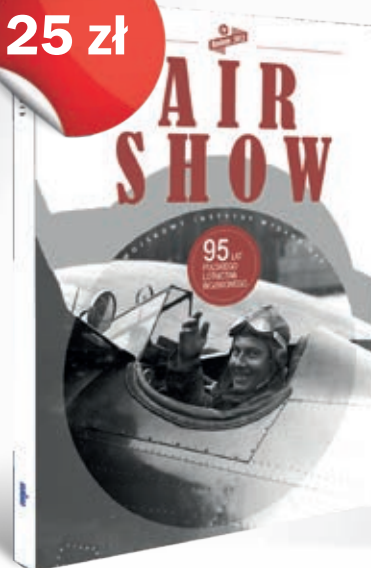
ukarany trzema dniami zakazu opuszczania miejsca zakwaterowania za niedomytą menażkę, stawił się u oficera dyżurnego. Wezwany wcześniej „zokista” biegał już dookoła obozu za to, że nie miał w plecaku koperty z adresem rodziny, na wypadek gdyby dowódca musiał wysłać list, że żołnierzowi coś się stało. Maciejaszek też nie miał koperty. Odechnął, gdy oficer, zamiast sprawdzać plecak, zdecydował się przeegzaminować go z regulaminu walki. Kiedy usłyszał pytanie, myślał, że to żart. No bo skąd niby miał wiedzieć, z czego składa się dzida? „Jakieś pół kilometra od obozu na polanie stało ogromne samotne drzewo. Żebym zapamiętał, że dzida składa się z przeddzidia, śróddzidia i zadzidia, miałem dobiec do drzewa i wrócić”, wspomina.

Kiedy ciężko dysząc, mając gwiazdy przed oczyma, stanął ponownie przed oficerem dyżurnym, usłyszał kolejne pytanie: z czego składa się śróddzidzie? Nie wiedział, że z przedzidia, śróddzidia i zadzidia. Za karę kolejny bieg. Po powrocie, wymęczony, nie miał nawet siły myśleć, z czego składa się zadzidzie. „Zadzidzie składa się z przedzidia, śróddzidia i zadzidia”, usłyszał. Za nieuctwo – kolejny bieg.

Potem okazało się, że na poligonie czekał żołnierz marzobiegiem na 3 kilometry. Po treningu ukarani brylowali na takim dystansie. Maciejaszek do dziś budowę dzidy recytuje bez zająknięcia. ■

BIB LIO TE KA WIW

25 zł



„Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”

Wydawnictwo albumowe na temat historii i współczesności polskiego lotnictwa wojskowego oraz Międzynarodowych Pokazów Lotniczych Air Show w Radomiu.

Praca zbiorowa, „Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”, Warszawa 2013, wydanie I, polsko-angielskie, format A4, obwoluta twarda, stron 132

20 zł

„Atak dronów”

Bogato ilustrowana prezentacja konstrukcji, systemów sterowania oraz zastosowania bezałogowych statków powietrznych – dronów – w wybranych armiach, ze szczególnym uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych i Polski.

Józef Maciej Brzezina, „Atak dronów”, Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 148



10 zł



„Tajemnice Talibanu”

Jakimi motywami kierują się bojownicy talibscy? Jakie są ich cele? Oto pytania, na które starał się odpowiedzieć autor książki o działalności talibów po 2001 roku.

Tomasz Pędzik, „Tajemnice Talibanu”, Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 84.

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**

polska-zbrojna.pl

NUMERICAL SOLUTIONS FOR ORDINARY DIFFERENTIAL EQUATIONS